

# Almanach Łącki

*Rócznik pod patronatem  
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej  
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 25  
Rok 2016*

## *Kolegium Redakcyjne*

---

prof. Julian Dybiec - przewodniczący  
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego  
prof. Bolesław Faron  
ks. prałat Józef Trzópek  
mgr Zbigniew Czepelak

## *Redakcja*

---

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz  
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne  
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami  
Krystyna Faron - finanse  
Ewelina Faron - korekta  
Anna Szczęśniak - korekta  
Anna Brodowska - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej  
33-390 Łącko 512

*Almanach Łącki* - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów  
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów i darczyńców.

---

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski  
Skład: Wydawnictwo "Koliber"  
Druk: Flexergis Sp. z o.o.  
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:  
33-390 Łącko 512  
tel. 723 042 795  
e-mail: [tmzl@elacko.pl](mailto:tmzl@elacko.pl)



„Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą,  
Twoim szlachectwem, synu chłopski.”

Władysław Orkan  
„Wskazania dla synów Podhala”

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Almanachu Łąckiego, jak zawsze z nutką niepokoju w sercu, czy i ten numer spełni oczekiwania naszych Czytelników.

Numer zawiera wiele różnorodnych, nowych tematów, oprócz stałych pozycji. Miłośnicy poezji, literatury pięknej i historycznej, znajdą nie tylko znanych i uznanych poetów jak Broniek z Obidzy, czy Maria Golanka, ale także wiersze młodego, początkującego poety Bartosza Liburskiego.

Znajdą Państwo także recenzje Barbary Faron i Jerzego Leśniaka.

W numerze 23 Almanachu Łąckiego (str.194, 2015 r.), ukazała się zapowiedź Zofii Mangel o poszukiwaniu prababki, której korzenie tkwią w Ziemi Łąckiej. Co z tych poszukiwań wyniknęło i jakie napotkała niespodzianki dowiedzą się Państwo w tym i kolejnych numerach.

Dwoje ludzi poszukujących swoich korzeni, oddalonych od siebie tysiące kilometrów, na dwóch różnych kontynentach, Ameryce Północnej i Europie, nie znających się, odnajdują swoich wspólnych przodków i... 4 lipca 2016 roku chodzą ich śladami po Zarzeczcu i Łącku.

W numerze tym znajdą Państwo obszernie sprawozdanie z II Kongresu Kultury Regionów, który w dniach 18-21 października, odbył się w Nowym Sączu.

Oczywiście nie zabraknie w tym numerze stałych rozdziałów: *Zatrzymane w kadrze*, *Piękno naszej ziemi*, *Z domowego archiwum*.

Na łamach tego numeru Almanachu Łąckiego, w *Pro memoria*, ukazujemy sylwetki śp. Rozali Plechtowej i śp. Krzysztofa Śliwińskiego, ludzi mających duże zasługi dla naszej „małej ojczyzny”, którzy odeszli w połowie tego roku.

Nareszcie solidnego opracowania doczekał się także biogram Stanisława Baziaka, a to za sprawą niezwykle docieklivego i starannego poszukiwacza źródeł, Marcina Turka.

W numerze tym znajdą Czytelnicy wiele różnego rodzaju sprawozdań z imprez, które miały miejsce nie tylko w Łącku ale i na Sądecczyźnie, ważnych dla naszej kultury i historii.

Myślę że już te informacje są na tyle intrygujące, by nowy numer Almanachu Łąckiego okazał się ciekawą lekturą.

Życząc miłej i ciekawej lektury, czekamy jak zawsze, z niecierpliwością, na Państwa opinie. Prosimy także o przesyłanie materiałów i zdjęć, które chcieli by Państwo zamieścić w kolejnych numerach.

Jadwiga Jastrzębska  
redaktor Almanachu Łąckiego

## Historia Chwalibogów i Łącko – część XV

Podobnie jak moja matka Jadwiga z Wojciechowskich Chwalibogowa urodziłem się we Lwowie, jednak to Łącko stało się dla mnie, tak jak dla niej, tym głównym punktem „zakotwiczenia” na mapie świata. Nie ze względu na czas jaki spędziłem w Łącku, bo przez większość życia mieszkałem w Warszawie, ale dlatego, że ojciec i matka przekazali mi tak silną relację uczuciową z tym miejscem, tymi krajobrazami, i tymi członkami naszej rodziny dla których była to prawdziwa ojczyzna.

Utrata naszego łąckiego gniazda – konsekwencja wojny, a bardziej jeszcze warunków jakie stworzyła „władza ludowa”, położyła zdecydowany kres związko-

wi, jaki za sprawą burmistrza Pantaleona Lenartowicza zaistniał w 1905 roku, pomiędzy młodym absolwentem wydziału medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego doktorem Henrykiem Marcinem Chwalibogiem a malowniczą doliną Dunajca w której został on pierwszym lekarzem na przestrzeni od Starego Sącza po Krościenko.

To jego grób na łąckim cmentarzu przypomina o historii łąckich Chwalibogów, jego żona Józia zmarła na tyfus, leży na polskim wojskowym cmentarzu w Szachraziabsk, córka Maryna na polskim cmentarzu w Penrhose w Walii, trzej synowie Henryk, Jan i Zbigniew spoczywają w Gliwicach, Gorzowie i Warszawie.

Następne pokolenie czyli dzieci Chwalibogów łąckich, które miały jeszcze szansę na kąpiel w Dunajcu powoli odchodzą. Ich dzieci już nie będą rozumiały łąckich sentymentów.



*Dr Henryk Marcin Chwalibóg z żoną Józefą w „łąckim otoczeniu”*



*Julian Daniel Wojciechowski (ojciec Jadwigi)*



Natalia z Komornickich Wojciechowska



Jadwiga Wojciechowska (czasy szkolne)

W tej sytuacji jako jeden z wnuków doktora Henryka staram się zapisać jeszcze kilka fragmentów historii rodziny.

Dzięki moim rodzicom – Jadwidze i Zbigniewowi mam sporo wiedzy dotyczących Chwalibogów i Łącka. Wiodącą rolę odegrała tu moja matka, której konsekwentne poszukiwania doprowadziły zarówno do odtworzenia ciągłości kilkunastu pokoleń naszych przodków, jak i do zebrania wielu istotnych a widocznie zapomnianych informacji dotyczących ważnych dla kultury Łącka wydarzeń.

Jej związki z Łąckiem zaczęły się bardzo wcześnie. Urodziła się we Lwowie. Ojciec Julian Wojciechowski – właściciel najlepszego w mieście sklepu z obuwem, zmarł jednak nagle i wówczas jej matka Natalia z Komornickich wyszła ponownie za Antoniego Pasiudę. W czasie walk z Ukraińcami o Lwów (1918) miała Jadwiga z rodziną wyjeżdżają do Łącka. Pamiętała jeszcze jazdę ostrzeliwanym pociągiem.

Zaczyna naukę w łąckiej szkole i tutaj poznaje Zbyszka Chwaliboga. W starszych klasach uczyli się wówczas Henryk, Maryna i Jaś, a jedną z nauczycielek była ich matka, wdowa po zmarłym w grudniu 1918 roku doktorze Chwalibogu – Józefa (z Uhmów).

W latach dwudziestych rodzą się przyrodni bracia Wisi, Marian i Jerzy Pasiudowie. Sympatia pomiędzy Wisią i Zbyszkiem zaczyna się we wczesnych latach szkoły, aby kontynuować się w czasach gimnazjum i liceum w Nowym Sączu, gdzie obydwójce mieszkają w internatach (czyli jak się wtedy mówiło w bursach).

Lata sądeckie to nauka, kontakty koleżeńskie i oczywiście harcerstwo w pełnym rozkwicie.

Ojciec nauczył mnie dwóch piosenek z tamtych czasów:

*Bracia skauci dosyć kurzu, dosyć kurzu wdychać naam  
Trzeba wybrać się do laaasu by wypocząć trochę tam*

*W lesie pięknych drzew koroony wnet zagrają piosnkę swooą  
 Na co naszych trąbek toony odpowiedzą pobudką  
 W lesie piękna jest polaana, hufiec rozkaz stnąć maaa  
 Wnet ogniska rozpalaaamy a jest ich trzydzieści dwa!*

Oraz drugiej:

*Ledwie skowronki srebrzyste dzwonki  
 W lazurach nieba rozpoczęły tan  
 Skaut od świtania w polu ugania  
 Błękitna przestrzeń oto jego dom...*

*Raz dwa naprzód skauci wraz  
 Raz dwa trzy naprzód piechury.*

Natomiast drużyna matki spływając przez przełom pieniński śpiewała:

*Nie damy Popradowej fali  
 Spisza z Orawą, z praorców sławą  
 Wszak oni ziem tę posiadali  
 Aż po niziny, aż po Wag siny...*

Po maturze Wisia zaczyna naukę w sądeckim seminarium nauczycielskim – tak samo jak Maryna Chwalibóżanka, Zbyszek natomiast studiuje na wydziale architektury



Maria Antonina (Maryna) Chwalibóg – u góry ołówkowy dopisek po rosyjsku z Syberii



politechniki lwowskiej. Prowadzą regularną korespondencję i widują się w Łącku w czasie świątecznych i wakacyjnych pobytów w domu. Przyjaźń z Maryną sprawia że Wisia staje się częstym gościem w Chwalibogówce nie tylko jako narzeczona Zbyszka.



*Łąckie jasełka (lata trzydzieste)*

Wszyscy troje „współtworzą” życie kulturalne Łącka, czego przykładem są zarówno patriotyczne jasełka Betlejemskie jak i inscenizacja „Ślubów Panieńskich” Fredry.

Kiedy już zaczynają pracę jako młode nauczycielki, Jadwiga uczy w Kiczni i Czarnym Potoku, a Maryna w Zarzeczcu, a następnie w Łącku. Miały więc wiele wspólnego. Gdy Maryna rozwija działania organizacyjne i koncepcyjne nad programem zespołu, Jadwiga z podziwem ją wspiera.

Aby przypomnieć przedwojenny okres życia Maryny trzeba zacytować fragment jej życiorysu napisanego przez Jadwigę z Wojciechowskich Chwalibóg:

*W wieku 11 lat utraciła ojca co zaważyło na dalszym jej życiu. Musiała jak najprędzej zacząć pracować aby pomóc matce nauczycielce w utrzymaniu domu i wykształceniu trzech braci. Dlatego też zamiast studiów medycznych, o których marzyła wybrała zawód nauczycielski.*

*Seminarium Nauczycielskie im. M. Kopnickiej w Nowym Sączu ukończyła i maturę złożyła celując w roku 1926. Rok po maturze pozostała bez pracy. Potem pracowała kontraktowo w szkołach: 3-klasowej szkole podstawowej w Rożnowie, 1-no klasowej w Kiczni i 1-no klasowej w Zarzeczcu. Po zdaniu egzaminu kwalifikującego w 1932 roku otrzymała stałą posadę w 7-mio klasowej szkole podstawowej w Łącku.*

*Już w Zarzeczcu prowadziła kursy doszkalające dorosłej młodzieży. W Łącku zaczęła pracę w Kołach Młodzieży Ludowej przy*



*Maryna w najlepszym okresie swego życia – w Łącku przed wojną*

Powiatowym Związku Kółek Rolniczych. Do pracy tej przygotowywały specjalne Kursy Oświaty Pozaszkolnej, których ukończyła kilka. Wtedy poznała Jędrzeja Cierniaka.



Maryna u siebie w ogrodzie ...

Współpracowała z nim do wybuchu wojny wysyłając mu teksty, piosenki i nuty do jego wydawnictwa „Teatr Ludowy”.

W 1937 roku została wybrana do Zarządu Okręgowego M.Z.M.L w Nowym Sączu (Rocznik Sądecki XV/ XVI str. 228 fot.).

W Łącku zorganizowała Zespół taneczno-śpiewaczy, z którym wyjeżdżała na Święta Gór w Wiśle, Zakopanem, na dożynki w Spale.

W roku 1937 zespół łącki otrzymał I nagrodę za „Turonia” w jej układzie, w 1938 r. na Święcie Gór w Sądeczynie zespół wystąpił z „Weselem łąckim”, w którym udział brali nie tylko młodzi ale i gospodarze jak Michał Ćwikowski, Stanisław Sopata i inni.

Prowadziła też wieczory świetlicowe w czasie kursów rolniczych organizowanych przez władze powiatowe. Brała udział w konkursach sadowniczych, hodowlanych itp.

A kiedy mówimy o zespole to trzeba wspomnieć o ważnym współpracowniku Maryny Chwalibożanki z lat przedwojennych jakim był Julian Zubek, o którym jak się wydaje trochę zapomniano w przedstawianej historii lat przedwojennych zespołu.

### **Julek Zubek**

Julian Zubek to nieprzeciętna postać z Sądeczyny. Absolwent seminarium nauczycielskiego w Nowym Sączu, a później Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie, okazał się niezwykle wszechstronnym sportowcem uprawiającym szereg dyscyplin – narciarstwo, kajaki, hokej, piłka nożna w barwach Sandecji. Znakomita kondycja fizyczna i umiejętności sportowe okazały się niezbędne w latach wojennych, kiedy jako kurier działał na trasie do Budapesztu a następnie dowodził oddziałem partyzanckim 9 kompanii 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK (pseudonim Tatar).

Nie przypadkowo też wpisał się w historię łąckiego zespołu w latach przedwojennych. Moja matka i Julian mieli wspólnego dziadka – Józefa Wojciechowskiego, o nim tak wspomina Julian w swoim liście do mej matki z dnia 16.XII.1971:

*„Nastąpiło nieporozumienie w przekazaniu informacji jakie dałem panu Roszko odnośnie dziadka Wojciechowskiego. Dziadek nasz Józef Wojciechowski był członkiem oddziału Langiewicza i po upadku powstania w 1863 roku przekroczył granicę do Gali-*



Julian Zubek w mundurze IPSP



W stroju łąckim

*cji aby uniknąć represji. W Sączu na uroczystościach rocznicowych pojawiał się w mundurze podporucznika Powstania. Zmarł w Sączu w trzydziestym bodaj roku.”*

*Na podstawie zebranych danych doszedłem do wniosku że Dziadek musiał pochodzić z Kielecczyny i po stłumieniu powstania schronił się prawdopodobnie w Starym Sączu. Wyuczył się tam szewstwa i tam się ożenił z Bachulską. Potem przeniósł się do Krościenka, gdzie urodziła się moja matka.*

*W tych dniach zaczynamy się pakować i w marcu lub z początkiem kwietnia wyjeżdżamy do Piwnicznej, gdzie będziemy mieszkać do końca budowy u PP. Dagnanów pod nr 88.”*

W kolejnym liście (25.II.1972) znajdujemy sprostowanie danych biograficznych J. Zubka publikowanych przez p. Roszko:

- „1. Nie kończyłem gimnazjum lecz seminarium nauczycielskie
2. Studia w AWF (dawny CIWF) rozpocząłem w roku 1937 a ukończyłem je w roku 1946 obroną pracy magisterskiej.
3. Kampanię wrześniową przebyłem nie w 8 p.a.l. ale w 7pułku piechoty legionów(działka ppanc.)

4. *Zamiast nazwiska Maruszewski powinno być Marossanyi.*
5. *Nie 8 kompania 1pspAK ale 9 kompania psp AK (pułk strzelców podhalańskich)*
6. *Pistolety otrzymałem nie od dziadka ale od wujka Antoniego Wojciechowskiego w Zakopanem w 1941 roku, które wyciągnął z grządki kwiatowej rodzinnego grobowca na cmentarzu zakopiańskim.”*

Dlaczego cytuję te informacje? Otóż dlatego że Julian Zubek odegrał istotną rolę w procesie budowania programu zespołu łąckiego. Tak pisał dalej w tym liście na temat zespołu:

*Kierowanie zespołem łąckim przez p. Marynę jest tak oczywiste, że nie uważałem za stosowne, aby Tobie o tym pisać. Czasów powstania zespołu łąckiego nie znam ani jego założyciela chociaż nazwisko p.Olecha nie jest mi obce. Piksę pamiętam z występów wspólnie na „Święcie Gór” w Zakopanem oraz na Zjazdach Ziemi Górskich w Nowym Sączu i Sanoku. Był także jak i ja uczestnikiem święta „Kraft durch Freunde” w Hamburgu z grupą podegrodzką i łącką.*

*Muszę sprostować, że kierunek w stronę zbójnickiego i drobnego wyszedł ode mnie na skutek zaproszenia mnie do grupy łąckiej, przed mającymi się odbyć występami na „Święcie Gór” w Zakopanem. A więc byłem w niej choreografem i tancerzem kierując opracowanym przeze mnie układem tanecznym zbójnickiego. Układ ten jest do dzisiaj stosowany przez zespół łącki, co stwierdziłem będąc kilkakrotnie na” Świącie Kwitnącej Jabłoni”. Muszę gwoli prawdzie wyznać że w tańcu indywidualnym góralskim (drobny, krzesany) trzykrotnie zdobywałem pierwsze miejsce. W latach 1935-38 drugim solistą był Józek Pyrdoł.*

*W zespole łąckim tańczyłem na „Dniach Krakowa” na dziedzińcu Collegium Maius, oraz na dziedzińcu zamku na Wawelu. Brałem też udział w wycieczce wszystkich grup góralskich (od Cieszyna po Worochtę) do Gdyni dając szereg występów.*

*Zespół sześciorosobowy do zbójnickiego miał w tym okresie taki skład: Julian Zubek, Józef Pyrdoł, Antoni Marek, Baziak, Dybiec i zdaje się brat Marka. W tańcu góralskim do mnie i Józka były partnerkami: Zośka Faron (spod kapliczki), Marysia Pyrdoł oraz Danka Potoniec,*

*Tyle starałem się wydobyć z mojej pamięci po 34-ciu latach. Być może Antek Marek uczył tych tańców ale było to po moim wyjeździe na studia do Warszawy. Jeśli przyznaniem się do nauki łąckich tancerzy zbójnickiego w moim układzie krzywdzę Antka, którego głęboki patriotyzm wysoko oceniam to i ja czuję się odarty z wielu wartości jakie każdy człowiek chciałby posiadać.*

*Pisząc do P. Maryny pozdrów ją od nas i zapytaj czy pamięta nasze spotkanie w Anglii w roku 1947 w jednym ze szpitali korpuśnych, gdzie pracowała razem z dr. Foltińskim. Tańczyłem tam dla jej podopiecznych kalek – właśnie w portkach łąckich, niesionych do Włoch z Polski bez mała dwa tygodnie. Nic z Polski nie zabrałem prócz żony, syna w plecaku i tych portek – łąckich portek.*



Wyjazd do Stanów Zjednoczonych w 1939 roku to również reprezentowanie Łącka i Sądecczyzny, nawet paszportowe zdjęcie posiadam w stroju łąckim.

Choroba uniemożliwiła mi przyjazd do Warszawy na zaproszenie klubu „Ziemi Sądeckiej”, ale gdy uporam się z budową domu w Piwnicznej, mogę w ramach „Sądeckiego eksperymentu kulturalnego” dać dowody w szerokim ujęciu, że to o czym w tej chwili piszę jest prawdą.

Poprzec je mogę około 100 zdjęciami obrazującymi te fakty oraz 85 wycinkami z prasy polonijnej w Ameryce. Fotografie nie kłamią a i świadkowie jeszcze żyją.

Mój wyjazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki w 1939 roku za pośrednictwem Stefana Jaracza. Do grupy tej była brana kandydatura Zośki Faron (z pod kapliczki) ostatecznie ona nie wyjechała.

Zbyszka pamiętam z czasów harcerskich (powrót z Gorców z „leśnego życia” z Biełańskim Romkiem przez Łącko i dom Chwalibogów).

Tyle relacji Juliana Zubka z listów do Jadwigi Chwalibogowej.

Natomiast w liście skierowanym do niego Jadwiga porusza jeszcze temat powstania zespołu łąckiego: Powstanie zespołu łąckiego przypisują Piksie i ani słowa o Marynie Chwalibóg, choć po wojnie, gdy jeszcze Baziak prowadził zespół, powiedział do mnie – przekazujemy teraz drugim to, cośmy od Maryny wzięli.

Maryna po zapoznaniu się z książką Roszki pisze: A co do zespołu łąckiego to założony był przy kole młodzieży Towarzystwa Kółek Rolniczych, kiedy prezesem był instruktor tych kółek Tadeusz Olech, a ja poprowadziłam robotę w odpowiednim kierunku. Piksa nie miał zespołu. Objężdżał tylko zarobkowo grając na listku z parą dobrych tancerzy góralskich ale nie z naszych stron.

## Święta Maryny

Moje święta były pracowite i owocne w wynikach – ale właśnie nam chodzi o zachowanie starych naszych polskich tradycji, bo tego pragną nasi mieszkańcy i ten nastrój polskości wśród obcych to największy magnes Penrhose.





Zima w Penrhose

Teraz też obchodziliśmy Majowe rocznice właśnie tak po dawnemu jak u nas bywało. Ogromna jest ofiarność tych ludzi – wszystkie zbiórki zawstydzają po prostu inne bogatsze ośrodki. Urządziłam Majową wieczornicę, która udała się bardzo bo było i na poważnie i wspólne śpiewanie przy herbatce i pączkach.

A Penrhose to чудо – leży wśród wzgórz złotych obecnie od żarnowców i ja-

nowców. Na horyzoncie wspaniałe góry Snowdonii a tuż prześliczne plaże urocze bo i skaliste i pełne złotego piasku – och jakbym chciała pokazać Wam to prawdziwie polskie miejsce na walijskiej ziemi!

Te słowa o krajobrazie Walii w liście Maryny nie mogą jednak zagłuszyć tęsknoty za Łąckiem, za rodzinnym domem, i za tymi górami wśród których się wychowała.

Można snuć przypuszczenia czy gdyby gmina nie wykupiła domu Chwalibogów a konkretnie własności jej – Maryny, bo ona była właścicielką (bracia się zrzekli). Czy wróciłyby do gniazda?

Można sobie wyobrazić jak po upadku komuny Maryna wraca do Łącka, jak gospodarzy w Chwalibogówce, jak prowadzi zespół i jak dzięki temu żyje „gniazdo” a wnuk i prawnuki doktora Henryka przyjeżdżają na wakacje...

Dla wyjaśnienia gniazdo – dom i ogród doktora Henryka usytuowany przy gościńcu (jak to się wówczas mówiło) zwanym ulicą Zyndrama z Maszkowic, oraz dochodzący do ulicy wówczas Kościelnej.

To teren na którym obecnie wznosi się siedziba Urzędu Gminy, przedszkole, przystanek autobusowy oraz tak zwany pomnik utrwalaczy władzy ludowej.(!)\*

Można powiedzieć że wszelkie ślady zostały zatarte... Jednak nie w stu procentach – Pozostał stary spichlerz – ostatni świadek pamiętający doktora...



Jeszcze pozostał spichlerz...

\* Pomnik został usunięty, nie ma po nim śladu.



*Maryna słucha wiadomości*



*Jadwiga i Maryna Chwalibóg z kuzynką w Penrhose*

Kontynuując dalej opowiadanie o Chwalibogach i Łącku muszę znowu odwołać się do pamięci mojej matki dzięki której jestem związany z tą okolicą, nie tylko poprzez ojca, ale także z rodziną jej przyrodniego rodzeństwa Jerzego i Mariana Pasiudów. Historia tych dwóch rodzin łączyła się a poniższe fakty to potwierdzają.

Otóż list, który niedawno znalazłem przeglądając rodzinne archiwa, wyraźnie poszerza informację podaną przeze mnie w poprzednim numerze Almanachu, o pośmiertnej interwencji doktora Chwaliboga. To list Krystyny Pasiud (Z Kosików) do mojej matki pisany w stanie wojennym (1981):



*Przedstawiciele obu rodzin (u Pasiudów – domu Chwalibogów już nie ma). Od lewej Samek Chwalibóg, Marian i Krystyna Pasiudowie z wnukami i Irena Chwalibóg*

*Kochana Wisiu,*

*Kartkę dostałam od Ciebie ocenzuowaną jak zwykle. Piszesz o tym Kątskim i Zbyszku – pamiętasz że Zbyszek wyjeżdżając z Łącka, zawsze mu autobusy uciekały, no wiesz jak to bywało. Tak było i wtedy wracaliście z rynku 2 razy a Kątski chodził koło Was.*



Wracając drugi raz przyszlście z Kątskim. Zbyszek poprosił mnie o ćwiarteczkę i poszli na górkę, co mówili to nie wiemy, bo Ty pytając Zbyszka coście rozmawiali i co on chciał, Zbyszek odpowiedział daj spokój bo Ci nie powiem a gdy ja wtrąciłam się do Waszej rozmowy Zbyszek powiedział, Krzysiu bardzo Cię przepraszam dałem słowo Kątskiemu że nic nie powiem. Na tym się nasza rozmowa skończyła i pojechaliście trzecim autobusem.

To był 8 września. – Mańka imieniny, bo wieczór było sporo gości.

29 października Zbyszek przyjechał do Łącka, ja byłam na zebraniu Komitetu Szkolnego w szkole i tam znalazł mnie Zbyszek, bo Maniek był w Krakowie. Po zebraniu poszliśmy ze Zbyskiem do kapliczki no i czekaliśmy na rynku na Mańka a gdy przyjechał poszliśmy do domu. Maniek jeszcze dosyć długo rozmawiał ze Zbyskiem jak zwykle o rybach. Zbyszek mówił aby Maniek wziął urlop i pojedą na Maszkowskie. Maniek odpowiedział: Jutro nie dam rady, dopiero na Wszystkich Świętych albo w dzień zaduszny i tak się stało...

Gdy wracali ten pijany Maszkowiak najechał (rowerem) na Zbyszka przed Spółdzielnią, Zbyszek jako tako się pozbierał, a Maniek ruszył za tym pijakiem, którego złapał tuż za Lichnię aby wiedzieć kto i co. W międzyczasie ugotowałam Zbyszka przysmak – ziemniaki z kwaśnym mlekiem na kolację, bo mnie o to prosił. Ale jak zwykle nie byli na czas w domu, więc mówię do Babci Kędziorowej, że idę do bramki zobaczyć czy ich nie zatrzymał ktoś przy bramce ale za chwilę patrzę idzie jakaś postać bo to już była dobra szarówka. Patrzę a to Zbyszek i mówię rany Boskie coś Ty zrobił i wzięłam ten rower a on coś zaczął



Dr Henryk Chwalibóg..

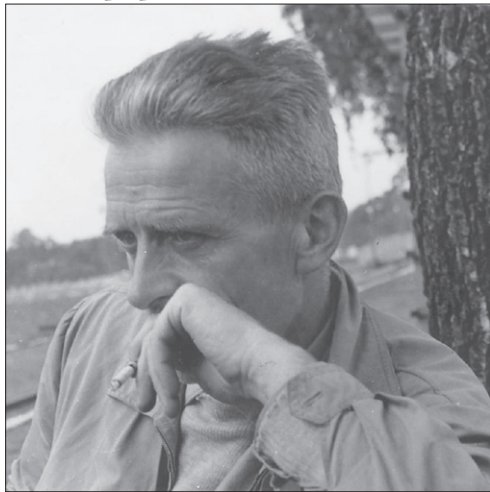
bełkotać. Rzuciłam rower na żywopłot i zaprowadziłam go do 1-szego pokoju krzycząc na Babcię aby przyszła. Zbyszkowi zaczęło się robić niedobrze, szybko po wodę i obie z Babcią przeprowadziłyśmy go do naszego pokoju.

Maniek przyleciał zadyszany, ja dzwonię do Jurkiewicza (doktor) – który zaraz przyjechał. Powyjmował resztę złamanej szczęki która gdzieś mu się powbijiała w jamie ustnej, powiedział, że ma złamaną kość i wstrząs mózgu i nie wolno go teraz ruszać ani wzywać pogotowia bo może nie dojechać, tak leżąc w naszym pokoju przy nas nie stękał ale jak wyszliśmy z pokoju to strasznie jęczał. Musiało go bardzo boleć ta głowa, twarz i jama ustna. Babcia poszła o 11tej do domu i zostaliśmy ze Zbyskiem sami pilnując

go całą noc. Rano Maniek czekał na karetkę przy bramce a ja zostałam ze Zbyszkiem który wymamrotał: Krzysiu pójdz do Kęckiego i niech Ci powie co on mnie powiedział 8 września na górcie a ja mu na to mówię – masz papier i napisz Ty sam ale napisał tylko 8 września Kątski i na tym koniec bo już była karetka i Maniek z nim pojechał. Pamiętam że to była środa i w Łącku był jarmark i poprosiłam Rządową jak zobaczy Kątskiego ażeby mu powiedziała żeby zaraz przyszedł do mnie bo ja już na jarmark nie pójde ani do Kątskiego bo mnie nogi w tej chwili nie chcą nosić po prostu.

No i przed południem przyszedł Kątski, więc poprosiłam ażeby usiadł i pytam go – panie Kątski co pan powiedział 8 września Zbyszкови Chwalibogowi a on wstał i mówi: a to ja nic nie będę mówił bo to by mnie ludzie wyśmiali i uważaliby mnie za planetnika.

Więc ja usilnie mówię – niech pan powie bo sprawa pilna, szwagier jest w szpitalu i kazał mi pana zapytać o to co pan mu powiedział we wrześniu, no i znów kłopot bo Kątski zaczął mdleć i Rządowa go ratowała, znów strach ale jakoś przyszedł do siebie. Dałam herbatę i mrugnął ażeby Rządowa wyszła. Po chwili wyszła do pracy a on zaczął opowiadać że śnił mu się stary dr. Chwalibóg i prosił go ażeby



... i jego syn Zbigniew Chwalibóg zmarł kilka lat po wypadku (1967)

ostrzegł jego najukochańszego syna Zbyszka by uważał bo w listopadzie czeka go wielkie nieszczęście ale on dalej mówi że sobie myśli: sen mara, Bóg wiara i nic Zbyszкови nie mówił. Na drugą noc znów mu się śni dr. Chwalibóg i mówi do niego: a przecież tak Cię prosiłem ażebyś ostrzegł mojego syna a Ty dalej swoje i nic.

7 września śnił mu się trzeci raz i wtedy Kątski czekał już na Zbyszka i 8 września to mu powiedział. Ale dalej mówi Kątski że śnił mu się wczoraj dr. Chwalibóg i powiedział dziękuję Ci żeś mi ostrzegł mojego syna ale niedługo będzie razem ze mną bo po tym wypadku będzie musiał umrzeć. Ale niech pani tego nie mówi nikomu bardzo panią proszę. Tak powiedział i tak się stało po ośmiu latach od wypadku.

Wisiu, to są fakty autentyczne i jakby to komu opowiedzieć no to by się wyśmiał ale my o tym wiemy i to była niestety prawda. Wisiu jak przyjedziesz to o tym pogadamy. Teraz jak sobie przypominam to wszystko to mi się ręka trzęsie...

Kończę serdecznie całuję, dużo zdrowia od nas wszystkich

Krystyna

***Kluczem jest wiedza bez przekłamań i ukłonów***  
***Z Piotrem Jassemem, architektem, prezesem “Polish-Jewish Heritage***  
***Foundation of Canada” w Toronto rozmawia Renata Zawadzka-Ben Dor***

---

RZ: Ty właściwie związałeś się z Muzeum już na samym początku rodzenia się koncepcji.

PJ: Moje zainteresowanie muzeum ma bardzo osobisty charakter, bo wyrosłem na dorosłego człowieka nie wiedząc zupełnie o swoim żydowskim pochodzeniu. I dlatego właśnie zależało mi bardzo, żeby przyszłe pokolenia młodych ludzi, którzy podobnie jak ja nie mieli żadnej wiedzy na temat Żydów pol-



*Piotr. Jassem. Fot. Henryk Lewkowicz*

skich – moja była równa wiedzy na temat Eskimosów – żeby właśnie oni zdali sobie sprawę z tego, jak ważną częścią historii i kultury polskiej byli polscy Żydzi. Od razu, od momentu, kiedy powstawanie muzeum stało się publiczną wiadomością, mieszkając w Kanadzie, starałem się promować tę ideę. To jest taka naturalna powinność w mojej sytuacji. Tak mi się wydaje.

RZ: Wziąłeś udział w konkursie na budynek muzeum?

PJ: Miałem kontakty z muzeum na różnych poziomach. Rzeczywiście jako architekt, wraz z żoną i dwoma Kanadyjczykami o korzeniach żydowskich z Polski, zgłosiliśmy naszą propozycję do pierwszej fazy konkursu. Było to w marcu 2005. Natomiast dziś, po latach, prowadzę kanadyjski komitet wspierania muzeum. Łączą mnie z nim również osobiste więzi. Np. kuratorka wystawy stałej Barbara Kirshenblatt-Gimblett pochodzi z dzielnicy Toronto, w której mieszkam. Jej ojciec Mayer był przez długie lata członkiem Kanadyjskiej Fundacji Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego (Polish-Jewish Heritage Foundation of Canada), którą prowadzę od dwunastu lat. Barbara często przyjeżdżała i mieliśmy wiele rozmów na temat powstającej wystawy więc jej ostateczny kształt nie był dla mnie czymś zaskakującym. Pierwszy program fundacji promujący muzeum zrobiliśmy w Toronto około dziewięć lat temu. Wziął w nim udział jeden z jej założycieli, chory już wówczas na raka Henryk Dasko (Daszkiewicz). Sugerowałem mu taki program jakieś dwa lata wcześniej ale Heniek był jeszcze wtedy sceptycz-

ny wobec projektu. Wkrótce wszyscy w niego uwierzyliśmy i takich programów było wiele. Rok temu prezentacja Barbary zgromadziła tu ponad ośmiuset słuchaczy.

Poza tym żywo interesuję się historią polskich Żydów, a szczególnie tą najnowszą czyli okresem międzywojennym, latami wojny i powojniem. Mam szerokie kontakty z ludźmi z tych wszystkich pokoleń, których to dotyczy. A jednocześnie w wyniku swoich zainteresowań mam łączność z kilkoma historykami, którzy pracowali nad tymi galeriami. Oczywiście w naszych rozmowach pojawiały się pewne wątpliwości. Wiedziałem o pewnych spięciach itd ale cały czas byłem spokojny, że to muzeum będzie i tak dużo lepsze niż zrobiono to gdziekolwiek indziej. Bo na przykład Muzeum Żydowskie w Moskwie to jest żart, to jest Disneyland.

RZ: Takie określenie padło ze strony jednego z moich rozmówców również w odniesieniu do warszawskiego muzeum.

PJ: No nie! Nie! To jest nieporozumienie. To może dla kogoś tak wyglądać na pierwszy rzut oka, dlatego, że ludzie są przyzwyczajeni do takich muzeów przedmiotowych, w których się stawia obiekty w gablotach, na półkach. To są zupełnie innego rodzaju muzea. One nie opowiadają historii, a mówią o właściwościach wybranych obiektów. Tam można się zatrzymać nad jakąś wazą, poznać jej dawną funkcję lub ponadczasowe walory artystyczne.

Opowieść o tysiącu lat z historii Polski nie może być przekazana przez indywidualne obiekty. One mogą ją tylko dodatkowo zilustrować, wzbogacić. Ktoś, kto nie wczyta się w tę wystawę, nie wczuje się w nią, zobaczy tylko to co jest na wierzchu. Dla niego to może być na pierwszy rzut oka taki Disneyland, choć chyba i i bez zagłębienia się od razu zauważy, że wystawa zrealizowana jest z lepszym smakiem i nie przystaje jej to imię.

Gdybym jako architekt formalnie oceniał poszczególne galerie to musiałbym powiedzieć, że wydały mi się nierówne. Jedne mnie ujmują siłą przekazu, przejrzystością narracji, inne w pierwszym odbiorze dezorientują. Jedne robią wrażenie świetnego wykorzystania ograniczonej przestrzeni, inne są jakby rozrzutne. Wolałbym się jednak na ten temat nie wypowiadać w kategoriach „lepsze-gorsze” dlatego, że trzeba spędzić na wystawie wiele godzin, żeby to przetrwać, zrozumieć i starać się wyczuć intencje autorów każdej z tych galerii. I dopiero wtedy, kiedy mimo wszystko zrodzi się jakieś uczucie niedosytu lub nawet sprzeciwu, to można, a nawet trzeba go wypowiedzieć głośno, ale na pewno nie na podstawie pobieżnego oglądu.

RZ: Czy nie uważasz, że za dużo wymagasz od przeciętnego widza? Ma spędzić wiele godzin w muzeum, zrozumieć motywy projektantów...

PJ: Masz trochę racji. Wiesz to jest wystawa, która jednak wymaga przewodników i to bardzo dobrze przygotowanych przewodników. Przez nią pojedynczo trudno przejść

i zrozumieć tę tak bogatą storyline z różnymi jej rozgałęzieniami. To może się troszeczkę urywać. Można z tej ścieżki nieopatrzenie wypaść. Ja o tym rozmawiałem z ludźmi w muzeum i powiedziałem, że dla młodych widzów owa wystawa może wyłącznie wtedy być przydatna, jeśli grupy będą prowadzone przez kogoś, kto prostym językiem opowie im tę historię, nawet bez wchodzenia głęboko w detale. Chodzi o to między innymi, żeby te grupy np młodzieży izraelskiej, polskiej czy amerykańskiej coś z tego wyniosły. Żeby dla nich polscy Żydzi nie byli tylko statystyką wyrażoną liczbą ofiar, ale bogactwem kultury przodków, z której będą dumni. Trzeba trafić do tych ludzi tak, żeby coś zapamiętali, żeby ten obraz się zmienił. To rzeczywiście jest trudne nawet dla kogoś kto już dużo wie. Trzeba koniecznie być oprowadzonym po tej wystawie a w każdym razie przy pierwszej wizycie. Ja dałem się oprowadzić dwukrotnie i zwiedzałem ją też sam a osiągnąłem zaledwie częściowy komfort poznawczy, bo pozostaje jeszcze niedosyt, uczucie, że czeka mnie w tym miejscu dużo więcej. Będę do niego powracał.

RZ: Część emigrantów 68r. nawet bez oglądania wystawy "wie" że tam są jakieś przekłamania, że to jest taka historia Żydów opowiedziana przez Polaków, przez pryzmat polskiej racji stanu. Czy ty coś takiego dostrzegłeś?

PJ: Nie, nie w muzeum. Może niepokoić to co dzieje się w jego otoczeniu ale to inny temat. Zdaje sobie sprawę, że osoby związane z muzeum, będąc tu w Polsce są jakby automatycznie wyczułone na dwie sprawy. Na potencjalne zranienie duszy Polaka i zranienie duszy Żyda. W tym momencie jeśli zaczyna się próba wyważania to taki proces jest szkodliwy, zresztą dla każdego muzeum, które jednocześnie ma aspirację szczerości. Tego w ogóle nie powinno być. To nie powinno być brane pod uwagę. Powinno się dociekać jak najgłębszej prawdy.

W moim przekonaniu jednak ta prawda historyczna tutaj w dużej mierze przebiła próbę politycznej poprawności. Trzeba pamiętać bowiem, że w tworzenie tej wystawy było zaangażowanych wielu świetnych fachowców, znakomitych historyków, zresztą nie tylko polskich.

RZ: Dyrektor muzeum, prof. Dariusz Stola jest przekonany, że właściwie nie ma możliwości wywierania nacisku na takie osoby jak Basia Engelking, czy Jacek Leociak. Stąd jego przekonanie, że nie było możliwe żadne naciąganie prawdy historycznej?

PJ: Nie tylko Basia i Jacek. Na przykład Helena Datner też twardo obstawała przy swoim. Jeśli nie wszystko, to osiągnęli wiele. To są fachowcy, historycy. Nie znaczy to, że zawsze panowała jednomyślność. Nic w tym zresztą dziwnego. Wystawa jest ufundowana przez wielu darczyńców, budynek przez rząd. Każdy z „udziałowców” może mieć i ma prawo wyrazić swoje oczekiwania. Różnym ludziom odmienne sprawy wydają się ważne i nie jest to nawet jakiś podział na polską i żydowską narrację ale na odmienną wrażliwość różnych ludzi, czasem na inne rozumienie roli muzeum.



Zresztą nie ma na świecie muzeów narracyjnych gdzie byłoby zero kontrowersji, czego najlepszym przykładem jest nowo otwarte Państwowe Muzeum Praw Człowieka w Kanadzie, z którego podatnikom tłumaczyły się rzesze płatnych fachowców od PR. Generalnie muzeum POLIN wyszło z tego obronna ręką i jest dla znakomitej większości odbiorców w zasadzie bezproblemowe. A przecież w Polsce nie brakuje krytyki, i to ostrej, na prawie każdy temat. To jest taki narodowy sport. Obrywa się też dzisiejszemu środowisku żydowskiemu, pogrążonemu w sporach. Nie wiem kim byłbym gdybym został w Polsce i czy w ogóle włączyłbym się w nurt życia żydowskiego tutaj. Jestem obserwatorem z zewnątrz i to takim z dość nietypowym ładunkiem emocjonalnym. Mam wielki szacunek do wszystkich ludzi, którzy chcą odrodzić życie żydowskie w Polsce ale... to chyba nie jest kontynuacja. Po jakimś czasie może ono stanie się nowym naturalnym tworem ale jeszcze nie teraz. Dziś w Polsce to są niedobitki, małe iskierki w popiele. Każda ma inny kolor, inaczej świeci, czasem próbują się łączyć i wzniecić ogień, ale ten ogień jest jeszcze wątki.

RZ: A czy kiedyś, twoim zdaniem, zapłonie naturalnym blaskiem?

PJ: To nigdy już nie będzie to co starzy ludzie pamiętają ze swego dzieciństwa i swojej młodości. Tamtego świata już po prostu nie ma. Życzę Marianowi Turskiemu z całego serca by jego słowa „Mir zenen do – Jesteśmy tutaj” wypowiedziane na otwarciu znalazły głębsze uzasadnienie w rzeczywistości i aby muzeum POLIN stało się tym spoiwem łączącym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Naród żydowski zbudowany jest bowiem na tradycji, jak w piosence ze „Skrzypka na dachu”, a muzeum stara się przywołać tę tradycję.

Opowiem ci historię mojego ojca, która ilustruje zerwaną ciągłość. 4 września 1939 roku Niemcy weszli do Krakowa a mój ojciec miał 13 urodziny. Jeszcze rano czytał Torę. Po południu miał mieć bar micwę i... nigdy jej już nie miał. Ten moment w historii kompletnie zmienił całe jego życie. Zmienił też moje, bo gdybym nie odkrył korzeni żydowskich kilkadziesiąt lat później – nie byłbym tym, kim jestem. Nie poświęcałbym setek godzin na historię polsko-żydowską, na działalność charytatywną, na wspieranie tych czy innych działań. Moje życie zdecydowanie stało się dużo bogatsze poprzez odkrycie żydowskich korzeni. Już nie jestem tylko Polakiem, jestem też Żydem.

RZ: Mam pewne wątpliwości, czy można być Żydem i Polakiem równocześnie.

PJ: Oczywiście, że tak! To jest zupełnie naturalne. Gdy rozmawiałem z moim ojcem i powiedziałem, że prowadzę taką fundację i jednym z jej celów jest dialog polsko-żydowski to on mówi: to jest zła nazwa. To powinien być dialog polsko-polski. To są różni Polacy, którzy po prostu nie potrafią się dogadać a zatem powinni prowadzić dialog.

RZ: A sądzisz, że takie muzeum jest w stanie w jakimś skończonym czasie doprowadzić do tego dialogu polsko-polskiego?

PJ: Kluczem jest zawsze wiedza i to wiedza prawdziwa, bez przekłamań i ukłonów ale zawsze będzie problem. Był przez tysiące lat i nagle nie zniknie. Ale jest to krok w dobrym kierunku. Jeżeli zamiarem rzeczywiście jest edukowanie młodych ludzi to jest to dobry krok. To Muzeum jest już w tej chwili na tyle dobre, że nawet jeśli ma jakieś usterki to na pewno wniesie bardzo pozytywny element do edukacji polskiej młodzieży do wzbudzenia w młodym umyśle refleksji i otwarcia go na inne kultury, na innych ludzi.

RZ: A co może dać młodzieży żydowskiej?

PJ: Myślę, że to jest także niesłychanie ważne dla młodzieży żydowskiej. To co się dzieje np z marszami żywych, ignorancja która panuje wśród młodzieży żydowskiej z Izraela czy z Ameryki jest czymś niespotykanym. Oni zupełnie nie znają swoich korzeni. Ich korzeniami są popioły Auschwitz...

Ta wystawa jest może nawet ważniejsza właśnie dla młodzieży żydowskiej.

RZ: Sprowadziłeś pewnego darczyńcę z Kanady. Jego nazwisko jest na tej ścianie. Nazywa się Joe Gottdenker. Jakie są jego związki z Polską?



*Piotr Jassem, Barbara Kirshenblatt-Gimblett, Joe Gottdenker. Fot. Michael Rajzman*

PJ: To mój przyjaciel, którego ojciec był w w 1942 roku w niemieckim obozie pracy a matka była w tym samym czasie w zaawansowanej ciąży w getcie. Uciekła do innego miasta, urodziła dziecko w klasztorze. Niemowlę przejęła pewna wiejska rodzina i przechowała do końca wojny. Stąd jego ciepłe uczucia w stosunku do Polski i do projektu muzeum w tym kraju. Pierwsze dwa tygodnie pobytu tutaj w Polsce spędziłem w charakterze konsultanta przy tworzeniu filmu o tej historii, a znajdują się w niej elementy odbiegające od stereotypu, których nie mogę teraz ujawnić. Chodziłem po wsiach, gadałem z babuleńkami w chustach, z siostrami w habitach zakonnych. Z tym człowiekiem, dziś 72 letnim panem, pojechaliśmy do "jego" wsi. Tej rodziny, która go przechowała już nie ma. Pytamy sąsiadkę, starowinkę, czy pamięta tę rodzinę a ona na to: Pamiętam. Tam było żydowskie dziecko. Ta Żydówka, co je urodziła była taka śliczna – odpowiada...

My tu przywieźliśmy to dziecko – mówię. To już jest dorosły człowiek... Ona tak patrzy na nas po kolei i wskazuje na Joe – O to ten!

Zgodę na przedruk wyraziła Renata Zawadzka-Ben Dor i naczelny PLOTKIES.

## **Muzeum Historii ŻydówPolskich POLIN**

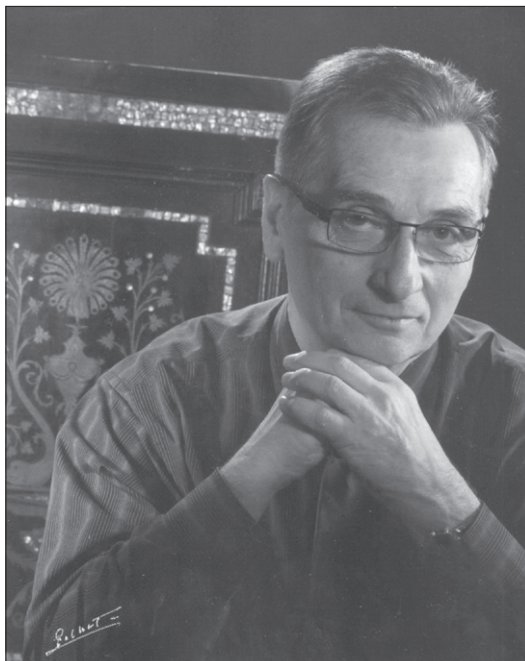
16 października br. dzięki Zofii Mangel, która załatwiła zwiedzanie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, z przewodnikiem, mogłam zwiedzić Muzeum i odbyć niezwykłą podróż: 1000 lat historii w jeden dzień i w jednym muzeum.

Muzeum jest niezwykle, powinien je obejrzeć każdy Polak, Żyd, Europejczyk.

Muzeum opowiada historię, która zaczęła się w średniowieczu i trwa po dzień dzisiejszy. Muzeum powstało w symbolicznym miejscu Warszawy, w centrum dzielnicy zamieszkałej kiedyś w olbrzymiej większości przez Żydów, która w czasie II wojny została zamieniona w getto, przez niemieckiego okupanta. Muzeum zostało zbudowane naprzeciwko pomnika Bohaterów Getta, nieopodal znajduje się ławeczka Jana Karckiego. Muzeum, pomnik i ławeczka stanowią całość, która mówi zarówno o męczeństwie i śmierci, a także opowiada jak żyli Żydzi w Polsce, skąd przybyli. Dzięki temu Muzeum, łatwiej można zrozumieć dlaczego historia polskich Żydów jest integralną częścią historii Polski, a historia Żydów nie jest kompletna bez polskiego rozdziału.

Wystawa w Muzeum składa się z 8 interaktywnych galerii poświęconych różnym okresom w dziejach: Las, Pierwsze spotkania (960-1500), Paradisus Iudaeorum (1569-1648), Miasteczko (1648-1772), Wyzwania nowoczesności (1772-1914), Na żydowskiej ulicy (1918-1939), Zagłada (1939-1945), powojnie (1944 do dziś).

Jadwiga Jastrzębska



*Autor. W tle drzwiczki szafki, cząstki cennego kompletu zabytkowych wiedeńskich mebli, którego Niemcy nie wynieśli z krakowskiego mieszkania moich dziadków, po grabieży ich mienia. Im te parę słów dedykuję.  
Fot. Al. Gilbert, 2016.*

Jestem mieszkającym w Kanadzie Polakiem, po mieczu o korzeniach żydowskich sięgających terenów południowej Polski – Nowosądecczynny i Podhala (Statterowie) oraz Podkarpacia, tj. okolic Łańcuta i Rzeszowa (Jassemowie). Były to tradycyjne żydowskie rodziny kupieckie, które w międzywojniu doznały awansu społecznego. To pokolenie w dużej mierze zdobyło wykształcenie prawnicze, lekarskie bądź inżynierskie na Uniwersytecie Jagiellońskim i osiadło w Krakowie.

Mojego ojca wojna zastała dokładnie, gdy miał trzynaście lat w wieku tradycyjnej Bar Micwy, czyli wejścia w życie dorosłe. Uroczystość została odwołana, kiedy żołnierze Hitlera wkroczyli do królewskiego miasta. Ojcu udało się ukryć żydowskie pochodzenie w czasie wojny, a następnie przeżyć mimo ciężkich ran, ogień walk Powstania Warszawskiego i niemiecką niewolę.

Lewą kenkartę, która go ochroniła, wyrobiła mu młoda dziewczyna z Zabierzowa pod Krakowem Janka Pogan, której komórka AK wpadła, a Janka i jej brat zginęli tragicznie w Oświęcimiu.

Po kądzieli pochodzę z niezbyt zamożnego polskiego ziemiaństwa z Kielecczynny o tradycjach powstańczych. Mama szczęśliwie przeżyła wojnę, mimo że jej ojciec, niezwykle aktywny dowódca oddziału AK, mógł na rodzinę łatwo ściągnąć nieszczęście.

Rodzice poznali się po wojnie na uczelni w Warszawie. Zostali naukowcami w dziedzinie genetyki. Ja natomiast mieszkam dziś w Kanadzie, choć urodziłem się w Polsce, w której też zdobyłem wykształcenie, ożeniłem się i tam urodziły się nasze dzieci. Ale to było w Szczecinie, z dala od rodzinnego gniazda.

Mieszkając w Polsce, gdy już byłem prawie dorosły, zacząłem domyślać się, że prawdopodobnie mam żydowskich przodków po stronie ojca, ale dopiero w Ka-

nadzie w latach 90-tych rozpocząłem systematyczne badania, które doprowadziły do poznania skrywanej prawdy. Spowodowało to moje zainteresowanie nie tylko historią przodków, lecz też całym dziedzictwem kulturowym Żydów polskich i ich historią. Zacząłem działać w tej dziedzinie, najpierw poprzez tutejsze Żydowskie Towarzystwo Genealogiczne, a potem w Kanadyjskiej Fundacji Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego, której prezesuję w Toronto od trzynastu lat. Prowadzę też inną fundację, która wspiera Museum Historii Żydów Polskich POLIN, jestem również członkiem Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie. Od lat zasiadam w zarządzie międzynarodowej organizacji indeksującej metrykalne akta żydowskie w Polsce, dla celów genealogicznych i medycznych, pod nazwą „Jewish Records Indexing – Poland”. Działam również na rzecz dialogu i pojednania Polaków i Żydów, za co dostałem od polskiego prezydenta krzyż Orderu Zasługi RP, a od gubernatora generalnego Kanady odznaczenie Sovereign’s Medal for Volunteers.

No, ale dość przechwałek. Czytelnik jest ciekaw, co łączy mnie z Łąckiem i dlaczego ten tekst pojawia się właśnie w Almanachu Łąckim.

Prawie dokładnie rok temu do Działu Genealogii Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie, zgłosiła się mieszkanka stolicy Zofia Mangel. Genealogom podała nazwiska swoich przodków, w tym jej własne nazwisko Mangel oraz Statter, które było również nazwiskiem rodowym mojej babci. Zajmuję się historią mojej rodziny od ponad dwudziestu lat, miałem częste kontakty z tą placówką, w związku z czym nazwiska moich przodków były im dobrze znane. Tak więc natychmiast dostałem e-mail takiej treści od kierującej tym biurem Anny Przybyszewskiej-Drozd:

*Dzień dobry, czy ty znasz Zofię Mangel? Jej babcia to Ernestyna Statter. Zofia właśnie do nas napisała. Pyta o metryki, a ty chyba masz wszystkie dotyczące Statterów? Czy jesteście w kontakcie?*

Oczywiście w kontakcie nie byliśmy, nigdy nie słyszałem o niej, ale natychmiast nastąpiła wymiana adresów i intensywne korespondencja oraz rozmowy przez Skype. Od Zofii dowiedziałem się, że jej pradziadek Maks (Menke) Mangel był znanym kupcem na Krupówkach w Zakopanem. Również mój pradziadek Markus (Meier) Statter miał bardzo duży sklep na Krupówkach, a do tego był przewodniczącym tamtejszej żydowskiej gminy wyznaniowej oraz prezesem lokalnego stowarzyszenia kupców. Od Zofii dowiedziałem się, że żoną jej pradziadka była Ernestyna (Ester) z domu Statter, urodzona w Łącku. Natychmiast zacząłem szukać w posiadanych setkach dokumentów jakiegoś śladu Łącka.

Najpierw natrafiłem na wzmiankę o Zarzeczcu w powiecie nowosądeckim i pomyślałem, i po sprawdzeniu mapy okazało się, że to osada nad Dunajcem zaledwie kilka kilometrów od Łącka. Ta nazwa występuje, jako miejsce urodzenia mojego pradziadka Meiera (Majera) Stattera w dokumentach dotyczących koncesji handlowych, wydanych jego zakopiańskiej firmie w Nowym Targu. Oto ich fragmenty:



Posiadacza karty przemysłowej lub koncesyj (Firma);	
Imię: <i>Majer</i>	
Nazwisko: <i>Statter</i>	
Mieszkanie (gmina i dokładny adres):	
<i>Zarzecze</i>	
Rok urodzenia: <i>1859</i>	
Miejsce i kraj urodzenia <i>Zarzecze pow. N. Sącz, Galicya, Austria</i>	
Przynależność państwowa <i>Austria</i>	
Oznaczenie przemysłu: a) według klasyfikacji Nr. <i>303</i>	
b) według karty przem. lub koncesyj: <i>fabryka ciek. kwasu karb. amonijowego</i>	

Markus Majer z. p. 1898 I

Imię i nazwisko (firma) posiadacza karty przemysłowej lub koncesyj:	
<i>Mores Statter</i>	
mieszkanie (gmina i adres):	
<i>Zarzecze</i>	
rok urodzenia: <i>1859</i>	
miejsce urodzenia: <i>Zarzecze</i>	
Kraj: <i>Galicya</i>	
przynależność państwowa: <i>Austria</i>	
Oznaczenie przemysłu według karty przemysłowej lub koncesyj: <i>wytwórnia i sprzedaż amonijowego kwasu karb. ciek.</i>	
Gmina i adres miejsca, w którym się przemysł wykonuje: <i>Zarzecze</i>	

Pradziadek później posługiwał się imieniem Markus, co zapisane jest na marginesie pierwszego dokumentu z 1898 roku. Drugi pochodzi z 1907 roku. W obydwu przypadkach miejsce urodzenia to Zarzecze. Po lewej, w rubryce „miejsce i kraj urodzenia” podane jest „Zarzecze, pow. N. Sącz, Galicya, Austria”. W drugim dokumencie tylko „Zarzecze, Galicya”. Tamże w rubryce „przynależność państwowa” wpisano też „Zarzecze”, zapewne jako przynależność do gminy żydowskiej. W Galicji obowiązywały bowiem przepisy, na mocy których formalna przynależność do gminy obowiązywała przez długie lata po przeprowadzce do innej miejscowości.

Szukając dalej, znalazłem dokumenty, na których stoi czarno na białym „Łącko, pow. Nowy Sącz”. Oto fragmenty koncesji handlowych z Krakowa wydanych tamtejszej firmie, należącej do Hermana i Alfreda Statterów. Pierwszy dokument został wydany w 1925 roku, drugi w 1931 roku. Herman był synem Markusa (Meiera) Stattera a Alfred synem Hermana.

1) Imię 2) Nazwisko	Oznaczenie osoby (nazwisko i imię), firmy, spółki, stowarzyszenia itp., na które opiewa karta przemysłowa, wzgl. koncesyj, wzgl. nazwisko i imię właściciela przemysłu rzeczowego:	
	<i>Herman Statter</i>	
Jeżeli to osoba fizyczna	jej mieszkanie (miejscowość, gmina katastralna, wzgl. obszar dworski) i adres (ulica, Nr. domu):	
	<i>Kremerowska 4</i>	
	rok urodzenia: <i>1888</i>	przynależność państwowa: <i>Łącko pow. Nowy Sącz</i>
	miejsce urodzenia: <i>Nowy Sącz</i>	kraj urodzenia:
Przy jawnych spółkach handlowych, wzgl. komandytowych, które wykonują przemysł rezydualny lub zajmują się handlem lub przemysłem koncesyjnym, zależnym od dowodu udzielenia, nazwisko i imię spółnika udzielnego do wykonywania przemysłu:		

1) Imię 2) Nazwisko	Oznaczenie osoby (nazwisko i imię), firmy, spółki, stowarzyszenia itp., na które opiewa potwierdzenie zgłoszenia przemysłu:	
	<i>Alfred Statter</i>	
Jeżeli to osoba fizyczna	jej mieszkanie (miejscowość, gmina katastralna, wzgl. obszar dworski) i adres (ulica, Nr. domu):	
	<i>Kremerowska 4</i>	
	rok urodzenia: <i>22/III 1912</i>	przynależność państwowa: <i>Łącko pow. Nowy Sącz</i>
	miejsce urodzenia: <i>Zarzecze pow. Nowy Sącz</i>	kraj urodzenia:
Przy jawnych spółkach handlowych, wzgl. komandytowych, które wykonują przemysł rezydualny lub zajmują się handlem lub przemysłem koncesyjnym, zależnym od dowodu udzielenia, nazwisko i imię spółnika udzielnego do wykonywania przemysłu:		

Tu w rubryce „przynależność państwowa” wpisano „Łącko, pow. Nowy Sącz”. Być może, dla uproszczenia, użyto bardziej od Zarzecza rozpoznawalnej nazwy odległego o 5 kilometrów Łącka albo też, co najbardziej prawdopodobne, gmina żydowska w Łącku obejmowała swoim zasięgiem przyległe wsie, w tym Zarzecze.

W tym momencie „rzuciłem się” na bazę danych „Jewish Records Indexing – Poland”, z której dowiedziałem się, że interesujące mnie dokumenty istnieją. W nich znalazłem potwierdzenie, że mój pradziadek nie tylko urodził się w miejscu i roku wskazanym w dokumentach handlowych, ale uzyskałem dokładną datę urodzin 26 października 1859 roku oraz imiona jego rodziców Leib i Dwora, a do tego numer domu w Zarzeczu (według ówczesnej numeracji nr 38), w którym się urodził.

Nr.	Tag Monat und Jahr der Geburt	Namen der Geborenen	Namen der Eltern		Ortschaft
			Vater	Mutter	
30 38	26 10 1859	Meier Stater	Leib Dwora	Dwora	Zarzedu

Oto odnaleziony później na tej podstawie akt urodzenia Meiera (Markusa) Stattera. Nazwisko zapisano co prawda jako Stator, ale było to zapewne efektem błędnej transliteracji z jidysz na alfabet łaciński. Do błędów w zapisie nazwisk żydowskich jestem po latach badań genealogicznych przyzwyczajony.

W tej samej bazie danych odnalazło się świadectwo ślubu (w języku niemieckim) prababki Zofii Mangel, czyli Ernestyny (Esther) Statter z Maksem (Menke) Manglem zawartego w Nowym Sączu z dnia 1 marca 1893 roku, z którego wynika, że była ona córką Leiba i Debory Statterów, urodzoną w Łącku. W dniu ślubu miała 22 lata, 11 miesięcy i 24 dni, a więc urodziła się prawdopodobnie 7 marca 1870 r. Dwora i Debora to różne formy tego samego imienia. Zatem z porównania dwóch powyższych dokumentów widać, że Estera była młodszą siostrą Markusa (Meiera) Stattera. Rodziny żydowskie w Galicji w drugiej połowie dziewiętnastego wieku były liczne i różnica 11 lat pomiędzy rodzeństwem mnie nie dziwi.

Poniżej jest fragment znalezionej później oryginału dokumentu. Inny dokument, potwierdzający imiona rodziców Estery, pochodzi z księgi kontroli ruchu

Esther Statter  
aus Lacko gebürtig  
verheiratet worden  
mit dem Leib und der  
Debora Statter Gmünd,  
baptisiert und eingetragt,  
hier in Lacko

22 11/3

Nr. księgi kontroli  
ruchu ludności

KOBIETA

Estera Statter

Layb Debora  
So chejzer

dn. .... m-ca ..... 1870 r.

ludności. Tamże pojawiło się z kolei nazwisko rodowe praprababki Sochajzer, które wzbogaciło drzewo genealogiczne.

Od tego momentu byłem już pewien, że mój pradziadek Markus i prababka Zofii Ernestyna Mangel z d. Statter byli rodzeństwem, że moja babcia Felicja córka Markusa Stattera i dziadek Zofii Wilhelm byli kuzynami w pierwszej linii, a Zofia jest moją kuzynką w trzeciej linii. To zupełnie niezwykle odkrycie, gdyż wydawało mi się, że znałem wszystkich krewnych w Polsce pochodzących od Statterów. Gdy mieszkałem w Polsce było ich zaledwie siedmioro, a teraz jest dziesięcioro. Wszyscy to najbliższa rodzina, włącznie z dziećmi i wnukami. Większość członków tej licznej przed wojną rodziny zginęła w zagładzie, w tym trzydziścioro dwoje krewnych mojego ojca, który był wnukiem wspomnianego, urodzonego pod Łąckiem, Markusa. W Oświęcimiu zginęła siedemdziesięciosześcioletnia żona Markusa Fani Statter z Silberringów oraz wielu kuzynów ojca, którzy byli młodszymi od niego dziećmi.

Babcia Felicja przeżyła wojnę i wszyscy krewni ze strony ojca mieszkający w Polsce są jej potomkami. Jej brat Dolek (dr Adolf Statter), wykształcony w Wiedniu oraz Krakowie prawnik i kupiec, działacz społeczny, również przeżył. W wyniku donosu szmalcowników stracił w zagładzie dwóch synów i po wojnie opuścił Polskę na zawsze.

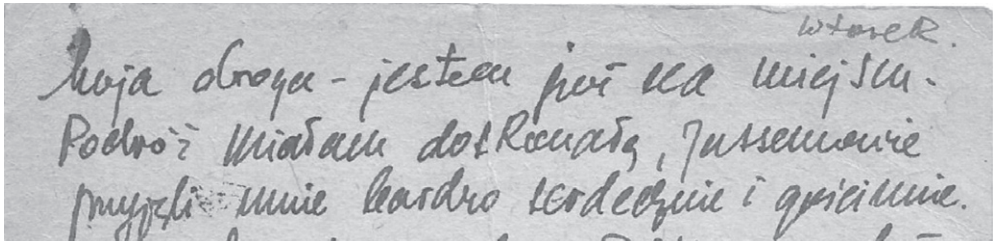


*Przedwojenne zdjęcia babki Felicji i jej brata Dolka, córki i syna Markusa Stattera, dwojga spośród jedenaścioro rodzeństwa*

Pod koniec XIX w. Maks Mangel, podobnie jak Markus Statter przeniósł się z rodziną do Zakopanego, gdzie, jak wspomniałem, ci dwaj szwagrowie należeli do elity kupieckiej tego górskiego kurortu. Krótco po zakończeniu I wojny światowej babka Felicja wyszła za mąż za Arnolda Jassemę, Wilhelm Mangel poślubił Irenę z domu Knaster. Manglowie, okazuje się, utrzymywali nadal po II wojnie światowej bliskie kontakty z Jassekami i Statterami, o czym świadczy choćby niedawno znaleziona przez Zofię, napisana przez jej babkę Irenę kartka pocztowa z 1953 roku, w której wspomina gościnność moich dziadków. Niestety kolejne pokolenie kontaktowało



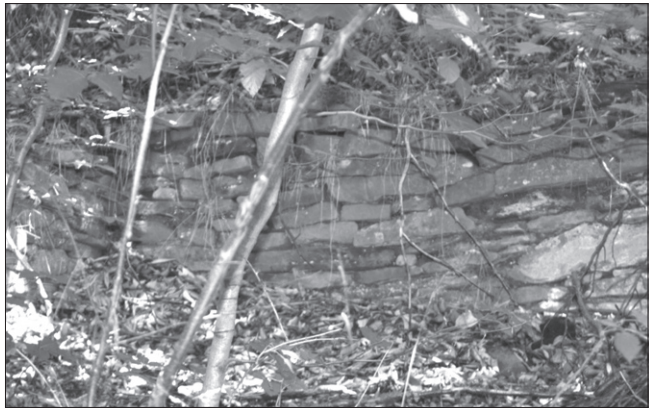
się rzadko. Jeszcze niedawno zawarte tam nazwisko Jassemowie nic by jej nie mówiło, tak jak i dla mnie nazwisko Mangel było do niedawna zupełnie obce.



moja droga - jestem już na miejscu.  
Podróż wiadom dot Knaszy, Jassemowie  
myśleli mi nie bardzo zdecydowanie i gdzieś.  
wtorek

No, ale powróćmy do momentu, kiedy Zofia nagle „została” moją kuzynką. Dowiedziałem się od niej, że jest zaznajomiona z mieszkającą w Łącku Panią Jadwigą Jastrzębską, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, redaktorką Almanachu Łąckiego, chodzącą encyklopedią, która posiada bogatą wiedzę o Łącku, w tym również o dawnych żydowskich mieszkańcach tego miasteczka i okolicy, o ich domach i sklepach, obyczajach i ich tragicznym losie. Przekazaliśmy Pani Jagodzie posiadane informacje z zapytaniem, czy dałoby się ustalić, gdzie w Zarzeczcu znajdował się w 1859 roku dom o numerze 38, w którym mieszkali nasi wspólni prapradziadkowie Leib i Dwora Statterowie. Oczywiście nie musieliśmy długo czekać na odpowiedź. Miejsce zostało odnalezione, a obecny właściciel terenu, na którym stał dom naszych przodków, powiedział jej, iż zna lokalizację pozostałości tego domu, który w wyniku waśni późniejszych właścicieli spłonął i teraz ruiny porasta las. Nie dałoby się tego odnaleźć bez miejscowego przewodnika p. Władysława, znającego każdy kamień w okolicy. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni.

Zbliżało się lato – pora roku, która wyznacza moje coroczne wyprawy do Polski. Rzecz jasna, natychmiast pojawił się pomysł, by spotkać się z Zofią i pojechać do Łącka, by następnie poznać Panią Jastrzębską i razem wybrać się do miejsca, w którym



*Ruiny domu Leiba i Dwory Statterów, prapradziadków Zofii Mangel i Piotra Jassem. Fot. P. Jassem*

mieszkali nasi przodkowie. Przedarliśmy się przez gęste chaszczki, by nagle ujrzyć typową dla tych terenów kamienną podmurówkę. Cały teren porasta las, ale z jednej strony łatwo rozpoznać szpaler starych zdziczałych drzew owocowych. Obok ruin można też wypatrzeć wstęgę dawnej drogi, na której rosną teraz leśne drzewa. Pani Jagoda twierdzi, że to stary szlak wiodący do Krościenka i Szczawnicy. A może



Zofia Mangel i Piotr Jassem "w domu" swoich przodków.  
Fot. J. Jarzębska

tu Leib Statter miał gospodę, gdzie zmęczeni podróżnicy mogli się posilić i napoić konie? Może kiedyś się dowiem.

Muszę na koniec wyznaczyć – piękno krajobrazów Nowosądeckich i Ziemi Łąckiej jest dla mnie nie do opisanie. Myślę, że odziedziczyłem i chyba zakodowane mam genetycznie po moich przodkach zamiłowanie do tych harmonijnych zielonych wzgórz o łagodnych przyjaznych kształtach, porośniętych gęstą koroną ciemnozielonych lasów, przechodzących niżej w falujące jasnozielone lub żółtawe pola poprzecinane zadrzewionymi drogami i wijącymi się potokami. I te bajeczne miasteczka, i osady w dolinach usiane małymi domkami o stromych dachach, te widoki co rusz otwierające się szeroko i pokazujące grę światła i cienia rzuconego ulotnymi chmurami na miękkie kształty krajobrazu! Nie wiem, czy mieszkający tu na co dzień ludzie zdają sobie sprawę z tego piękna. Jako przybysz z Kanady, której nie brakuje zapierających dech w piersiach widoków, muszę powiedzieć, że jest to niezwykle skarby i należy go chronić.

Innym skarbem, którego skosztowałem, jest oczywiście tradycyjna łącka śliwowica,

podobno najlepsza na świecie. Ale to już osobny temat. Ciekaw tylko jestem, czy Leib Statter ulegał tej, nie do odparcia, pokusie. Oczywiście w przyzwoitych ilościach, bowiem jakkolwiek judaizm pozwala na spożywanie alkoholu, to jednak z umiarem, bo niewielka ilość trunku według klasycznego komentarza do Tory czyni ludzkie serce



Nasza przewodniczka p. Jagoda Jarzębska, po lewej z Zofią Mangel.  
Fot. P. Jassem



*Widok w okolicach Łącka. Fot. Piotr Jassem*

szczęśliwym i otwiera je na Torę, natomiast jego nadmiar prowadzi do grzechu i bałwochwalstwa.

Zatem przechylam kielich wspaniałej nalewki i z otwartym sercem przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia dla gościnnych mieszkańców Łącka i okolic, podziękowania dla niezwykle uczynnej Pani Jagody oraz dla mojej kuzynki Zofii, która sprowokowała ten bieg niezwykłych wydarzeń tego lata. Do zobaczenia i na zdrowie!

Piotr Jassem  
Toronto, Kanada  
30.10.2016





Ernestyna Mangel z d. Statter, wyk. Zakład fotograficzny „Rys”, Zakopane ok. 1918 r. Zbiory autorki

Przed rokiem dzieliłam się z Czytelnikami planami poszukiwania w Łącku śladów mojej prababki Ernestyny Mangel z d. Statter. Zaczęłam odwiedzać Łącko. Wiosną, by uczestniczyć w pożegnaniu doktora Ryszarda Jastrzębskiego wspaniałego człowieka, oddanego sercem swojej pracy, człowieka niezwyklego intelektu, poczucia humoru i ciepła. Łącko bez niego jest już inne. Przekonałam się o tym latem, gdy przyjechałam, by z odnalezionym kuzynem Piotrem Jassemem, szukać miejsc związanych z rodziną Statterów. Niezwykły zbieg okoliczności, o którym pisze Piotr Jassem w artykule pt. *Moje łąckie korzenie* na str. 22-29, doprowadził do wymiany korespondencji, międzykontynentalnych rozmów i wreszcie do spotkania. Jestem mu ogromnie wdzięczna, szczególnie za wskazówki przy poszukiwaniu aktów metrykalnych, tekstów źródłowych i in. O rodzinie Jassemów wspominali, co prawda, zarówno mój ojciec, jak i Józef Horowitz, jednak nie wiedziałam o wspólnych korzeniach. Dzięki zaangażowaniu mieszkańców Łącka i okolic, w szczególności pani Jadwigi Jastrzębskiej i pana Władysława Skawinskiego, w piękne lipcowe popołudnie stanęliśmy z Piotrem w obrębie domostwa, w którym przyszli na świat nasi przodkowie. Pozostało tylko pozazdrościć im widoku niezmiennie pięknych wzgórz, malowniczych dolin oraz zapachu kwitnących łąk.

W albumie rodzinnym zachowała się fotografia Ernestyny Mangel z d. Statter w czasów, gdy z mężem i dziećmi mieszkała w Zakopanem.

Przedemną kolejne poszukiwania związku z rodziną Horowiczów oraz miejsc związanych z pradziadkiem Maksymem Manglem.

## *Śladami pradziadków w Zarzeczcu i Łącku*

---

Dzień 4 lipca 2016 roku pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Wędrówka śladami pradziadków Zosi Mangel i Piotra Jassem... ja jako świadek tej historii... też chodziłam tymi śladami.



*Zofia Mangel i Piotr Jassem*



*Władysław Skawiński, Jadwiga Jastrzębska i Piotr Jassem*





*Od lewej: Władysław Ska-  
wiński, Zofia Mangel  
i Jadwiga Jastrzębska*



*Piotr Jassem przy  
kamiennej podmurówce  
zabudowań gospodar-  
czych*



*Władysław Ska-  
wiński i Jadwiga  
Jastrzębska*







*Widok na Czerniec,  
Zabrzeż i Zarzecze*



*Zabudowania  
Władysława Skawiń-  
skiego  
w Zarzeczu*



*Piotr Jassem na  
ścieżkach pradziadka*





*Jeden z ostatnich żydowskich domów*



*Łącko 4.07.2016 – spacer po ul. Słonecznej*

Zdjęcia: Piotr Jassem, Jadwiga Jastrzębska, Zofia Mangel

**Stanisław Zbozień** urodził się w Maszkowicach 1 maja 1889 roku, miał trzech braci: Włodzimierza, Jana i Jakuba. Losy braci różnie się potoczyły.

Włodzimierz wyjechał „za chlebem” do Ameryki i tam pozostał.

Przez długie lata wspomagał rodzeństwo przysyłając paczki. Tradycja rodzinna przekazuje, że zawsze równo obdzielał braci i nie zapominał o nich. Dopiero w la-



Stanisław Zbozień syn Marcina ur. 01.05.1889, zm. 23.09. 1957

tach 50 XX wieku, kontakt został zerwany. Spowodowała to sytuacja polityczna, w tamtym czasie kontakt z rodziną „z zachodu” był niemiłe widziany przez ówczesną władzę, tym bardziej, że bratanek Włodzimierza, Jan, wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego.

Dwaj pozostali bracia Jan i Jakub zajmowali się rolnictwem i uprawa roli była głównym źródłem ich utrzymania, jeden pozostał w Maszkowicach, drugi znalazł sobie żonę w Czerńcu i tam założył rodzinę i zamieszkał.

Stanisław żył w niespokojnych czasach, po wybuchu I wojny światowej został wcielony do armii austriackiej. W 1914 roku wyruszając na wojnę zabrał ze sobą parę swoich koni i jako woźnica dostarczał amunicję i sprzęt wojskowy oddziałom austriackim. W domu nie było go przez całe cztery lata, w 1918 roku powrócił w rodzinne strony, był zmęczonym

i bardzo życiowo doświadczonym człowiekiem.

W czasie wojny był trzykrotnie ranny, wielokrotnie był bliski śmierci, twierdził, że życie zawdzięcza Matce Boskiej, aluminiowy medalik z Jej podobizną zawsze nosił na szyi. W czasie jednej ze zbrojnych potyczek, bagnet wroga zatrzymał się właśnie na medaliku, dzięki czemu cios zadany w klatkę piersiową został osłabiony i Stanisław uszedł z życiem. Przez długi czas medalik traktowany był jak swoista rodzinna relikwia, niestety nie zachował się do dzisiejszych czasów.

Po powrocie z wojny, Stanisław zastał w Maszkowicach zupełnie odmienną sytuację rodzinną, niż tą z którą się pożegnał w 1914 roku.

Ojciec Stanisława, Marcin, powtórnie się ożenił i zmienił swoje rozporządzenia majątkowe. Dom budowany przez Stanisława, w centrum Maszkowic, trafił w ręce

przyrodniego rodzeństwa, a były żołnierz musiał się zadowolić dużo mniej atrakcyjnym kawałkiem ziemi, na tak zwanym „Łazie”, oddalonym od wsi.

Nie stracił jednak zapędu i woli życia, ożenił się z Zofią z domu Potoniec, córką Jana i Rozalii Faron. Razem z żoną wybudowali dom i rozpoczęli wspólne życie, ich źródłem utrzymania była praca na roli. Wy-



*Stanisław i Zofia Zbozień – dom na Łanie*

chowali siedmioro dzieci, trzy córki i czterech synów. Najstarsza Maria ur. w 1923 r. wyszła za mąż i zamieszkała w Woli Kosnowej, koło Łącka. Dwa lata młodsza Stanisława ur. 1925, podczas II wojny światowej była łączniczką w oddziałach partyzan-



*Maria Zbozień 1923, najstarsza córka Stanisława, Wola Kosnowa*

skich BCh, często opowiadała o pewnym szczególnym wydarzeniu ze swojej wojennej przeszłości. Któregoś dnia Niemcy tropili oddziały partyzanckie i omyłkowo trafili do domu Zbozieniów na „Łazie” a następnie mieli wyruszyć na „Świercze”, gdzie w domu Malinowskich ukrywał się partyzant Stanisław Zbozień, razem ze swoim oddziałem. Niemców skierowano okężną drogą przez Łącko, a w tym czasie Stanisława zdążyła ostrzec ukrywających się partyzantów przed aresztowaniem ich przez Gestapo. Po wojnie Stanisława wyszła za mąż i wraz z mężem i dwoma córkami mieszkała w rodzinnym domu, po jakimś czasie, wybudowali z mężem dom i poszła z rodziną „na swoje”, w Maszkowicach.

Losy pierwszego syna Stanisława, Jana, urodzonego 5 czerwca 1927, potoczyły się zgoła inaczej, rzuciły go w świat. Dzięki determinacji i wytrwałości udało mu się wyjechać z Maszkowic i zdobyć wykształcenie. Czteroletnią szkołę podstawową ukończył w Maszkowicach, od dzieciństwa jak i pozostałe rodzeństwo ciężko pracował, najpierw na roli, potem chwycił się innych zajęć. W latach 1940-1943 pracował w lesie i dostarczał drzewo z Obidzy do Jazowska, do zakładu mebli giętych, w latach 1944-1945 pracował przy budowie okopów w rejonie Maszkowic i Podegrodzia, wzdłuż doliny Dunajca. Po zakończeniu wojny uczył się





Maria Zbozień 1923, i Stanisława 1925, córki Stanisława



Stanisława Zbozień 1925, córka Stanisława

<p><b>ZASWIADCZENIE</b>  <b>Nr 268047</b></p>		 <p><b>URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW          I OSÓB REPRESJONOWANYCH</b></p>	
<p>Gromala  <small>Nazwisko</small></p> <p>Stanisława  <small>Imię</small></p> <p>08.01.1925 Maszkowice  <small>Data i miejsce urodzenia</small></p>		<p>Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).</p>	
 <p>Uprawnia do przejazdów PKP i PKD wg 50% zn.</p>		<p>Z upoważnienia          Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych  <small>m.p.</small>          30.11.1993  <small>Date</small>          Kozimiński Rajc  <small>Pełnomocnik</small>          w woj. nowosądeckim</p>	
<p>podpis posiadacza zaświadczenia</p>			

Stanisława Zbozień 1925, legitymacja

Name u. Vorname Zbozien  
 Nazwisko i imię Jan

geboren am 8. IV. 1927  
 urodzony(a) dn. Maarkowice

wohnhaft Lacko  
 zamieszkały(a)

ist Schüler(in) der Öffentl. landw. Verbandsberufsschule  
 jest uczniem(ennicą) Publicznej Obwodowej  
 Szkoły Zawodowej dla młodzieży rolniczej

in Lacko  
 w

den 10. III. 194 2  
 dnia

Gültig bis 31. August 194 2  
 Wazna do

Siegel  
 Pieczęć

Schulleiter  
 Kierownik Szkoły

Kreisschulrat  
 Pow. Rada Szkolna




**Verlängerung des Ausweises**  
**Przedłużenie legitymacji**

Gültig bis 194  
 Wazna do

Schulleiter  
 Kierownik szkoły

Gültig bis 194  
 Wazna do

Schulleiter  
 Kierownik szkoły

Gültig bis 194  
 Wazna do

Schulleiter  
 Kierownik szkoły

Öffentliche landw. Verbandsberufsschule  
 Publiczna Obwodowa Szkoła zawod. dla młodz. rolniczej

in Lacko Kreis Maarkowice  
 w pow.

**AUSWEIS  
 LEGITYMACJA**

Nr. 127  
27

Unterschrift des Inhabers  
 Podpis posiadacza legitymacji

1877 ANGELEG. KRAKOW. 12. 12. 10.000

Jan Zbozien, legitymacja



do Prywatnego Gimnazjum w Łącku, które założył i był jego dyrektorem **Jan Plechta**. Po likwidacji prywatnego gimnazjum, nie zrezygnował z dalszej nauki którą kontynuował w Szkole Oficerskiej w Jeleniej Górze.

Po zakończeniu Szkoły Oficerskiej w 1952 r, został w Dowódcą Plutonu Podchorążych, w Centrum Szkolenia Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu. Nie zaprzestał dalszego kształcenia i w latach 1952-1955 studiował w Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego w Warszawie, do której przyjmował go gen. Zygmunt Berling. Podczas służby wojskowej często był przenoszony w różne rejony Polski. W latach 1956-1957 służył w 6 Pułku Piechoty w Częstochowie, zaś w latach 1957-1998, w Oddziale Operacyjnym Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, w IV Dywizji Zmechanizowanej w Krośnie Odrzańskim i w końcu został szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Lesznie. Odszedł na emeryturę w 1998 roku, mieszka w Lesznie do dnia dzisiejszego. Podczas służby wojskowej był wielokrotnie odznaczany, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Droga z Maszkowic do Leszna pełna była przeszkód, które Jan musiał pokonać. W czasie studiów dorabiał sobie pracując w domach oficerów wykonując drobne prace domowe. Wspominał, że wtedy po raz pierwszy zobaczył odkurzacza, którym nie wiedział jak się posługiwać. Takich zaskakujących momentów, z którymi musiał się zmierzyć przyszły Szef Sztabu, było wiele.

Kolejny z synów Stanisława, Józef, urodzony w 1929 roku, przejął gospodarstwo po ojcu. Gospodarstwo rozbudował i rozszerzył zakres upraw, zmieniając je w zależności od zapotrzebowania rynku. By ziemia mogła przynosić dochody wystarczające do utrzymania rodziny, trzeba było włożyć wiele pracy i trudu.



*Zofia Cisoń z d. Zbozień ze stryjem Józefem Zboźniem*

Józef zmarł w 1999 roku, gospodarstwo przekazał swojemu synowi Antoniemu.

W 1931 roku przysła na świat córka Stanisława, Zofia.

Zofia była osobą energiczną i ciekawą świata, pasjonował ją sport, uprawiała kajakarstwo górskie, jeździła na nartach. Ukończyła Liceum Pedagogiczne w Nowym Sączu, następnie Studium Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Większą część swojego zawodowego życia związała ze Szkołą Specjalną w Nowym Sączu. W Szkole Specjalnej pracowała wraz ze swoim mężem Józefem Cisoniem, wieloletnim dyrektorem tej placówki. Podczas nauki w Liceum Pedagogicznym mieszkała w Nowym Sączu, na ulicy Grodzkiej, u kuzyna swojego ojca, Józefa Zboźnia, nauczyciela gimnazjalnego, kolekcjonera skrzypiec, malarza. Do dzisiaj w magazynach nowosądeckiego muzeum można znaleźć jego prace.

Dwaj najmłodsi synowie Stanisława to Eugeniusz ur. w 1933 r. i Stanisław ur. w 1940 r.

Eugeniusz osiadł w Olszanie, ożenił się z Zofią z domu Pogwizd, wspólnie prowadzili gospodarstwo rolne. Eugeniusz zmarł nagle w wieku 40 lat, gospodarstwo po śmierci męża, prowadziła żona, a obecnie przejął je syn, Krzysztof.



*Bracia Jan i Stanisław maj 2011 – ostatnie spotkanie*

W siedem lat po narodzinach Eugeniusza na świat przyszedł Stanisław. W wieku 17 lat stracił ojca. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej kontynuował naukę w Szkole Zawodowej. Marzeniem Stanisława było latanie, chciał zostać pilotem, ale to marzenie przekreśliła poważna wada serca. Prawie przez całe zawodowe życie związany był z ZNTK w Nowym Sączu. Ożenił się z Elżbietą z domu Śmierciak i zamieszkał w Nowym Sączu. Ze względu na zły stan zdrowia wcześniej poszedł na rentę, zmarł w 2012 roku, spoczywa na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO  
im. Gen. broni K. ŚWIERCZEWSKIEGO

DYPLOM

Nr 9

Ob. Lpt. Zbozien  
Jan s. Stanisława

Urodzony dn. 5.04.1927 r.  
w Maszkowice pow. Nowy Sącz

Rozpoczął w r. 1952 a w r. 1955  
ukończył studia w Akademii  
Sztabu Generalnego im. Gen. br. K. Świerczewskiego  
i na podstawie decyzji Państwowej Komisji  
Egzaminacyjnej z dnia 30 sierpnia 1955 r.  
uzyskał dyplom ukończenia A. S. G.

PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ  
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

*[Signature]*

KOMENDANT AKADEMII  
M. P. *[Signature]*

Warszawa, dn. 1.09 1955 r.

W. Z. G. W-wa. Zam. 932 z dn. 13 VI 55 r. CW-21657



*[Signature]*  
(podpis)

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1437-74-85

WARSZAWA

dn. 4 września 1974 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 4 września 1974 r.

odznaczony(a) został(a)

Ob. płk ZBOZIEN

Jan s. Stanisława

KRZYŻEM KAWALERSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA

*[Signature]*



W Y K A Z O C E N

uzyskanych przez Z B O Z I E Ń JAN

w czasie studiów na Fakultecie Ogólnowojskowym Akademii Sztabu Generalnego im. gen.broni K.Swierczewskiego.  
w okresie od 2 listopada 1952 r. do 30 sierpień 1955 r. na poszczególnych kursach.

L.p.	Wyszczególnienie przedmiotów	I kurs	II kurs	III kurs.
1.	Taktyka ogólna	dobrze	dobrze	b.dobrze
2.	Służba sztabów	dobrze	dobrze	dobrze
3.	Taktyka artylerii	dobrze	b.dobrze	dobrze
4.	Taktyka wojsk panc i zmech.	b.dobrze	b.dobrze	dobrze
5.	Taktyka wojsk lotniczych.	b.dobrze	b.dobrze	b.dobrze
6.	Taktyka wojsk inżynieryjnych.	dobrze	dobrze	dobrze
7.	Taktyka chemicznych środków walki.	dobrze	b.dobrze	b.dobrze
8.	Taktyka łączności	b.dobrze	dobrze	dobrze
9.	Taktyka tyłów	b.dobrze	dobrze	-
10.	Topografia	dobrze	b.dobrze	-
11.	Historia sztuki wojennej	b.dobrze	b.dobrze	dobrze
12.	Podstawy marksizmu-leninizmu.	b.dobrze	dobrze	b.dobrze
13.	Historia Polski	b.dobrze	dobrze	b.dobrze
14.	Ekonomia polityczna	-	b.dobrze	dobrze
15.	Geografia wojskowa	dobrze	b.dobrze	dobrze
16.	Język obcy	dobrze	b.dobrze	dobrze
Ocena średnia roczna		dobrze	dobrze	dobrze

Egzamin końcowy

1. Taktyka rodzajów wojsk b.dobrze
2. Podstawy marksizmu-leninizmu b.dobrze
3. Obrona ~~praca~~ prac dyplomowych b.dobrze

Ocena średnia egzaminu końcowego 5,0

Ocena ogólna b.dobrze

Warszawa dnia 20 sierpnia 1955r.

Pieczczę okrągłą :  
Akademia Sztabu Generalnego  
im.gen.broni K.Swierczewskiego.

KOMENDANT  
AKADEMII SZTABU GENERALNEGO  
/-/ podpis nieczytelny

Za zgodność :  
Pom.Szefa Wydziału Ogólnego







*Zbozien*  
(podpis)

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO  
im. gen. broni K. Świerczewskiego

## ŚWIADECTWO

Nr \_\_\_\_\_

Ob. kpt. Zbozien  
Jan s. Józefa  
urodzony dnia 5 kwietnia 1927 r.  
w Maszkowice pow. Nowy Sącz  
ukończył w dniu 30 lipca 1959 r. roczn

WYŻSZY AKADEMICKI KURS  
AKADEMII SZTABU GENERALNEGO  
w specjalności obrony przeciwlotniczej

M. P.

ROMENDANT  
AKADEMII SZTABU GENERALNEGO  
im. gen. broni K. Świerczewskiego

Warszawa, dnia 30. 7. 1959 r.

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

## LEGITYMACJA

Nr 852-82-10

WARSZAWA

dn 7 lipca 1982 r.

*Zbozien*  
UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 7 lipca 1982 r.

odznaczony(a) został(a)

Ob. ptk ZBOZIEN

Jan s. Stanisława

KRZYŻEM OFICERSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA

*Palusiński*

## Stanisław Baziak – wielki łącki społecznik, na tle swoich prac

Odtwarzanie życiorysu osoby, której działalność społeczno – polityczno – kulturalna miała charakter lokalny, gminny, może nastroczać trudności ze względu na obawy przed szczupłą bazą źródłową, zwłaszcza w stosunku do próby rekonstrukcji pierwszych lat życia. Stanisław Baziak urodził się bowiem 102 lata temu, a zatem możliwości zbadania tego okresu w oparciu o relacje osób będących Tegoż rówieśnikami są mocno ograniczone. Pragnąc stworzyć „żywszą” biografię, wzbogaconą o wątki



Jadwiga Baziak z synem Stanisławem, 1915 r., źródło: z albumu rodzinnego, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak

z życia osobistego, nie można przecież polegać wyłącznie na dokumentach i pismach urzędowych, które z zasady są formalne. Na szczęście, jak się okazuje, obawy to zbędne ponieważ z pomocą przychodzi sam bohater niniejszej pracy.

Może to wydawać się paradoksalne, ale głównym materiałem źródłowym do biografii Stanisława Baziaka są liczne prace jego autorstwa. Większość z nich jest znana wąskiej grupie czytelników, głównie w formie maszynopisów, występują też kroniki w formie albumów ze zdjęciami. Ze względu na ich unikatowy charakter szerszą specyfikację będą zamieszczał w przypisach. Analizując te prace siłą rzeczy nasuwa się refleksja, że był to człowiek niezmordowany, do końca aktywny i zainteresowany w potrzebie kultywowania historii regionu, oraz podkreślania jej indywidualności. Już od okresu wchodzenia w wiek dorosły charakteryzowały

go spontaniczność i autentyczne, mocne zaangażowanie na polu kulturalnym i społecznym. Życiorys jego wzbogaca działalność konspiracyjna w okresie drugiej wojny światowej i urzędowo – administracyjna w czasach Polski Rzeczypospolitej Ludowej. W jego pracach, stojących przede wszystkim na służbie historii, odczuwalne jest duże wyważenie w formułowaniu wniosków, staranność i sumiennosc w przekazywaniu informacji. Doskonale rozumiał Stanisław Baziak, że prawda, choć czasem bezwzględna i nie dla wszystkich sprawiedliwa jest historii głównym prawidłem<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, Łącko 1990, s. 5, charakteryzując swoją pracę pisarską konkluduje: „Praca to trudna, odpowiedzialna, chodzi tu o prawdę, gdyż pisanie prawdy ma swoją wartość, bez względu na ustrój, bez naciągania bez wazeliny”.

Urodził się 15 października 1914 r. w Łącku jako syn Jakuba i Jadwigi z Koziarczyków<sup>2</sup>. Pierwsze lata swojego życia, na tle ówczesnych realiów społeczno – gospodarczych, opisał w swoich wspomnieniach obejmujących lata 1914 – 1939<sup>3</sup>. Jest to jedyne źródło pisane<sup>4</sup>, które tak dokładnie przedstawia historię jego życia w czasie międzywojennym, a zatem materiał podstawowy, na który trzeba się powołać. Ojciec pochodził z Maszkowic i jak większość tutejszych ludzi był rolnikiem. Znał się również na ciesielstwie (wchodził w skład ekipy budowlanej działającej na terenie gminy) i kuśnierstwie, co znacznie wpływało na poprawę warunków życia rodziny, poprzez zwiększenie możliwości zarobkowych. W momencie narodzin swojego pierworodnego syna, Jakub Baziak przebywał na froncie I wojny światowej – jako żołnierz armii austriackiej walczył na Bałkanach. Po zakończeniu wojny został wcielony do formującej się armii polskiej. Po półrocznej służbie, w 1919 r., został zwolniony z wojska ze względu na pogarszający się stan zdrowia (na co wpływ miała malaria, której nabawił się w czasie działań wojennych) i wrócił do Łącka. Matka, Jadwiga Koziarczyk, córka Wincentego i Kunegundy Koza, pochodziła z Łącka. Baziakowie, po ślubie w styczniu 1914 r. zamieszkali pod jednym dachem z matką Jadwigi. Okres wojaczki męża, jak wspomina S. Baziak, był szczególnie trudny dla matki, która poza wychowywaniem syna musiała ciężko pracować na roli, toteż jego powrót do domu diametralnie zmienił sytuację. W 1920 r. na świat przyszedł brat Jan. Pomimo, że stosunki rodziców z babką Kunegundą nie zawsze układały się pozytywnie, co bolało młodego Stanisława, to z kolei ich prywatna relacja była bardzo dobra, oboje bardzo się lubili<sup>5</sup>.

Naukę w siedmioklasowej szkole ludowej w Łącku rozpoczął w wieku sześciu lat. Była to szkoła surowych czasów, w której obowiązywała rygorystyczna dyscyplina, a kary w stosunku do uczniów, nie rzadko wymierzane były za pomocą różgi<sup>6</sup>. Po-

---

Charakterystyka pracy: istnieją dwie wersje tego, najbardziej znanego dzieła S. Baziaka. Pierwsza wydana w formie maszynopisu w czarnej twardej oprawie z wytłoczonym tytułem na brzegu i nazwiskiem autora, 336 stron. Druga to książka wydana, jak głosi zamieszczona wewnątrz informacja (s. 2): „dzięki staraniom i wsparciu finansowemu Antoniego Wnęka”, w niskim nakładzie, na prawach druku komputerowego. Gruba oprawa z wytłoczonym tytułem i nazwiskiem autora, 365 stron. Książka, w przeciwieństwie do maszynopisu roi się od wszelakiego rodzaju błędów edytorskich. Dodano w niej jednak rozdział poświęcony historii Zagorzyna, autorstwa A. Wnęka (*O dziejach Zagorzyna mojej rodzinnej wsi*, s. 333 – 365). Tutaj będę cytował wersję wydaną drukiem komputerowym, jako bardziej powszechną w obiegu.

<sup>2</sup> *Księga urodzeń 1890 – 1930*, Urząd Gminy Łącko, pod rokiem 1914; urodzony w Łącku 104 (nr domu), rodzice chrzestni: Wojciech Pasiud i Rozalia Majkrzak.

<sup>3</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami. Wspomnienia, część I*, rękopis (dalej rps), archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak.

Charakterystyka pracy: rękopis zawierający 195 stron, opatrzony słowem wstępnym autora. Na podstawie informacji przekazanych w obu częściach *Wspomnień*, czas ich spisania wypada na lata 1980 – 1982.

<sup>4</sup> Gwoli ścisłości – pewne informacje z tego okresu, ale niesamowicie skrótowo przedstawione, S. Baziak podał w jednej ze swoich prac dotyczących genezy Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Łącku: S. Baziak, *Konkurs wspomnień p.t. „Narodziny Spółdzielczości Samopomoc Chłopska” lata 1945 - 1949 w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku woj. Nowy Sącz*, maszynopis (dalej mps), archiwum GS, s. 2.

Charakterystyka pracy: 18 stron tekstu (+2 – strona tytułowa pracy i wstęp – życiorys autora), 8 stron z wklejonymi zdjęciami opatrzonym komentarzami S. Baziaka (własnoręcznie napisane), gruba oprawa, na której wytłoczono napis „Narodziny GS „SCh” Łącko”. Z informacji na ostatniej, 18 stronie wynika, że praca została ostatecznie ukończona w 1984 r.

<sup>5</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 4 – 9.

<sup>6</sup> Tamże, s. 10 – 13.



wszechnie panująca bieda przekładała się na standardy życia<sup>7</sup> – dzieci chodziły boso, często nie dokarmione, a potrzeba pracy na gospodarstwie całej rodziny, włączając w to dzieci, nie sprzyjała atmosferze do nauki. Baziak wspomina, że lubił się uczyć, a dość wcześnie zainteresował się działalnością gospodarczą i kulturalną za sprawą takich społeczników jak Stanisław Wilkowicz, czy ks. Jan Piaskowy, którzy widocznie mu imponowali<sup>8</sup>. W 1925 r. w Łącku powstało Towarzystwo Szkoły Ludowej stawiając sobie za cel ukulturalnienie społeczności wiejskiej poprzez powołanie biblioteki, teatru amatorskiego i chóru męskiego<sup>9</sup>. Sztuki organizowane w okresie wakacyjnym zainteresowały S. Baziaka do tego stopnia, że z czasem, sam wziął udział w jednej z nich, w roli studenta (1938 r.)<sup>10</sup>. Szkołę podstawową ukończył w 1928 r.<sup>11</sup> Ponieważ rodziców nie było stać na wysłanie syna do szkoły średniej postanowili przeznaczyć go do nauki zawodu, początkowo ślusarskiego, ostatecznie, po zabiegach matki, krawieckiego<sup>12</sup>. Ojciec odbył rozmowę z właścicielem warsztatu krawieckiego w Nowym Sączu Janem Rechowiczem, w wyniku której syn został przyjęty na ucznia, a wedle spisanej umowy nauka miała trwać trzy lata, od 28 kwietnia 1929 r. do 28 kwietnia 1932 r. Bezpośrednim nauczycielem wdrażającym Baziaka w fach krawiecki był czeładnik Michał Michalik, ale nad całym procesem nauki pieczę sprawował majster, Jan Rechowicz. We wrześniu 1929 r. S. Baziak rozpoczął, mającą trwać trzy lata, naukę w wieczorowej szkole zawodowej, w której jednym z nauczycieli był właśnie Jan Rechowicz. Uczeń bardzo szanował i doceniał swojego mistrza, który dał się zapamiętać jako człowiek wymagający i utrzymujący dyscyplinę, ale i sprawiedliwy, a przede wszystkim oddany uczniom<sup>13</sup>. W czasie edukacji w Nowym Sączu Baziak mieszkał w „Bursie Rzemieślniczej” i nie często odwiedzał rodziców. Jak na ówczesne warunki ekonomiczne mógł sobie pozwolić na przyjazd do Łącka raz w ciągu miesiąca. Czas wolny od nauki i pracy uczniom mieszkającym w Bursie organizował jej kierownik Józef Leśniak (m.in. liczne wyjazdy poza miasto, seanse w kinie)<sup>14</sup>. W kwietniu 1932 r. nauka zawodu dobiegła końca w związku z czym Jan Rechowicz wręczył Baziakowi wydane przez siebie świadectwo, potwierdzone przez cech krawiecki<sup>15</sup>. Po trzech latach pobytu w Nowym Sączu młody krawiec powrócił do rodzinnego Łącka.

Teraz miało się okazać jaki pożytek przyniosła trzyletnia edukacja, S. Baziak postanowił bowiem otworzyć własną pracownię krawiecką i działać na swoją rękę. W tym celu poczynił starania, aby skompletować niezbędny sprzęt (maszynę do szycia „Singer” odkupił od brata, Jana) i zaczął przyjmować zlecenia, których z czasem przybawało, jednocześnie pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa<sup>16</sup>. Wolny czas

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 23 – 35.

<sup>8</sup> Tamże, s. 14 – 16.

<sup>9</sup> Tamże, s. 18.

<sup>10</sup> Tamże, s. 20 – 21.

<sup>11</sup> Tamże, s. 21.

<sup>12</sup> Tamże, s. 22 – 23, 50.

<sup>13</sup> Tamże, s. 50 – 54.

<sup>14</sup> Tamże, s. 54 – 57.

<sup>15</sup> Tamże, s. 58, formalnie pracował jeszcze w warsztacie Rechowicza do końca maja 1932 r.

<sup>16</sup> Tamże, s. 58 – 59, 68.

poświęcał na różne inicjatywy społeczno – kulturalne mające miejsce w tym czasie na terenie Łącka. W 1933 r. za namową kolegi, Franciszka Dudy, Baziak zapisał się do chóru parafialnego w Łącku i jako tenor brał udział w próbach, na których śpiewano nie tylko pieśni religijne, ale też patriotyczne i ludowe. Członkiem chóru był do 1939 r., kiedy to został powołany jako rezerwista w celu obrony kraju, nie uczęszczał na próby także przez okres całej wojny, pozostając członkiem konspiracji. Do śpiewania w chórze powrócił dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej<sup>17</sup>.



Stanisław Baziak, 1936 r., źródło: z albumu rodzinnego, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak

W okresie przedwojennym na terenie gminy Łącko dużym poparciem cieszyła się, reprezentująca interesy polskiej wsi, partia Wincentego Witosa PSL „Piast”<sup>18</sup>, a po późniejszym zjednoczeniu w latach 30 – tych z innymi formacjami o podobnym charakterze, Stronnictwo Ludowe<sup>19</sup>. Pozostając zatem pod wpływem ożywionego ruchu ludowego, Stanisław Baziak wszedł (w 1933 r.) w skład utworzonego 18 grudnia 1932 r. Koła Młodzieży Ludowej w Łącku, trzeciej, pod względem kolejności powołania, organizacji tego typu na terenie gminy Łącko (jako pierwsze powołano do życia Koło w Czarnym Potoku w 1029 r., drugie w Czerńcu – 13 listopada 1931 r.<sup>20</sup>). Była to organizacja zrzeszająca młodzież wiejską i osoby związane z kulturą i oświatą, mająca charakter edukacyjny (przygotowanie do zawodu rolnika), kulturalny (kultywowanie kultury ludowej regionu), a także patrio-

tyczny (wychowywanie młodzieży w duchu miłości do ojczyzny). Koło przez swoją wielowymiarowość stawiało sobie za cel szeroko pojętą aktywizację młodzieży<sup>21</sup>, liczy-

<sup>17</sup> Tamże, s. 73 – 74.

<sup>18</sup> M. Talar, *Historia ruchu ludowego na terenie Łącka w latach 1908 – 1945*, „Almanach Łącki”, nr 14, Łącko 2011, s. 120 – 132; S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 49, 95 – 96.

<sup>19</sup> O ludowcach w okresie międzywojennym zob. Cz. Brzoza, *Polska w czasie niepodległości i drugiej wojny światowej (1918 – 1945)*, *Wielka Historia Polski*, t. 9, Kraków 2003, s. 75 – 78, 206.

<sup>20</sup> M. Kurzeja – Świątek, *100 lat spółdzielczości łąckiej*, „Almanach Łącki”, nr 24, Łącko 2016, s. 5.

<sup>21</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 239, „Głównymi celami tej organizacji było kształcenie młodzieży w kierunku poszerzania oświaty, tej zdobytej w szkole podstawowej, przez organizowanie uniwersytetów ludowych, w których w okresie dwuzimowym, na organizowanych w godzinach popołudniowych i wieczornych kursach, prowadzone były przez miejscowe nauczycielstwo wykłady z historii, geografii, zachowania się, życia w społeczeństwie i działalności społecznej, śpiewu ludowego i w ogóle kultury ludowej naszego regionu. Drugim kierunkiem kształcenia było prowadzenie przez trzy lata szkolenia rolniczego w zespołach przysposobienia rolniczego. Przez te trzy lata przerobiono program 3 – letniej zasadniczej szkoły rolniczej”; Tegoż, *Między dwoma wojnami*, s. 60 – 61. O aktywizacji młodzieży w duchu spółdzielczym zob. M. Kurzeja – Świątek, *100 lat spółdzielczości*, s. 6.



Stanisław Baziak w stroju góralskim, 1938 r., źródło: z albumu rodzinnego, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak

ło początkowo 20 członków<sup>22</sup>, samorząd przedstawiał się następująco: Tadeusz Olech (prezes), Stanisław Baziak (sekretarz), Antoni Marek (skarbnik)<sup>23</sup>. Warto przywołać artykuł Stanisława Baziaka pt. *A u nos w Łącku...* opublikowany w 1937 r. w czasopiśmie „Młoda Polska”, będący dowodem na wczesne zainteresowanie autora pisarstwem, oraz posiadaniem umiejętności „lekkiego pióra”. Uwagę zwraca przede wszystkim forma tekstu – całość oddana została w gwarze<sup>24</sup>. Otrzymujemy relację z pierwszej ręki na temat działalności Koła z okresu pięciu lat m.in. poszerzanie wiedzy z zakresu zagadnień agrarnych, rozbudzenie zainteresowania spółdzielczością, propagowanie przemysłu chałupniczego poprzez produkcję strojów ludowych, czy organizowanie kursów gotowania dla dziewcząt<sup>25</sup>. Efekt tych działań autor przedstawia w następujący sposób: „*Tak to – widzicie – wyglądała naso robota po krótce*

*przedstawiono. Rezultaty jej znać i na polach nasych – i w oborach i na ludziach, bo to juz i w samodziłach chodzić zacynają. Zawrócilimy uciekający ze wsi strój, podtrzymali my gwarę, zwyczajje i obrządki...*”<sup>26</sup>. Godnym odnotowania zdarzeniem, był udział kilku osób z gminy Łącko w delegacji grupy sądeckiej, reprezentującej Koła Młodzieży Ludowej, w ogólnopolskich dożynkach w Spale nad Pilicą<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> S. Baziak, *A u nos w Łącku...*, „Młoda Polska”, 1937, nr 5, s. 26, liczba członków oszacowana na 20. Podobnie S. Wolański, *Z dziejów Zespołu Regionalnego w Łącku*, Almanach Łącki, nr 5, Łącko 2006, s. 13 – 14., M. Kurzeja – Świątek, *Działalność kulturalna na obszarze gminy Łącko od schyłku XIX w. po czasy obecne*, [w:] Łącko i gmina Łącka, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 534. Inna, konkretna liczba pada we *Wspomnieniach* – S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 61, „Koło nasze początkowo liczyło 25 osób”.

<sup>23</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 61.

<sup>24</sup> Pod względem językowym, ciekawą charakterystykę S. Baziaka przedstawił Z. Jancz, *Nowe Życie w starej pieśni*, „Rolnik Spółdzielca”, nr 32, 7 sierpnia 1955, s. 3, „*Co do pochodzenia kol. Baziaka, księgowego gminnej spółdzielni, nie można mieć wątpliwości. Do swej poprawnej polszczyzny wtrąca on dość często przesłiczne gwarowe zwroty, a w jego wymowie pobrzmiwa jeszcze charakterystyczny akcent tych stron*”.

<sup>25</sup> S. Baziak, *A u nos*, s. 27; W Tęgoż, *Między dwoma wojnami*, s. 61 – 68, wspomina, że był przodownikiem Zespołu Przesposobienia Rolniczego I stopnia, którego członkowie uprawiali konkretne płody rolne w ramach edukacji agrarnej, brali udział w konkursach, wyjeżdżali na specjalne kursy kształceniowe organizowane z profesjonalnymi nauczycielami. Po trzech latach następował w Zespole państwowy egzamin, na podstawie którego jego członkowie otrzymywali zaświadczenie stwierdzające prawo do noszenia odznaki wydanej przez Centralny Komitet do Spraw Młodzieży i potwierdzające osiągnięcie trzech stopni sprawności Przesposobienia Rolniczego (zaświadczeniu S. Baziaka został nadany numer 1125).

<sup>26</sup> S. Baziak, *A u nos*, s. 27.

<sup>27</sup> Tamże, s. 27; M. Kurzeja – Świątek, *Działalność kulturalna*, s. 536 – 537.

Z czasem w celu pozyskania niezbędnych funduszy na działalność, członkowie Koła zaczęli przygotowywać, a następnie przedstawiać przed publicznością „štuki”, ale ponieważ były one „*napisane po pańsku, wydawały się nom jakieś nudne, tak ci my se postanowili same zrobić štuke*”<sup>28</sup>. Działalność obu Kół i ich wzajemna współpraca stanowiły główny motor napędowy powstania regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko/Górale Łąccy”<sup>29</sup>. Wybitną rolę w procesie jego formowania odegrała miejscowa nauczycielka, Maria Chwalibóg, uważana za pierwszego kierownika Zespołu. To z jej inicjatywy członkowie Kół (Zofia Faron, Stanisław Baziak, Stanisław Ćwikowski) przeprowadzili wywiady (a na ich podstawie opracowali materiał pisemny) z najstarszymi mieszkańcami gminy, w celu zgłębienia wiedzy na temat obrzędów ludowych (np. oczepiny, obrzędy towarzyszące weselom)<sup>30</sup>. Chodziło nie tylko o potrzeby doraźne – wykorzystanie uzyskanych informacji na użytek Zespołu, aby na ich podstawie opracować program artystyczny prezentowany na scenie przed publicznością, ale także o ich zachowanie przed zatraceniem dla przyszłych pokoleń<sup>31</sup>. Materiały te pozostawały w domu Marii Chwalibóg gdzie ostatecznie pochłonęła je nawała wojen-

<sup>28</sup> S. Baziak, *A u nos*, s. 27.

<sup>29</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy. Wspomnienia, część 2*, rps, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak, s. 44. Charakterystyka pracy: rękopis zawierający 285 stron, podzielony na rozdziały:

1. *Wstęp do części drugiej*, s. 1 – 14.
2. *Jak budowałem nasz dom*, s. 14 – 24.
3. *Moja działalność w spółdzielczości*, s. 25 – 43.
4. *Moja działalność w Zespole Regionalnym*, s. 44 – 68.
5. *Moja współpraca ze szkołą*, s. 69 – 83.
6. *Dni Kwitnących Jabłoni*, s. 84 – 122.
7. *Działalność w Gromadzkiej Radzie*, s. 123 – 214.
8. *Działalność w Stronictwie Ludowym*, s. 215 – 221.
9. *Słowo o Kółkach Rolniczych*, s. 222 – 245.
10. *Moja działalność w ZBoWiD*, s. 246 – 266.
11. *Nasze łąckie bociany*, s. 267 – 273.
12. *Zakończenie wspomnień*, s. 274 – 284.

Na podstawie informacji przekazanych w obu częściach *Wspomnień*, czas ich spisania wypadła na lata 1980 – 1982. W kolejnych latach Baziak dopisywał aktualizacje w części drugiej np. w rozdziale „*Nasze łąckie bociany*” (s. 267 – 273), pojawiają się informacje z lat 1983 – 1988.

S. Wolański, *Z dziejów*, s. 16. W 1979 r. regionalny w 1979 r. przyjął nazwę „Górale Łąccy”. Tutaj jednak, z przywiązania do nazewnictwa S. Baziaka, będą się posługiwał nazwą Zespół Pieśni i Tańca „Łącko”.

<sup>30</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Łącko w latach 1933 – 1983*, mps, archiwum GOK, s. 7.

Praca ta stanowi integralną część albumu opracowanego przez Stanisława Baziaka z okazji 50 - lecia Zespołu, znajdującego się w archiwum GS: S. Baziak, *50 - lecie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko” w latach 1933 - 1983*.

Charakterystyka pracy: album, na który składają się: maszynopis: 2 strony wstępu, 36 stron pracy „*Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Łącko w latach 1933 – 1983*” + 10 stron (Wykaz członków Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Łącko w latach 1933 - 1983 w układzie alfabetycznym), 31 stron, na których zamieszczono wycinki z gazet z artykułami na temat zespołu i Łącka (część z nich opatrzona informacjami bibliograficznymi, część niezidentyfikowana), 24 karty z wklejonymi zdjęciami, pod zdjęciami komentarze autora (pismo maszynowe). Praca „*Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Łącko w latach 1933 – 1983*” została napisana w 1983 r., natomiast album, w skład którego ona wchodzi, *50 - lecie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko” w latach 1933 – 1983* został w całości opracowany później, prawdopodobnie w 1984 r. – zawiera wycinek z prasy (tygodnik „Dunajec”) z 1984 r.

<sup>31</sup> Z. Jancz, *Nowe Życie*, s. 3. W przeprowadzonym wywiadzie Stanisław Baziak wspomina o tych działaniach: „*Nasze strony to istna skarbnica starych pieśni, obrzędów, tańców. Chcemy wydobyć z tej skarbnicy to co już było skazane na wymarcie, ocalić od zagłady, odświeżyć, ożywić. Chodzimy po wsiach, rozmawiamy ze starymi ludźmi, notujemy słowa i melodie*”.





Tańczę Antoni Marek i Stanisław Baziak na Jeżowej, 1935 r., zdjęcia wykonane przez M. Cholewę, źródło: S. Baziak, 50 - lecie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko” w latach 1933 – 1983, s. 36

pracy znajdujemy pieśni ludowe o charakterze sakralnym, pastoralki i kolędy nie ograniczające się jedynie do łąckiego regionu<sup>34</sup>, szczegółowo przedstawione obrzędy i zwyczaje, ściśle związane z kultem religii chrześcijańskiej, ale też sięgające źródłowo pogaństwa, informacje o charakterze mistycznym (uroki, czary, duchy).

Na potrzeby Zespołu, dzięki Julianowi Zubkowi i Józefowi oraz Tomaszowi Pyrdołom, został odtworzony taniec zbójnicki i krzesany, „który sposobem wykonania i figurami różnił się od zbójnickiego wysokogórskiego”<sup>35</sup>. Baziak był jednym z pierwszych tancerzy Zespołu (tańczył wraz z Józefem i Tomaszem Pyrdołami, oraz Antonim Markiem zbójnickiego), towarzyszył temuż od samego



Skok S. Baziaka przez ognisko na Jeżowej, 1935 r., zdjęcia wykonane przez M. Cholewę, źródło: S. Baziak, 50 - lecie Regionalnego, s. 36

<sup>32</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespól*, s. 11 – 12.

<sup>33</sup> S. Baziak, *Zwyczaje i obrzędy ludowe w regionie łąckim*, Łącko 1988, mps, archiwum GOK.

Charakterystyka pracy: 115 stron + 27 stron pracy Antoniego Wnęka pt. *O dziejach Zagorzyna, mojej rodzinnej wsi*, mps. Ostatnio praca ta została wydana oficjalnie przez prof. Juliana Dybca w zbiorze *Kultura Ludowa Łącka* (w dalszej części pracy odwołuję się właśnie do tego wydania: S. Baziak, *Zwyczaje i obrzędy ludowe w regionie łąckim*. Łącko 1988, [w:] *Kultura Ludowa Łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2016, s. 63 – 154).

<sup>34</sup> S. Baziak, *Zwyczaje i obrzędy*, s. 63, przyp. 1.

<sup>35</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespól*, s. 3; Por. Tegoż, *Łącko przez wieki*, s. 84; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 45; S. Wolański, *Z dziejów*, s. 14.

początku, od momentu powstania w 1933 r.<sup>36</sup>, i w chwilach zdobywania największych sukcesów (I nagroda na pamiętnym „Święcie Gór” w Zakopanem w 1935 r.<sup>37</sup>, w Nowym Sączu w 1938 r., uczestnictwo w Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Ludowej w Hamburgu w 1938 r.)<sup>38</sup>. Młodzież za swój wysiłek na scenie (festiwale „Święto Gór”<sup>39</sup>) była nagradzana wyjazdami okolicznościowymi – do Gdyni, czy na Śląsk co, jak opisał Stanisław Baziak, na ówczesne czasy było zdarzeniem wyjątkowym i nobilitującym. Wielu po raz pierwszy miało możliwość obcowania z morzem, zachwycono się nowoczesnym miastem portowym, ale też śląskimi hutami żelaza, czy tamtejszymi zakładami przemysłowymi<sup>40</sup>. Wyjazd do Niemiec, kontakt z przedstawicielami różnych nacji w czasie hamburskiego festiwalu, zwiedzanie Hamburga i Berlina również wpływały na poszerzanie horyzontu młodych ludzi<sup>41</sup>.

W maju 1935 r. Baziak został powołany na Komisję Poborową do Nowego Sącza w celu weryfikacji zdolności odbycia służby wojskowej. Przy tej okazji w swoich *Wspomnieniach* opisuje ciekawy zwyczaj jaki panował na wsiach w tym czasie, w związku z czekającą młodych chłopaków wizytą na Komisji Poborowej w Nowym Sączu. Noc przed wyjazdem do miasta obfitowała w zabawne sytuacje, których autorami byli poborowi i pomimo dziwnego charakteru niektórych z nich, zachowywano wyrozumiałość, taka była tradycja („[...] raz rozebrano wóz Jana Zygadły, przeniesiono go w częściach na dach gdzie go złożono i załadowano kamieniami”)<sup>42</sup>. Komisja przyznała mu kategorię A<sup>43</sup>, jasnym się zatem stało, że niedługo trzeba będzie odbyć służbę wojskową. W drugiej połowie października 1936 r. otrzymał zawiadomienie, z którego wynikało, że z dniem 2 listopada 1936 r. ma się stawić w 5 Batalionie Telegraficznym w Krakowie. W koszarach na ulicy Rajskiej został przydzielony do pierwszej kompani, pierwszego plutonu i drugiej drużyny, a jego drużynowym był kapral Czesław Krawczyk, z którym poznał się w 1935 r. w Zakopanem w czasie „Święta Gór”<sup>44</sup>. Z wojska wyniósł podstawy wiedzy technicznej, z czym wcześniej nie miał do czynienia, a także dyscyplinę, której wpływ ocenił później pozytywnie<sup>45</sup>. Ojciec, Jakub Baziak interweniował u władz wojskowych o wcześniejsze zwolnienie syna ze służby wojskowej, aby mógł wrócić do domu i pomóc w prowadzeniu gospodarstwa.

<sup>36</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespół*, s. 3: „Nie zachowała się ścisła data powstania Zespołu to znaczy dzień i miesiąc, ale była to jesień 1933 roku. Protokołu może nawet nie pisano specjalnie na tę okoliczność, a może odnotowano w protokole Koła Młodzieży w Łącku, lub Czerńcu. Dokumentacja tych Kół została w okresie wojny zniszczona, tym samym ustalenie miesiąca i dnia powstania Zespołu jest niemożliwe”.

<sup>37</sup> T. Giewont – Szczecina, *Święto ludzi gór*, „Głos Podhala”, R.7:1935, nr 37, s. 2, „*Taniec zbójnicki. Ten taniec odtworzony przez „tańczący fenomen” Julka Zubka z Nowego Sącza, dwóch braci Pyrdolów i Baziaka z Łącka*”; „*Wtórzyli wiernie i z ogniem Julkowi Zubkowi przy znakomitej sądeckiej muzyce Szczepanów aba Pyrdoly i Baziak*” [pisownia oryginalna – MT].

<sup>38</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespół*, s. 5 – 10.

<sup>39</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 48 – 51. „Święto gór” było cyklicznym festiwalem organizowanym, kolejno w: Zakopanem (1935 r.), Sanoku (1936 r.), Wiśle (1937 r.), Nowym Sączu (1938 r.). Baziak nie brał udziału w Święcie gór w Sanoku w 1936 r. ze względu na pobyt w wojsku.

<sup>40</sup> Tamże, s. 5 – 7, Tegoż, *Łącko przez wieki*, s. 86; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 51 – 54.

<sup>41</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 84.

<sup>42</sup> Tamże, s. 76 – 77.

<sup>43</sup> Tamże, s. 77.

<sup>44</sup> Tamże, s. 77 – 78.

<sup>45</sup> Tamże, s. 83.

Postulat ten motywował złym stanem swojego zdrowia i faktem, że młodszy syn, Jan był w tym czasie na nauce zawodu, a więc nie mógł zająć się obowiązkami na roli. W związku z tym w dniu 3 września 1938 r. Stanisław Baziak został przedterminowo przeniesiony do rezerwy i wrócił do Łącka. Po przygodzie z wojskiem nadal zajmował się krawiectwem i aktywnie działał w Kole Młodzieży Ludowej, Zespole Regionalnym, w chórze kościelnym, a także w teatrze amatorskim<sup>46</sup>.

Powszechna mobilizacja ogłoszona 30 sierpnia 1939 r. w związku z możliwością rozpoczęcia działań wojennych z III Rzeszą Niemiecką, zastała Baziaka w momencie kiedy pomagał ojcu w budowie nowego domu<sup>47</sup>. Spakował się, poszedł na nabożeństwo do kościoła, świadom, że do domu może już nie wrócić, pożegnał się z rodzicami i narzeczoną Hanią Sopotówną, a następnie dotarł do Krakowa i zameldował się w 5 Batalionie Telegraficznym na ul. Rajskiej<sup>48</sup>. Tam został przydzielony do jednego z plutonów i wyruszył z jednej z podkrakowskich wsi, kierując się przez Niepołomice, Szczurową, Żabno, Radomyśl, Mielec, Baranów Sandomierski, Staszów, Nisko, Stalową Wołę do Janowa Lubelskiego. (3 – 11 września 1939 r.). Po drodze oddziały trafiały na uciekinierów i zniszczenia, doświadczali też nalotów bombowych. W Janowie Lubelskim dowiedziawszy się, że został przez Niemców zajęty Zamość skierowali się na Biłgoraj, a stamtąd na Aleksandrów (pierwotnie obrany cel, Tomaszów Lubelski także opanowali Niemcy) i dotarli do wsi Osuchy. W pobliżu tej ostatniej miejscowości doszło do walk, w których Niemcy użyli artylerii i samolotów. Mieli widoczną przewagę nad wojskiem polskim, które pogrzyżyło się w chaosie. Baziak wraz z trzema innymi szeregowcami zdołał wyrwać się z tego piekła. Po jakimś czasie dotarli do zabudowań gospodarczych, gdzie zostali ugoszczeni jedzeniem i noclegiem w stodole (18 września). Nie wychodzili z niej przez cały kolejny dzień (19 września), w dalszą drogę wyruszyli dopiero rano 20 września. Skorzystali jeszcze z jednej gościny, zanim spotkali Niemców prowadzących grupę polskich żołnierzy<sup>49</sup>. W ten sposób po trzech tygodniach od rozpoczęcia wojny Stanisław Baziak trafił do niemieckiej niewoli<sup>50</sup>. Przez Józefów i Przeworsk polscy żołnierze zostali przewiezieni do Krakowa, a stamtąd do Katowic, gdzie miano ich zwolnić do domów, szybko jednak okazało się, że było to kłamstwo, mające ukryć faktyczne zamiary okupanta. Polscy jeńcy zostali wysłani do miejscowości Hemer na terenie Rzeszy, gdzie przygotowano dla nich otoczony drutem kolczastym obóz, Stalag VI A<sup>51</sup>. Każdy z jeńców miał założoną doku-

---

<sup>46</sup> Tamże, s. 82 – 84.

<sup>47</sup> Tamże, s. 107 – 108.

<sup>48</sup> Tamże, s. 109 – 110.

<sup>49</sup> Tamże, s. 110 – 119.

<sup>50</sup> Tamże, s. 119. Przejście Baziaka i jego towarzyszy musiało nastąpić 21 września. Inaczej w S. Baziak, *Konkurs wspomnień*, s. 2, gdzie za moment dostania się do niewoli podana data 18 września; Por. J. Bieniek, *Łącko konspiracją kwitnące*, Nowy Sącz, b.r.w., na prawach maszynopisu, s. 71. Wedle informacji podanej przez J. Dybiec, *Wstęp*, [w:] *Łącko i gmina łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 6, wynika, że *Łącko konspiracją kwitnące* zostało opublikowane w 1988 r.

<sup>51</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 119 – 121; Stalagi były niemieckimi obozami jenieckimi dla szeregowców i podoficerów. Do Stalagu VI A w Hemer skierowano (do listopada 1939 r.) około 12 tys. polskich jeńców. Zob. <http://www.stalag-via.de/infopl.htm>, dostęp 28.10.2016. Ze stalagu Baziak wysłał wiele listów do rodziny i narzeczonej (zachowało się też kilka pocztówek wysłanych do Anny Sopoty), archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak.



mentację otrzymał określający go numer<sup>52</sup>. Cały ten okres charakteryzuje strach, głód, zmęczenie i zwątpienie. Pewnego dnia Baziak spotkał Piotra Łękawskiego z Czarnego Potoka, który również przebywał na terenie obozu, ale mieszkał w innym namiocie. Jak wspomina, powiedział on mu wtedy słowa, które okazały się dość prorocze, że to jeszcze nie koniec nadziei i na pewno spotkają się lepszych okolicznościach<sup>53</sup>.

W obozie Baziak przebywał do 5 listopada 1939 r. kiedy rozpoczęto wywózkę części żołnierzy, w wyniku czego, wraz z liczbą około 35 innych szeregowców trafił do stodoły, z której codziennie rano byli zabierani do prac w gospodarstwach



Stanisław Baziak jako jeńiec wojenny z kolegą, obaj mają na mundurach znak mający charakteryzować ich narodowość – litera „D”, 12 listopada 1940 r., źródło: z albumu rodzinnego, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak

lokalnych. Baziak trafił do wsi Hövelhof, jak sam określił, do dobrych ludzi, u których nie cierpiał głodu i nie był prześladowany. Zajmował się końmi, pomagał w składzie węgla należącym do gospodarza i w jego gospodarstwie rolnym. Na zakończenie dnia był zabierany do budynku, w którym przetrzymywano innych polskich żołnierzy – robotników przymusowych. Warunki mieszkaniowe były ciężkie – w zimie było bardzo zimno, na ścianach we-

wnętrz budynku tworzyła się gruba warstwa lodu, brak higieny, wszechobecne wszy. W marcu 1940 r. żołnierzy sprowadzono z powrotem do Stalagu VI A w Hemer na badania lekarskie, szczepienia ochronne i uzupełnienie ewidencji, następnie po tygodniowym pobycie, zostali oni podzieleni na nowe grupy i wysłani do innych miejscowości. Baziak znalazł się w grupie 30 jeńców, którzy trafili do miejscowości Nordborchen gdzie, na ich szczęście, panowały o wiele lepsze warunki mieszkaniowe. Początkowo Baziak pracował w dużym majątku ziemskim w miejscowości Wewer, po kilku dniach został przeniesiony do innej pracy (jeździł wołami), tam spędził miesiąc, następnie przez tydzień pracował w gospodarstwie prywatnym, ostatecznie zaś, na skutek zbiegu okoliczności, trafił o warsztatu krawieckiego Johana Kirchoffa. Ze względu na możliwość spełniania się w zawodzie, oraz dobre warunki jakie oferował Kirchoff była to najlepsza praca z wszystkich przymusowych, dotychczas przez niego wykonywanych. W dniu 30 czerwca 1940 r. zmienił się status prawny żołnierzy, którzy z jeńców wojennych stawali się przymusowymi pracownikami cywilnymi (wszystko odbywało się za ich zgodą, bowiem przedkładano im dokument do podpisa-

<sup>52</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 123. Baziak otrzymał numer 6879.

<sup>53</sup> Tamże, s. 122 – 123.



Stanisław Baziak jako jeńiec wojenny z widocznym oznaczeniem na klapie (litera „P”), Nordborchen, 15 stycznia 1941 r., źródło: z albumu rodzinnego, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak

niego wielkim przeżyciem i skłoniło go do refleksji. Zdecydował się nie wracać do Niemiec. Plan pomógł mu urzeczywistnić jego brat Jan, który żyjąc na przyjacielskiej stopie z doktorem Przychodzkiem zdołał od niego uzyskać zaświadczenie, z którego wynikało, że Stanisław Baziak cierpi na podrażnienie ślepej kiszki. Kirchoff po uzyskaniu informacji listownej natychmiast ripostował wysyłając odpowiednie skierowania do szpitala w celu operowania wyrostka. Baziak tym sposobem przeciągnął urlop o dwa miesiące, ale po upływie tego czasu trzeba było znów obmyślać nowy plan. Ponieważ podrażnienie wyrostka przechodziło w stan zapalny, co siłą rzeczy wiązało się z potrzebą przeprowadzenia operacji, albo ustępowało, dr Przychodzki doradzał szybkie podjęcie decyzji. Oficjalnie Baziak zdecydował się wyjechać z powrotem do Niemiec, faktycznie zaś za namową swojego kolegi, Macieja Talara, wybitnego działacza ludowego, który go odwiedził w tym czasie, postanowił nie tylko pozostać

nia)<sup>54</sup>. Następnie wystawiano odpowiednie dowody tożsamości, obóz został rozwiązany, a robotnicy przymusowi zamieszkali u swoich dotychczasowych pracodawców. Polscy robotnicy przymusowi byli zobowiązani do noszenia na ubraniu wyszytej litery „P” (umieszczona na kawałku żółtego płótna o wymiarach 5 x 5 cm) umożliwiającej odróżnienie ich od Niemców<sup>55</sup>.

W 1943 r. polscy pracownicy przymusowi zaczęli otrzymywać trzytygodniowe urlopy umożliwiające kontakt z rodziną. Dzięki przychylności i pomocy Johana Kirchoffa urlop Baziak uzyskał w lutym<sup>56</sup> 1943 r. i powrócił w rodzinne strony. Na miejscu okazało się, że dwa dni wcześniej zmarła jego babka Kunegunda Koziarczyk, zdążył więc wziąć udział w pogrzebie. Po niekoniecznie szczęśliwych przygodach wojennych i po ponad trzech latach niewoli spotkanie z rodzicami, przyjaciółmi, narzeczoną było dla

<sup>54</sup> Dokument został wydany w dwóch wersjach: polskiej i niemieckiej, kserokopie tych dokumentów miałem możliwość oglądać dzięki uprzejmości pani Bożeny Wawrzyniak.

<sup>55</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 125 – 136; J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 71 – 72.

<sup>56</sup> Według informacji podanej w S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 137, urlop rozpoczął się pod koniec lutego – „[...] otrzymałem urlop od dnia 23 lutego 1943 roku.”, natomiast według krótkiej biografii zamieszczonej w Tegoż, *Konkurs wspomnień*, s. 2, początek urlopu przypadłby na początek miesiąca – „[...] jako jeńiec wojenny przebywał w obozie jeńców wojenny w Stalagu VI A w Hemer, oraz w innych miejscowościach do dnia 2 lutego 1943 roku. W tym terminie wrócił w rodzinne strony”. Informacje na dokumencie wydanym w związku z przydzieleniem urlopu, ściśle wyznaczają jego ramy czasowe (od 3 do 21 lutego 1943), archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak.

w kraju, ale i przejść do konspiracji. Pożegnał się z rodzicami, sąsiadami i znajomymi, wysłał trzy kartki pocztowe (do Kirchoffa, do rodziców i do kolegi – robotnika przymusowego z tej samej wsi, który uchodził za największego plotkarza) zawierające tę samą treść – o tym, że jest w Krakowie i wyjeżdża do Niemiec najbliższym pociągami. Kartki te wrzucił do skrzynki pocztowej w Krakowie Konstanty Smajkiewicz<sup>57</sup>. Baziak zamieszkał na strychu w domu u Talarów, który w czasie wojny stanowił lokalny ośrodek konspiracyjny ruchu ludowego<sup>58</sup>. O jego ukrywaniu się wiedziała najbliższa rodzina i godni zaufania znajomi. Teraz rozpoczął się czas najtrudniejszy bo, związany z permanentnym strachem przed ujawnieniem i w związku z tym, zupełnym brakiem pewności jutra.

Na początku należało zadbać o to, żeby nie prędko zaczęto interesować się gdzie się podział Stanisław, to też po dwóch tygodniach od zamieszkania u Talarów, spotkał się on z ojcem, któremu podyktował treść listu do Kirchoffa. Pytał w nim Jakub Baziak o swojego syna, czy dotarł na miejsce, ponieważ ostatnia wiadomość od niego nadeszła z Krakowa (wspomniana wcześniej kartka pocztowa) dwa tygodnie wcześniej i od tej pory Stanisław się nie odezwał. Kirchoff dość szybko przysłał odpowiedź, z której wynikało, że Stanisława na miejscu jeszcze nie ma, jednocześnie starał się pocieszać ojca, że syn na pewno niebawem się pojawi, a jego nieobecność jest zapewne związana z zatrzymaniem przez służby, w związku z przedłużonym urlopem<sup>59</sup>. Na razie zatem problem tylko odroczone. Oficjalne przejście Baziaka do czynnej konspiracji, organizowanej przez działaczy Stronnictwa Ludowego, nastąpiło 10 lipca 1943 r.<sup>60</sup> W ten dzień siedząc w ogrodzie pod drzewem wraz z Tomaszem Talarem złożył przysięgę konspiracyjną i przyjął pseudonim „Róg”<sup>61</sup>.

Podziemie ludowe w okupowanej Polsce zaczęło się organizować jeszcze w 1939 r. W grudniu w Krakowie członkowie „Znicza” powołali do życia zespół konspiracyjny, w marcu 1940 r. rozszerzyli jego skład osobowy i ustalili nazwę: Okręgowe Kierownictwo Ruchu Ludowego (OKRL). Rozpoczęła się akcja organizacji konspiracyjnych komórek Stronnictwa Ludowego, któremu nadano kryptonim „Las”. Podobne działania prowadzono w Warszawie – w marcu 1940 r. powołano do życia Stronnictwo Ludowe o kryptonimie „Roch” i „Trójkąt”, na czele z Centralnym Komitetem Ruchu Ludowego (CKRL). Wkrótce podporządkowały się mu wszystkie lokalne ośrodki ruchu ludowego w kraju, łącznie z Krakowem, w przypadku którego przetrwał kryptonim „Las” z racji jego wczesnego wprowadzenia. Początkowo Stronnictwo Ludowe nie planowało stworzenia własnych sił bojowych, oddając w tej kwestii pole Związki Walki Zbrojnej, z którym ściśle współpracowało. Stosunek do tych spraw uległ zmianie kie-

<sup>57</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 137 – 142.

<sup>58</sup> Tamże, s. 142; Tegoż, *Konkurs wspomnień*, s. 2; J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 72

<sup>59</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 142 – 144.

<sup>60</sup> Tamże, s. 144; S. Baziak, *Konkurs wspomnień*, s. 2.

<sup>61</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 144. Pseudonim „Róg” występuje też na Karcie członka ZBoWiD: Karta Ewidencyjna Członka zwyczajnego ZBoWiD, nr 106, 0579456-B-106, archiwum TMZŁ (dalej Karta ZBoWiD). Natomiast J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 71 – 72, podaje błędnie, że jego pseudonimem był „Buk”. Błąd powstał widocznie ze względu na podobieństwo brzmienia obu słów. Pseudonimem „Buk” posługiwał się w tym czasie Antoni Trela z Maszkowic, zob. J. Olszyński, *Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim*, Warszawa 1978, s. 200.



dy w ZWZ zaznaczył się element sanacyjny będący wrogo usposobiony do ludowców. W związku z tym ludowcy przystąpili do organizowania w latach 1940 – 1941 własnych sił bojowych nazwanych Strażą Chłopską („Chłosta”), a przez działaczy terenowych, Batalionami Chłopskimi (obie nazwy funkcjonowały do końca wojny)<sup>62</sup>. Chłosta działała na terenie całej okupowanej Polski, a więc w 10 okręgach, dzielących się na podokręgi, powiaty, gminy i gromady<sup>63</sup>. W strukturze „Lasu” wprowadzono specyficzną terminologię na określenie jednostek terenowych: powiaty nazwano „Nadleśnictwami”, gminy „Leśnictwami”, a gromady „Gajówkami”, w konsekwencji kierownik powiatu był „Nadleśniczym”, gminy „Leśniczym”, a gromady „Gajowym”<sup>64</sup>. Do głównych celów BCh należały m.in. dbałość o porządek i spokój publiczny w terenie, ochrona mienia prywatnego i publicznego<sup>65</sup>. Proces scalania BCh z AK, zapoczątkowany w połowie 1943 r. trwał do jesieni 1944 r. i nie objął całych sił zbrojnych ludowców, ze względu na opór części działaczy, to też ci, którzy nie poddali się unifikacji wojskowej, weszli w skład, powołanej w styczniu 1944 r., organizacji o charakterze wojskowo – policyjnym: Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB)<sup>66</sup>.

Gmina Łącko stanowiła „Leśnictwo” nr 7, wchodzące w skład „Nadleśnictwa” nr 15, posiadającego kryptonim „Wola” (Nowy Sącz)<sup>67</sup>. Straż Ludowa zaczęła się tu tworzyć w 1941 r., a główny ciężar organizacyjny wziął na siebie Michał Cycoń „Cygan”. Ostatecznie gminna komenda Chłosty w Łącku (potem komenda LSB) została zorganizowana w 1942 r. przez Piotra „Rakszawę” Łękawskiego z Czarnego Potoka po jego powrocie z jenieckiego obozu<sup>68</sup> (to z nim właśnie Baziak odbył pamiętną rozmowę podczas spotkania w niewoli w Stalagu VI A w Hemer). Stanisława Baziaka przydzielono do Ludowej Straży Bezpieczeństwa, a do jego zadań, które zlecał mu Łękawski, należało zbieranie informacji na temat wszelkich zaszłości na terenie Łącka. Wraz z Tomaszem Dudą, oraz Piotrem Łękawskim (obaj z Czarnego Potoka) działał w gminnej komendzie LSB<sup>69</sup>. J. Olszyński w swojej pracy – wspomnieniach z okresu okupacji podaje, że w skład komendy gminnej Chłosty w Łącku wchodził: P. Łękawski jako komendant, S. Baziak – zastępca komendanta i Tomasz Duda jako szef łączności<sup>70</sup>. Z kolei J. Bieniek zwraca uwagę na niedokładność takiego założenia, powołując się w swej pracy na posiadaną przez siebie relację Baziaka, który twierdził, że nigdy nie piastował takiego stanowiska będąc jedynie zastępcą komendanta Chłosty, ale na szczeblu gromadzkim (nie gminnym)<sup>71</sup>. Faktycznie więc wchodził w skład gromadzkiej trójki („wiejska trójka polityczna”) politycznej wraz z Tomaszem Talarem i Antonim Koszutem<sup>72</sup>. S. Baziak w związku z działalnością

<sup>62</sup> Cz. Brzoza, *Polska w czasie*, s. 310.

<sup>63</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 20 – 21, 23; A. Filar, *U podnóża Tatr 1939 -1945*, Warszawa 1985, s. 116.

<sup>64</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 26; J. Olszyński, *Walka w Beskidzie*, s. 6 i przyp. 1.

<sup>65</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 22; J. Olszyński, *Walka w Beskidzie*, s. 44.

<sup>66</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 23 – 24; J. Olszyński, *Walka w Beskidzie*, s. 96; Cz. Brzoza, *Polska w czasie niepodległości*, s. 350.

<sup>67</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 26.

<sup>68</sup> Tamże, s. 33; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 257 – 258.

<sup>69</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 41, 46.

<sup>70</sup> J. Olszyński, *Walka w Beskidzie*, s. 201.

<sup>71</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 33.

<sup>72</sup> M. Talar, *Historia ruchu*, s. 127; S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 151.

w latach 1939 – 1945 został uhonorowany następującymi odznaczeniami: Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” (164-88-3 MW), Krzyż Kawalerski (J-5763), Krzyż Partyzancki (385-69-3), Medal Zwycięstwa i Wolności (894-71-87)<sup>73</sup>.

Tymczasem po miesiącu od otrzymania odpowiedzi od Kirchoffa, Baziak podyktował ojcu kolejny list, podobnej treści jak poprzednio, tak więc pełen zaniepokojenia ojciec pytał czy syn dotarł na miejsce ponieważ nie ma z nim żadnego kontaktu. Kirchoff w odpowiedzi zaprzeczył, jakoby syn miał być u niego, nadal starał się jednak pocieszać Jakuba twierdząc stanowczo, że syn na pewno się znajdzie<sup>74</sup>. Po tym liście Baziakiem zainteresowały się władze. Kwestię weryfikacji sytuacji związanej ze zniknięciem Stanisława otrzymała policja granatowa<sup>75</sup> – do Baziaków przyszedł funkcjonariusz Jezioro, pytając o Stanisława, a kolejnego dnia przesłuchał Jana na posterunku. Pomimo, że podejrzewał ucieczkę do lasu, po tym wydarzeniu Baziaka faktycznie nie szukano. Dla ukrywającego się czas biegł nieco inaczej. Z bliskimi można było zobaczyć się w nocy, często w konkretnych miejscach, aby zminimalizować ryzyko wpadki przed Niemcami. W związku z tym wielką pomocą w stosunku do Baziaka wykazał się Eugeniusz Piksa, pracujący wówczas w administracji gminnej, a w konspiracji żołnierz AK, który zorganizował dla niego kenkartę<sup>76</sup>, dowód osobisty, który należało okazać na życzenie funkcjonariuszy niemieckich<sup>77</sup>. Kenkarta dawała pewien komfort swobodnego poruszania się.

Na terenie gminy Łącko w 1943 r. została zorganizowana w charakterze obozu szkoleniowego placówka Batalionów Chłopskich „Zyndram”, która w 1944 r. przekształciła się w oddział bojowy. Na czele oddziału stał kpt. Kazimierz Saratowicz „Syrrena”, a po jego śmierci we wrześniu 1944 r. dowództwo objął Władysław Sokulski „Skalica”, z zawodu nauczyciel, który dotrwał na tym stanowisku do końca wojny<sup>78</sup>. S. Baziak brał udział w niektórych akcjach bojowych oddziału „Zyndrama”, do którego należał jako żołnierz stały, młodszy brat, Jan ps. „Łajza”<sup>79</sup>. Partyzanci „Zyndrama” odpowiadali za szereg akcji wymierzonych przeciw Niemcom m.in. przeprowadzili liczne operacje rozbrojenia wroga, nierzadko we współpracy z AK i partyzantką radziecką<sup>80</sup>. S. Baziak w dniu 20 lipca 1944 r. wziął udział w akcji rozbrojenia posterunku policji granatowej w Łącku, wraz ze swoim kolegą z czasów międzywojnia, por. Janem Markiem „Jaksą”, którą przeprowadzili z powodzeniem w biały dzień. Po akcji poszli do Zabrzeży, gdyż „Jaksa”, jak wspomina Baziak, miał tam coś do załatwienia. Niespodziewanie napotkali dość liczny oddział Niemców i po chwili musieli ratować się ucieczką. Szczęściu, że w czasie pościgu żadna niemiecka kula ich nie dosięgła

---

<sup>73</sup> Karta ZBoWiD.

<sup>74</sup> Po latach S. Baziak odwiedził Kirchoffa w czasie pobytu służbowego w Niemczech. Spotkanie odbyło się w serdecznej atmosferze, informacje uzyskane z rozmowy z Bożeną Wawrzyniak, ur. 1967 r.

<sup>75</sup> Policja granatowa – polska policja na usługach okupanta. Zob. Cz. Brzoza, *Polska w czasie*, s. 288.

<sup>76</sup> Numer rozpoznawczy, widniejący na Kenkarcie S. Baziaka: I/1515/43, ważna do 15 lipca 1949 r., archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak.

<sup>77</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 144 – 147, 157.

<sup>78</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 153 – 154.

<sup>79</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 33, 140; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 266 – 267. Jedną z takich akcji opisuje w swoich wspomnieniach: S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 147.

<sup>80</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 155 – 157.

i interwencji Jana Wachały „Łazika” z żołnierzami AK, którzy zaatakowali Niemców, zawdzięczał swoje życie. Kłopoty jednak się nie skończyły, gdyż komendant nowego oddziału niemieckiego, który przyjechał do Łącka po rozbrojeniu posterunku „granatowych”, zaczął zbierać informacje o osobach biorących udział w tej operacji i w konsekwencji stworzył listę 40 osób podejrzanych. I tutaj pomogło szczęście, bowiem rzeczony komendant zginął w sierpniu 1944 r. w czasie akcji zaczepnej przygotowanej wspólnie przez BCH i AK na moście, na rzece Kamienicy we wsi Kamienica, a w ręce partyzantów dostała się wspomniana wyżej lista<sup>81</sup>. Chwila grozy zaistniała także w styczniu 1945 r. Stanisław został na noc u rodziców, a rano okazało się, że Niemcy obstawili ulicę i sprawdzają każdy dom. Siedział w ukryciu kiedy ojciec, znający język niemiecki, rozmawiał z żołnierzem, który okazał się rodowitym Austriakiem. Była to wielce szczęśliwa okoliczność, bowiem Jakub Baziak, weteran wojen na Bałkanach w armii austrowęgierskiej w czasie I wojny światowej, dość szybko sobie go zjednał, odsuwając w dal niebezpieczeństwo ujawnienia syna<sup>82</sup>.

Jesienią 1944 r. rozpoczął się proces organizowania konspiracyjnych władz samorządowych. W tym celu w domu Franciszka Bobaka w Kiczni przeprowadzono szkolenie przyszłych wójtów z południowych gmin powiatu nowosądeckiego. W szkoleniu tym brali udział, przewidywany początkowo na wójta gminy Łącko, Piotr Łękawski i Maciej Talar. Ponieważ Łękawski nie czuł się na siłach organizować struktury samorządowej, wójtem mianowano Macieja Talara. Do jego zadań należało wyznaczenie i wyszkolenie kandydatów na przyszłych sołtysów wsi gminy Łącko, a także odebranie od nich przysięgi wraz z objęciem urzędu. Kandydatem na sołtysa Łącka był S. Baziak<sup>83</sup>. Włączył się on w proces odbudowy państwa w nowej rzeczywistości politycznej.

Po wycofaniu się wojsk niemieckich z terenu gminy pod koniec stycznia 1945 r., zorganizowano posterunek Milicji Obywatelskiej w Łącku, w którego skład wchodziło 25 milicjantów, w większości wywodzących się z partyzantki BCH. Głównym zadaniem placówki w tym czasie było utrzymanie porządku i zapewnienie bezpieczeństwa społeczności gminnej. Baziak pełnił służbę na posterunku Milicji Obywatelskiej w Łącku do 6 maja 1945 r.<sup>84</sup>, tj. do momentu powołania go na stanowisko sołtysa wsi Łącko<sup>85</sup>. Nieco wcześniej, 2 kwietnia 1945 r. doszło do ślubu Stanisława Baziaka z Anną Sopotówną, pierwszej takiej uroczystości w parafii po wyzwoleniu, którego młodemu udzielił ks. Józef Put<sup>86</sup>. Sołtys, mając do pomocy w charakterze sekretarza i skarbnika Józefa Dudę, szybko zabrał się do pracy na rzecz podniesienia regionu z ruiny (odbudowa mostów wysadzonych przez wycofujące się wojsko niemieckie, odnowa zniszczonej szkoły podstawowej, naprawa dróg). Urząd miał podstawowe braki w zaopatrzeniu, toteż praca nie była łatwa, a jedynym źródłem utrzymania były

---

<sup>81</sup> Tamże, s. 158 – 161.

<sup>82</sup> Tamże, s. 170 – 172.

<sup>83</sup> Tamże, s. 164 – 165, 194.

<sup>84</sup> J. Bieniek, *Łącko konspiracja*, s. 166 – 167. Oficjalnie stanowiska sołtysów wsi gminy Łącko i wójta gminy Łącko zostały zatwierdzone 8 marca 1945 r.

<sup>85</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 2 – 3, 7. Formalnie były trzy kandydatury, Baziak otrzymał największą ilość głosów. Por. Tegoż, *Konkurs wspomnień*, s. 2.; J. Bieniek, *Łącko konspiracja*, s. 166.

<sup>86</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 5. Drużbami Baziaka byli: jego brat Jan, oraz kolega szkolny i sąsiad, Jan Marek.



pobierane opłaty targowe, o które i tak trzeba było walczyć w wydziale powiatowym w Nowym Sączu. Sołectwo Baziak zajmował do dnia 30 października 1947 r., tj. do czasu powołania go na stanowisko członka zarządu Spółdzielni Rolniczo – Handlowej



Front sklepu żelaznego, S. Baziak stoi w środku, w kapeluszu, 1947 r., źródło: S. Baziak, *Konkurs wspomnień*, s. 24.

„Ludowiec” w Łącku do spraw zaopatrzenia (od 1 listopada 1947 r.). Na stanowisku sołtysa zastąpił go wówczas Jan Jakub<sup>87</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych, za sprawą Tadeusza Moryto, został w Łącku zorganizowany na nowo, liczący ok. 35 osób, chór parafialny. W grupie tej znalazł się również S. Baziak. W dniu 10 maja 1945 r. została zorganizowana akademія, podczas której chór wykonywał pieśni patriotyczne. Tam też wystąpił zreorganizowany chór „rewelersów” wykonujący po raz pierwszy pieśń „Szumi bór, szumi las” w składzie Stanisław Górski, Michał Zarzycki, Władysław Dybiec i Stanisław Baziak. Pieśń tak bardzo przypadła widzom do gustu, że otrzymali gromkie brawa i musieli trzykrotnie bisować<sup>88</sup>.

Nie najlepiej układały się stosunki Baziaków z rodzicami Stanisława, toteż rozważał on nawet przeprowadzkę na zachód kraju i poczynił w tym celu odpowiednie

kroki. Wobec niepowodzenia, ostatecznie Baziakowie zostali w Łącku, ale przeprowadzili się do matki Anny<sup>89</sup>. Nowe mieszkanie organizowane z wielkim trudem zostało zniszczone przez milicję w wyniku surowej rewizji przeprowadzonej we wrześniu 1948 r. w związku z podejrzeniem Baziaka o współpracę z żołnierzami podziemia niepodległościowego (grupa „Harnasia”). Szukając rzekomo ukrytej broni zniszczono podłogi, futryny, a nawet trzony kuchenne, tak, że mieszkanie nie nadawało się do użytku<sup>90</sup>. W związku z tymi wydarzeniami Baziakowie podjęli decyzję o budowie swojego własnego domu. Duże wsparcie w tym czasie mieli w teściowej, która przyłączyła się do realizacji ich planu, wyznaczając im parcelę pod budowę domu. Przy pomocy szwagrów (najbardziej pomocny okazał się Józek) i przyjaciół (m.in. Zofia Rabańska), zaciągniętych pożyczek i dużej motywacji, dom został wybudowany w latach 1953 – 1957, choć prace wykończeniowe trwały jeszcze przez kilka kolejnych lat. Baziakowie wprowadzili się do niego przed świętami Bożego Narodzenia w 1957 r.<sup>91</sup>

<sup>87</sup> Tamże, s. 9 – 12.

<sup>88</sup> Tamże, s. 6 – 7.

<sup>89</sup> Tamże, s. 12 – 14.

<sup>90</sup> Tamże, s. 14, 36.

<sup>91</sup> Tamże, s. 15 – 24.

Po wojnie, w roku 1946, za sprawą starań pierwszych członków „Zespołu Pieśni i Tańca Łącko” (Zofia Faron, Stanisław Baziak, Józef Marek, Maria Dybiec) doszło do reaktywowania jego działalności. Przyjęto program z okresu przedwojennego, który wzbogacono o nowe elementy kultury ludowej regionu. Ponieważ materiały, w oparciu o które stworzono scenariusz występów, zaginęły w czasie wojny, Stanisław Baziak, wraz z Zofią Faron przystąpili do ich odtworzenia, korzystając z doradztwa Stanisławy Wadowskiej. Kierownikiem zespołu został Józef Marek, za program artystyczny odpowiadał S. Baziak<sup>92</sup>. W stosunkowo niedługim czasie, w oparciu o nowych, młodych członków Zespół i występy lokalne, zaczął się odradzać. Zwycięstwo na eliminacjach zespołów regionalnych w Nowym Sączu, mimo trudności jakie zaistniały, bardzo podniosło morale zespołu i było trampoliną do dalszych sukcesów. Zespół zakwalifikował się na eliminacje centralne do Warszawy, tam zaś świetnymi występami uTORował sobie drogę do ZSRR w związku z organizowaną w Moskwie Wystawą Polskiego Przemysłu Lekkiego (sierpień 1949 r.), gdzie w ciągu 14 dni dawał nawet do 3 koncertów dziennie. Podobnie nobilitujący był wyjazd do Albanii z okazji Tygodnia Przyjaźni Polsko-Albańskiej (1950 r.) na 16 dni. Trzeba podkreślić, że zespół ciężko pracował, przygotowując się do tego wyjazdu, ćwiczenia organizowane były nawet w Łodzi. I tak jak kiedyś w Hamburgu, młodzież łącka swój wolny czas spędzała na zwiedzaniu Moskwy (1949), Tirany (1950) i innych albańskich miast<sup>93</sup>. W roku 1967 zespół przeszedł ponownie pod opiekę Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku, która miała większe możliwości finansowe, aby zadbać o jego szeroko rozumiany stan kondycyjny, niż dotychczasowa instytucja za to odpowiadająca – Gromadzka Rada Narodowa<sup>94</sup>. Funkcję kierownika zespołu Stanisław Baziak sprawował od 6 stycznia 1955 r., kiedy został jednogłośnie wybrany, do 27 stycznia 1956 r. kiedy złożył rezygnację<sup>95</sup>. Jak sam wspomina miał opory przed przyjęciem stanowiska ze względu na spory w zespole, powstałe między dwoma nieformalnymi obozami o przeciwnych poglądach. Tarcia na tej linii były przyczyną rezygnacji Baziaka z piastowanego stanowiska<sup>96</sup>. Nadal jednak, przez kolejne lata, był z zespołem związany skupiając się przede wszystkim na części artystycznej, przygotowując młodzieży do dalszych występów<sup>97</sup>, co owocowało sukcesami na festiwalach<sup>98</sup>. Z okazji jubileuszu 50 – lecia (1983 r.) Zespołu, opisał jego historię<sup>99</sup>, a także wraz z Janem Gorcowskim opracował specjalny program, w którym nacisk położył na powrót do scenariuszy widowisk z okresu pierwszych lat działalności Zespołu<sup>100</sup>.

<sup>92</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 89; Tegoż, *Regionalny Zespół*, s. 11 – 12; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 54 – 55; S. Wołański, *Z dziejów Zespołu*, s. 16.

<sup>93</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 89 – 92; Tegoż, *Regionalny Zespół*, s. 13 – 18; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 56 – 63. Baziak uczestnicząc w tych wyjazdach przedstawił barwny i niezwykle dokładny ich opis.

<sup>94</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespół*, s. 27.

<sup>95</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 92, kładzie swoje prezesostwo na lata 1962 – 1964, podobnie w Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 68.

<sup>96</sup> Tamże, s. 19 – 21; S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 63 – 65.

<sup>97</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespół*, s. 28 – 34; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 65 – 66.

<sup>98</sup> Z. Jancz, *Nowe Życie*, s. 3; S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 66 – 67.

<sup>99</sup> Zob. przyp. 30.

<sup>100</sup> S. Baziak, *Widowisko Regionalne na 50 – lecie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko” przy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku*, mps, archiwum GS, s. 1.

Charakterystyka pracy: strona tytułowa + 35 stron tekstu maszynopisu, wraz z rysunkami (schematy przedstawiające układy taneczne). Do całości dodany jest zapis nutowy autorstwa Jana Gorcowskiego. Data powstania przypada na 1983 r.

W roku 1952 r. z inicjatywy S. Baziaka, oraz nauczycieli łąckiej szkoły podstawowej i członków Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko” powołano do życia dziecięcą grupę taneczna, „Małe Łącko”. Stanisław Baziak (wraz z Józefem Markiem), jako członek Zespołu z lat 30 – tych, z uwagi na swoje doświadczenie był pierwszym instruktorem tańca, stale współpracował z zespołem pomagając w sprawach organizacyjnych i artystycznych, był autorem pierwszych jego sukcesów scenicznych<sup>101</sup>.

Szczególnie bliskie było mu zagadnienie spółdzielczości. Jeszcze w czasach przynależności do Koła Młodzieży wraz z innymi członkami utworzył Zespół Przystosowania Spółdzielczego, w którym omawiano m.in. historię i zasady działania spółdzielczości, zorganizowano kurs księgowości<sup>102</sup>. Nie powinno zatem dziwić jego wszechstronne zaangażowanie w działalność Spółdzielni handlowej w Łącku, z którą związał część życia. W ogóle zabierając się za temat spółdzielczości w gminie Łącko nie sposób nie korzystać z materiałów jego autorstwa, a poświęcił on temu tematowi wiele miejsca pisząc dwie kroniki GS (historia Spółdzielni w latach 1945 – 1949<sup>103</sup>, oraz szersza kronika obejmująca lata 1945 – 1983<sup>104</sup>), broszurę z okazji 50-lecia<sup>105</sup>, program organizacji 50 – lecia Spółdzielni<sup>106</sup> i wielokrotnie powracał do tego zagadnienia w innych pracach. Na uwagę zasługują starannie opracowana *Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku* z uwagi na bardzo systematyczny sposób przedstawienia działalności Spółdzielni i jej struktury organizacyjnej, w latach powojennych. Przy każdej możliwej okazji Baziak starła się przybliżyć sylwetki przedstawianych osób, związanych z życiem Spółdzielni, toteż *Kronika* zawiera mnóstwo informacji biograficznych.

Spółdzielnia powstała w 1936 r. z inicjatywy mieszkańców gminy związanych ze Stronnictwem Ludowym i funkcjonowała pod nazwą Spółdzielnia Spożywców „Ludowiec” w Łącku. W roku 1943 pod presją władz okupacyjnych doszło do połączenia „Ludowca” z utworzoną w 1941 r. przez Niemców Spółdzielnią Rolniczą – Handlową „Rolnik”. Po wojnie nazwa ta funkcjonowała do stycznia 1947 r., kiedy to przywrócono Spółdzielnie pierwotną nazwę, „Ludowiec”. W roku 1948 na terenie gminy Łącko powstała pierwsza Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Czarnym

---

<sup>101</sup> S. Baziak, *Regionalny Zespół*, s. 35; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 69 – 71; Z. Młynarczyk, *Jubileusz 50 – lecia Zespołu Regionalnego „Małe Łącko”*, Almanach Łącki, nr 1, Łącko 2004, s. 16 – 20; L. Moryto, *Folklor – kultura ludowa*, [w:] Łącko i gmina Łącka, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 492.

<sup>102</sup> S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 68 – 69; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 26.

<sup>103</sup> Zob. przyp. 4.

<sup>104</sup> S. Baziak, *Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku*, mps, archiwum GS.

Charakterystyka pracy: 164 strony tekstu: strona tytułowa + 2 strony wstępu + 161 (podwójnie występuje 74 strona). Czarna, twarda oprawa. S. Baziak od 1979 r. zbierał materiały na temat historii Spółdzielni, kronika ostatecznie została ukończona w 1983 r. (zob. wstęp, s. 1 – 2). Według informacji umieszczonej w drugiej części *Wspomnień* (S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 43), w 1980 r. miał już napisaną kronikę Spółdzielni za lata 1945 – 1980.

<sup>105</sup> [S. Baziak], *Pięćdziesiąt lat Spółdzielni Handlowej w Łącku*, Łącko (wrzesień) 1986.

<sup>106</sup> S. Baziak, *Organizacja jubileuszu 50 – lecia Spółdzielni Handlowej w Łącku w dniach 13 i 14 września 1986 roku*, mps, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak.

Charakterystyka pracy: maszynopis oprawiony w czarną okładkę, skupiający w sobie informacje na temat imprezy jubileuszowej (organizacja i przebieg) z okazji 50 – lecia działalności Spółdzielni, 106 stron. Data powstania – 1986 r.

Potoku. W wyniku jej połączenia z Spółdzielnią Rolniczo – Handlową „Ludowiec” z Łącka w styczniu 1949 r., powołano do życia Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” z siedzibą w Łącku. Istotnym wydarzeniem było jej kolejne połączenie, tym razem ze Spółdzielnią „SCh” z Ochotnicy w 13 kwietnia 1976 r. co w sposób zasadniczy wpłynęło na jej progres<sup>107</sup>.

Po wznowieniu działalności Spółdzielni w kwietniu 1945 r. ukonstytuował się jej zarząd w składzie Maciej Talar (prezes zarządu), Henryk Maurer (wiceprezes ds. zapatrzenia), Antoni Myjak (członek zarządu – kasjer). Pod koniec 1946 r. z powodu przejścia Henryka Maurera do zarządu Spółdzielni w Starym Sączu, w jego miejsce na nowego członka zarządu powołano Stanisława Baziaka<sup>108</sup>. Jak sam wspominał, z charakterystyczną dla siebie skromnością, nie czuł się pewnie obejmując to stanowisko. Co prawda został wdrożony do zawodu przez ustępującego Henryka Maurera, ale w swoim przekonaniu nie był wystarczająco przygotowany i nie miał dotychczas do czynienia z handlem w tak szerokim zakresie<sup>109</sup>. Szybko jednak okazało się, że najważniejsze było zaangażowanie i motywacja, które bardzo szybko udowodniły jego umiejętności organizacyjne (m.in. skup jabłek, a następnie ich transport do Wrocławia celu sprzedaży lokalnym kupcom, wyjazd do Gliwic w celu sprowadzenia nawozów sztucznych)<sup>110</sup>. Trzeba zaznaczyć, że pierwsze lata po wojnie nie sprzyjały rozwojowi Spółdzielni, ze względu na ogólne zniszczenia, brak środków finansowych na rozruch instytucji, opłakany stan taboru samochodowego, a także działalność podziemia niepodległościowego (np. kradzież w 1946 r. towaru i gotówki na łączną kwotę 420 tys. zł, której to straty nie pokryło PZU)<sup>111</sup>. Jest to jeden z najboleśniejszych okresów naszej historii wymykający się standardom jednoznacznej oceny. Z jednej strony ludzie zmęczeni ciągłym strachem, głodem i ukrywaniem się, pragnący powrotu do normalności, z drugiej strony nie akceptujący urzeczywistniającej się sowietyzacji kraju, czekający w ukryciu na nowy konflikt o charakterze światowym żołnierze i partyzanci, którzy po zakończeniu wojny nie złożyli broni.

Baziak nieprzychylnie wyraża się o partyzantce antykomunistycznej, na co wpływ musiała mieć nie tylko ich działalność rabunkowa i represyjna w stosunku do osób, które uznawane były za wykonawców woli nowej władzy<sup>112</sup>, ale także konkretne zdarzenie, którego był świadkiem. W dniu 23 września 1948 r. doszło do tragicznych zdarzeń będących wynikiem zasadzki przygotowanej przez żołnierzy „Harnasia”, mających na celu przejęcie pieniędzy spółdzielczych<sup>113</sup>. W liczbie pięciu osób, pod

<sup>107</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 208 – 217; Tegoż, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 109 – 110; [S. Baziak], *Pięćdziesiąt lat*, s. 8 – 9, 13. Tegoż, *Między dwoma wojnami*, s. 91.

<sup>108</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 212, 214; Por. Tegoż, *Konkurs wspomnień*, s. 2 gdzie podano informację, że wybór Baziaka na wice prezesa Zarządu Spółdzielni został dokonany na Walnym Zjeździe Przedstawicieli Gminnych Spółdzielni w październiku 1947 r.

<sup>109</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 26.

<sup>110</sup> Tamże, s. 28 – 32.

<sup>111</sup> Tamże, s. 27, 32.

<sup>112</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 213; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 215.

<sup>113</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 125, 213 – 214; [S. Baziak], *Pięćdziesiąt lat*, s. 9; S. Baziak, *Wspomnienia*, „Dunajec” tygodnik PZPR, R.7:1986, nr 20, s. 9; Tegoż, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 11 – 12; Tegoż, *Konkurs wspomnień*, s. 12 – 13.



dowództwem Henryka Machały „Gryf”, zajęli oni nocą dom Anieli Sopaty, teściowej przebywającego wówczas na próbie choru i rozpoczynającego urlop S. Baziaka, w którym mieściła się kasa spółdzielcza. Po powrocie do domu został on natychmiast uwięziony z resztą domowników i zażądano od niego wydania klucza do kasy spółdzielni. Baziak, chroniąc członka zarządu, zarazem kasjera, Antoniego Myjaka, skłamał, że według obowiązującego członków spółdzielni rozporządzenia, klucze mają być zawsze deponowane na posterunku MO po zakończeniu pracy. Ponieważ utarg miał być przywieziony samochodem spółdzielczym, żołnierze postanowili zaczekać. Następnego dnia do grupy zakładników dołączyli: pracownik spółdzielni Józef Twardowski, który odwiedził S. Baziaka w celach służbowych, oraz Michał Giba. Samochód spółdzielni przyjechał o 8:30, co prawda doszło do przejęcia niewielkiej części gotówki (zastępujący S. Baziaka Franciszek Ciepielik zdołał uratować lwią część utargu), ale partyzanci rozstrzelali czterech milicjantów znajdujących się w środku, udających się na zgrupowanie w Nowym Sączu<sup>114</sup>. Trudno powiedzieć co się działo w domu, w którym Baziak był przetrzymywany, jednak cała sytuacja odcisnęła na nim spore piętno ze względu na fakt, że został, wraz z resztą zarządu (Maciej Talar, Antoni Myjak) zatrzymany przez milicję pod zarzutem współpracy z grupą „Harnasia”. Po kilku godzinach zostali co prawda zwolnieni z aresztu, ale w wyniku całej sytuacji pracę stracili Talar i Myjak, a Baziak z funkcji członka zarządu zrezygnował sam. Oficjalnie jego ustąpienie ze stanowiska było motywowane pogorszeniem stanu zdrowia<sup>115</sup>, co w związku ze sprawą przeszukania domu przez milicję<sup>116</sup>, a właściwie jego zniszczenia w wyniku tejże, przez stres, poczucie bezsilności i upodlenia, nie było dalekie od prawdy. Po latach wspominał: „nie mogłem znieść ciosu jaki mnie spotkał<sup>117</sup>”, oraz „przez wiele lat pracowałem w Spółdzielni, choć po tym wydarzeniu miałem zamiar związać się z inną instytucją”<sup>118</sup>. Tak się jednak nie stało. Co prawda chwilowo powrócił do krawiectwa, ale za namową prezesa Spółdzielni Antoniego Arendarczyka, 1 stycznia 1950 r. podjął na nowo pracę pełniąc różne funkcje (m.in. fakturzysty, księgowego)<sup>119</sup>. W roku 1958 r. objął na krótko, bo do połowy 1959 r. funkcję kierownika handlowego Spółdzielni, a następnie przejął kierownictwo nad sklepem tekstylnym, w którym pracował wraz z absolwentką szkoły handlowej, Marią Kurnytą do 31 stycznia 1963 r.<sup>120</sup> (od 1 lutego 1963 r. objął stanowisko przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku). Był członkiem związku zawodowego powstałego w Spółdzielni w 1959 r. W stosunku do GS „SCh” Stanisław Baziak przede wszystkim znany jest jako wieloletni członek

<sup>114</sup> S. Baziak, *Konkurs wspomnień*, s. 13: „Na samochodzie prócz osób cywilnych jechało na odprawę czterech milicjantów, ci nie posłuchali wezwania, a jeden z nich strzelił z pistoletu [...]”; Por. Tegoż, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 11 – 12; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 35. Dość zaskakująca, na tym tle, jest późniejsza informacja, jakoby milicjanci byli bezbroni: Tegoż, *Wspomnienia*, s. 9. W 1975 r., staraniem Łąckiego ZBoWiD, oraz Urzędu Gminy Łącko, odsłonięto pomnik dla uczczenia zamordowanych funkcjonariuszy MO (był zlokalizowany w pobliżu obecnej zajezdni PKS w Łącku).

<sup>115</sup> S. Baziak, *Konkurs, wspomnień*, s. 2; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 14, 36.

<sup>116</sup> Por. przyp. 90.

<sup>117</sup> S. Baziaka, *Powojenne czasy*, s. 36.

<sup>118</sup> S. Baziak, *Wspomnienia*, s. 9.

<sup>119</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 37; Tegoż, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 14; Z. Jancz, *Nowe Życie*, s. 3.

<sup>120</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 40 – 41.

i prezes Rady Nadzorczej (w 1969 r., objął to stanowisko po śmierci dotychczasowego prezesa, Augustyna Franczyka)<sup>121</sup>. Wielokrotnie wybierany delegatem na zjazdy powiatowe GS „SCH” w Nowym Sączu, kilkakrotnie na zjazdy wojewódzkie w Krakowie, czterokrotnie na Kongres Spółdzielczości w Warszawie<sup>122</sup>. Najczęściej to on otwierał walne zebrania Spółdzielni w Łącku<sup>123</sup>. Piastując stanowisko przewodniczącego Rady Zakładowej dużo uwagi poświęcił działalności kulturalnej w Spółdzielni. To za jego sprawą w 1955 r. GS „SCH” wzięła po raz pierwszy pod opiekę Zespół Pieśni i Tańca „Łącko” i poprzez zapewnienie wsparcia finansowego znacznie wpłynęła na polepszenie się jego warunków bytowych<sup>124</sup>.

Stanisław Baziak, jako żołnierz kampanii wrześniowej 1939 r., jeniec wojenny (do lutego 1943 r.), oraz członek konspiracji antyhitlerowskiej (od lipca 1943 r., Bataliony Chłopskie/Ludowa Służba Bezpieczeństwa) należało do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Do łąckiego Koła tej organizacji kombatanckiej, wtedy jeszcze „Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację” wstąpił 7 sierpnia 1949 r. i otrzymał legitymację nr 41724<sup>125</sup>. Od 1967 r. zajmował stanowisko wice prezesa<sup>126</sup>, z kolei 28 grudnia 1976 r. został wybrany prezesem ZBoWiD<sup>127</sup>.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację został powołany do życia na zjeździe organizacji kombatanckich (głównie komunistycznych, lub przez komunistów tolerowanych), zorganizowanym z okazji dziesiątej rocznicy wybuchu II Wojny Światowej we wrześniu 1949 r.<sup>128</sup> W pierwszych latach po wojnie w Polsce powstało kilkanaście takich organizacji<sup>129</sup>, zrzeszających nie tylko żołnierzy, czy partyzantów, ale również więźniów obozów zagłady, czy robotników przymusowych, ogólnie zatem mówiąc, ludzi którzy przetrwali koszmar wojny i okupacji i pragnęli kultywować pamięć o tych zdarzeniach. Byli to przedstawiciele różnych poglądów i opcji politycznych, co na razie, było przez władzę tolerowane. Z czasem jednak stało się jasne, że zamiast kilku mniejszych związków komuniści woleli kontrolować jedną scentralizowaną organizację, którą można było obstarwić zaufanymi aparatczykami. W ich mniemaniu organizacja taka musiała być wolna od poglądów szkodliwych władzy ludowej, zwłaszcza, że miała spełniać określone cele politycznie. W rezultacie przeprowadzono akcję weryfikacji wszystkich członków organizacji pod kątem ideologii

<sup>121</sup> S. Baziak, *Konkurs wspomnień*, s. 2; Tegoż, *Łącko przez wieki*, s. 231; [S. Baziak], *Pięćdziesiąt lat*, s. 24; Tegoż, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 83, 131; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 42.

<sup>122</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 42 – 43.

<sup>123</sup> S. Baziak, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 54, 58, 68, 72, 74 bis, 79, 84, 88, 89, 92, 99, 102, 104, 106, 109, 112, 116, 118, 122, 125, 135, 138, 149.

<sup>124</sup> S. Baziak, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 14; Tegoż, *Łącko przez wieki*, s. 227 – 228; [S. Baziak], *Pięćdziesiąt lat*, s. 20. Pomoc finansowa wyrażała się m.in. w zakupie nowych strojów dla członków Zespołu, por. L. Kaszuba, *Łącko*, „Dunajec” tygodnik PZPR, R.5:1984, nr 9, s. 5.

<sup>125</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 246; Karta ZBoWiD, tutaj inaczej gdzie jako datę wstąpienia do ZBoWiD podano 20 maja 1949 r.

<sup>126</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 248.

<sup>127</sup> Karta ZBoWiD; S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 248.

<sup>128</sup> A. L. Sowa, *Historia polityczna*, s. 146; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914 – 2005*, Warszawa 2007, s. 188; A. L. Sowa, *Od Drugiej*, s. 85.

<sup>129</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 246. S. Baziak w 1949 r. został członkiem „Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację”.

i przynależności politycznej w okresie wojennym, a nawet przed wojną, a jej wynikiem było usunięcie ze związków „elementu niepewnego”, lub „wrogiego” m.in. żołnierzy AK. Zwieńczeniem tej polityki była ostateczna unifikacja organizacji kombatanckich wyrażona w powstaniu ZBoWiD<sup>130</sup>.

Założenie ideologiczne Związku były ściśle podporządkowane interesowi politycznemu komunistów, a zatem oprócz oczywistego kultywowania pamięci o wojnie i szczególnej w niej roli żołnierzy i partyzantów „ludowych”, członkowie ZBoWiD potępiali faszyzm, którego emanacją były rzekomo rządy sanacyjne, w konsekwencji więc odcinali się od żołnierzy AK, czy rządu londyńskiego i uznawali przewodnią rolę Armii Czerwonej w odzyskaniu niepodległości<sup>131</sup>. Wraz z nastaniem odwilży politycznej po śmierci Stalina, której rezultatem było złagodzenie kursu ideologicznego i terroru, zmiany zaszły również w ZBoWiD. W latach 1956 – 1957 weryfikacji poddano dotychczasowe poglądy na udział AK w walce z okupantem niemieckim, czego efektem była częściowa rehabilitacja tych żołnierzy (na taryfę ulgową nie mogli liczyć członkowie NZS, a zwłaszcza antykomunistycznego WiN)<sup>132</sup>.

Koło kombatanckie w Łącku swoje kultywowanie pamięci o II wojnie światowej zaznaczyło, przede wszystkim poprzez budowę pomników, oraz liczne spotkania z młodzieżą, na których dzielono się przeżyciami<sup>133</sup>. Trzeba wspomnieć, że dzięki staraniom i wsparciu Koła ZBoWiD w Łącku i jego prezesa wydana została na prawie maszynopisu i w małym nakładzie (100 egzemplarzy) książka Józefa Bieńka *Łącko konspiracją kwitnące*, bardzo ważna pozycja historyczna, obrazująca stan wiedzy o ruchu oporu w regionie łąckim<sup>134</sup>.

Po łąckim Kole ZBoWiD ostała się ciekawa praca, autorstwa Stanisława Baziaka, w formie albumu ze zdjęciami opatrzonymi odręcznymi komentarzami autora<sup>135</sup>.

<sup>130</sup> J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949 – 1969*, Warszawa 2009, s. 99 – 103, 106 – 113.

<sup>131</sup> W. Roszkowski, *Historia Polski*, s. 188, J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć*, s. 110 – 114.

<sup>132</sup> J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć*, s. 186 – 217

<sup>133</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 254.

<sup>134</sup> J. Bienieć, *Łącko konspiracją*, s. 2.

<sup>135</sup> *Album Gminnego Koła ZBoWiD w Łącku*, oprac. Stanisław Baziak, archiwum TMZŁ.

Charakterystyka pracy: Na wewnętrznej stronie okładki załączony tekst: „Album ten stanowi własność Gminnego Koła ZBoWiD w Łącku. Zawiera zdjęcia przedstawiające momenty z ważniejszych wydarzeń w naszym kole. Zdjęcia wykonali w czynie społecznym członkowie naszej organizacji: Andrzej Urbaniec i Kazimierz Sypień. Autorem tego albumu jest prezes koła Stanisław Baziak. Tom I”.

Album składa się z 30 kart. Zdjęcia w nim zawarte opatrzone są odręcznie wykonanymi komentarzami autora (na doklejonych, białych karteczkach). Część zdjęć z czasem odpadła, w konsekwencji na wielu stronach kart pojawia się komentarz pod pustym miejscem. Zdjęcia „luźne” spakowane do koperty dołączonej do albumu. Pod względem treści można wyszczególnić rozdziały (tytuły tożsame z treścią nagłówków wykonanych przez autora):

1. *Prezesi Koła ZBoWiD w Łącku*, k. 1.

2. *Dnia 1 września 1963 roku odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej z nazwiskami poległych żołnierzy i partyzantów przy pomniku Bojowników o Wolność i Demokrację w Łącku*, k. 2 – 3.

3. *W dniu 24 maja 1970 r. odbyło się wręczenie sztandaru dla Koła ZBoWiD w Łącku*, k. 4.

4. *Święto Ludowe w dniu 10 czerwca 1973 r. W 30 rocznicę powstania „Batalionów Chłopskich” urządzono biwak partyzancki w amfiteatrze*, k. 5.

5. *Walne zebranie Koła ZBoWiD sprawozdawczo - wyborcze w dniu 15 maja 1977*, k. 6 – 7.

6. *Walne zebranie Koła ZBoWiD w Łącku w dniu 12 marca 1978 r. połączone z uroczystą akademią z okazji Międzynarodowego Święta Kobiet*, k. 8 – 11.

7. *W dniu 1 września 1978 r. odbyło się odsłonięcie pomnika kpt. Kazimierza Seratowicza ps. „Syrena” pierwszego dowódcy oddz. BCH „Zyndram”*, k. 12 – 14.

Kronika/Album ZBoWiD stanowi namacalne świadectwo działalności związku kombatanckiego na terenie gminy Łącko, a nie mała ilość informacji tutaj zawarta znacznie podnosi wartość tego materiału jako źródła historycznego. We wstępie zaprezentowane zostały sylwetki prezesów ZBoWiD w Łącku, a następnie w kilku „rozdziałach” przedstawione najważniejsze wydarzenia z życia Związku, relacje z walnych zebrań, oraz



Antoni Arendarczyk i Stanisław Baziak, święto ludowe 10 czerwca 1973 r. w związku z 30 – leciem powstania Batalionów Chłopskich, źródło: Kronika ZBoWiD, k. 1 v i 5

uroczystości związane z kultywowaniem pamięci o drugiej wojnie światowej, m.in.: odsłonięcie tablicy pamiątkowej z nazwiskami poległych żołnierzy i partyzantów (1 września 1963 r.)<sup>136</sup>, święto ludowe z okazji trzydziestolecia powstania Batalionów Chłopskich (10 czerwca 1973 r.)<sup>137</sup>, odsłonięcie pomnika kpt. Kazimierza Seratowicza ps. „Syrena” pierwszego dowódcy oddz. BCH „Zyndram” (1 września 1978 r.)<sup>138</sup>, od-

slonięcie pomnika w Zagorzeniu, osób poległych i pomordowanych podczas drugiej wojny światowej (14 października 1979 r.)<sup>139</sup>. Część albumu poświęcono na „Kronikę Żałobną”, aby oddać cześć zmarłym członkom Związku: Antoniemu Arendarczykowi (prezes Koła w latach 1969 – 1976), Piotrowi Łękawskiemu (komendant gminny Ludowej Straży Bezpieczeństwa), Kazimierzowi Faronowi (partyzant AK)<sup>140</sup>.

8. W dniu 14 października 1979 roku w Zagorzynie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika poległych i pomordowanych podczas drugiej wojny światowej, k. 15 – 19.

9. Kronika Żałobna

a) 15 października 1976 roku zmarł nagle długoletni sekretarz GRN, naczelnik gminy, prezes Koła ZBoWiD Antoni Arendarczyk, k. 20 – 24.

b) W dniu 27 lipca 1979 roku zmarł zasłużony działacz Ruchu Ludowego, komendant gminny Ludowej Straży Bezpieczeństwa w latach okupacji Piotr Łęgarski, k. 25.

c) W dniu 28.08.1977 r. zmarł żołnierz kampanii wrześniowej, ofiarny partyzant AK Kazimierz Faron z Łącka, członek naszego Koła ZBoWiD, k. 25 v.

10. Z okazji „Dnia Zwycięstwa”, w dniu 9 maja 1980 r., odbyła się uroczystość pod pomnikiem Bojowników o Wolność i Demokrację w Łącku, k. 26.

11. W dniu 1 czerwca 1980 odbyło się sprawozdawczo - wyborcze Walne Zebranie Koła ZBoWiD w Łącku, k. 27 – 30. Na podstawie wklejanych zdjęć można się domyślać, że album powstał nie później niż na początku lat osiemdziesiątych XX wieku.

<sup>136</sup> Album Gminnego Koła ZBoWiD, k. 2 – 3; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 282; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 247.

<sup>137</sup> Album Gminnego Koła ZBoWiD, k. 5; S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 207.

<sup>138</sup> Album Gminnego Koła ZBoWiD, k. 12 – 14; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 282 – 283; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 255 – 256.

<sup>139</sup> Album Gminnego Koła ZBoWiD, k. 15 – 19. Por. J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 170 – 171; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 282; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 257 – 261.

<sup>140</sup> Album Gminnego Koła ZBoWiD, k. 20 – 25 v.



Pewnym uzupełnieniem *Albumu ZBoWiD* jest praca poświęcona budowie pomnika ofiar drugiej wojny światowej, również opracowana przez S. Baziaka – *Złota Księga*, czyli *Księga Pamiątkowa budowy pomnika w Zagorzeniu...*<sup>141</sup>. Z materiału opisanego poznajemy historię przedsięwzięcia<sup>142</sup> – od otrzymania, w dniu 22 sierpnia 1977 r., przez Zarząd Koła ZBoWiD pisma podpisanego przez weteranów drugiej wojny światowej (działacze BCh głównie z Zagorzyna) akcentujących potrzebę upamiętnienia ofiar, przez działania powołanego w związku z tym Społecznego Komii-

<sup>141</sup> *Złota Księga (Księga Pamiątkowa budowy pomnika w Zagorzynie dla wiecznej pamięci poległych i pomordowanych obywateli z terenu gminy Łącko w latach 1939 – 1945, oraz z uroczystości odsłonięcia pomnika w dniu 14 października 1979 r.)*, oprac. Stanisław Baziak, archiwum TMZŁ.

Charakterystyka pracy: Księga pamiątkowa ZBoWiD opracowana przez Stanisława Baziaka. Forma kroniki (twarda okładka z wytłoczonym, złotym napisem „Złota Księga”), z załączonymi materiałami dodatkowymi, dotyczącymi historii budowy pomnika (m.in. oświadczenia, dokumenty, zdjęcia), 67 stron (do s. 44 *Księga Pamiątkowa*, s. 45 – 48 brak treści – strony puste, s. 49 – 67 *Historia budowy miejsca „Pamięci Narodowej” w Mszkownicach*), na wewnętrznej stronie okładki, zdjęcie pomnika, oraz informacja o Antonim Wnęku („inicjator i główny fundator pomnika”), umieszczonego pierwotnie zdjęcia Tegoż, brak. Spora część kroniki nie zagospodarowana (po 67, puste strony).

Spis treści, na podstawie wprowadzonego przez autora podziału (wyszczególnione tematy):

1. *Historia budowy pomnika*, s. 2 – 5.
  2. *Skład społeczny Komitetu*, s. 6.
  3. *Pismo skierowane do Zarządu Koła przez byłych uczestników i żołnierzy BCh w Zagorzenie w sprawie budowy pomnika*, s. 7 (wklejone oświadczenie).
  4. *Własnoręcznie napisane oświadczenie Antoniego Wnęka z Zagorzyna dotyczące zobowiązania pokrycia kosztów budowy pomnika*, s. 8 (wklejone oświadczenie).
  5. *Dokument odstąpienia parceli pod budowę pomnika*, s. 9 (wklejone oświadczenie).
  6. *Projekt usytuowania pomnika*, s. 10 – 13 (wklejony projekt pomnika).
  7. *Kosztorys budowy pomnika w Zagorzenie*, s. 14 (dołączony dokument, maszynopis).
  8. *Lista osób proponowanych do umieszczenia na tablicy ku czci poległych, pomordowanych i zmarłych działaczy konspiracyjnych „Rocha” z terenu gminy Łącko*, s. 15 – 14.
  9. *Podpisy uczestników uroczystego odsłonięcia pomnika w Zagorzenie*, s. 17 – 21.
  10. *Pismo skierowane do Urzędu Gminy Łącko*, s. 22 (wklejony dokument, maszynopis).
  11. *Program uroczystości odsłonięcia [pomnika – MT], poległych i pomordowanych podczas drugiej wojny światowej, z terenu gminy Łącko, z dnia 14 października 1979 r. w Zagorzynie*, s. 23 – 30.
  12. *Referat okolicznościowy wygłoszony podczas uroczystości odsłonięcia pomnika. Opracowany przez prezesa Koła ZBoWiD w Łącku Stanisława Baziaka*, s. 31 – 36 (wklejony referat, maszynopis, 6 stron).
  13. *Kronika fotograficzna z uroczystości odsłonięcia pomnika w Zagorzynie*, s. 37 – 43 (wklejone zdjęcia z uroczystości, opatrzone komentarzami autorstwa S. Baziaka).
  14. *Rozliczenie budowy pomnika w Zagorzynie*, s. 44.
  15. *Historia budowy miejsca „Pamięci Narodowej” w Mszkownicach*, s. 49 – 50.
  16. *Program uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Mszkownicach 15. 11. 1981*, s. 51.
  17. *Wykaz zaproszonych gości na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Mszkownicach*, s. 52.
  18. *Przemówienie Mieczysława Farona, sołtysa wsi Mszkowice, na otwarcie uroczystości*, s. 53.
  19. *Przemówienie okolicznościowe, wygłoszone podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, w dniu 15 listopada 1981, przez prezesa Koła ZBoWiD w Łącku Stanisława Baziaka*, s. 54 – 61.
  20. *Przebieg uroczystości*, s. 62.
  21. *Koszt budowy*, s. 63.
  22. *Tekst tablicy pamiątkowej*, s. 64.
  23. *Kronika fotograficzna z uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Mszkownicach*, s. 65 – 67.
- O pracy tej wspomina S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 261, „Historię budowy tego pomnika [w Zagorzynie – MT] i szczegółowy opis uroczystości opisałem w specjalnej „Złotej Księdze”, która znajduje się w aktach naszego Koła ZBoWiD”. Z tego też względu przyjmuję tutaj za autorem nazwę „Złota Księga”. Czas powstania wydaje się tożsamy z datą wydarcia – 1979 r. (pomnik w Zagorzynie), 1981 r. (*Historia budowy miejsca „Pamięci Narodowej” w Mszkownicach*).

<sup>142</sup> *Złota Księga*, s. 2 – 5. Por. J. Bieniek, *Łącko konspiracją*, s. 171 – 174.



Stanisław Baziak przemawia na zebraniu ZBoWiD, 12 marca 1978 r., źródło: Kronika ZBoWiD, k. 9

tetu Budowy Pomnika<sup>143</sup> zmierzające do realizacji przedsięwzięcia (m.in. ustalenie miejsca na pomnik, opracowanie kosztorysu jego budowy, sporządzenie listy poległych, organizacja uroczystości odsłonięcia w dniu 14 października 1979 r.). Cześć pracy została przeznaczona na podpisy osób uczestniczących w dniu odsłonięcia pomnika<sup>144</sup>. Oprócz zdjęć, w *Księdze* znalazły się inne materiały źródłowe, można rzec pierwszej jakości ze względu na ich znaczenie w stosunku do omawianego tematu<sup>145</sup> – trzy pisemne dokumenty: wyżej już wspomniane pismo weteranów<sup>146</sup>, oświadczenie przebywającego w Stanach Zjednoczonych Antoniego Wnęka w sprawie pokrycia kosztów budowy<sup>147</sup>, oraz oświadczenie Zofii Myjak, właścicielki parceli, na której stanął finalnie pomnik, o nieodpłatnym przekazaniu działki na ten szczytny cel<sup>148</sup>. W *Księdze* znajdujemy również: projekt pomnika, oraz jego kosztorys, przygotowane przez

A. Urbańca<sup>149</sup>, pismo urzędowe skierowane przez Łącki ZBoWiD do Urzędu Gminy<sup>150</sup>, referat okolicznościowy sporządzony i wygłoszony przez S. Baziaka<sup>151</sup>. Ponieważ temat historii pomnika zagorzyńskiego nie zajął całości *Księgi* i pozostało w niej sporo wolnych stron, w dalszej jej części S. Baziak przedstawił historię budowy miejsca Pamięci Narodowej w Maszkowicach<sup>152</sup>, której zwieńczeniem było odsłonięcie tablicy pamiątkowej w dniu 15 listopada 1981 r. ku czci zamordowanych, z ręki okupan-

<sup>143</sup> *Złota Księga*, s. 6. Skład społeczny Komitetu budowy pomnika: Stanisław Baziak, Władysław Wadowski, Marian Pasiud, Eugeniusz Piksa, Józef Dybiec, Andrzej Urbaniec, Władysław Myjak, Józef Wnęk, Kazimierz Kurowski, Henryk Ruciński. Najaktywniej udzielali się S. Baziak, E. Piksa, oraz A. Urbaniec.

<sup>144</sup> Tamże, s. 17 – 21. Na ostatniej stronie (21) znajdujemy wpis Stanisława Baziaka: *Czym możemy się Wam odwdziżyć, za młode życie złożone na ołtarzu Ojczyzny? Przedłużać pamięć o Waszych czynach. Niech ten skromny pomnik będzie wyrazem hołdu i pamięci od tych, którym udało się przeżyć okropności wojny i okupacji.* [podpisano] Baziak Stanisław, prezes Koła ZBoWiD w Łącku.

<sup>145</sup> S. Baziak, *Historia budowy pomnika w Zagorzynie*, „Almanach Łącki”, nr 14, Łącko 2011, s. 117 – 119. Autorstwo S. Baziakowi zostało przypisane przez osobę, która przybliżyła historię pomnika na podstawie *Złotej Księgi*, opracowanej przez Stanisława Baziaka.

<sup>146</sup> *Złota Księga*, s. 7.

<sup>147</sup> Tamże, s. 8.

<sup>148</sup> Tamże, s. 9.

<sup>149</sup> Tamże, s. 10 – 14.

<sup>150</sup> Tamże, s. 22.

<sup>151</sup> Tamże, s. 31 – 36.

<sup>152</sup> Tamże, s. 49 – 67; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 283; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 263 – 266.

ta niemieckiego, mieszkańców wsi Maszkowice (3 osoby zamordowane 17 stycznia 1945 r.: Józef Koziarczyk, Wojciech Baziak, Wojciech Cebula, oraz 14 osób, które zginęły w latach 1939 – 1945). Schemat „kroniki” jest identyczny jak w poprzedniej części pracy poświęconej pomnikowi w Zagorzynie: historia budowy, przebieg uroczystości, przemówienia okolicznościowe: sołtysa Maszkowic Mieczysława Farona, oraz prezesa Koła ZBoWiD w Łącku, Stanisława Baziaka, wklejone zdjęcia z uroczystości.

S. Baziak był członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Łącku, przez okres 40 lat piastował stanowisko sekretarza<sup>153</sup> i opracował jej kronikę<sup>154</sup>. Dzieło to, pieczołowicie przechowywane w OSP w Łącku, składa się głównie z fotografii z różnych okresów działalności OSP, z dołączonymi, krótkimi komentarzami autora, toteż w swej formie przypomina Album ZBoWiD. W 1965 r. podczas uroczystości z okazji 75 – lecia OSP Łącko S. Baziak został uhonorowany Srebrnym<sup>155</sup>, a w dniu 23 września 1979 r. Złotym Medalem Za Zasługi dla Pożarnictwa<sup>156</sup>.

Politycznie S. Baziak, będąc związany z ruchem ludowym, należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego<sup>157</sup>, powstałego w listopadzie 1949 r. z połączenia

<sup>153</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 319.

<sup>154</sup> *Kronika OSP Łącko*, oprac. S. Baziak, archiwum OSP Łącko.

Charakterystyka pracy: Solidna, gruba oprawa, wykonana z drewna, ozdobiona pięknymi płaskorzeźbami. Album składa się z 50 kart (na pierwszej karcie przedstawiono historię OSP w Łącku, na kolejnych 49 kartach znajdują się zdjęcia z odręcznymi komentarzami autora, wykonanymi na doklejonych, białych karteczkach). Na karcie 25 wklejone zaproszenie z okazji 75 – lecia OSP, na karcie 37 brak dwóch zdjęć. Jak wynika z informacji we wstępie, album został opracowany w 1979 r. Poniższy spis treści sporządzony został na podstawie opisu nagłówek wykonanych przez autora. W innych przypadkach została podana informacja z jakich lat pochodzą zdjęcia:

1. *Krótką historią OSP w Łącku i niniejszego albumu*, k. 1.

2. *Sztandary Ochotniczej Straży Pożarnej w Łącku*, k. 2.

3. *Prezesa Zarządów OSP w Łącku*, k. 3.

4. *Naczelnicy Oddziału OSP w Łącku*, k. 4.

5. *Okres międzywojenny*, k. 5.

6. *Okres okupacji hitlerowskiej 1939 – 1945*, k. 6 – 14.

7. *Zdjęcia z lat 1944 – 1958*, k. 15 – 17.

8. *Migawki z uroczystości 65 lecia OSP w Łącku 1958 r.*, k. 18 – 19.

9. *Zdjęcia z lat 1955 – 1958*, k. 20 – 21.

10. *W dniu 16 X 1960 r. odbyła się w Jazowsku uroczystość 80 lecia OSP w Jazowsku*, k. 22.

11. *Ćwiczenia bojowe OSP Łącko rok 1961*, k. 23

12. *Zdjęcia z lat 1943 – 1961*, k. 24.

13. *Uroczystość 75 – lecia OSP w Łącku 11 VII 1965*, k. 25, (wklejone zaproszenie z tej uroczystości).

14. *75 – lecie OSP w Łącku*, k. 26 – 36.

15. *Ochotnicza Straż Pożarna w Łącku rok 1965*, k. 37.

16. *Opracowywanie musztry sztandarowej OSP Łącko rok 1966*, k. 38 – 39.

17. *OSP w latach 1967 – 1973 – remiza – samochody pożarnicze – migawki z strażackiego obiektu*, k. 40 – 41.

18. *W dniu 8 marca 1973 roku zmarł długoletni naczelnik OSP Łącko – inicjator wielu czynów społecznych na rzecz Straży, Stefan Gromada*, k. 42 – 44.

19. *Procesja Bożego Ciała – ostatnie nabożeństwo celebrowane przez ks. Józefa Puta – zmarł w dniu 20 listopada 1972 roku*, k. 45.

20. *Rozbiórka wspinalni rok [pozostawione puste miejsce – MT]*, k. 46.

21. *Z życia OSP w Łącku lata 1974 – 1977*, k. 47 – 48.

22. *Nasze strażackie gospodarstwo rok 1979*, k. 49 – 50.

Na podstawie zdjęć można przypuszczać, że album powstał w okolicach 1979 r.

<sup>155</sup> Tamże, k. 34; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 321 – 322; Karta ZBoWiD, nr leg. 9384.

<sup>156</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 324.

<sup>157</sup> Karta ZBoWiD; J. Wnęć, *Polska Ludowa*, [w:] *Łącko i gmina łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 304, tab. 4.

dotychczas niezależnych partii ludowych (SL, resztki mikołajczykowskiego PSL), a faktycznie kontrolowanych, a więc tolerowanych przez komunistów z PZPR<sup>158</sup>. Już 25 kwietnia 1945 r. Baziak został członkiem, zorganizowanego na terenie gminy jesz-



Przemówienie prezesa ZBoWiD, Stanisława Baziaka w związku z odsłonięciem pomnika w Zagorzynie, 14 października 1979 r., źródło: Kronika ZBoWiD, k. 18

cze w tym samym miesiącu, Koła Stronnictwa Ludowego<sup>159</sup>. Po zjednoczeniu w ZSL, dotychczasowy prezes łąckiego Koła, Tomasz Talar ustąpił z czynnej działalności politycznej, toteż miejsce jego zajął S. Baziak. Równocześnie z powstaniem Koła powołano do życia Gminny Komitet Stronnictwa Ludowego (potem, Gromadzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego) z Maciejem Talarem jako prezesem. Po

nim prezesurę objął Władysław Plechta, który stanowisko to zajmował do momentu swojej przedwczesnej śmierci 26 października 1964 r. Wtedy też doszło do reorganizacji w strukturach w wyniku czego prezesem GK ZSL został S. Baziak, a zwolnione po nim miejsce prezesa Koła ZSL objął Marian Pasiud. S. Baziak będąc prezesem GK wybrany został do Plenum Powiatowego Komitetu ZSL w Nowym Sączu, wszedł do Prezydium PK ZSL, a nawet pełnił funkcje wice prezesa przez dwie kadencje. Jak sam ocenia nie mógł w pełni poświęcić się działalności na szczeblu powiatowym ze względu na nawał pracy w swojej rodzinnej gromadzie. W 1970 r. na spotkaniu GK ZSL na własną prośbę, głównie z powodów zdrowotnych, został zwolniony z funkcji prezesa GK, pozostając nadal członkiem Prezydium. Funkcję prezesa objął po nim Marian Pasiud<sup>160</sup>.

Władze PRL, w czasie 40 lat swoich rządów dokonały kilku zmian w administracji terytorialnej kraju. W dniu 25 września 1954 r. zastąpiono dotychczasowy czterostopniowy podział (województwo, powiat, gmina, gromada) na trzystopniowy (województwo, powiat, gromada), eliminując tym samym gminy, powiększono gromady, zarządzane przez gromadzkie rady narodowe. Rady te, wybierane co trzy (do 1963 r.), potem co cztery lata, zajmowały się działalnością społeczną, gospodarczą i kulturalną i były zorganizowane hierarchicznie. Już w latach 60 -tych zaczęło dochodzić do łączenia się słabszych gromad w większe, toteż władze wraz z nowelizacją konstytucji w dniu 29 listopada 1972 r. wprowadzały ponownie gminy w miejsce słabszych gro-

<sup>158</sup> A. L. Sowa, *Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej (1945 – 2001)*, Wielka Historia Polski, t. 10, Kraków 2001, s. 83 – 84; Tegoż, *Historia polityczna*, s. 102 – 103, 144; W. Roszkowski, *Historia Polski*, s. 180, 184, 188.

<sup>159</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 4, 215.

<sup>160</sup> Tamże, s. 216 – 219.



mad. Ostatecznie z dniem 28 maja 1975 r. wprowadzono dwustopniowy podział kraju na gminy i województwa, likwidując powiaty<sup>161</sup>.

Jako urzędnik państwowy Stanisław Baziak piastował w latach 1963 – 1972 stanowisko przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku (tożsame ze zlikwidowanym urzędem wójta), a po zmianie administracyjnej z 1972 r., polegającej na utworzeniu gminy Łącko z kilku mniejszych gromad<sup>162</sup>, został pierwszym naczelnikiem gminy. Na przewodniczącego GRN został powołany, kiedy pracował jako kierownik sklepu tekstylnego, w związku z tragiczną śmiercią dotychczasowego przewodniczącego Stanisława Dudy z Zagorzyna (wypadek drogowy, 8 listopada 1962 r.)<sup>163</sup>. Stanowisko objął 1 lutego 1963 r., a do pomocy otrzymał doświadczonych ludzi, dzięki którym z powodzeniem mógł wykonywać swoje obowiązki. Co dla niego charakterystyczne, obejmując nową funkcję, czuł się niezręcznie, wydawało mu się, że są inni, lepsi od niego kandydaci, obawiał się też, czy podoła stawianym mu obowiązkom. Bardzo stanowczo podkreślał, że wielkim wsparciem, zarówno w sprawach służbowych, jak i prywatnych, był dla niego ówczesny sekretarz GRN, Antoni Arendarczyk. Obaj poznali się w czasie pełnienia służby na posterunku MO i momentalnie znaleźli wspólny język, a formalna znajomość przekształciła się w wieloletnią przyjaźń. Obaj przyczynili się do urzeczywistnienia idea wydania pierwszej, profesjonalnej publikacji obejmującej swą treścią historię Łącka<sup>164</sup>. Do napisania tego dzieła zaangażowany został nauczyciel historii z nowosądeckiego liceum, prof. Henryk Stamirski<sup>165</sup>. W dniu 28 grudnia 1972 r. Baziak otrzymał w Krakowie nominację na urząd naczelnika gminy. Decyzja władz zaskoczyła go, ponieważ do objęcia tego urzędu przygotowywał się właśnie Arendarczyk<sup>166</sup>. Obowiązki na tym stanowisku pełnił do momentu przejścia na emeryturę w 1974 r.<sup>167</sup>, przewodnicząc radzie, której działalność, jak na ówczesne warunki, faktycznie przyczyniła się do modernizacji wsi gminy Łącko (m. in. duży nacisk na wspieranie rolnictwa, jako głównej gałęzi lokalnej gospodarki, rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej Gminy, budowa wielu obiektów użyteczności publicznej, elektryfikacja wsi gminnych, i wiele innych)<sup>168</sup>. Problemy zdrowotne

<sup>161</sup> A. L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944 – 1991*, Kraków 2011, s. 180 – 182, 390; D. Magier, *Organizacja urzędu gminy późnego PRL (1973 – 1989) w okresie zwykłym i na wypadek wojny. Studium porównawcze*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, red. A. Górak, D. Magier, t. 2, Lublin – Siedlce 2009, s. 381 – 391.

<sup>162</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 123 – 126; Tegoż, *Powojenne czasy*, s. 124 – 127, 203, 205; J. Wnęk, *Polska Ludowa*, s. 282. Po zakończeniu wojny w 1945 r. Łącko, jako gmina, składało się z 14 wsi (Łącko, Czerniec, Kicznia, Czarny Potok, Maszkowice, Szczereż, Wola Pikulina, Wola Kosnowa, Zabrzeż, Zarzecze, Zagorzyn, Obidza, Brzyna, Jazowsko). Z gminy Łącko wyodrębniono 6 gromad posiadających własne władze: 1. Obidza, 2. Jazowsko, Brzyna, 3. Maszkowice, Szczereż, 4. Łącko, Kicznia, 5. Zabrzeż, Czerniec, Zarzecze, 6. Zagorzyn, Wola Pikulina, Wola Kosnowa. Czarny Potok został przyłączony do gromady Olszana). W roku 1960 dokonał się proces łączenia słabszych gromad z większymi w związku z czym powstały dwie główne gromady: Łącko (11 wsi) i Jazowsko (4 wsie). Ostatecznie zmiana administracyjna kraju w 1972 r. doprowadziła do powstania jednej Gminy Łącko, tym samym w jej obrębie znalazły się wsie: Jazowska, Obidza, Brzyna i Kadcza.

<sup>163</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 41, 123.

<sup>164</sup> H. Stamirski, *Przeszłość Łącka 1251 – 1782*, Nowy Sącz 1966, s. 2.

<sup>165</sup> J. Dybiec, *Wstęp*, s. 6.

<sup>166</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 123, 129 – 131. Baziak był wyraźnie zaskoczony decyzją władz tym bardziej, że A. Arendarczyk miał lepsze kwalifikacje: wykształcenie średnie (Baziak miał zawodowe).

<sup>167</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 126 – 127; Tegoż, *Konkurs wspomnień*, s. 2; J. Wnęk, *Polska Ludowa*, s. 292.

<sup>168</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 127 – 131; Tenże, *Powojenne czasy*, s. 123 – 214.

(reumatyczne schorzenie stawów) coraz bardziej dawały się we znaki, uniemożliwiając sprawowanie tak odpowiedzialnej funkcji, toteż S. Baziak, przebywając przez sześć



Stanisław Baziak, na emeryturze, S. Baziak, źródło: Konkurs wspomnień, s. 23

tygodni w szpitalu, postanowił ustąpić ze stanowiska naczelnika gminy, co formalnie nastąpiło w dniu 15 sierpnia (zgodnie z decyzją władz wojewódzkich, do których 7 sierpnia wpłynęła rezygnacja), a faktycznie 17 września 1974 r. (przejęcie urzędu przez Antoniego Arendarczyka)<sup>169</sup>. Nie oznaczało to końca jego aktywności społecznej. W dniu 6 sierpnia 1975 r. S. Baziak został wybrany przewodniczącym Kolegium do spraw Wykroczeń przy Naczelniku gminy i obowiązki z tym związane pełnił do 1979 r. (rezygnacja nastąpiła na skutek pogarszającego się stanu zdrowia). Jeszcze w styczniu 1981 r., kierując się wrodzonym poczuciem obowiązku, wyraził zgodę na pełnienie, tymczasowo, funkcji przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej<sup>170</sup>.

Będąc pracownikiem Spółdzielni, a potem urzędnikiem gminnym S. Baziak udzielał się w wielu przedsięwzięciach społeczno – kulturalnych. W 1956 r. został wybrany przewodniczącym Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, a także przewodniczącym Komitetu Rozbudowy Szkoły, który organizował pozyskanie środków pieniężnych i koordynował prace budowlane rozpoczęte w czerwcu 1957 r., a zakończone w sierpniu 1958 r. oddaniem szkoły do użytku<sup>171</sup>. Jak sam wspominał: „Osobiście zapaliłem się do tej roboty, traktując ją jako częściowe spłacenie długu szkole i społeczeństwu, byłem przecież uczniem i wychowankiem tej szkoły”<sup>172</sup>. W dniu 29 maja 1965 r. utworzono Gromadzką Komisję Czynów Społecznych Frontu Jedności Narodu w Łącku, której został sekretarzem<sup>173</sup>. Był wieloletnim (1956 – 1973)<sup>174</sup> przewodniczącym komitetu organizacyjnego „Święto kwitnącej jabłoni”<sup>175</sup>, członkiem,

<sup>169</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 186, 209 – 212.

<sup>170</sup> Tamże, s. 212 – 213.

<sup>171</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 72 – 80, 127.

<sup>172</sup> Tamże, s. 74.

<sup>173</sup> J. Wnęk, *Polska Ludowa*, s. 303 – 304 i tab. 4.

<sup>174</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 121.

<sup>175</sup> M. Kurzeja-Świątek, *Historia Święta Kwitnącej Jabłoni*, [w:] Łącko i gmina łącka, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 362, 365, 368, 374; o okolicznościach powstania idei „święta kwitnącej jabłoni” i historii kolejnych edycji imprezy zob. S. Baziak, *Zwyczaj i obrzędy*, s. 136 – 141; o urzeczywistnieniu pomysłu A. Arendarczyka o budowie amfiteatru na Jeżowej, na potrzeby organizacji „Dni kwitnących jabłoni” zob. S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 286 – 287. Temat tej imprezy cyklicznej został bardzo szeroko opisany we wspomnieniach S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 81 – 122. Autor podał tutaj dodatkowo cytaty z prasy, która rozpisywała się w związku z kolejnymi edycjami święta.

powołanego w celu koordynacji działań związanych z zapewnieniem wsiom gminy Łącko dostępu do sieci elektrycznej, Gromadzkiego Komitetu Elektryfikacyjnego<sup>176</sup>, w 1967 r. wszedł w skład Komitetu Higienizacji wsi mającego charakter edukacyjny (zwiększenie świadomości mieszkańców gminy na temat higieny)<sup>177</sup>, brał udział w pracach Gminnej Komisji Spisowej, powołanej 22 maja 1951 r.<sup>178</sup> Z myślą o promocji śliwowicy łąckiej, a co za tym idzie, regionu powołano w dniu 26 marca 1961 r. w Łącku Spółdzielnię Wytwórczą do produkcji Śliwowicy wraz z komitetem organizacyjnym, w skład którego m.in. wchodził Stanisław Baziak<sup>179</sup>.

W 1966 r. zaczął odczuwać uciążliwe bóle lewego stawu biodrowego, schorzenie na tle reumatycznym, jak później się okazało. Kilkakrotnie skierowano go do sanatorium dla podleczenia zdrowia, jednak do poprawnego chodzenia musiał używać laski. W związku z postępującą chorobą i problemami z sercem, w lutym 1974 r. został przyjęty w szpitalu im. Narutowicza w Krakowie, gdzie spędził 6 tygodni. Po powrocie do Łącka podjął decyzję ustąpienia ze stanowiska naczelnika gminy, niebawem komisyjnie otrzymał II grupę inwalidzką<sup>180</sup>.

Z analizy dostępnego materiału źródłowego Stanisław Baziak jawi się jako społecznik – idealista, daleki od jakichkolwiek skrajności, uzależniony od archiwizowania informacji. Horror wojny rozwinął w nim postawę pacyfistyczną, a jednocześnie zaktywizował do pracy na rzecz podniesienia regionu z ruiny. Praca ta przynosiła mu nie tylko radość, ale poczucie spełnienia. Był altruistą i lubił towarzystwo, stąd ta charakterystyczna, niesamowita aktywność w kontaktach z ludźmi, rzecz można, nie mógł bez nich pracować. W wyniku transformacji ustrojowej z 1989 r., której następstwem było odzyskanie pełnej niepodległości państwa polskiego, wyzwolone zostały w społeczeństwie postawy absolutnej krytyki poprzedniego ustroju. Zjawisko to było zrozumiałe, zważywszy, że po ponad 40 latach obywatele mogli już głośno mówić to co myślą. S. Baziak krytycznie odnosił się do owego nihilizmu broniąc z okresu PRL tych działań, które, jak na ówczesnie panujące możliwości, były pozytywne (m.in. odbudowa zniszczeń powojennych, podniesienie warunków życia na wsi)<sup>181</sup>. Krytykował zarówno władze komunistyczne, jak i „Solidarność”. Zwolennik ludowej myśli politycznej (skupiającej uwagę przede wszystkim na wsi polskiej), ideologicznie miał też w sobie dużo z socjalisty. Wierzył w Polskę ludową gdyż jak wielu innych dostrzegał widoczną poprawę życia na wsi w okresie powojennym. Kapitalizm kojarzył mu się z patologią nierówności społecznych, gospodarczych, politycznych lat dwudziestych, trzydziestych XX wieku, z ohydny wręcz bogactwem z jednej i skrajną wiejską biedą z drugiej strony<sup>182</sup>. Tylko taki kapitalizm znał, nie można się więc dziwić, że z obawą patrzył w przyszłość w czasie wielkich przemian (1989 – 1990).

<sup>176</sup> J. Wnęk, *Polska Ludowa*, s. 305 i przyp. 375. Por. S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 290 – 291.

<sup>177</sup> J. Wnęk, *Polska Ludowa*, s. 314.

<sup>178</sup> Tamże, s. 324.

<sup>179</sup> Tamże, s. 339. S. Baziak, *Kronika Gminnej Spółdzielni*, s. 62 – 66, 71.

<sup>180</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 186, 209.

<sup>181</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 7 – 8.

<sup>182</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 274 – 282.

Światopoglądowo był głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem. Jednym z najważniejszych zdarzeń z dzieciństwa jakie zapamiętał, była uroczystość przyjęcia sakramentu pierwszej komunii świętej w kościele parafialnym w Łącku (23 czerwca 1922 r.)<sup>183</sup>. Obowiązkowo, zawsze odwiedzał kościół w sytuacjach kryzysowych<sup>184</sup>, lub przed podjęciem ważnych życiowych decyzji, jak w dniu 31 sierpnia 1939 r. przed wyjazdem do Krakowa w związku z ogłoszoną powszechną mobilizacją do armii<sup>185</sup>. W dzieciństwie, równocześnie w czasie z edukacją w klasach 4 – 7, służył w kościele jako ministrant. Przez wiele lat był członkiem chóru parafialnego, a w latach 1946 – 1948 był członkiem Komitetu Parafialnego<sup>186</sup>.

Niesamowitą płodnością wykazał się na gruncie pisarskim. Można śmiało powiedzieć, że ówczesny historyk zajmujący się badaniem historii Łącka nie może nie sięgnąć do dorobku Stanisława Baziaka. Pomimo, iż nie był on zawodowym historykiem, przygotowując się do pracy, zbierał i wykorzystywał wszystkie dostępne mu materiały, a następnie przeprowadzał ich wnikliwą analizę, innymi słowy do samego procesu badawczego podchodził jak profesjonalista. Zdarza się, że w jego pracach natrafiamy na puste pole w miejscu gdzie powinna się znaleźć konkretna informacja (np. data opisywanego wydarzenia)<sup>187</sup>, tak jakby pozostawiał je z myślą uzupełnienia w momencie kiedy uzyska jednoznaczną odpowiedź. Przy tym wszystkim wykazywał się niesamowitą skromnością – pisząc swoje „Łącko przez wieki”, we wstępie zaznaczył: „*Zdawałem sobie sprawę, że jako człowiek nie przygotowany do wykonania takiej pracy, muszę liczyć się z tym, że nie będzie ona na poziomie takim, jak zawodowego pisarza, lecz jak prostego człowieka*”<sup>188</sup>. Był świadomy, iż jego praca służyć może kolejnym pokoleniom, w związku z czym uznał, że warto się jej poświęcić i postanowił napisać książkę mimo braku odpowiedniego warsztatu naukowego. Miał nadzieję, że znajdzie się ktoś z młodszego pokolenia, kto zechce kontynuować jego pracę pisarską, o czym niejednokrotnie wspominał: „*Chciałbym, by po mnie ktoś przejął dalsze zapisywanie dziejów „Łącka” i doprowadził jego kronikę do stulecia. Wierzę, że tak będzie. Piosenki i mody muzyczne przemijają, po paru katach nikt o nich nie pamięta; folklor pozostaje żywy, gdyż jest świadectwem stale obecnej, odwiecznej kultury ludowej*”<sup>189</sup>. Podobne życzenie wyraził we wstępie, opracowanej przez siebie *Kroniki OSP w Łącku*, dotyczący historii łąckich strażaków: „*Niech ten album przedstawiający działalność straży znajdzie kontynuatorów wśród młodych pokoleń strażaków naszego oddziału*”<sup>190</sup>, a także przy okazji prowadzenia zapisów z obserwacji bocianiej rodziny, której coroczne pojawianie się w Łącku stano-

183 S. Baziak, *Między dwoma wojnami*, s. 14.

184 S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 283, gdzie wyznaje: „*Kiedy było mi bardzo ciężko, kiedy wydawało mi się, że nie podolam moim obowiązkom szedłem do naszego kościółka, modliłem się do Matki Najświętszej, aby mi pomogła w moich trudnościach, wychodziłem pokrzepiony, umocniony, praca zła łatwiej, łatwiej pokonywałem piętzące się trudności*”.

185 Tamże, s. 109.

186 S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 283.

187 S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 81, „*Na razie bez Sali gimnastycznej rozpoczęto w roku \*\*\*\*\**”.

188 Tamże, s. 5.

189 L. Kaszuba, *Łącko*, s. 5.

190 *Kronika OSP Łącko*, k. 1.



wiło dodatkową atrakcję turystyczną dla letników: „Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś z sąsiadów bocianiego gniazda, który będzie pisał o łąckich bocianach”<sup>191</sup>.

Niestety poza moim zasięgiem znalazły się, dość dobrze źródłowo potwierdzone, następujące prace S. Baziaka<sup>192</sup>:

1. *Kronika Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku*, którą kontynuował po śmierci Antoniego Arendarczyka (od 1976 r.)/ *Kronika gminy Łącko*.

2. *Album „Pamięci Narodowej” Gminy Łącko*.

3. *Gmina Łącko w latach 1939 – 1945*.

Kronika Gromadzkiej Rady Narodowej, za którą S. Baziak otrzymał nagrodę wojewody<sup>193</sup>, wydaje się być tożsama z *Kroniką gminy Łącko*, o której autor wspomina w swej pracy *Łącko przez wieki*<sup>194</sup>. Jako twórcę *kroniki „Łącka”* określa go autor artykułu poświęconego historii Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko”<sup>195</sup>. Kronika GRN została założona z inicjatywy Antoniego Arendarczyka w celu gromadzenia informacji o najważniejszych zdarzeniach z terenu gminy. Prowadzili ją kolejno, A. Arendarczyk, następnie Stanisław Faron, sekretarz Urzędu Gminy (wpisów dokonywał Stanisław Talarczyk), oraz S. Baziak<sup>196</sup>.

Nazwę, *Album „Pamięci Narodowej”* zastosował Baziak w Albumie ZBoWiD, przy okazji opisywania swojej sylwetki jako prezesa Koła ZBoWiD w Łącku<sup>197</sup>, a szerzej przybliżył informacje o nim w II części swych wspomnień<sup>198</sup>. Pomysł stworzenia Albumu narodził się w ZBoWiD. W ciągu dwóch lat zebrano około 200 zdjęć z okresu okupacji, które opisane i ponumerowane trafiły do, specjalnie w tym celu zamówionego, albumu. S. Baziak łącznie tworzył go trzy lata, następnie „[...] został przedstawiony na pokazie kronik i albumów z Kół ZBoWiD z terenu województwa Nowy Sącz i uzyskał najlepszą ocenę”<sup>199</sup>. Bez wątpienia *Album „Pamięci Narodowej”* miał na myśli, opisując jedno ze swoich dzieł w ten oto sposób: „Ze starych, cudem ocalałych fotografii żołnierzy Września, konspiratorów, więźniów i partyzantów powstał cenny album”<sup>200</sup>.

Pracę *Gmina Łącko w latach 1939 – 1945* Baziak określa jako broszurę, w swej treści przybliżającą sytuację ziemi łąckiej w okresie II wojny światowej<sup>201</sup>. Nie wiadomo

<sup>191</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 273.

<sup>192</sup> Po S. Baziaku ostała się dość duża liczba notatek (m.in. materiały, które przygotowywał do swoich bardziej znanych prac np. *Wspomnienia*, zapiski o charakterze kronikarskim, informacje biograficzne członków partyzantki ludowej). Materiały te miałem możliwość zobaczyć dzięki uprzejmości pani Bożeny Wawrzyniak.

<sup>193</sup> S. Baziak, *Wspomnienia*, s. 9. Zob. Tegoż, *Regionalny Zespół*, s. 27, gdzie zacytowano informację z *Kroniki Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku* (o wyjeździe Zespołu Regionalnego na wybrzeże).

<sup>194</sup> S. Baziak, *Łącko przez wieki*, s. 5, 7.

<sup>195</sup> L. Kaszuba, *Łącko*, s. 5.

<sup>196</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 210 – 211.

<sup>197</sup> *Album Gminnego Koła ZBoWiD*, k. 2.

<sup>198</sup> S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 252 – 253. Jak podaje autor, album podzielony był na następujące rozdziały:

1. *Żołnierze września*

2. *Konspiracja ludowa*

3. *Armia Krajowa*

4. *Żołnierze walczący poza granicami kraju*

5. *Więźniowie obozów koncentracyjnych*

6. *Kaci Sądecczyzny*

<sup>199</sup> Tamże, s. 253.

<sup>200</sup> S. Baziak, *Wspomnienia*, s. 9.

<sup>201</sup> Tamże.

czy została formalnie wydana w formie drukowanej, czy jest ona kolejnym maszynopisem autora znanym jedynie wąskiej grupie osób.

Wydaje się, że nie sposób wyliczyć przedsięwzięć, zajmowanych funkcji, inicjatyw, związanych ze Stanisławem Baziakiem. Miał on świadomość mnogości spraw, którymi się zajmował i czasami obawiał się czy podoła stawianym sobie celom. W związku z zaangażowaniem się w działalność Kółka Rolniczego w Łącku, którego członkiem został w 1961 r., a z czasem stał się sekretarzem i prezesem (od 1963 r. przez 3 kadencje)<sup>202</sup> wspominał: „Ciężki to był obowiązek sprawowanie tej funkcji. Pracowałem zawodowo jako przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku, miałem oprócz tego wiele innych obowiązków społecznych, a poza tym musiałem poświęcić wiele godzin tej rozwijającej się gospodarczo organizacji rolniczej”<sup>203</sup>.

Cała rodzina, która nazywała go „Szwagierkiem”, bardzo liczyła się z jego zdaniem. Tak w stosunku do obcych jak i bliskich zawsze był w stanie poświęcić chwilę czasu, pomóc rozwiązać problem, doradzić w przypadku dylematów. Był duszą towarzystwa, uwielbiał śpiewać w czasie imienin, czy w okresie domowych przygotowań świątecznych, dzieląc domowników na głosy. Baziakowie nie mieli dzieci, ale przez splot różnych wydarzeń, od 1971 r. mieszkała z nimi Bożena Sopotówna (obecnie Wawrzyniak), córka Wojciecha, brata Anny Baziak. Jak sama wspomina, S. Baziak nigdy nie dał jej odczuć, że nie jest jego rodzoną córką<sup>204</sup>. Dostrzec to można w kopii testamentu, w części zawierającej list pożegnalny, który sporządził dla rodziny, gdzie zwraca się do swojej przybranej córki tymi słowami: „Bóg nam Cię dał dla radości dni naszych, uważaliśmy Cię za córkę naszą i tak jak córkę chcieliśmy Cię wychować”<sup>205</sup>. Jak wspomina Bożena Wawrzyniak, jako dziecko pomagała mu w czasie prac krawieckich, które nadal wykonywał niemalże hobbistycznie. Często szył płaszcze kobietom we wsi, za symboliczne kwoty, lub bezinteresownie. Był dość impulsywny, wściekał się przez chwilę, po czym stan wzburzenia szybko przechodził nie pozostawiając złego samopoczucia. Do ulubionych powiedzeń jakich używał w domu należały: „cholerny świat”, „ciężko wilkiem orać”, „bodaj to gęsiami wieźli”, „jak kto od strachu umiera, to mu bździnami dzwonią”. Uwielbiał zwierzęta, przede wszystkim koty, które miały u niego wyjątkowy status (małą Bożenkę nazywał pieszczołtliwie „Mrałkiem”)<sup>206</sup>, obserwował bociany powracające co rok do Łącka, poświęcając im sporo miejsca w swoich *Wspomnieniach*<sup>207</sup>. Kochał kwiaty, zwłaszcza róże, dużą radość sprawiała mu pielęgnacja ogródka. Był bardzo aktywny w pracach domowych – robił wina wieloowocowe i z dzięki róży, czy przetwory (pikle, kiszona kapusta, sałatka z zielonych pomidorów). Był też zapalonym grzybiarzem<sup>208</sup>.

Zmarł 11 marca 1991 r. i został pochowany na cmentarzu w swoim ukochanym Łącku<sup>209</sup>.

202 S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 230 – 245. Członkiem Zarządu był od 1961 do 1973 r.

203 Tamże, s. 236 – 237.

204 Informacje uzyskane z rozmowy z Bożeną Wawrzyniak, ur. 1967 r.

205 Kopia testamentu S. Baziaka, archiwum domowe Bożeny Wawrzyniak.

206 Informacje uzyskane z rozmowy z Bożeną Wawrzyniak, ur. 1967 r.

207 S. Baziak, *Powojenne czasy*, s. 267 – 273.

208 Informacje uzyskane z rozmowy z Bożeną Wawrzyniak, ur. 1967 r.

209 *Księga aktu zgonu rok 1990/1991, I/1991, 87/1991, Urząd Gminy Łącko.*

## Odświeżenie Tablicy Pamiątkowej Tadeusza Ząbka

---



Tadeusz Ząbek

Ząbka, ożenił się w 1965 r. z Anną z miejscowości Zalesie z sąsiedniej gminy. Był ojcem trzech córek Barbary, Małgorzaty, Magdaleny i dwóch synów Ryszarda i Marka, rolnik czterohektarowego gospodarstwa, które składało się z rozrzuconych działek po zboczach górzystego terenu.

Dla usprawnienia swoich prac w rolnictwie na przełomie 1969/1970 roku, podejmuje się wykonania własnego ciągnika dostosowując go do terenowych warunków i specyficznej jego pracy w rolnictwie i ogrodnictwie. Montowanie tego pojazdu w każdej wolniejszej chwili trwało przez kilka miesięcy (w tych czasach na zakup nowego fabrycznego ciągnika nie wielu rolników mogło sobie pozwolić). Po próbnej eksploatacji tego ciągnika sąsiedzi i okoliczni rolnicy, zachwyceni sprawnością pojazdu, zaczęli zamawiać u Ząbka wykonanie podobnych ciągników.

Tak Tadeusz Ząbek amator, samouk mechanik, o ogromnej wyobraźni i pomysłach, staje się słynnym w okolicy konstruktorem, wykonawcą lekkich, dostosowanych do różnych prac w warunkach górskich, ciągników, montowanych z różnych zdobytych podzespołów. Przerabiał je na własny sposób z czasem unowocześnianych, według zamówień okolicznych rolników, służących do różnych prac w rolnictwie, sadownictwie czy prac w lesie, o swoim znaku firmowym na bocznej obudowie ciągnika „SAM”.

W dniu 10.09.2016 roku z okazji gminnych uroczystości „Owocobranie” w miejscowości Łącko, przysiółek Wołaki nr 67 nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej Tadeusza Ząbka, słynnego twórcy ciągników na zamówienie, własnej konstrukcji jak na ówczesne czasy, świetnie dostosowanych do różnych prac w tym podgórskim regionie.

Uroczystości zostały zorganizowane przy współpracy władz gminy Łącko i innych organizacji. Uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonali, żona Tadeusza Ząbka, Anna, syn Ryszard z żoną Beatą, Jan Dziedzina, Wójt Gminy Łącko, Bernadetta Wąchała-Gawełek Przewodnicząca Rady Gminy oraz Tomasz Dzikowski z Muzeum Wsi Radomskiej.

Tadeusz Ząbek urodził się w 1937 roku w Łącku, był synem Stefani i Jakuba

Ogromną pasją, talentem, pracowitością i starannością w wykonywaniu swojej pracy, zachwyca wszystkich, którzy go poznają. Każdy swój czas przeznaczają dla konstruowania tych pojazdów. W dwudziestosiedmioletnim okresie montowania tych ciągników, zdążył wykonać, tym chałupniczym, sposobem około 300 egzemplarzy dla różnych osób z okolicznych miejscowości. Część z nich była dostosowana do korzystania z dróg publicznych, spełniając wymogi obowiązujących przepisów o ruchu drogowym i była rejestrowana nie budząc żadnych zastrzeżeń. Wiele tych pojazdów jego produkcji jest sprawna technicznie i wykorzystywana przez swoich właścicieli do obecnej chwili.

Tadeusz Ząbek zmarł tragicznie, przedwcześnie, 22 sierpnia 1969 roku, mając 59 lat pod kołami własnego ciągnika, podczas prac w polu u sąsiada, prawdopodobnie z powodu zaślabnięcia.

Podczas uroczystości „Owocobranie” po specjalnym nabożeństwie odprawionym w miejscowym kościele, kolumna właścicieli sprawnych jeszcze jego ciągników dla uczczenia konstruktora tych pojazdów, przejechała w pochodzie, ulicami miejscowości pod amfiteatr na Jeżowej Górze, gdzie odbywały się dalsze uroczystości, wzbudzając zachwyt i zainteresowanie oglądających. Cześć jego pamięci!









Fotografie dostarczył Wincenty Tokarz



## PRO MEMORIA

---

*Barbara Stolarska, Magdalena Śliwińska*

*Krzysztof Śliwiński*

---



*Krzysztof Śliwiński*

Odchodzenie... Odszedł nauczyciel, wychowawca, wizytator, dyrektor, przewodnik beskidzki, oddany innym człowiek, który lubił świat i ludzi.

W systemie oświaty najważniejsi są właśnie ludzie, którzy tak jak Krzysztof Śliwiński swoją wiedzą, doświadczeniem, osobowością wpływają na jakość edukacji. Codzienną pracą, rzetelnością, odpowiedzialnością budują autorytet i szacunek, a dzięki życzliwości i serdeczności tworzą tak ważny, sprzyjający nauce i pracy klimat.

Urodził się 04.03.1949r. w Opolu jako syn Mieczysława i Zofii. Szkołę podstawową rozpoczął w Opolu, a kontynuował w Nowym Sączu, gdzie przybył w roku 1962 wraz z rodzicami i bratem i zamieszkał w domu rodzinnym dziadków. Natomiast w latach 1963-1967 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Ze względu na swoje zainteresowania w roku 1971 ukończył Studium Nauczycielskie w Nowym Sączu na kierunku matematyka z fizyką, a w 1981 r. studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie w zakresie wychowania fizycznego.

W 1979r. zawarł związek małżeński z Magdaleną Gałąsą i zamieszkał w Zabrzeży. W roku 1979 przyszedł na świat ich pierwszy syn, Maciej, natomiast drugi, Mateusz urodził się w 1986 roku.

Pracę w szkolnictwie rozpoczął 1 września 1971 r. jako nauczyciel matematyki i fizyki w Szkole Podstawowej w Zabrzeży, którą kierował od 1975r. do 1985r. Jako dyrektor przeprowadził kapitalny remont budynku szkolnego (wymiana stolarki, uzupełnienie tynków, naprawa



*Z rodziną 2007 r.*

podłóg i pieców) i poczynił starania o jej doposażenie w pomoce naukowe, środki audiowizualne, uzupełnienie zasobów biblioteki i pracowni biologiczno-chemicznej. Wszystkie te działania poprawiły warunki pracy szkoły.

Znał problemy oświaty, wielokrotnie uczestniczył w ich rozwiązywaniu jako starszy wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, gdzie pracował w latach 1985-1990.

Do szkoły w Zabrzeży i uczenia fizyki, matematyki oraz wychowania fizycznego powrócił w 1990 roku.

Był także przewodnikiem, pasjonatem gór dlatego z zaangażowaniem przygotowywał liczne wycieczki. W 1999r. zorganizował, przed reformą oświaty, z ostatnim rocznikiem uczniów klas ósmych z Zabrzeży, dwudniowy wyjazd zagraniczny na Słowację.

Kolejna zmiana miejsca pracy wiązała się z powstaniem Gimnazjum w Łącku.

Krzysztof Śliwiński rozpoczął pracę z młodzieżą jako nauczyciel wychowania fizycznego. Sport starał się uczynić ciekawym i ważnym dla swoich uczniów. Stawiał na ich kreatywność, samodzielność, pracowitość. To zaowocowało wspaniałymi wynikami na szczeblu gminy, powiatu, rejonu, województwa oraz wielokrotnym uzyskaniem przez Gimnazjum I miejsca w powiatowym rankingu szkół gimnazjalnych, za co został uhonorowany Srebrnym Jabłkiem Sądeckim.

Był również organizatorem i współorganizatorem zawodów i imprez sportowych: szkolnych, gminnych, powiatowych i środowiskowych dla młodzieży oraz dorosłych.

Miał dobry kontakt z uczniami, wierzył w ich możliwości. Lubił „swoich chłopców”, a oni odwzajemniali sympatię i byli wdzięczni za ciepłe słowo, akcep-



*Z synami – Zemplínska šírava 2007 r.*



*Krivan – 2007 r.*





*Krym – 2012 r.*

wy związane z obowiązkiem zapewnienia młodzieży bezpieczeństwa.

Najważniejsze było to, że miał poczucie głębokiego sensu pracy zawodowej.

Z racji osobistych zainteresowań wielokrotnie organizował lub współorganizował wycieczki turystyczno-krajoznawcze również z gimnazjalistami, starając się zachęcić uczniów do wnikliwego patrzenia wokół, obserwowania świata i czerpania z tego radości.

Miał plany na przyszłość, wiązał je z rodziną, przyjaciółmi, ulubionymi zajęciami.

Był pełen pokory wobec swojej choroby. Tak szybko odszedł, za szybko.... Najbliżsi towarzyszyli mu w trudnych chwilach, czasem bezradnie, czasem z nadzieją...



*Z żoną w Czarnogórze – 2014 r.*

tację, pochwałę, uznanie. Szczególnie promieniowali uśmiechem, kiedy po zawodach zjawiali się w sekretariacie szkoły, a ich nauczyciel z radością oznajmiał, że wrócili zdrowi, zachowywali się wspaniale i dali z siebie wszystko. Z dumą pokazywali puchary i dyplomy. Takie chwile wynagradzały K. Śliwińskiemu dodatkowe godziny treningu, trudy wyjazdów, niepokoje i oba-

## Wspomnienie o Rozalii Plechta



Rozalia Plechta, 1938 r.

„Życie jest trochę jak morska podróż. Wyjeżdżamy, żegnając się i płacząc z powodu oddalenia od osób nam drogich, ale oto, kiedy przybijamy do drugiego brzegu, są inne osoby, które stoją już w porcie i na nas czekają” (Jan XXIII)

W dniu 7 czerwca 2016 roku pożegnaliśmy na cmentarzu w Łącku Rozalię Plechtę – naszą ukochaną Mamę, Babcie i Prababcie.

Urodziła się 20 sierpnia 1921 roku w Łącku, pracowicie przeżyła dziewięćdziesiąt pięć lat. Choć jej życie nie było zbyt łatwe i nie brakowało jej trosk, to jednak zachowała pogodę ducha, umiała cieszyć się drobnymi radościami codziennego dnia, doceniała to, co osiągnęła ona sama i jej najbliżsi. Wcześniej straciła rodziców – mama Jej – Rozalia zd. Sopata zmarła w 1927 roku, a chociaż ojciec – Jan Pawlik – wkrótce potem ożenił się ponownie, jednak zmarł w 1932 roku, osieracając córkę i syna. Druga mama Rozalii Plechty ponownie wyszła za mąż, jednak nie wróciła do zdrowia po ciężkim porodzie i zmarła w 1935 roku, pozostawiając dziesięciomiesięczne dziecko, którym zajęła się właśnie mała Rozalia. Od wczesnego dzieciństwa nie tylko opiekowała się rodzeństwem,

ale także ciężko pracowała w gospodarstwie rodziców, zastępowała młodszym dzieciom matkę i pełniła obowiązki gospodyni domu. W roku 1943 wyszła za mąż za Władysława Plechtę, z którym stworzyła zgodny i szczęśliwy związek. Po przedwczesnej, niespodziewanej śmierci męża w 1964 roku, właściwie sama, wychowała ośmioro wspaniałych dzieci na mądrych, dobrych i pracowitych ludzi, wpajając im szacunek dla drugiego człowieka, uczciwość, wrażliwość na krzywdę i niesprawiedliwość. Pomimo trudności z jakimi musiała się borykać, starała się zapewnić każdemu dziecku wykształcenie, by ułatwić im życiowy start i zapewnić dobrobyt. Z życzliwością przyjęła każdą Synową i każdego Zięcia, traktując ich jak swoje własne dzieci. Cieszyła się narodzinami każdej wnuczki i każdego wnuka, była szczęśliwa, gdy przychodziły na świat prawnuczki i prawnuki. Troszczyła się

o wszystkich, starała się wszystkich traktować równo i sprawiedliwie obdarzać swoją uwagą, zabiegała o zgodę i spokój, to Ona scalała rodzinę, gromadząc wokół siebie wszystkich



Ślub, 1938 r.

nas w ważnych chwilach, na co dzień i od święta. Bywała czasem surowa i wymagająca, musiała jednak zastąpić dzieciom ojca, więc częściej może karciła, niż chwaliła, starała się jednak uczyć nas „żyć tak, żeby nikt przez nas nie płakał”. Wpajała nam po- szanowanie dla najwyższych wartości, szacunek dla każdego i miłość do ojczyzny. Z upływem czasu i z biegiem lat złagodniała, miała coraz

więcej wyrozumiałości dla

ludzkich słabości, nie potrafiła się długo gniewać, a chociaż może nie zawsze akceptowała nasze wybory, starała się nas zawsze we wszystkim wspierać. Do końca nie umiała siedzieć bezczynnie, chciała być pomocna, chociaż doskwierało jej bardzo to, że nie miała już siły pracować, jak dawniej, że brakowało jej oddechu. Była niezwykle odczytana, ciekawił ją zmieniający się świat, była wrażliwa na piękno, w tym także na piękno przyrody, kochała muzykę, zwłaszcza folklor łącki, z największą przyjemnością słuchała muzykujących członków rodziny. Chętnie wysłuchiwała wartościowych audycji radiowych, z których także czerpała wiedzę o otaczającym świecie, czytała prasę, bardzo lubiła rozwiązywać krzyżówki, czym zajmowała się nieomal do samej śmierci, a dzięki czemu utrwałała i jeszcze poszerzała zdobytą wiedzę. Potrafiła niezwykle barwnie i zajmująco opowiadać, z zaciekawieniem słuchaliśmy wspomnień o czasach Jej młodości, a kiedy mówiła o ówczesnych zwyczajach,



Lata 70. XX wieku

o ludziach, sprawiała, że wydarzenia znane nam z historii nabierały innego wymiaru. Dawała nam poczucie bezpieczeństwa samą swoją obecnością, inspirując do podejmowania kolejnych życiowych wyzwań, zachęcając do pokonywania trudności, do ciągłego rozwoju. Była z nas dumna, a my staraliśmy się, by się na nas nie zawiodła. Życzliwa i otwarta na każdego człowieka, chętnie służyła pomocą wszystkim potrzebującym, a jej życie nie



ograniczało się tylko do dbania o swoją rodzinę lecz udzielała się społecznie i wpoila swoim dzieciom pracę na rzecz innych. Sama uczestniczyła w organizacji Ligi Kobiet w Łącku i Koła Gospodyń w Łącku – pełniła funkcję skarbnika, a potem Przewodniczącej Koła,



*Na wiejskim zebraniu, lata 70. XX wieku*

aktywnie udzielała się w Komitecie Rodzicielskim przy Szkole Podstawowej w Łącku, starając się ułatwić start życiowy dzieciom zdolnym, lecz pozostawionym bez opieki. Była członkiem Rady Wojewódzkiej BGŻ w Nowym Sączu, Zastępcą Przewodniczącego Rady w Łącku i Przewodniczącą Zespołu Pracy Kobiet, w 1947 roku została delegatem na Zjazd Gminnej Spółdzielni w Łącku, przez cztery kadencje była członkiem Rady Nadzorczej GS SCH w Łącku, była delegatem na Zjazd Wojewódzki PZGS w Nowym Sączu; członkiem Rady Nadzorczej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krościenku i członkiem Rady Wojewódzkiej Spółdzielni Kółek Rolniczych w Nowym Sączu, pracowała w zarządzie Polskiego Komitetu Opieki Społecznej, od 1966 roku była radną Gminnej Rady Narodowej w Łącku, od czerwca 1969 roku była radną powiatową – potem radną wojewódzką, była członkiem Komisji Rolnej; udzielała się również w Stronnictwie Ludowym, była ławnikiem sądowym.

Musieliśmy się już liczyć z jej odejściem, bo przecież w sierpniu 2016 roku świętowałyby swoje dziewięćdziesiąte piąte urodziny, a na co dzień, także i w naszej społeczności, spotykamy się niestety z przykładami śmierci młodszych – niejednokrotnie bardzo młodych ludzi – chciałoby się jednak, by kochana osoba była z nami jak najdłużej. Dlatego trudno nam się pogodzić z Jej śmiercią i jest to dla nas niezwykle bolesna strata.

O tyle jeszcze rzeczy jej nie zapytaliśmy, tyle jeszcze o Niej nie wiemy, już nie będziemy mogli poradzić się tej mądrej i doświadczonej przez los, ale wesołej, dowcipnej i dobrej Kobiety, która zawsze była dla nas wzorem do naśladowania, a która jeszcze nawet w czasie ostatniego szesnastodniowego



*Z córką Krystyną, ulubiony widok z okna Jej pokoju*



pobytu w szpitalu zadziwiła pacjentki i personel Szpitala w Nowym Sączu sprawnością intelektualną, wiedzą i pamięcią, poczuciem humoru i dystansem do siebie. Zasnęła



*Dziewięćdziesiąte urodziny, z dziećmi mamy synowych: od lewej Maria Franczyk, po prawej Maria Talar (21 sierpnia 2011 r.)*

mimo wielu nieszczęść i tragedii, jakie spotykają ludzi także i wokół nas. Chociaż mamy nadzieję, że przed nami zapewne jeszcze wiele dni, tygodni, miesięcy i lat, może pełnych radości i szczęścia, a może smutku i zmartwień, to jednak bez Kochanej Babcia Rózi radość nie będzie już tak cieszyła, a smutek będzie jeszcze bardziej dotkliwy. Pocięgą dla nas w tych ciągle jeszcze trudnych chwilach po jej odejściu jest nadzieja i wiara, że Babcia będzie zawsze z nami – w każdej dobrej chwili, by dzielić z nami szczęście i zadowolenie z sukcesów, a w tych przykrych i złych – by nas wspierać i pomagać nam je przetrwać. Dziękujemy



*Dziewięćdziesiątolecie urodzin, z wnukami i prawnukami (21 sierpień 2011 r.)*

jemy za Twoje wspaniałe, pracowite, dobre życie, za Twoją mądrość życiową, z której udało nam się skorzystać i z której nadal będziemy czerpać, dzięki temu, co po sobie zostawiłaś, czego nas nauczyłaś. Dziękujemy za to, że byłaś dla nas ostoją w każdym czasie – żegnaj Droga Babcuni!

Wspominała:  
Dorota Mirola, lat 47,  
najstarsza wnuczka Zmarłej Rozalii Plechty,  
córka Zofii i Franciszka Młynarczyków,  
z zawodu prawnik

## ***Wolontariusz – misjonarz na Samoa***

---

Ostatnie listy, z czerwca i lipca 2016 roku, od Stanisława Turka, wysyłane są z Samoa. Stanisław wyjechał tam jako wolontariusz-misjonarz, który naprawia witraże w kościołach. Ostatni cyklon o nazwie Amos, który szalał w dniu 24 kwietnia 2016 roku, z prędkością około 170 km/h, wyrządził wiele szkód na Wyspach Południowego Pacyfiku – Samoa. Stolica Samoa, Apia, została zalana i zniszczona.

W wolnych chwilach, Stanisław – Łącki Robinson, poznaje i zapisuje historię, kulturę, tradycje i zwyczaje, robi to z myślą o tych łąkowianach, i czytelnikach Almanachu Łąckiego, którzy być może zechcą odwiedzić te piękne wyspy.

Po raz pierwszy odwiedził Wyspy Południowego Pacyfiku, jako wolontariusz w latach 1990-1995 w ramach organizacji Association Lay Missionary, można o tym przeczytać w Almanachu Łąckim nr 6/2007 str. 43-47, nr 7/2007 str. 26-31, nr 8/2008 str. 34-38.

W tym roku wyjechał na Samoa, jako wolontariusz tej samej organizacji, zatrzymał się w Archidiecezji of Samoa, dla której wykonuje większość swoich prac.

W ostatnim liście dzieli się ciekawymi uwagami jak z perspektywy przeszło 20 lat zmieniło się życie na Samoa, według Stanisława zmieniło się troszkę na gorsze.

Oto ostatnie, z lipca 2016 roku, informacje, także te historyczne, geograficzne, społeczne i ekonomiczne, od Łąckiego Robinsona, z Samoa.

„Na bezkresnych wodach Oceanu Spokojnego leżą dwie wyspy: Savaii i Upolu. Obie wyspy są pochodzenia wulkanicznego, o powierzchni 2.934 km<sup>2</sup> i średnią temperaturę 27 st. C, i 193 tys. ludności. Independent Samoa \*jest najdalej oddalona zarówno od Australii jak i Ameryki Południowej, dlatego też zachowała unikalne piękno, obyczaje i tradycje. Z wykopalisk archeologicznych wynika, że Wyspy były zamieszkiwane od 3 tys. lat.

Najwyższa góra na Upolu, Mont Fito ma 1028 m, a na Savaii, Mont Silisili 1858 m.

Na wyspie Upolu usadowiła się stolica Samoa – Apia. Stolicą jest centrum życia politycznego, finansowego i gospodarczego. Tu mieszczą się urzędy i trzy markety, gdzie można kupić wyroby rzemiosła lokalnego, ale przede wszystkim owoce i ryby. Główna



droga wzdłuż wybrzeża prowadzi do portu, który w opinii globtroterów jest najbardziej fascynującym portem na Wyspach Pacyfiku. W ciągu tygodnia można poznać wszystkich mieszkańców Apii. Wzdłuż wybrzeża rozsiadane są wioski, w których dominującą i widoczną z daleka budowlą jest kościelna wieża, wśród bujnej tropikalnej roślinności fale, tradycyjne samoańskie chaty budowane na palach, których dachy pokryte są liśćmi, pod dachami zwinięte maty, które opuszcza się w razie ulewnego deszczu. Chaty otoczone są palmami, krzewami i kwiatami. W pobliżu chaty są poletki na których uprawia się maniok, taro i drzewo chlebowe. Wczesnym rankiem mężczyźni wypływają na połów ryb. Kobiety uprawiają poletki. Nie ma zamożnych, ale i nie ma ubóstwa. Chaty stopniowo wspinają się na wzgórze, za nimi już tylko tropikalna dżungla.



*Katedra w Apii, stolicy Samoa*

Każda wioska ma boisko do gry kiritiki. Wokoło pachnie tropikalnymi kwiatami i Samoanie twierdzą, że wszystkimi drogami chodzi Pan Bóg, bo Samoa to Królestwo Boga. W pierwszej połowie XIX wieku na Samoa wierzono w boga Tagaloa, który stworzył świat. Proroctwo bogini Nafamua, zapowiadało nową religię, która przyjść miała z nieba i przynieść miała pokój i dobrobyt. Samoanie pierwszych misjonarzy, którzy przybyli na Samoa w 1830 roku, nazywali palagi – ci, którzy spadli z nieba. Do tej pory tak nazywani są wszyscy biali przybysze. Pierwszy misjonarz John Williams z London Missionary Society, pomógł zakończyć wewnętrzne spory plemienne, co zakończyło się przyjęciem chrztu przez plemiennego wodza. Plemienny wódz zgodził się na pobyt ośmiu misjonarzy, dzięki którym, w szybkim czasie, zniknęły stare plemienne, pogańskie rytuały.

Kościół na Samoa są centrami życia w każdej wiosce, tu odbywają się zawody sportowe, imprezy kulturalne.

Kościół odgrywa dużą rolę, ale obok niego ogromną rolę odgrywa rodzina – Aiga i tradycyjny system matai. Matai polega na tym, że każda rodzina wybiera swojego przedstawiciela – reprezentanta, który wchodzi do rady wioski. Rada wioski wybiera matai – sołtysa. Matai decyduje o wszystkim, także wymierza karę za np. złodziejstwo,



co zdarza się bardzo rzadko, gdyż poszkodowana rodzina ma prawo tak długo ucztować u złodzieja, aż zje wszystkie zapasy.

Matai wioski ma insygnia, które świadczą o jego władzy, jest to długa laska zakończona „mopem”, w upalne dni przydaje się do odganiania uporczywych owadów. Aiga – rodzina, pełni w społeczności samońskiej dużą rolę, członkowie danej rodziny wspierają się wzajemnie w razie niedostatku, dorastające dzieci mają obowiązek troszczenia się o starszych.

Wczesnym rankiem, codziennie, odbywa się nabożeństwo. Na głos gongu z mroku, jak anioły, suną kobiety ubrane na białą, mężczyźni w tradycyjnych lava-lava.

Na mszę razem z ludźmi do kościoła wchodzi psy i koty, siadają na stopniach ołtarza i zachowują się „nabożnie” przez całe dwie godziny, bo tyle trwa msza. Samoanie uwielbiają śpiewać i tańczyć, są niezwykle utalentowani i nabożeństwo to jednocześnie koncert. A ponieważ Samoa to Królestwo Boga, Stwórca nie poskąpił urody ich mieszkańcom. Kobiety noszą we włosach kwiaty i po miejscu ich upięcia wiadomo, kto jest jeszcze panną, a kto już zamężną. Panny noszą kwiat wpięty we włosy za uchem po lewej stronie, mężatki za prawym, a zaręczone na czubku głowy.

Flory i fauny nie sposób opisać, trzeba to zobaczyć, zaznaczę tylko, że 75 gatunków tropikalnych gatunków roślin, jest używanych w leczeniu.

Na Samoa nie ma pór roku, są dwa sezony: mokry od listopada do kwietnia i suchy od maja do października.

Samoa, kłębka Polnezzji, stara się zachować swoje zwyczaje i kulturę, chronić swoje cenne dziedzictwo. Jednym z takich tradycyjnych zwyczajów jest tatuaż. Tatuaż jest



*Łącki Robinson wśród egzotycznej, samońskiej roślinności*



wyrazem odwagi i męskości, artystycznymi wzorami pokrywa się tylko kolana i pas. Umiejętności tatuażu są przekazywane z ojca na syna, jest to bolesny zabieg, wykonuje się go ostrymi zębami rekina. Na Samoa żadne spotkanie nie może się obejść bez „avy”, jest to napój sporządzany z korzenia pepper. Napój nabiera się ze specjalnej misy, wykonanej z drewna, skorupką z kokosu i podaje się z lewej ku prawej stronie. Tradycyjnie upuszcza się na ziemię kilka kropel ze słowami „Manuia lava” – co po polsku można przetłumaczyć „na zdrowie”.

1 i 2 czerwca br. obchodziłem na Samoa 54 rocznicę niezależności wysp. Obchody trwały całą noc, do białego rana, przy muzyce, tańcach i śpiewie.

Na Samoa nie ma węży ani komarów, rekiny są tylko z gatunku tych małych i zupełnie nie groźne, i można je spotkać tylko w pobliżu rafy i atoli. Częstościami gośćmi są wieloryby.

W stolicy, pod dachem marketu jest zawsze gwaro, i głośno, pachnie smażonymi rybami i lokalnymi pączkami. Ludzie są życzliwi, uśmiechnięci i szczęśliwi, jak nikt inny potrafią cieszyć się życiem. W porównaniu z Australią, w której mieszkam, Samoa wydaje się być oazą szczęśliwości. Obserwuję codzienne życie tych ludzi nie jako turysta, ale codziennie jestem wśród nich, jako wolontariusz naprawiający zniszczone przez cyklon witraże.

Jednak od mojego pobytu w latach 1990-1995, zauważyłem zmiany na gorsze, szczególnie w stolicy Apii. Coraz więcej samochodów, sklepów, sprzętów, „nowych technologii”, którymi zalewają Samoa, Chiny. Samoa długo broniło się przez zalewem chińskich towarów.

Chińczycy weszli „sposobem”, wybudowali okazały parlament i przy okazji zarzucili Samoa towarami „made in China”. Można kupić wszystko od sprzętu rtv po samochody. Na ten kolorowy świat najmniej odporna jest młodzież, która chciałaby posiadać wszystkie te dobra. To powoduje frustrację i pogłębia kompleksy. Marzeniem stała się visa do Nowej Zelandii lub USA, młodzi wyjeżdżają i różnie się to kończy. Niektórzy dostosowali się do życia w nowym miejscu, pomagają rodzinie, wielu jednak wraca nie mogąc dostosować się do tempa życia za granicą.

W przeciwieństwie do dochodów, które wyznacza eksport kakao i oleju kokosowego rośnie populacja Samoan, młodzi nie mają pracy i stąd frustracja.

W przerwach między opadami deszczu maluję witraże, farba schnie wolno, więc w międzyczasie spisałem, po krótko, ostatnie wrażenia z mojego pobytu na Samoa. Praca wolontariusza w ramach Association Lay Missionary niesie pomoc krajom dotkniętym klęskami, lecz jednocześnie daje możliwość bezpośredniego poznania kraju i ludzi. Pozdrawiam wszystkich czytelników Almanachu Łąckiego samońskim pozdrowieniem: TALOFA LAVA

Od 1880 roku trzy mocarstwa: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Niemcy, rywalizowały ze sobą o panowanie nad Wyspami. W 1880 roku w porcie Apii zakończyły wojenne okręty trzech mocarstw, groziło zbrojnym konfliktem ale rozszalał się straszny tajfun, 16.03.1883 roku, który uderzył m.inn. port Apii. Niemcy stracili 3 okręty i 92 marynarzy, Stany Zjednoczone także 3 okręty i 54 marynarzy, szczęśliwie an-



Stanisław Turek – Łącki Robinson wśród samońskiej rodziny

gielski okręt „Calliop” zdążył wypłynąć w morze i ocalał. Spór Samoa zakończył się ugodą w którym uznano króla Samoa i obiecano pomoc w uzyskaniu niepodległości. Samoanie trafnie określili ten spór „Trzy psy warczały o małą kość”.

W 1890 roku ponownie trzy mocarstwa wszczęły kolejny spór. Tym razem z pomocą Samoa przyszedł szkocki pisarz Robert Luisie Stivenson. Stivenson wraz z żoną przybył na Samoa w 1889 roku, by podleczyć się z trapiącej go od lat gruźlicy. Klimat sprzyjał poprawie zdrowia Stivensona, który zakupił 125 hektarów ziemi i wybudował dom w stylu kolonialnym, który nazwał „Vailima”. Stivenson w tym sporze stanął po stronie Wysp Samoa, broniąc żarliwie ich autonomii i niezależności. Swoją postawą zyskał wielkie uznanie i miłość Samoan, którzy nadali mu przydomek „Tusitala”, czyli ukochany. Stivenson w 1894 roku zmarł na zawał, został pochowany na szczycie góry Vaea, grób ozdobiono czarnymi kamieniami, które przysługują tylko rodzinie królewskiej. Posiadłość Stivensona to obecnie muzeum, otoczone troskliwą opieką Samoan.

Na mocy układów między Wielką Brytanią, USA i Niemcami od 1899 roku, Samoa było kolonią niemiecką, od 1919 roku pozostawało pod administracją Nowej Zelandii, jako terytorium mandatowe Ligi Narodów, od 1946 roku jako terytorium powiernicze ONZ, od 1962 roku Samoa jest niepodległą monarchią konstytucyjną, członkiem brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Od 1976 jest członkiem ONZ.

„Na mapie serca. 99 wierszy”  
– recenzja tomiku wierszy Wandy Łomnickiej-Dulak

---

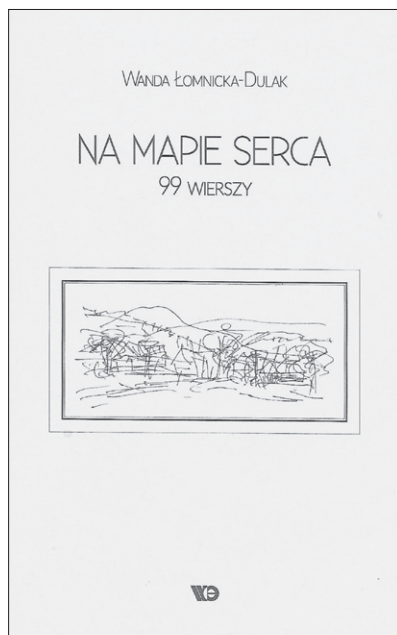
Moja ty górsko ziemio  
na mapie serca Cie sukcom  
*Moja-Ty ziemio*

Z tomiku *Na mapie serca. 99 wierszy* Wandy Łomnickiej-Dulak, wydanego w 2016 roku nakładem krakowskiego Wydawnictwa Edukacyjnego, wyłania się obraz świata zarazem bliskiego, a jakby odległego, bo niewidocznego lub niedocenianego w dzisiejszym pędzie i, niestety, z roku na rok odchodzącego w przeszłość. Świata idealnego w swej prostocie, przemijającego i nieśmiertelnego zarazem, którego wspomnienie wryło się głęboko w serce poetki. Świata, który już od pierwszych stron tomiku obudził we mnie skojarzenia z widokami i zapachami, jakie pamiętam z okresu dzieciństwa, wiele lat temu spędzonego w górach.

Ogólnie rzecz ujmując, bohaterami Wandy Łomnickiej-Dulak są: Bóg, ludzie i przyroda, szczególnie ta najbliższa, znana i ukochana od dziecka.

Opiewana przez poetkę ziemia piwniczańska, haftowana kwieciem niczym najładniejszy gorset, nadal zachwyca pięknem, ale jest ono nieco odmienne od uroku łąk czy widoku gór z jej lat dziecińczych, za którymi nostalgia przebija z wielu wierszy zebranych w tomiku. Na szczęście „sierp zapomnienia” nie skosił obrazów tamtego życia, zaklętych przez Wandę Łomnicką-Dulak w słowa, dzięki którym z łatwością ożywają one przed oczami czytelnika.

Za sprawą licznych, lecz czytelnych metafor, które wydają się działać na wszystkie zmysły, nietrudno podczas lektury „usłyszeć” dźwięki i „poczuć” zapachy nadpoprzedzkiej Arkadii. Słyszać więc, jak łąki rozbrzmiewają muzyką świerszczy, porastający górskie stoki las szumi dostojnie tysiącem gałęzi i świergoce ptasim śpiewem, a zielone warkocze białopiennych brzoź szeleszczą na wietrze. Nie mniej intensywnie zdaje się pachnieć dym unoszący się znad kartofliska i rumianek lub mięta, bujnie rosnące na łąkach.



Uosobienia i ożywienia sprawiają, że do wyobraźni czytelnika równie mocno przemawia cierpienie umierającego drzewa w wierszu *Śmierć brzozy*, tęsknota czerśni za odrobiną uczucia, a przede wszystkim smutek „kudłatego serdocka”, który zwiesił łeb z żalu za zmarłym dziadkiem Józefem, czy bezdenna rozpacz oczodołów okien polemkowskich cerkwi i zarośniętych chwastami gospodarstw, skąd dawnych mieszkańców przegnała okrutna historia. A ponieważ większość tych, co znali tutejszych Łemków, odeszła już w ostatnią drogę, jedynie zdziczałe jabłonie, śliwy i czerśnie w *Pieśni niedokończonych* zachowały pamięć o doznanych tu kiedyś przez ludzi cierpieniach i krzywdach.

Wierszy o rzeczach ostatecznych, poświęconych tematyce przemijania i śmierci najbliższych, jest jednak w tomiku niewiele. Większość nastraja optymistycznie, jak opisana w nich, momentami wyidealizowana natura.

Uosobiona przyroda jest bohaterką na równi z Bogiem i ludźmi. Nie tylko czuje, ale i zachwycą się dziełem Stworzenia, modląc się „kłosem złożonymi dłońmi”. Oprócz podziwu podmiotu mówiącego wobec natury, w wielu wierszach pobrzmiewa wielki szacunek dla ojcowizny, członków rodziny, lokalnej tradycji i języka (sporo utworów jest pisanych lokalną gwarą), a także religii i wiary, które stanowiły nieodłączny element życia czarnych górali znad Popradu.

Część wierszy ma formę apostrofy do Boga, Matki Boskiej lub Anioła Stróża, których postacie bliskie są ludowym wyobrażeniom Pana wszelkiego stworzenia, życzliwie uśmiechniętej Madonny z przydrożnej kapliczki czy anielskiego opiekuna, który miał strzec ode złego. Z utworów, stylizowanych na psalmy i modlitwy – pochwalne, dziękczynne bądź błagalne, co na przykład wyrażają powtórzenia: „Hospody pomyśluj...” czy „Módl się za nami” – wyłania się świat duchowości czarnych górali, która dawniej pomagała im przetrwać dole i niedole, i po dziś dzień pozwala wyciszyć się w murach starych kościołów. W utworach tych widać także pokorę wobec losu i kruchości życia – daru od Boga.

Chociaż droga człowieka do Boga nie zawsze była prosta, z tomiku *Na mapie serca. 99 wierszy* wyłania się obraz przeszłości, w której nadzieję na lepsze jutro dawała wiara i modlitwa, a rodzina i ciężka praca, od której dłonie robiły się twarde i sękaty niczym ręce prababki, pomagały przetrwać trudne chwile. Podobną rolę pełniły kultywowane od pokoleń tradycje i święta, które wyznaczały porządek roku kalendarzowego i liturgicznego lub jednoczyły członków rodziny przy wspólnym stole, jak chociażby wigilia (*Wigilia pachnie jedliną*). Inne, jak „kolędniki”, stawały się pretekstem do zabawy i przynosiły dzieciom wiele radości.

Dopełnieniem pięknych w swojej prostocie wierszy jest eleganckie wydanie tomiku, wzbogacone o komponujące się z ich treścią, bezpretensjonalne grafiki autorstwa Antoniego Dulaka.

Nie ma tutaj przerostu formy nad treścią. Nie ma też zbędnych słów. Autorka, która znakomicie posługuje się językiem, nie siliła się na skomplikowane i niepotrzebne zabiegi stylistyczne, a zastosowane przez nią, zrozumiałe metafory, idealnie pasują do „pieśni rodzących się szarym świtanem”.



## Historia demoralizacji. Ludzie pamiętają...



Łazik wyjątkowo bez okularów

Wydana w br. nakładem wydawnictwa Wielka Litera książka Jerzego Wójcika pt. *Oddział. Między AK i UB – historia żołnierzy Łazika* spotkała się z dużym zainteresowaniem w naszym regionie, także w Łącku, o czym świadczy wysoka frekwencja zorganizowanego pod koniec kwietnia spotkania z autorem (na pniu sprzedano wszystkie 52 przywiezione egzemplarze).

Ciekawe skojarzenie: autor książki nosi imię po swoim stryju, prof. Jerzym Wójciku, rodowitym sądeczaninie (ur. 1930), wybitnym reżyserze i operatorze filmowym, autorze zdjęć do wybitnych dzieł tzw. polskiej szkoły filmowej *Kanał* (1956), *Eroica* (1958), *Popiół i diament* (1958), *Krzyż Walecznych* (1959), *Matka Joanna od Aniołów* (1961), *Faraon* (1966), *Westerplatte* (1967), *Potop* (1973).

Świetnie napisana publikacja ma charakter reportażu historycznego, swojego rodzaju literackiego śledztwa po latach, jakie podjął autor, doświadczony dziennikarz, usiłując poznać powojenne losy swojego ojca Mariana, sądeczanina (ur. 17 października 1926 r.), partyzanta 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Zbierał dokumenty, przewertował archiwa INP, dotarł do nielicznych już świadków, w tym do pierwszorzędnego przewodnika, jakim okazał się „ogłądacz zwłok”, dysponujący imponującą pamięcią co do nazwisk i faktów sprzed 70 lat.

Sięgnął do epizodów z mrocznej przeszłości Heinricha Hamanna, zgłębił na wyłot topografię gorczańskich szczytów i dolin, ziemi łąckiej i Łącka, włącznie z knajpą Chrobaka. Przywołał dziesiątki postaci z leśnych szlaków, plejadę tych, co „w domach byli spaleni, albo ich dom był spalony”, od żołnierzy alianckich zestrzelonych nad Gorcami (np. rudego Szkota Johna Duncana i Kanadyjczyka Brooksa, późniejszego złotego medalisty olimpijskiego w hokeju w St. Moritz w 1948) i Ruskich – obozowych uciekinierów i skoczków spadochronowych, po „kolorowych ptaków” jak np. wyrwanego z rąk NKWD Andrzeja Urbańca „Grzechotnika”, cichociemnego Feliksa Perekładowskiego „Przyjaciela”, czy pół-Niemca, pół-Polaka, inżyniera leśnika Adama Winnickiego, który porzucił posadę zarządcy majątku Aderów w Jazowsku i stworzył własną grupę partyzancką „Pazura”.

W ten oto sposób przybliżył działalność penetrującego sądecko-gorczańskie tereny oddziału Jana Wąchały, ps. „Łazik”, rocznik 1921, który po zakończeniu wojny – przyjmując nowy pseudonim „Kamień” – nie podporządkował się nowej władzy.

Z dużą pomocą w dokumentowaniu przyjętej narracji pospieszył młody, lecz dysponujący już bogatym dorobkiem historyk z krakowskiego IPN Dawid Golik, znany z rzetelnych opracowań z dziejów tuż powojennych na Sądecczyźnie i Podhalu.

Autor genezę książki wyjaśnia następująco:

*„W 1978 roku, gdy miałem 18 lat, polonistka zadała referat o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim. W domowej bibliotece zacząłem szukać dzieł Boya. Były na najwyższej półce. A za nimi, w skórzanym kaburze, Walther P-38 kaliber 9, dwa magazynki i woreczek z nabojami. W świetnym stanie, gotowy do użycia. Gdy ojciec wrócił z pracy, wykrzychałem: „O co chodzi, do cholery?!”. Wtedy mi powiedział o „Łaziku”. Opowiadał krótkimi zdaniem, palił papierosa za papierosem. Przyniósł fotografie. Pokazał siebie kucającego przy erkaem i powiedział, że miał pseudonim „Marian”. (...) Niedługo potem broń znikła z domu. Pewnie ojciec bał się, że pochwałę się odkryciem kolegom, i kłopoty gotowe. Nie zdążyłem z nim porozmawiać. Wkrótce wyprowadziłem się z domu, założyłem rodzinę. Cztery lata później ojciec zmarł. W każdą rocznicę śmierci oglądałem te zdjęcia. W dostępnych opracowaniach znalazłem ledwie kilka stron o „Łaziku”. Po 30 latach postanowiłem poszukać tej historii”.*

Główny bohater książki – „Łazik”, rocznik 1922, podczas okupacji niemieckiej był – zwerbowany przez Jana Drożdża „Brzytwę” – dowódcą tzw. Patrolu Likwidacyjnego „Orzeł”, który wchodził w skład 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej na Sądecczyźnie. Mimo, że miał wadę wzroku, z reguły wyroki wykonywał osobiście, zwykle w dzień. Szybko dał się poznać z brawury i gwałtowności, koledzy z lasu zeznawali później, że skazanym kazał kłękać i przepraszać za grzechy. Zwykłych wermachtowców puszczał w gaciach, esesmanów zabijał od razu.

Misję egzekutora, jeszcze bez szyldu AK, rozpoczął w marcu 1943 r. zabijając bagnetem leśniczego z Lubomierza – Waleriana Weissa, odbierając mu dubeltówkę. Mimo, że leśniczy nie cieszył się wśród Polaków dobrą opinią, jego likwidacja przeprowadzona była przez Wąchalę na własną rękę – bez wyroku sądu podziemnego czy rozkazu jakichkolwiek struktur konspiracyjnych. Potem „stuknął” Ruskiego, który miał zgwałcić dwie pastuszki, to znów sołtysa Zabrzeży Jana Stanisza za to, że się „do Niemców zbliżył”, a to demonstracyjnie donosiela Piotra Hilgera w centrum Łącka (ten wyrok wykonał w mundurze, niemal na oczach Niemców, co zrobiło wielkie wrażenie). I tak już poszło. Czarna, niewdzięczna robota. Kule „Łazikowców” dosięgły m.in. wójtów Ujanowic, Łukowicy i Łososiny. Innych, jak np. zielarza Spojdę w Dobrej, odstrzelono „na wszelki wypadek”. Pecha miała żona konfidenta w Chyszówkach, skazanego na śmierć nie było akurat w chałupie, „Łazik” zamiast niego „położył trupem babę”.

Historyk lat wojny na Sądecczyźnie Józef Bieniek o Wąchale: *„W sumie zlikwidował kilkadziesiąt osób. Najczęściej na mocy mniej lub więcej słusznych i uzasadnionych wyroków. Działał jednak niekiedy samowolnie, tylko na podstawie krążących w danym terenie posądzeń, że ten czy ów trudnił się konfidencją. Zabijanie na rozkaz stworzyło w «Łaziku» silną deformację psychiczną i «rozmyło» w sposób zdecydowany te wartości, które zwykliśmy uważać jako zasady etyczne”.*

## Na rynku sądeckim po złożeniu broni





Powojenne podziemie niepodległościowe i antykomunistyczne na Sądecczyźnie obejmowało partyzantkę wyłonioną głównie z Armii Krajowej, sprzeciwiające się sowietyzacji kraju i narzuconej przez PPR i bezpiekę tzw. władzy ludowej. Oprócz Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, Zrzeszenia WIN, Żandarmerii AK „Okrzei” (Stanisława Piszczka), ugrupowań „Zatora” (Stanisława Frączka) i „Wisły” (Władysława Janura) tzw. Wojska Polskiego, początkowo od kwietnia do lipca



Z żoną Marią Gałysówną

1945 r. dużą aktywność wykazywała właśnie Samoobrona AK kaprała Jana Wąchały, oddział utworzony z b. partyzantów BCh i AK – uciekinierów z aresztów i osób poszukiwanych przez UB i NKWD. Licząca 14–22 członków grupa działała samowolnie, bez akceptacji podziemnego kierownictwa AK, w powiatach nowosądeckim i limanowskim. Jedną z głośnych akcji był napad na siedzibę PUBP w Limanowej (17 IV 1945), następnie na posterunki MO w Jodłowniku i Kamienicy. Wykonywała też wyroki na milicjantach i funkcjonariuszach UB. W związku z amnestią 33-sobowa grupa, z „Łazikiem” na czele, ujawniła się 12 VII 1945 r. w Nowym Sączu, część partyzantów skierowano do

służby w MO na Ziemiach Zachodnich, w Kamiennej Górze i okolicach. Jedni szybko dezertowali z milicji i wracali do lasu, inni usiłowali uciec przez Czechosłowację na Zachód lub wchodzili na drogę pospolicznych przestępstw.

„Ci młodzi ludzie po ponad pięciu latach wojny poza strzelaniem nic innego za bardzo nie umieli robić. Niektórzy nawet chyba lubili to strzelanie, a ich świat walił się w gruzy” – mówił w wywiadzie prasowym Jerzy Wójcik, odburzawiając partyzanckie podziemie, choć jeden ze słuchaczy spotkania autorskiego w Łącku oburzył się na „szkalowanie żołnierzy wyklętych”.

Sam „Łazik”, choć też złożył broń, do milicji nie wstąpił. Po krótkim pobycie na Dolnym Śląsku, wrócił na Sądecczyznę. W grudniu 1945 r. ożenił się Marią Gałysówną z Zabrzeży. Lista jego egzekucji w trakcie wojny i po wojnie, przedstawiona w książce Jerzego Wójcika, a także w fundamentalnym opracowaniu Dawida Golika, jest rekordowo długa. Podkomendny Sławomir Gryzina Lasek „Piotruś” w liście z Australii w 2013 r. napisał, że „dla «Łazika» zabić człowieka to jak zapalić papierosa”. Wystarczyło skarżenie jakiegoś chłopca na sąsiada, że gadał z Niemcami na rynku w Łącku...



Jerzy Wójcik przedstawił poruszającą historię demoralizacji, w której dążenia do niepodległego bytu Państwa Polskiego sąsiadują ze zwykłymi rabunkami, podyktowanymi zemstą lub żądzą zysku morderstwami cywilów, w tym ocalałych z holokaustu Żydów. W grę wchodzi też osobiste porachunki: w 1944 roku „Ogień” dostał wyrok śmierci od dowódcy oddziału AK Krystyna Więckowskiego „Zawiszy” za dezercję po balandze w Ochotnicy i wpadce z niewystawioną wartą na Czerwonym Groniu (grudzień 1943 r.), a „Łazik” miał ten wyrok wykonać; natomiast w lutym 1946 r. było odwrotnie: wyrok na „Łazika” wydał „Ogień”, m.in. za zamordowanie dwóch nowotarskich kupców skupujących owoce w Zabrzeży. 3 maja 1946 r. jego oddział w rejonie Krościenka zatrzymał grupę 26 Żydów, którzy chcieli przedostać się przez granicę do Palestyny. Ich przewodnikiem (za sowitą opłatą) był „Łazik”.

Z ustaleń Jerzego Wójcika:

*„«Ogień» dowiedział się o tym. Kazał (...) zlikwidować «Łazika». Tak też się stało. Już po zabiciu «Łazika» «Ogniovcy» strzelali do Żydów, wiedząc, że pasażerowie ciężarówki nie mają broni. Wyprowadzili ich przed samochód, zrewidowali. Strzelali z bliska z broni automatycznej. Niektórych rannych dobijali z pistoletów. Wcześniej zabrali im pieniądze”.*

Opinę tej zbrodni przedstawia dr Maciej Korcuć z krakowskiego oddziału IPN: *„Mamy do czynienia z mieszkańcami Polski zastrzelonymi przez żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego, ludzi w mundurach polskiego wojska. Nie działali oni jako narzędzia tego czy innego systemu totalitarnego. (...) Mówimy tutaj o ofiarach zupełnie przypadkowych, które tego dnia znalazły się w tragicznym dla nich miejscu. Nie byli to ludzie ani zaangażowani w budowę systemu komunistycznego, ani z jakichkolwiek powodów źle zapisani w lokalnych dziejach. Wszyscy byli cywilami. Co więcej, wśród ofiar były kobiety i dzieci”.*

\*

Przez dziesięciolecia PRL władza ludowa określała „żołnierzy wyklętych” bandytami, zaś po upadku komuny nastąpiło odreagowanie, jak zauważa autor, zupełnie bezrefleksyjne, w drugą stronę. Teraz „żołnierze wyklęci” to bohaterowie, szukanie ciemnych stron ich działalności kłóci się z oficjalną polityką rządu „dobrej zmiany”. W lutym br. minister Antoni Macierewicz na symbolicznym grobie harnasia podziemia, czyli „Ognia” w Waksmundzie mówił: *„Jesteśmy w okresie przypominania o zasługach, walce, męczeństwie żołnierzy, których nazwano «wyklętymi». Nazwano ich tak, bo byli niezłomnymi. To oni są źródłem siły dzisiejszego Wojska Polskiego”.*

*„Co tam Cichociemni, teraz najważniejsi są Żołnierze Wyklęci, których w większości moim zdaniem partyzantka zdemoralizowała. Każda władza musi mieć swoich świętych, ta wybrała Żołnierzy Wyklętych. IPN i władza tworzą poczet polskich świętych, więc nie ma się czym martwić. Buduje nowe mity, tworzy historię. Ja im nie jestem*

do tego potrzebny” – mówi Aleksander Tarnawski, ostatni Cichociemny, w niedawnym wywiadzie prasowym (z Magdalena Rigamonti).

Świat „leśnych ludzi”, zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak i po niej, nie był jednak czarno-biały, jak życzyłyby sobie szef MON: szlachetni rycerze podziemia kontra źli wrogowie.

*„Na początku zabijanie przychodziło im z trudem, potem spowszedniało. Niektórzy wręcz polubili ten «fach». Likwidowanym konfidentom, zdrajcom, gestapowcom zabierali dokumenty – dla przełożonych, a cenne rzeczy, które przy nich znaleźli – dla siebie. «Wszystko co niecznie zdobyłeś, ja tobie niecznie zabieram» – mawiali. Z czasem palec na spuście «chodził» im zadziwiająco łatwo: potrafili zastrzelić nie tylko skazanego przez podziemne sądy, ale też kogoś «na wszelki wypadek». Nazywało się to likwidacją prewencyjną”.*

Kolejny fragment, tym razem z okładki książki: *„Ich świat nie był czarno-biały – tu szlachetni rycerze podziemia, tam niegodziwi zdrajcy ojczyzny. To było krwawe piekło, w którym mieszało się dobro ze złem (...). W tej historii nic nie układa się tak, jakbyśmy chcieli pamiętać. Ani to, że młody Wąchała, po zamordowaniu człowieka został dowódcą partyzanckiego oddziału, ani to, że zmuszał skazańców, by klękali i przepraszały za grzechy”.*

Autor nie upraszcza rzeczywistości, pokazuje „Łazika” jako człowieka z krwi i kości, „pajerzający się z warzatyami Marynami” na stryszku z sianem, z jednej strony obdartego z etosu walki o niepodległą Polskę, ale też z wyjątkowymi żołnierskimi zaletami, kawalera Krzyża Walecznych, nierozstającego się z różańcem i książeczką do nabożeństwa, przed rozniesieniem wyroków wstępującego do kościoła, choć było to zaprzeczeniem konspiracji. Wreszcie po wojnie jako człowieka osaczonego przez Smiersz, UB i „swoich”, nikomu nieufającego, zaszczonego przez komunistów, wycieńczonego wieloletnią walką, stojącego na czele zdekompletowanej grupki, słabo uzbrojonej, pałającego naturalną żądzą zemsty na „reszcie świata” za śmierć starszego brata Staszka „Łaziczka” podczas „świńskiego patrolu” w Zabrzeży 15 grudnia 1944 r.

*Książka Jerzego Wójcika jest na wskroś uczciwa, bo wielowymiarowa. Idzie pod prąd mitowi wielkiego, niezłomnego narodu, budowanemu przez politykę historyczną obecnego rządu na epizodach powojennej wojny domowej. Jak zauważa prof. Jacek Raciborski mit heroicznej „armii wyklętej” jest dla współczesnej Polski anachroniczni i szkodliwy. Wyklucza bowiem „miliony Polaków, którzy odnaleźli się w nowej rzeczywistości i z czasem aktywnie ustrój wsparli – ziemię z reformy wzięli, do fabryk i uczelni zarządzanych przez komunistów przyjechali. Co więcej, jeżeli tworzy się taką mitologię, stawia się do kąta tych wszystkich, którzy trwali w jakimś oporze ideowym, ale zarazem – będąc lekarzami, inżynierami, architektami, robotnikami – odgruzowywali powojenną Polskę i wykonywali swoją profesję, najlepiej jak mogli”.*

Zadziwiające, że mit ten utrwalają banalizujące historię lokalne grupy rekonstrukcyjne, które czują się nie tylko rekonstruktorami, ale także – jak w przypadku

nowosądeckiego PTH – strażnikami pamięci dziejowej, awangardą plemienia patriotycznego, wtłaczającą – niestety – w umysły młodych ludzi uproszczone, wręcz fałszywe wyobrażenie historii, budującą świat: my („wyklęci” i rekonstruktorzy jako ich spadkobiercy) – patrioci; oni (czyli cała reszta) – zdrajcy.

*Jest przecież cała masa poważnych opracowań, w tym o prawicowej orientacji, wykazujących, że po Jałcie i Poczdamie, w obliczu stacjonujących w kraju kilkudziesięciu dywizji sowieckich (i polskich dowodzonych przez Sowietów), po sfalszowanych przez władzę komunistyczną referendum i wyborach, oczekiwanie na demokratyczną Polskę i związany z tym opór zbrojny nie miał sensu, że był udziałem nielicznych. Do „lasu” poszli obok garstki ideowców, ludzie pogubieni politycznie i moralnie, z poplątanymi życiorysami, ze swoimi religijnymi i narodowymi uprzedzeniami, może i „idealiści w sztormie epoki”, ale i straceni bez przyszłości, dziś nazywani hurtem „żołnierzami wyklętymi”. Tragicznych przykładów, opisanych i udokumentowanych przez IPN, nie brakuje, by przywołać np. ludobójstwo z początku 1946 r., dokonane przez mieniący się patriotycznym i niepodległościowym oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Romualda Rajsa, „Burego” na kilkudziesięciu mieszkańcach wsi w Puchałach Starych na Podlasiu.*

*„Zabójstwa i pacyfikacje wsi w styczniu i lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa. W żadnym też wypadku nie można tego co się zdarzyło, usprawiedliwiać walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. Wręcz przeciwnie akcje «Burego» przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi, wspomagały komunistyczny aparat władzy i to przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich (...)”.*

Można było inaczej. Z drogi prowadzącej donikąd zszedł bliski współpracownik i podkomendny „Łazika”, Marian Mordarski, syn kolejarskiej rodziny z Nowego Sącza, rocznik 1927. Podczas okupacji niemieckiej był żołnierzem m.in. placówki AK w Nawojowej dowodzonej przez Józefa Stadnickiego „Madeja”. W 1945 r. działał w podziemiu, w Oddziale Samoobrony, pod pseudonimami „Orzeł” i „Marian”, następnie trafił do oddziału Stanisława Piszczka „Okrzei” i jako dowódca grupy ps. „Ojciec” i „Śmiga” był podporządkowany „Ogniowi”. Ujawnił się w 1947 r. i wyjechał na Dolny Śląsk, ukończył studia we Wrocławiu, został szanowanym naukowcem o bogatym dorobku, m.in. szefem Instytutem Immunologii i Terapii Doświadczalnych im. L. Hirszfelda PAN i prezes Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów. Dożył wolnej Polski, zmarł w 2003 r.

Wąchała i Mordarski, „Łazik” i „Orzeł”, łotr i wybitny profesor – oto dwie jakże odmienne drogi sądeckich „żołnierzów wyklętych” z jednego oddziału.

W Szczawie podczas corocznego odpustu partyzanckiego w trakcie apelu poległych wywołują po imieniu, nazwisku i pseudonimie żołnierzy 1 PSP AK.

*„Każdego wołają. Ale «Łazika» nie. Nie usłyszysz pan. Bo [ludzie] pamiętają”* – tymi słowami kończy się jedna z najważniejszych książek o Sądecczyźnie z wojennych i powojennych lat. Gotowy scenariusz do filmu, który – gdyby trafił w przeszłości

na warsztat wuja autora, sędziwego dziś Jerzego Wójcika – miałby szansę na Oskarovą nominację. Oddaje bowiem prawdziwie realia historyczne i specyfikę czasów, o których opowiada. Co rusz otwiera zabliznione przez lata rany, wywołuje ból u czytelników, których rodziny przewijają się przez kolejne strony książki, porusza struny przygaszonych emocji. Autor niczym chłodny rejestrator łączy dramaty osobiste z dramatami dziejowymi, odsłania łańcuch wojennego zła i upadku, ale nie bawi się w sędziego. Bo ludzie i tak pamiętają...



**Pochwała oczami**

Przychodzi do mnie trochę później jak do innych ludzi,  
za to jest dojrzała i dzień mam z nią dłuższy.  
Dzień, niczym warkocz pośród wątych ramion,  
wiem, bo kiedy spać się kładzie,  
ja kładę się za nią.

Wiosna, odchodzi ode mnie wcześniej, jak od innych,  
za to bardziej młoda i noc mam z nią dłuższą.  
Noc, jak zatopione skarby w oceanach,  
wiem bo kiedy wstaje  
nie budzi mnie wcale.

Nawet kilka sekund pochwały oczami  
starczy nam dla siebie nawet nie po drodze.  
Tylko patrz, patrz na mnie, mówi gdy nadchodzi,  
więc tak trzymam dla niej,  
inaczej nie mogę...

**Islam forever**

Urodzisz nam więcej dzieci, niż miesiący,  
a każde z nich będzie nazywać się księżyc.  
Będą nam dojrzewać, będą nam rozkwitać  
jak palmy na słońcu, jak fazy księżycyca.

**Czym dalej w las**

Nie myślę o tym, gdy mi w oku  
czasami z bólu łza się kręci,  
gdy gdzieś się świat obraca w popiół  
i wniebogłosy płaczą dzieci.

Gdy się skaleczę, nie owijam,  
niech sucha ziemia się napije,  
może gdzieś tam, gdzie świat umiera,  
zostawią krew niewinnych w żyłach.

Gdy jestem zły, na złość nie piję,  
trzeźwo obieram dobre cele.  
Choć przy tym wiem, że nie ominę  
tych, wypłukanych przez nadzieję.

Nie budzę innych nadaremnie,  
nawet gdy wstaję niewyspany,  
ciesząc się tym, że nie pode mną  
niewybudzone śpią wulkany.

I choć mi źle, to nie narzekam,  
nie wznoszę rąk, nie sięgam wyżej,  
dopóki jeszcze cień człowieka  
mogę odróżnić od lasów krzyży.

### **Jaskółka**

A gdybym tak zaczął pisać wiersze mamie.  
O czym by one były, skoro jeszcze żyje,  
czy mógłbym jej w niektórych odrobinę skłamać,  
ustawić się bardziej po słonecznej stronie,

powiedzieć jej, że w drzewach, które posadziłem,  
uwiły gniazda ptaki i mają już młode,  
skoro kiedyś u mnie widziała siekierę  
i piórka, jak spływały wodą.

Czy mógłbym powiedzieć, że co dzień różaniec  
odmawiam i całuję sam krzyżyk na drodze,  
kiedy sama z niego zbierała korale,  
a krzyż ją bardziej bolał na deskach podłogi.

A gdyby mi tak przyszło pisać wiersze o Ojcu,  
czy łatwiej by mi było, gdy go dzisiaj nie ma.  
Czy musiałbym w nich świadczyć, wciąż ostrą siekierą,  
na której zamiast kory krwawa rdza się trzyma.

Czy musiałbym w nich świadczyć ubogą pierzyną,  
z której za młodu piórka wrywałem z żalu,  
za spóźnioną jaskółką, sikorą nieżywą,  
przez co cucilem wodą, uzdrawiałem falą.

Cokolwiek bym napisał, w tę czy drugą stronę,  
to tak jak w różańcu, który póki świeży,  
wszystko się zdaje proste, wszystko ułożone,  
lecz czym więcej paciorków, tym trudniej go złożyć.

### **A wołały tam na mnie zza piór**

Kiedy w klepsydrze zostało kilka ziarenek czasu, przyszły i upadły blisko mnie: Idź, idź, niech będzie ci tam źle i pamiętaj, że ilekroć zechcesz odchodzić, śpiewać będziemy za tobą.

Mój dom, moje gniazdo rodzinne, moi przyjaciele.

Tyle świata jeszcze zostało do zrobienia.

Idź, idź, a jeśli ci tam będzie źle, może znowu wrócisz do nas. Wrócisz, jak powróciła jaskółka anna, stary sikora, a nawet wincenty jastrząb i kilka innych. Twój dom, twoi przyjaciele, tym się nie martw. Tyle światów zostało ci jeszcze i my. Moja ziemia, dobra ziemia, urodzajna w wodę i glinę. Przyjaciele, nie schodzili się u mnie tylko po to, aby być. Tyle spraw zostało nam jeszcze i śpiew.

Idź już, idź! Odlatując nabierałem ciemności, kiedy jasność na powrót się stała u nas był tysiąc dziwieięćset szśćdziesiąty szósty, a w Wietnamie trwała długa, długa wojna.



*Broniek z Obidzy i jego dom*

**Stres**

Czarny, brunatny, kamienie.  
Straciłem wszystko.  
Dumne odzienie  
I wszelkie nadzieje.  
Mrówki wyjadły całe ciało nadziei.  
Oglądam zimne i mroczne podziemie.  
I ciągle wspominam swe ostatnie tchnienie.

Wspominam lata utracone,  
Cierpienia dni niepoliczone.  
Ludzi, którzy przy mnie byli.  
Szkłem i okiem mnie mierzyli.  
A prawdę puścili bokiem  
Bo była dla nich szokiem.

Miłość co rozpala miejsce,  
W którym niegdyś było serce.  
Wszystko to co złe i dobre.  
Umarło ze mną.  
Leży tan na dole, ścierwo.

Coprzynosi śmierć?  
Wybawienie?  
Czy wieczne cierpienie?

Co to? Zmartwychwstanie?  
Nie możliwe, zbyt banalne...  
Ja po prostu nie umarłem.  
Tylko wpadłem w dół.  
Somatyczny grób.



## **Aqua**

Znów miłość czerpie,  
Z twego oka studni.  
Codzienne hydroterapię..  
Czysta, krystaliczna woda studni.  
Tutaj kotłuje się i chlupie.  
I tak moją duszę nawodni.  
Patrzę jak płynie w zadumie.  
I tak przez życia dni.

Kap, Kap.  
Płynie szczęścia łąza.  
Proszę niech na dłoń nakapie.  
Ta kropla piękna co pełza.  
Mam słoiczek w moim pikapie.  
Może to mój smutek okiełza.  
Gdy tak na mnie patrzysz,  
Kroplą drążysz serca skałę.  
Gdy tak na mnie patrzysz,  
Te oczy są wspaniałe.

## **Pozory**

Głowa siwa.  
W myśleniu leniwa.  
Na plecach garb,  
A beret to jej skarb.  
Nosi grube okulary  
I zapach jak ona – stary.  
Wchodzi do autobusu.  
Brakuje tu luksusu.  
Siedzą sami gentelmani,  
Tylko że zmęczeni.  
Siedzi elegant tani,  
Obok ładna pani.  
I pan w garniturze,  
Trzyma w ręku róże.  
Dalej studenci,  
Okropnie okłęci.  
Przy nich jedzie pan.

Ale to nie ich kompan.  
Ma łysą głowę  
I wytatuowaną ciała połowę.  
Minęła chwila  
Kultura się nie wysiła.  
W końcu łysy pękł.  
Ledwo żywa starowina, zmiękł.  
Wstał i poprawił dresowe spodnie.  
I mówi: „Niech sobie babci pi.....ie.”

### **Dla mamy**

Moja mama,  
To dla niej klękam na kolana,  
Modląc się – dziękuję.  
Za miłość którą mnie obdarowuje.  
I chociaż już długa moja droga,  
Wciąż wracam do rodzinnego proga.  
Jeśli już nie ciałem, to na pewno duchem,  
Do miejsca gdzie byłem maluchem.  
A dzięki niej, stałem się mężczyzną,  
Ze szczęściem, z sukcesami, z poetycką polszczyzną.  
Za wszystko co wlałaś mi do serca,  
Od tego pamiętnego marca...  
Ze wszystkich swych sił dziękuję,  
I chociaż tym dobrym słowem Cię obdaruję...  
(dla Mamy, na Dzień Matki 2016 r.)

**Bartosz „Wilk” Liburski** to człowiek renesansu. Współpracuje z nowosądeckim Teatrem Nowym. Jest autorem tekstów, na kanwie których powstają spektakle teatralne. Posiada duszę wrażliwego człowieka i dlatego potrafi zachwycać się pięknem natury. Przemierzanie górskich szlaków to jego niezmienna pasja. Na co dzień Bartosz zajmuje się programowaniem, studiuje informatykę.

Pseudonim poety, „Wilk”, wskazuje na dzikość, indywidualizm, ale także samotność w stadzie. Także na buntowniczość, determinizm w walce o to, co kocha. Jest daleki od siły lwa, ale wilka nigdy nie zobaczymy w cyrku.

Taka też jest twórczość Bartosza „Wilka” Liburskiego. Nieoczywista, czasami drwiąca z rzeczywistości. Nie daje zamknąć się w ramy tematyczne i gatunkowe. Różnorodność utworów, pozwala spojrzeć na egzystencję ludzką z perspektywy filozoficznej i religijnej. A odpowiedzi na wiele nurtujących pytań, są pozostawione czytelnikowi.

Już prawie 12 lat na całym obszarze Polski istnieje system funkcjonalnych obszarów chronionych nazywanych w skrócie Natura 2000, czyli Europejska

Sieć Ekologiczna. Wyznaczono je w celu ochrony najcenniejszych w Europie siedlisk roślin i zwierząt, obejmują prawie 20 proc. powierzchni naszego kraju. Wyznaczono granice 849 obszarów siedliskowych i 145 obszarów ptasich, razem 994 obszary koniecznej ochrony ich walorów przyrodniczych.

Niestety, mimo upływu czasu znikoma jest ich znajomość, cel utworzenia, gatunków roślin i zwierząt zagrożonych wyginięciem. Niewielką albo wręcz żadną wiedzą na ten temat nie mają zarówno administracja terenowa, jak nauczyciele przedmiotów przyrodniczych, wiele osób odpowiedzialnych z urzędu za ochronę przyrody, a jeszcze mniej wiedza o tych sprawach turyści korzystający ze szlaków poprowadzonych przez obszary Natura 2000.

Sieć tych obszarów jest jedną z 10 form obszarowej ochrony przyrody wpisanych do ustawy o jej ochronie. Ich znaczenie obejmuje nie tylko ochronę roślin czy zwierząt, ale jest jednym z głównych elementów promocji turystyki i warunkuje prawidłowe zagospodarowanie turystyczne wielu regionów. Niestety, nieznanostwo tej problematyki staje się przeszkodą w rozwijaniu zagospodarowania turystycznego, a niewiedza blokuje tę dziedzinę działania także w gminach uznawanych powszechnie za „turystyczne”.

Europejska sieć N 2000 to nie tylko „pobożne życzenie” miłośników rzadkich gatunków roślin i zwierząt, przysłowiowych „motylków”, ale przede wszystkim ochrona bardzo bogatej różnorodności biologicznej naszego kraju. Sieć wymaga, aby gospodarka turystyczna, ruch turystyczny, obiekty służące wszelkim formom i dyscyplinom turystyki, uwzględniały w praktyce nie tylko ochronę walorów przyrodniczych, ale także kulturowe i regionalne osobliwości w gminach.

Na mocy przepisów o ochronie przyrody, a więc także obszarów N 2000 za stan zachowania ich substancji odpowiedzialne są regionalne dyrekcje ochrony środowiska, dyrekcje parków narodowych, szeregowi leśnicy i edukatorzy ekologiczni w nadleśnictwach, ale także administracja terenowa – powiaty, gminy, sołectwa, organizatorzy turystyki, zarządzający tzw. bazą turystyczną. O odpowiedzialności za zachowanie walorów przyrodniczych tych terenów są odpowiedzialni także organizatorzy turystyki, imprez w terenie, przewodnicy, organizatorzy wypoczynku wakacyjnego, obozów i kolonii, kierownicy wycieczek zespołowych, rodzice uprawiający rozmaite formy turystyki ze swymi dziećmi.

Małopolska gmina Łącko należy do terenów, gdzie od wielu dziesiątków lat turystyka jest zjawiskiem społecznym o znacznym nasileniu. Dzieje się tak dlatego, że walory przyrodnicze na terenie gminy są atrakcją w skali nie tylko lokalnej ale także krajowej i międzynarodowej. Obszary N 2000 na jej terenie oraz na obszarze gmin

sąsiadujących są elementami składowymi systemu krajowego, ochrony przyrody regionu, decydują o zainteresowaniu licznych osób, instytucji, czyli także organizatorów turystyki.

Znane porzekadło „jak sobie dościesz – tak się wypisz” odnosi się także do każdego, choćby niewielkiego terenu i jego osobliwości, gospodarza terenu uznanego za atrakcyjny dla turystów i krajoznawców, dla organizatorów turystyki społecznej i komercyjnej. Wyjałowienie tych obszarów z traktacji, zdewastowanie środowiska, zniszczenie przyrody – to po prostu „przysłowiowe „podcinanie gałęzi”, czyli ograniczenie zysków czerpanych dzięki tym atrakcjom i walorom przyrodniczym sołectwa czy gminy. Szesnaście sołectw w gminie Łącko, jej władze, społeczeństwo i ona jako całość powinny mieć w tym „własny, dobrze pojmowany interes”.

Konieczne jest zatem nie tylko wiedza o obszarach N 2000 ale też dbanie o ich zachowanie i planowanie ochrony w skali lokalnej. Sprawa ochrony szaty przyrodniczej gminy leży w interesie jej mieszkańców i lokalnych firm świadczących usługi turystyczne (kwatery prywatna, pensjonat, kemping, parking, jadłodajnia, punkt usługowy napraw szeptu turystycznego, wypożyczalnia rowerów i wiele innych form służących turystyce). Istotne znaczenia mają w tym zakresie także organizacje, takie jak stowarzyszenia regionalne, lokalne grupy działania, organizacje pozarządowe (obywatelskie), a nawet ochotnicze straże pożarne czy koła gospodyń wiejskich, organizatorzy imprez, jak choćby Święta Kwitnącej Jabłoni czy Owocobrania w Łącku.

Warto zatem podpowiedzieć, że liczne badania społeczne zainteresowania turystyką wykazują, że ponad 60 proc. osób i rodzin planujących wypoczynek urlopowy czy nawet krótkotrwałą wycieczkę, chce spędzać czas wolny w okolicach i miejscach o szczególnie atrakcyjnych walorach przyrodniczych i krajobrazowych, a więc nie tylko na czystej plaży, ale w gminie Łącko na dunajcowych kamieńcach, łąkach (za zgodą właścicieli!), miejscach do bezpiecznej kąpieli, na wielu szlakach turystycznych dla pieszych i rowerzystów, na ścieżkach przyrodniczych czy choćby na czystej polanie leśnej.

Niestety, ciągle jaszczcze obszary N 2000 są dla organizatorów turystyki i „usługodawców”, czy twórców „produktu turystycznego”, zupełnie nieznanymi, zarówno jako obiekty i przedmioty ochrony w terenie. Jeszcze mniej wiedzą o takich obszarach amatorzy udanego wypoczynku. I nie mają znikąd pomocy, aby rozpoznawać te obszary wraz z ich walorami i obiektami chronionymi.

Warto zatem przypomnieć, że województwo małopolskie, a więc i gmina Łącko oraz sąsiadujące z nią tereny, są ustanowionymi prawem ochrony przyrody obszarami N 2000. W gminie Łącko (według numeracji w systemie europejskim) są to obszary: PLH 120019 Ostoja Popradzka, PLH 120052 Nietoperze Beskidu Wyspowego, PLH 120088 Środkowy Dunajec z dopływami. Po sąsiedzku w gminie Rytko jest fragment wspomnianej Ostoi Popradzkiej. W sąsiedniej gminie Ochotnica Dolna jest PLH 120050 Ochotnica, PLH 120018 Ostoja Gorce, PLB 120001 Gorce, PLH 120095 Tylmanowa. Nieco dalej, ale w kręgu zainteresowań turystów jest gmina Krościenko nad Dunajcem z obszarem siedliskowym ptaków PLH 120013 oraz obszar PLB 120008



Pieniny, którego chronienie jest zadaniem nie tylko władz lokalnych Szczawnicy i Krościenka n/Dunajcem czy Pienińskiego Parku Narodowego.

Niewątpliwie do najważniejszych walorów przyrodniczych – ale i turystycznych gminy Łącko, oraz sąsiednich Rytró, Stary Sącz, Kamienica czy Ochotnica Dolna – należą górskie rzeki: Dunajec, Kamienica Nawojowska i Gorczańska, Ochotnica. Ich nadbrzeżne łąki, kamieńce, miejsca nadające się do bezpiecznej kąpieli – to miejsca wymarzone jako „lokalny produkt turystyczny”. Czy znalazły się w gminnych programach promowania turystyki i rekreacji? Trudno o konkretny, a powinny się znaleźć na łamach „Almanachu Łąckiego” jako przykłady umiejętnego wykorzystania walorów wymienionych obszarów N 2000. Szlak „Łącka Droga Owocowa” czy wspomniane wcześniej święta Jabłoni i Owocobrania, a także przepływający przez Łącko raz do roku Spływ Kajakowy na Dunajcu (ma ponad 60-letnią tradycję !!!), to właściwy trop prowadzący do wykorzystania atrakcyjnych walorów łąckiej gminy i jej sołectw.

Zatem na razie wypada tylko spodziewać się zmian w pojmowaniu istoty i wykorzystania walorów łąckich i sąsiednich obszarów N 2000 dla rozwoju turystyki. Niezbędna jest także duża porcja solidnej wiedzy o tym, co w gminie trzeba chronić na tych terenach. Oby te wypowiedzi nie pozostały pustymi słowami, a „pobożnymi życzeniami” zachęta do ich wykorzystania dla rozwoju i nawet niewielkiej, ale pozytywnej gospodarki turystycznej w łąckiej gminie.

Turystyka na łąckich terenach chronionych – to nie jest zakazany owoc, o czym na tych łamach nie trzeba przekonywać. Nie tylko smakowitymi jabłkami i śliwkami, oraz ich przetworami Łącko stoi, słygnęło i będzie słygnąć.



Potok Czarna Woda w Łącku. Fot. Marcin Brzózka



foto [www.brzozka.digartfolio.pl](http://www.brzozka.digartfolio.pl)

*Dunajec w Zarzeczu (w tle Szkoła Podstawowa). Fot. Marcin Brzózka*



fot. [www.brzozka.digartfolio.pl](http://www.brzozka.digartfolio.pl)

*Dunajec w Zabrzeży (w tle kościół w Zabrzeży). Fot. Marcin Brzózka*





*Dunajec w okolicy Wietrznic. Fot. Marcin Brzózka*



*Dunajec – Zawodzie Czerniecko-Zarzeckie. Fot. Marcin Brzózka*





*Dunajec w okolicy Jazowska. Fot. Marcin Brzózka*



*Obidza – potok w przysiółku Majdan. Fot. Bolesław Faron*



**Laudacja prof. dr hab. Stanisława Majewskiego  
odznaczonego odznaką  
„Zasłużony dla Uniwersytetu Jagiellońskiego”**

---



Profesor dr hab. Stanisław Majewski należy do grona osób najbardziej zasłużonych dla rozwoju nowoczesnej stomatologii w krakowskim ośrodku akademickim.

Po ukończeniu studiów na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie oraz Asystenckich Studiów Przygotowawczych UJ został zatrudniony jako pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Protetyki Stomatologicznej, gdzie od roku 1966 przeszedł kolejne szczeble awansu nauczyciela akademickiego aż do stanowiska profesora zwyczajnego. Równocześnie z pracą naukową i dydaktyczną w Uczelni, podjął pracę lekarza w ośrodkach pozaakademickiej służby zdrowia. Pełnił funkcję ordynatora Oddziału Protetyki Stomatologicznej początkowo w Państwowym Szpitalu Klinicznym, a następnie Uniwersyteckiej Klinice Sto-

matologicznej, którą utworzono z Jego inicjatywy w 1999 roku. Był też wykładowcą w Medycznym Studium Zawodowym nr.5 w Krakowie (1975-1985).

Jako stypendysta odbył zagraniczne szkolenia i staże naukowe w ośrodkach uniwersyteckich takich jak, m.in.: State University of New York at Stony Brook, Boston University Medical Center, University of Chicago-Loyola, University Komenskoho (Bratysława), Instytut Szkolenia Podyplomowego (Brno), Tufts University-School of Dental Medicine, Harvard University-School Dental Medicine (Boston), Klinika Stomatologiczna Uniwersytetu Karola (Praga), University of Melbourne School of Dental Science (Australia). Jest współpracownikiem m.in. następujących zagranicznych ośrodków stomatologicznych: Dep. Implant. Dentistry – Harvard School of Dental Medicine, Uniwersytetu Medycznego we Lwowie i Wilnie, United Medical Guy's – London School of Dentistry, Molndal Hospital Goeteborg oraz The Royal Dental Hospital, School of Dental Science the University of Melbourne, w których przebywał w ramach wspólnego programu badań nad reaktywnością tkanek na wszczepy dentystyczne.

Prof. dr hab. Stanisław Majewski pełnił rozliczne funkcje akademickie, w tym:

- ◆ kierownika Katedry i Zakładu Protetyki Stomatologicznej (1981-2011),
- ◆ pełnomocnika Rektora UJ ds. inwestycyjnych i organizacyjnych w Collegium Medicum (1996-1999)
- ◆ pełnomocnika Rektora AM (później Prorektora UJ i Dziekana WL ds. koordynacji prac projektowych i wykonawczych inwestycji przy ul. Montelupich pn. "Instytut Stomatologii" (1990-2000)
- ◆ dyrektora Instytutu Stomatologii Wydziału Lekarskiego (2001-2008)
- ◆ dyrektora Uniwersyteckiej Kliniki Stomatologicznej (2007-31.12.2014)
- ◆ prodziekana Wydziału Lekarskiego ds. stomatologii (1993-1996), a także pracował w licznych komisjach i ciałach kolegialnych UJ CM jako:
- ◆ członek Senatu (1993-1996)
- ◆ członek Rady Collegium Medicum (1996-1999)
- ◆ członek Rady Szkoły Medycznej dla Obcokrajowców (1994-1999)
- ◆ przewodniczący Rady Studiów Wieczorowych (1995-2000)
- ◆ członek Rady Studium Kształcenia Podyplomowego (1993-2000)
- ◆ przewodniczący Uczelnianej Komisji ds. restrukturyzacji stomatologii w Collegium Medicum (1998-2000)
- ◆ członek Stałej Komisji Senackiej ds. majątku i finansów UJ (1996-1999)

Ponadto prof. dr hab. Stanisław Majewski pełnił rozmaite funkcje pozauczelniane:

- ◆ konsultant krajowy w dziedzinie protetyki stomatologicznej (2001-2016)
- ◆ członek Centralnej Komisji ds. tytułu naukowego i stopni naukowych (2000-2008)
- ◆ członek Odwoławczej Komisji Bioetycznej przy Ministrze Zdrowia (2001-2005)
- ◆ przewodniczący Komisji Naukowej Fundacji na rzecz rozwoju protetyki stomatologicznej w Polsce (od 1987-nadal)
- ◆ ekspert Sejmowej i Senackiej Komisji Zdrowia oraz Naczelnej Rady Lekarskiej (1999-2004)
- ◆ przewodniczący Zespołu Ekspertów Ministerstwa Zdrowia ds. szkolenia podyplomowego (2000-2002)
- ◆ przewodniczący Komisji Państwowych Egzaminów Specjalizacyjnych CMKP (od 1981-nadal)
- ◆ prezes Polskiego Towarzystwa Implantologicznego oraz Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Implantologii Stomatologicznej (1992-2007)
- ◆ wiceprezes Polskiego Towarzystwa Dysfunkcji Narządu Żucia (aktualnie)
- ◆ redaktor naczelny czasopism naukowych: „Magazyn Stomatologiczny”, „Wiadomości Protetyczne”, „Stomatologia Kliniczna oraz Implantoprotetyka” (od 2000 - nadal).

W pracy dydaktycznej był wykładowcą w Katedrze Protetyki Stomatologicznej przedmiotów: od II do V roku studiów, autorem programów dydaktyki przeddyplomowej i studiów specjalizacyjnych, kierownikiem naukowym kursów doskonalących, kierownikiem specjalizacji lekarzy stomatologów (90), egzaminatorem i przewodniczącym specjalizacyjnych komisji egzaminacyjnych.

Organizator życia naukowego: kongresów, konferencji i sympozjów naukowych - autor ich programów, przewodniczący komitetów naukowych i prowadzący sesje na

zjazdach krajowych i zagranicznych (m.in. Schwerin, Budapeszt, Brno, Chicago, Wilno, Boston, Pekin, Rotterdam, Goetegg, Melbourne, Vespren, Lwów).

Promotor prac doktorskich ukończonych i będących w toku oraz opiekun prac habilitacyjnych. Recenzent 50 prac doktorskich i 40 prac habilitacyjnych oraz dorobku 20 kandydatów do tytułu naukowego profesora, w tym ekspertyzy (superrecenzje) dla Centralnej Komisji ds. tytułu naukowego i stopni naukowych.

Prof. dr hab. Stanisław Majewski jest autorem i współautorem blisko 500 prac naukowych oraz kilkudziesięciu opracowań dydaktycznych w formie podręczników, monografii, skryptów i rozdziałów w dziełach zbiorowych z zakresu protetyki klinicznej i laboratoryjnej oraz implantologii stomatologicznej.

Pełniąc funkcję Pełnomocnika Rektora UJ ds. organizacyjnych w CM brał udział w zorganizowaniu Medycznej Szkoły dla Obcokrajowców na Wydziale Lekarskim, wspólnie z Zarządem Inwestycji i „Działami Technicznymi” przedstawił znowelizowaną koncepcję inwestycji dla Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Prokocimiu, ponadto modernizacji pomieszczeń dla Zakładu Medycyny Katastrof, jak również rozbudowy i modernizacji obiektu dla stomatologii przy ul. Montelupich 4.

Jako przewodniczący Uczelnianej Komisji ds. restrukturyzacji stomatologii opracował programowo-organizacyjny projekt Instytutu Stomatologii oraz doprowadził do utworzenia Uniwersyteckiej Kliniki Stomatologicznej jako dydaktycznej bazy dla prowadzenia tego kierunku studiów. Był inicjatorem, projektodawcą i przez 10 lat koordynatorem prac inwestycyjnych dla wszystkich jednostek stomatologicznych przy ul. Montelupich 4, dzięki temu po stu latach „bezdomności” krakowska stomatologia uniwersytecka uzyskała własną i na wskroś nowoczesną siedzibę. Od 2007 roku pełnił obowiązki dyrektora Uniwersyteckiej Kliniki Stomatologicznej, którą po restrukturyzacji wg własnego programu, już w 2008 roku udało się wyprowadzić z dotychczasowego zadłużenia, zapewniając przez kolejne lata pełną jej stabilność organizacyjną i funkcjonalną.

Można stwierdzić, że nie byłoby nowoczesnego instytutu i kliniki stomatologicznej w Krakowie, gdyby nie pasja i ustawicznie przez lata podejmowane przez Prof. Majewskiego działania, którym to celom poświęcił swą aktywność tak zawodową, jak i organizacyjną. Dzięki wysiłkom Pana Profesora, krakowska stomatologia UJ CM oceniana jest bardzo wysoko zarówno pod względem jakości kształcenia przeddyplomowego, jak i podyplomowego, a także w odniesieniu do jakości usług świadczonych na rzecz pacjentów stomatologicznych.

Od redakcji

Materiał przygotowano na podstawie:

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO

2016 / 2017

Prof. dr hab. Stanisław Majewski jest członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Wywiad jakiego Redakcji Almanachu Łąckiego udzielił prof. dr hab. Stanisław Majewski, ukazał się w Almanachu Łąckim nr 15/2011 r., str. 58-77.

NOS

RECTOR UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVIENSIS  
DE SENTENTIA SENATUS DIE VICESIMA QUARTA MENSIS IUNII  
ANNO BIS MILLESIMO QUINTO DECIMO LATA

VIRUM ILLUSTRISSIMUM  
**STANISLAUM MAJEWSKI**

QUI DE NOVA STOMATOLOGIA IN UNIVERSITATE IAGELLONICA CRACOVIENSI PROGREDIENDA OPTIME MERUIT

QUI PROPRIUM PROPOSITUM INSTITUTI STOMATOLOGIAE FACULTATIS MEDICINAE UNIVERSITATIS  
IAGELLONICAE CRACOVIENSIS ELABORAVIT

QUI CLINICEN STOMATOLOGIAE UNIVERSITARIAM CONFORMAVIT, QUA RE FACTUM EST, UT MEDICI  
ET STOMATOLOGI DISCI POSSENT

QUI DE SCHOLA MEDICINAE FACULTATIS MEDICINAE UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVIENSIS  
EXTERIS DISCENDIS VALDE MERUIT

QUI ARTI DIDACTICAE ANTE ET POST DIPLOMA ADIPISCENDUM DEDITUS FUIT

QUI CONSILIIS DISCIPULORUM SCIENTIAE PROFESSIONALI TENTANDAE SAEPE INTERFUIT

**INSIGNI HONORARIO**

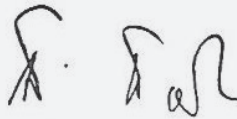
QUOD

DE UNIVERSITATE IAGELLONICA OPTIME MERITO

INSCRIBI PLACUIT

MEMORIAE CAUSA PERPETUAE SOLLEMNITER ORNAVIMUS

DABAMUS CRACOVIAE KALENDIS OCTOBRIBUS ANNO BIS MILLESIMO SEXTO DECIMO



**ADALBERTUS NOWAK**

UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVIENSIS  
HOC TEMPORE RECTOR MAGNIFICUS



***Wyróżnienie Chóru Parafialnego „Zew Gór” z Łącka  
na V Ogólnopolskim Festiwalu Chórów  
„Sacra Ecclesiae Cantio” Tarnów 2016***

---

Dnia 24 września 2016 wyśpiewaliśmy wyróżnienie na V Ogólnopolskim Festiwalu Chórów „Sacra Ecclesiae Cantio” w Tarnowie. Wykonaliśmy pięć utworów konkursowych z różnych epok.

- O Panno święta – ks. Antoni Chlondowski (1884-1962)
- Omni die dic Mariae - Grzegorz Gerwazy Gorczycki (1665-1734)
- Jezu zmiłuj się – ks. Józef Surzyński (1851-1919)
- Bądź pozdrowiona Maryjo dziewico – ks. Antoni Chlondowski
- Regina Coeli – Gregor Aichinger (1565-1628)

Poziom festiwalu, jak zaznaczyło jury w składzie prof. Lidia Matynian, prof. Włodzimierz Siedlik i ks.prof.dr hab. Andrzej Zajac, był bardzo wysoki, ambitny i zróżnicowany stylistycznie. W konkursie wzięło udział osiemnaście chórów amatorskich z całej Polski m.in. Z Białego Stoku, Bielska Białej, Sanoka, Lublina, Rzeszowa, Zamościa, Krakowa, Gorlic. Sześć chórów reprezentowało diecezję tarnowską. Przesłuchania konkursowe miały miejsce w kościele Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie.

– Dziękuję wam za trud, który wkładacie w przygotowanie utworów. Uczestnictwo w próbach często jest nużące, a atrakcji naokoło tak wiele. Trzeba jednak pamiętać, że wielkich i pięknych rzeczy nie osiąga się za marną cenę – mówił do chórzystów ks. Grzegorz Piekarz, dyrektor Wydziału Muzyki Kościelnej Kurii w Tarnowie, Diecezjalnego Studium Organistowskiego im.ks.Kazimierza Pasionka a także pomysłodawca i dyrektor festiwalu. – Przez swój śpiew czynicie świat piękniejszym, lepszym radośniejszym.

O godzinie 18 w Katedrze tarnowskiej została sprawowana Msza św.na zakończenie festiwalu. Była to prawdziwa uczta dla ucha, potęga brzmienia złożona z 600 głosów biorących udział w konkursie, dyrygował ks. Grzegorz Piekarz. Mszę świętą sprawował ją JE.bp Władysław Bobowski. Wielkim kunsztem organistowskim wykazał się Sławomir Barszcz – organista katedralny, nota bene mój nauczyciel gry w Studium Organistowskim w Tarnowie.

Po mszy świętej nadszedł czas na ogłoszenie wyników, wszystkie chóry otrzymały dyplomy udziału. Z naszej diecezji II miejsce w kat. Chórów kameralnych otrzymał Szalowski Zespół Wokalny, natomiast wyróżnienia otrzymali: Chór Męski z Limanowej, Chór Gaudete z Radłowa, Chór Mieszany Cantabile z Łuźnej i nasz Chór Mieszany Zew Gór z Łącka. Całą powrotną drogę śpiewaliśmy utwory z naszego repertuaru!







## ***Obchody 1050 rocznicy Chrztu Polski w Łącku i Maszkowicach***

---

15 sierpnia 2016 roku, przed południem na Rynku, w Łącku, zaczęły się obchody 1050 rocznicy Chrztu Polski, od pokazu musztry paradnej w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza, którą poprowadził ppłk. dr hab. Stanisław Strączek. Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej obchodziła w tym roku 60lecie swojego istnienia, i w ten sposób zaznaczyła ten jubileusz.

Po południu obchody przeniosły się do Maszkowic, na Górę Zyndrama.

Mszę św. przy polowym ołtarzu odprawił ks. Szymon Pietryka. Poświęcono także przyniesione przez gości i mieszkańców Maszkowic, bukiety i wieńce z kwiatów, owoców i ziół, albowiem 15 sierpnia to święto Matki Boskiej Zielnej.

W uroczystym odsłonięciu tablicy udział wzięli: Jan Dziejina, wójt gminy Łącko, Bernadetta Wąchała-Gawełek, przewodnicząca Rady Gminy Łącko, radna z Maszkowic Elżbieta Majerska, radny Powiatu Nowosądeckiego Roman Potoniec, sołtys Maszkowic Jacek Ząbek i Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, która złożyła kwiaty pod tablicą.

Tablicę na obelisku poświęcił ks. prałat Józef Trzópek.

Program artystyczny, pod kierunkiem p. Teresy Matusiewicz-Łazarz, przygotowały dzieci ze Szkoły Podstawowej w Maszkowicach.

Wystąpiła także z programem starych łąckich piosenek Grupa Artystyczna Kiyrepecki, działająca przy GOK w Łącku, pod kierunkiem Anety Wolańskiej.

Po oficjalnych uroczystościach można było degustować potrawy kuchni z naszego regionu.



*Góra Zyndrama w Maszkowicach przygotowana do uroczystości. Fot. J. Jastrzębska*





*Program artystyczny  
w wykonaniu dzieci  
ze Szkoły Podstawowej  
w Maszkowicach.  
Fot. J. Jastrzębska*



*Ółtarz polowy, przy któ-  
rym mszę św. odprawił  
ks. Szymon Pietryka.  
Fot. J. Jastrzębska*



*Grupa Artystyczna  
Kiyrepecki z Łącka.  
Fot. J. Jastrzębska*





Grupa Artystyczna Kyrpecki z Łącka.  
Fot. J. Jastrzębska



Poświęcenie tablicy  
przez ks. prałata  
Józefa Trzópka.  
Fot. ze strony UG  
w Łącku



Odślonienie tablicy,  
od lewej: Bernadetta  
Wąchala-Gawełek,  
Elżbieta Majewska,  
Jan Dziedzina,  
Jadwiga Jastrzębska.  
Fot. ze strony UG  
w Łącku

*Ja osąd, dobro i zło*  
*Autoportret potrójny. XV Łemkowskie Jeruzalem*

---

Tak brzmi tytuł cyklicznej wystawy, której wernisaż odbył się 29 lipca 2016 roku w Galerii Sztuki SOKÓŁ w Nowym Sączu.

Jej ideą przewodnią jest poszukiwanie korzeni własnej tożsamości w odniesieniu do miejsca, w którym się żyje. Temat autoportretu jest bardzo popularny wśród malarzy i artystów nieprofesjonalnych. Jest próbą analizy i poznania własnej tożsamości. A w konsekwencji widz może po detalach umieszczonych na obrazie odczytać z czym się utożsamiają i co jest dla nich najbliższe. Tyle zaczerpnęłam z Internetu.

Natalia Hładyk ze Zjednoczenia Łemków. Główną ideą „Łemkowskiego Jeruzalem” jest integracja artystów łemkowskich zajmujących się różnym rodzajem sztuki. „Autoportret Potrójny” w pełni pokrywa się z aktualnym trendem odkrywania twórczości mniejszości etnicznych”. „Grupy etniczne wnoszą do kultury narodowej tylko najlepsze pierwiastki swego bytu i wręcz stanowią o jej różnorodności i pełni”. – Natalia Hładyk.

Na wystawie mamy okazję podziwiać prace odbijające jedno wspólne miejsce w trzech różnych kulturowo odniesieniach do wrażliwości ziemi, na której powstały. Tak, podziwiać. Prace są piękne i czytelne. Artyści pochodzą z Ukrainy, Białorusi i Polski. Temat prac nie powstał przez pryzmat folkloru. Udowodnia, że kultura Łemków jest żywa, rozwija się i ubogaca. Pokazuje, że są tacy ludzie, mają swoją kulturę a ich miejsce choć różne, jest kulturotwórcze. Odmienność wywodząca się ze wspólnej historii pokazuje różne formy ekspresji artystycznej i twórczej.

Tematem przewodnim i inspiracją wystawy jest „Autoportret potrójny” – Niki-fora (Epifaniasza Drowniaka), Łemka, żyjącego w latach 1895-1968, mieszkającego i tworzącego w Krynicy Górskiej.

Pozwolę sobie zaprezentować obraz „Wola Boża” – Tatiany Skoromnej, jednej z trzynastu twórców prezentujących swoje prace na wystawie.

„Wola Boża” obraz akryl i olej na płótnie 100 x100 – 2015r. „Gościnność” akryl i olej na płótnie 100 x100 – 2015r.

Temat obrazów jest pozakulturowy. „To nie są twarze sakralne – dopowiada Tatiana Skromny na moje pytanie: czyje twarze umieściła obok Jezusa na szalach wagi sprawiedliwej, na obrazie „Wola Boża”. „To JA. Trzy razy ja, to moja twarz. To JA: Osąd. Dobro. Zło. Ręka Boga trzyma szalę, ale ja sama jestem osądem moich uczynków. Na każdym obrazie umieszczam jakiś symbol Łemków. Tutaj są korale, ozdoba zwana krzywucka” – mówi uśmiechając się. Mówi po ukraińsku, jest skupiona w czasie rozmowy na słowach, żeby mi pomóc zrozumieć swoją odpowiedź. Stara się bym odkryła jej intencje, sens zawarty na płótnie. Kilka razy proszę o powtórkę. Tłumaczenie zaczyna się od przybliżenia mi symboli na siostrzanym obrazie „Gościnność”.

Oba obrazy mają takie samo tło. Miękki światłocieniowy modelunek. Zacierają się kontury, a utrzymane w tonacji niebieskiej tło rozjaśnia się bielą na wypukłościach. Jest podobne do pogniecionego papieru, który w miejscach ciemniejszej barwy tworzy głębię. Wielość symboliki powiązanej z tematem obrazu „Gościnność” stanowi dla mnie, nie znającej języka ukraińskiego, nieprzekraczalną trudność.

Dlatego wybrałam „Wolę Bożą”. Jeśli autorka jest osądem, dobrem i złem, można temat obrazu przybliżyć nam jako wieczorny rachunek sumienia. Obraz podzielony jest na połowę wagą trzymaną przez Boga. Część pionowa wagi dzieli obraz. Dłoń jest charakterystycznie ułożona. To prawa ręka, bo kciuk jest zwrócony w stronę prawą. Dłoń ma zagięte w kieszonkę palce. Palec wskazujący dociska lekko kciuk. Dwa palce trzymają wagę. Widzimy to wyraźnie, bo dłoń jest odwrócona w naszym kierunku wewnętrzną stroną. Na szalach i w ręce Boga malarka umieściła wizerunek tej samej twarzy. „To ja” – mówi. Waga jest pokazanych rozmiarów, zajmuje centralną część obrazu. Szala przechyla się nieznacznie w stronę zła, chociaż autorka twierdzi, że szale są w równowadze. Po stronie dobra, po prawej stronie szali, na tle obrazu, autorka umieściła książki. Są w kolorze złota. Pięknie kontrastują z ciemnym tłem. Ich równo ustawione grzbiety odzwierciedlają ogromną wiedzę i ład osoby robiącej rachunek sumienia. Można by się pokusić i rozszyfrować owe złote, porządnie ułożone szerokie kreski, jako dobre uczynki. Dobro może się przeradzać w dobry uczynek. Mówimy, dobro czyni dobro.

Zastanawiam się dlaczego malarka ominęła symbole złych uczynków. Są tak mroczne, że wtopiły się w tło? Tylko waga jest nimi zrównoważona. Skoro tak, istnieją zatem. Lśniące, wypolerowane szale odbijają tło obrazu i czynią na nich swoisty ornament, który – „Nic nie znaczą” – mówi Tatiana Skoromna.

Samooceń naszych zachowań, postępów i czynów jest również pozakulturowa, poza wyznaniowa. Obraz ma temat uniwersalny. Pięknie i czytelnie przedstawiony. Nie musimy się niczego domyślać. Prawda jest w naszych duszach, a moment rozrachunku porusza nasze sumienie. Nie chowamy przed sobą nic. Jesteśmy otwartą, zapisaną, czytelną dla siebie kartą. „Ja jestem osąd, dobro i zło, a ręka Boga trzyma szalę” – mówi autorka, Tatiana Skoromna. Sędzią jest Bóg, a łaską woli Bożej jest wola człowieka. Czyli... wszystko jest w naszych rekach, nasze drogi i wybory. Jednak często zastanawiamy się czy istnieje coś takiego jak wola Boża, w odniesieniu do naszej drogi życia. Czasem wydaje nam się, że słyszymy podszepty Boga. Mówimy wtedy, coś mi kazało tam iść. Coś mnie popchnęło i zaczęłam działać. Coś mi dodało odwagi.

Gdy mamy wątpliwości czy czynimy dobro, przychodzi nam z pomocą głos sumienia.

Na zakończenie, by trochę odejść od powagi tematu zacytuję swawolną, psotną myśl autora, Artura Andrusa, z czytanej przeze mnie aktualnie książki „Oślawiony między niewiastami”.

„..., że te czasy (odpowiedzialności za swe czyny) już szczęśliwie minęły, to sobie tylko tak myślę.” Przewrotnie, nieprawdą.

Podążajmy zatem za myślą autora i miejmy na uwadze odpowiedzialność za swoje uczynki. Ona się nigdy nie przedatuje.



MARIA GOLANKA – proza

Sesja rozstrzygająca z Bogiem

On i ja. Przed nami ostateczna rozmowa. Siedzimy skupieni na wprost siebie na szerokich ławkach z oparciem. Nie, nie w pozie luzu czy odprężenia. Jesteśmy trochę spięci, ciut sztywni, z rękami ułożonymi na kolanach. Uroczyści tak, odświeżni wręcz. Nie krzykliwi, ani arogancy. Przed nami szachownica życia. Pola dobrych i złych uczynków. Białych i czarnych zachowań. Jest niemal namacalna cisza. W mojej głowie, hałaśliwe myśli. Patrzymy sobie w oczy. Nasze ja przybliżają się do siebie, niedbale wychylając. Na odległym passe partu nasze wzorce porównawcze ukryte za krzywizną ziemi, są czytelne tylko dla nas. Boję się, niepewna Jego oceny. On skupia się na moment i mówi do mnie:

– Przechodzisz dalej !, moje gratulacje.

Jestem tak zmęczona, że zapominam jak teraz należy się śmiać. Kłaniam Mu się więc tylko. Nisko i poddańczo.

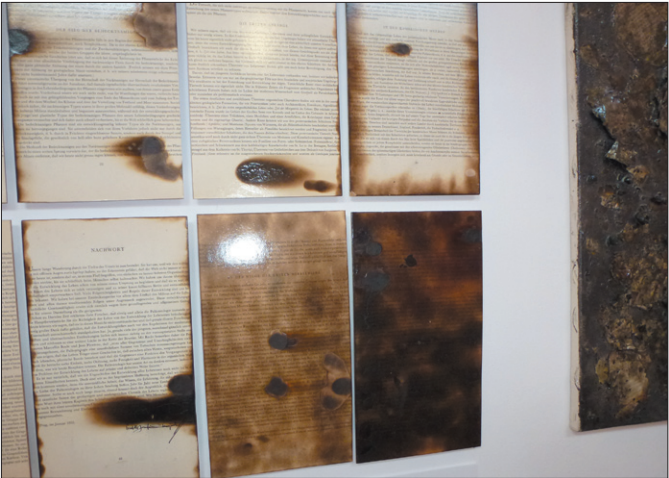


*Maria Golanka przy obrazach Tatiany Skoromnej*



*Obraz Tatiany Skoromnej*

Wystawa Autoportret potrójny, XV Łemkowskie Jeruzalem









*XV Łemkowskie Jeruzalem – zwiedzanie wystawy*



*Tatiana Skoromna  
w rozmowie z Marią  
Golanką*



*Maria Golanka i Tatiana  
Skoromna*

Wszystkie fot. Jadwiga Jastrzębska



## Zatrzymane w Kadrze



Wolecki, rok 1967(8), budowa przechowalni owoców u jana Kozy. Od prawej: Jan Koz, Władysław Faron, Henryk Miśtak, Stanisław Miśtak, Stanisław Koz. Zdjęcie ze zbiorów rodziny Cwenaarów



„Drogiej Heli na pamiątkę wojennej znajomości i chwil wspólnie spędzonych ofiaruje Halinka. Łącko, dn. 28.IV.43” – Dedykacja najprawdopodobniej była przeznaczona dla p. Heleny Moryto, z d. Smajkiewicz od Haliny Maksajdy (Maksajda). Obie należały, podczas okupacji niemieckiej do Oddziału „Łazika”



Klasa VIII 1971 rok, wych. Stanisława Cidyło. **I rzęd** (chłopcy od lewej): Beniowski Jan, Szymański Tadeusz, Pachut, Cebula Jan, Pachut Stanisław, Gromala, Błaszczuk Wiesław, Dziedzina Franciszek, Adamczyk Jan, Majkrzak Stanisław, Pyrdół Stanisław, Ochoda Stanisław; **II rzęd** (dziewczęta od lewej): Myjak Krystyna, Gromala Józefa, Gromala Rozalia, Gądek Justyna, Banach Maria, Janczura Józefa, Pietrzak Maria, Bodziony Zofia, Skierleńska Marzena; **III rzęd** (dziewczęta od lewej): Hilgier Helena, Dziedzina Jadwiga, Myjak, Myjak Michalina, Ukleja Barbara, Talar Zofia; **IV rzęd** (od lewej dziewczęta): Olbrycht Barbara, Arendarczyk maria, Talarczyk Zofia, Królicka Rozalia, Gondek Zofia, Czelusta Józefa, Franczyk Anna; **Grono Pedagogiczne** (od lewej): Turek Danuta, Franczyk Maria, Cidyło Stanisława, dyrektor Szkoły Podstawowej w Łącku Nowak Kazimierz, Błaszczuk Zofia, Klimczak Stefan



*Janina i Franciszek Dybiec, na kolanach Janiny Zofia Dydiec, na kolanach Franciszka Marta Dybiec, na stoleczku siedzi Józef Dybiec i trzyma Krystynę Dybiec, lata 50. XX wieku, ul. Nadbrzeźna*



*Od lewej: Franciszek Dybiec, Stanisław Dybiec*



*Łącko, ul. Nadbrzeźna, 1950 rok: Janina i Franciszek Dybiec, na kolanach ojca Zosia Dybiec, na kolanach mamy Marta Dybiec, obok rodziców stoi Józef Jan Dybiec*



*Krystyna Bochniarz-Gancarczyk i Eugeniusz Piksa, 1959 rok*





*Tadeusz Moryto w środku,  
w okularach i chór, który prowa-  
dził, lata 50. XX wieku*

*Piwniczna, zakończenie  
Sezonu Turystycznego  
1969 r. Od lewej: Anna  
Pyrdoł, Maria Kutwa,  
Józefa Kurzeja, Zofia Dy-  
biec-Paczos, Barbara Pa-  
siud, Zofia Pasoń, Helena  
Jurkowska-Gondek, Zofia  
Mikołajczyk-Gorzko*



*Rok 1969, od lewej  
Zofia Dybiec, Kry-  
styna Pasiudowa  
i Józefa Kurzeja*



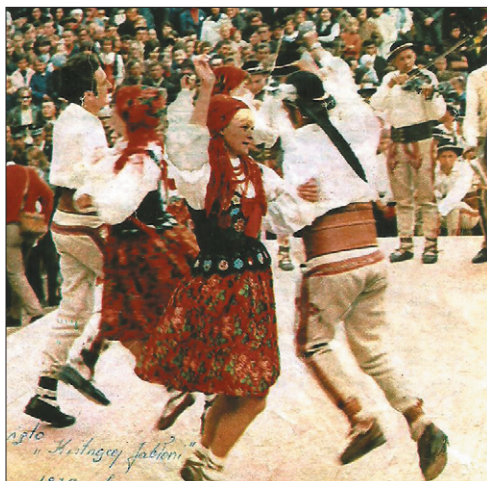
Zespół Regionalny z Łącka,  
w Piwnicznej Zdr. 1969 rok  
(zespół prowadził  
St. Majerski)



Zofia Dybiec  
i Antoni Nowak,  
Łącko 1970 r.



od lewej Zofia Dybiec - Paczos i Lucyna Magdziarczyk (Adamczyk) lata 70. XX w.



Zofia Dybiec i Krzysztof Bucyń, Święto Kwitnącej  
Jabłoni 1970 r.



Do Krystyny Faron (z d. Plechta) Wojciech Gondek jr. przyniósł pamiętnik, który znalazł na strychu. Pamiętnik napisany przez dziadka jego żony, Zbigniewa Janczury. Dzięki szerokiej akcji członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, którzy namawiają, by nie wyrzucać starych dokumentów, fotografii, dzienników i pamiętników, ten pamiętnik został ocalony od wyrzucenia na śmietnik.

Pamiętnik na okładce ma napis: ZWIĄZEK UCZESTNIKÓW WALKI ZBROJNEJ 1939-1945 O NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJĘ. Pomiędzy datami 1939-1945 znak Orła i dwa skrzyżowane karabiny. W pamiętnku znajdziemy życiorys Zbigniewa Janczury, w tym opis jego walki w konspiracji.

Zbigniew Janczura urodził się 1 września 1924 roku w Łącku. Od sierpnia 1942 do 25 stycznia 1945 r był szeregowym i łącznikiem Batalionów Chłopskich oddział „Zyndram”. Był zaprzysiężonym Członkiem Chłopskiego Ruchu Oporu. Nosił pseudonim „Lotnik” i „Kukuczka”.

Notę biograficzną Zbigniewa Janczury zamieścimy w 26 numerze Almanachu Łąckiego, który ukaże się w maju 2017 roku.

Pamiętnik zawiera kopie wielu dokumentów, mających wielką wagę historyczną. W pamiętnku znajdują się także życiorysy wielu uczestników Batalionów Chłopskich z oddziału „Zyndram”, którzy walczyli z okupantem niemieckim, w podziemiu.

Wśród zamieszczonych, krótkich życiorysów znajdują się nazwiska: Jan Linder ps. „Janosik”, Władysław Plechta ps. „Dzielny”, Franciszek Rompalski ps. „Roztropny” i „Błyskawica”, Ambroży Pietrzak ps. „Słowik”, Jakub Cebula ps. „Smutny” i „Ponury”, Jan Więclawek ps. „Arnold”, kapt. Kazimierz Saratowicz ps. „Syrena”, pierwszy dowódca Oddziału „Zyndram” Batalionów Chłopskich.

Jeszcze jeden pamiętnik ocalony od zniszczenia i zapomnienia.



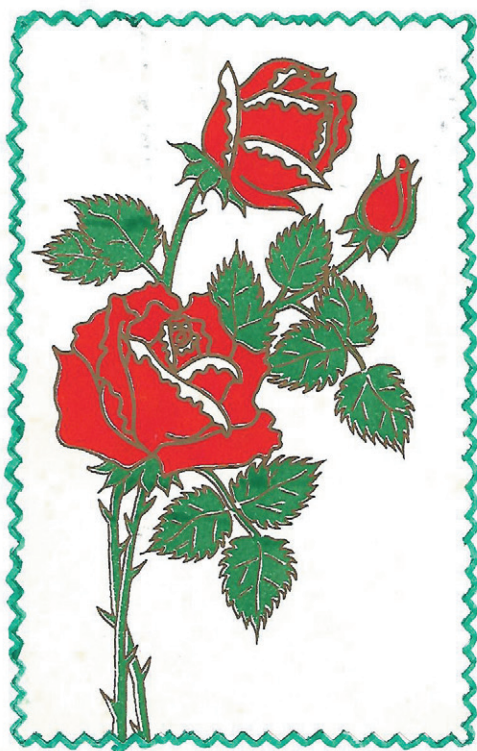
Okładka pamiętnika.  
Fot. Jadwiga Jastrzębska

Moje przeżycia i prześladowania podczas

okupacji hitlerowskiej od 1. IX. 1939 r. - 25. I. 1945 r.

Oraz praca społeczna w Zarządzie Gminnego

Kluba Związku Bojowników o Wolność i Demokrację  
w Łochu.



Druga strona pamiętnika. Fot. Jadwiga Jastrzębska

Najpierw materiał do Polskiej Organizacji Zbrojnej zorganizowanej -  
przez Kapitana Władysława Wietrznego pseudonim „Jędrzej”

„Oddział „Synchrona” pełnił funkcję dowódcy „Zurymy” „B Ch”  
pseudonim „Janosik”. Brał czynny udział w konspiracji -  
od 1 lutego 1944 r. - do 25 stycznia 1945 roku Łącznie 4 lata.

Jako dowódca konspiracji umiał współpracować ze wszystkimi organizacjami  
podległymi, celem jego walki była wolna Polska. Był zawsze skromny,  
ryzykowny i bardzo koleżeńcki, głęboko rozumiejący sprawy i troski innych  
wotniarzy partyzantów, kaskadując wśród dowódców i partyzantów  
i ludności okolicy zaufaniem, autorytetem i serdecznością, przetrwał  
wroczono, skromności. Jako dowódca cechowały go szlachetne cechy  
był bardzo ostrożny i wymagający od innych podległych,  
ale serce jego kochało nas w wszystkich okolicznościach konspiracji.

Dużo my spędzili razem chwile tych co były dla nas gorące,  
i zarazem i niekorzystne naszej walce w konspiracji nie była daremna  
przyniosła nam wszystkim upragnioną wolność.

Był zawsze prawdziwym Polakiem, serdecznym przyjacielem, szczerym  
zawsze skromnym, uczynnym i prawym, ratował innych kolegów  
partyzantów sam tylko mógł od nieuchronnej śmierci.

Przypomnij nam wszyscy wchodzący: Długostrajowy „B Ch”

„Lotnik” i „Hudak”



Władysław Plechta ps. „Zurymy”

Razem wchodzący na uratowanie miasteczka  
podczas okupacji niemieckiej.

Władysław Plechta ur. 6. VI. 1914 roku w Łącku  
ul. Ramienkonia 209. Brał udział w wojnie polsko-  
Próbował udział jako podoficer, 54 pułku piechoty -  
Tarnopol. Przechodził bron i kampanie  
w zimowej 1939 roku. Brał udział w Chłopskim Powstaniu  
Opium Batalionu Chłopskiego w Oddziale „Synchrona”  
Pełnił funkcję zastępcy dowódcy „Zurymy” „B Ch”  
Od 1 października 1942. - do 25 stycznia 1945 roku.  
Brał udział w różnych watach aktywnych w czasie wojny.

Pamiętnik - jedna ze stron. Fot. Jadwiga Jastrzębska





Zbigniew Janczura, przymusowy robotnik III Rzeszy. Jedna ze stron pamiątnika.  
Fot. Jadwiga Jastrzębska





fot. [www.marcin-brzozka.pl](http://www.marcin-brzozka.pl)





fot. [www.marcin-brzozka.pl](http://www.marcin-brzozka.pl)



fot. [www.marcin-brzozka.pl](http://www.marcin-brzozka.pl)

*Szlak z Przehyby do Szczawnicy*





*Zarzeczce*



*Zabrzeż, droga w kierunku Szczawnicy i Nowego Targu*

## Piknik Średniowieczny II Gminny Turniej Rycerski im. Zyndrama z Maszkowic

Piknik i Turniej zorganizowała Szkoła Podstawowa w Maszkowicach 29 września br.

Po przywitaniu uczestników i gości przez dyr. Szkoły Podstawowej, mgr. Antoniego Łazarza i p. Teresą Matusiewicz-Łazarz, wszyscy udali się na boisko szkolne, które stało się na ten dzień obozowiskiem średniowiecznym. W świat Średniowiecza wprowadził wszystkich uczestników Tymoteusz Demski, nauczyciel angielskiego w szkole w Maszkowicach, zapalony miłośnik tej epoki.

W pikniku wzięło udział 10 Szkół Podstawowych z gminy Łącko, zaproszeni goście, rodzice i mieszkańcy Maszkowic.

Na wszystkich uczestników czekały stoły zastawione jadłem i napitkiem i pyszną „średniowieczną” zupą chlebową.

Po turniejowych walkach rycerzy, z grupy rekonstrukcyjnej, nauce tańca, zapoznaniu się ze stojami z epoki Średniowiecza, przyszedł czas na konkursy.

Radości i śmiechu było co nie miara podczas biegu z jajkiem z przeszkodami, po drodze należało rzucić podkową, orzechami włoskimi do miski, przejść przez ławeczkę z surowym jajkiem na drewnianej łyżce. Inna grupa zmagала się z dzidą na którą trzeba było zebrać obręcz, strącić piłeczkę tenisową i trafić w tarczę tak, by nie otrzymać uderzenia sakwą. Jeszcze inni zmagali się rzucając oszczepem i toporem.

Dla zwycięzców były puclhary i nagrody pocieszenia. Dla wszystkich uczestników była to niezwykła zabawa na świeżym powietrzu z historią w tle.

SKOŁA PODSTAWOWA  
w Maszkowicach  
33-200 Łącko, tel. 44-640-40  
ul. 1 Maja 10  
KOD pocztowy: 40-73-08-00-00

### zaprośenie

Serdecznie zapraszamy na Piknik Średniowieczny  
oraz 2 Gminny Turniej Rycerski im. Zyndrama z  
Maszkowic, który odbędzie się w Szkole Podstawowej w  
Maszkowicach, dnia 29.09.2016 w godzinach 9<sup>00</sup>-13<sup>00</sup>

Przebieg:

- Przywitanie uczestników, krótkie wprowadzenie historyczne
- Prezentacja strojów, uzbrojenia oraz obozowiska średniowiecznego
- Turniej rycerski dla obu kategorii, strzelanie z procy
- Turniej rzutów dla chłopców : rzut oszczepem, rzut toporem, rzut podkową.
- Nauka tańca średniowiecznego dla dziewcząt
- Pokaz walk rycerskich
- Degustacja średniowiecznej zupy chlebowej i innych potraw

DYREKTOR SZKOŁY  
mgr Antoni Łazarz





*Szkoła Podstawowa  
w Maszkowicach  
– powitanie wszystkich  
uczestników, od prawej  
Jan Dziejzina – wójt  
Gminy Łącko*



*Od lewej: Jan Dziejzina.  
Rozalia Kulasik, Berna-  
detta Wąchala-Gawełek  
i Elżbieta Majewska*



*Przywitanie wszystkich  
uczestników pikniku  
przez dyr. Antoniego  
Łazarz*

## Turniej rycerski







*Średniowieczni  
rycerze*



*Przygotowanie  
do turnieju  
rycerskiego*



*Nauka tańca*





Wszystkie fot. Jadwiga Jastrzębska

Dnia 6 listopada 2016 w Łącku odbyły się 12. Zoduski Muzykonkie. Rozpoczęły się tradycyjnie Mszą Świętą koncelebrowaną przez kapelana Związku Podhalan dr Stanisława Kowalika, ks. Józefa Słowika z Czarnego Potoku i gospodarza naszej parafii ks.dr Janusza Paciorka. O oprawę mszy świętej zatroszczyli się członkowie naszego oddziału i muzycy z połączonych kapel. Po mszy świętej górale i zgromadzeni goście przeszli przy wtórze muzyki do budynku remizy OSP w Łącku. Barwne i różnorodne poczty sztandarowe wskazywały na obecność Oddziałów z różnych stron: Krościenka, Nowego Targu, Obidzy, Ochotnicy Dolnej, Ochotnicy Górnej, Oświęcimia, Tylmanowej, Wróblówki i Żywca. Obecne również na tej uroczystości były media: radio RDN, Gazeta Krakowska i Sądeczanin.

Po powitaniu znakomych gości, księży, parlamentarzystów, władz samorządowych, senatora Jana Hamerskiego, marszałka województwa małopolskiego Leszka Zegzdy, wójta gminy Łącko Jana Dziedziny, prezes TMZŁ Jadwigi Jastrzębskiej, dyrektora MCK „Sokół” w Nowym Sączu Antoniego Malczaka, dyrektora GOK w Podgrodziu Krzysztofa Bodzionego, dyrektora GOK w Łącku Józefa Strączka, przedstawicieli Zespołu Pieśni i Tańca „Górale Łąccy”, Komendanta Miejskiego Policji mł.insp. Jarosława Tokarczyka, nadleśniczego Nadleśnictwa Stary Sącz Pawła Szczygła, prezesa OSP Jana Mrówkę, komendanta Tomasza Pasiuda, dyrektora ZS im. św. Kingi Wiesława Prostko, członków Zarządu Głównego Związku Podhalan, wice prezesa Alojzego Lichosyta i członków prezydium ZG. ZP. : Władysława Motykę, Piotra Gąsienicę i Grzegorza Czepelaka, nadszedł czas na kolejny punkt programu.

Część artystyczną rozpoczęła Kinga Dybiec recytując wiersz, który wprowadził nas w nastrój uroczystości, pozwolił się wyciszyć i zastanowić nad nieuchronnością przemijania. Następnie w montażu słowno-muzycznym „Czas życia – czas przemijania” w reżyserii Jadwigi Dybiec młodzież i dorośli naszego oddziału poprowadziła nas śladami polskiej poezji dotyczącej tematu przemijania, śmierci, kruchości życia: Joanna Liwerska, Małgorzata Gucwińska, Elżbieta Jawor, Beata Majchrzak, Daria Lizoń, Wojciech Gucwiński i Wiesław Majewski.

Recytowano utwory ks. Jana Twardowskiego, Wisławy Szymborskiej i Adama Asnyka, spełniły swoją rolę, gdyż większość widzów nie ukrywała wzruszenia. Na koniec odśpiewano Hymn ŚDM. Występujących nagrodzono gromkimi brawami.

Kapelan Związku Podhalan ks. Stanisław Kowalik odmówił modlitwę za zmarłych, a wszystkie zaproszone oddziały wypominały swoich zmarłych muzykantów i twórców ludowych. Na końcu łąckich artystów wyczytał prezes Tomasz Ćwikowski.

Przewodniczący kapituły odznaczeń Zbigniew Czepelak odczytał decyzję kapituły, a następnie prezes Tomasz Ćwikowski i Alojzy Lichosyt wręczyli odznaczenia „Zasłużony dla oddziału Związku Podhalan w Łącku” Janowi Hamerskiemu. Zostały także przyznane wyróżnienia i wręczone ciupagi za inicjatywę i zorganizowanie II Kongresu



Kultury Regionów, włączenie do jego programu członków ZP o/Łącko tj. Inscenizacji Wesela Łącko-Podegrodzkiego dla Antoniego Malczaka i Leszka Zegzdy.

Reszta imprezy upłynęła w bardzo miłej atmosferze, do tańca przygrywała kapela złożona z muzyków naszego związku i przyjaciół z Wróblówki.



*Kapela z Wróblówki i poczty sztandarowe*



*W kościele parafialnym w Łącku*





*Ks. dr Janusz Paciorek*



*Goście Zadusek Muzykonkich: od lewej Jadwiga Jastrzębska, Janusz Kłag, z prawej ks. Józef Słowik*



*Od lewej: Leszek Zegzda z żoną, Antoni Malczak, dyr. MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu, Jan Hapiński z żoną*



Przy mikrofonie Tomasz Ćwikowski – prezes ZP O/Łącko oraz kapela z Wróblówki i Łącka



Od lewej: ks. Stanisław Kowalik, kapelan ZG ZP



„Czas życia, czas przemijania” w reżyserii Jadwigi Dybiec





fot. K. Adamczyk

*Księga pamiątkowa i znicze dla zmarłych członków ZP, w tle członkinie ZP O/Łącko i poczet sztandarowy OSP*



fot. K. Adamczyk

*Najmłodsze pokolenie ZP*





*Od lewej: Tomasz Ćwikowski, Wojciech Bogucki i odznaczany Jan Hamerski*



*Jan Hamerski odznaczony odznaką „Zasłużony dla oddziału Związku Podhalań w Łącku”*



*Zabawa*

*Fot. pierwsza – J. Jastrzębska, pozostałe K. Adamczyk*

## W Zarzeczcu, gdzie nie święci garnki lepią

---

To niezwykle i magiczne miejsce znajduje się na dużej słonecznej polanie, skąd rozciąga się wspaniały widok na pasma Gorców i Beskidu Wyspowego. Niżej, w niewielkiej dolinie cicho szemrze potok zdążający do niezbyt odległego Dunajca. Pod wysoką lipą, przytulony do zbocza stoi *Dom Sądecki*, który powstał z pasji i szacunku dla gór. Zaprasza on pod swój dach osoby pragnące odpocząć na łonie natury i w kontakcie z przyrodą, osoby zainteresowane górskimi pieszymi i rowerowymi wędrówkami. Obok domu biegnie żółty szlak turystyczny wiodący z Łącka do Szczawnicy i na Przehybę oraz górski szlak rowerowy. Tu każdy znajdzie coś dla siebie. Poszukujący aktywnego wypoczynku mogą uczestniczyć w warsztatach i tematycznych zajęciach np. zielarskich spacerach z opowieściami o ziołach, ich rozpoznawaniem w naturalnym środowisku, zastosowaniem w kuchni, medycynie. Oko przyciąga Ziołowy Ogródek na najbardziej słonecznym miejscu zbocza. W tym zielniku właściciel Domu zgromadził wszelkie dostępne zioła. To jego pasja. Dom Sądecki organizuje watyry muzyczne, warsztaty wypieku pieczywa, spotkania z twórcami ludowymi. Dobrze wyposażona biblioteka pozwala odetchnąć w ciszy. Na szczególną uwagę zasługuje Plener Ceramiczny, który od pięciu lat odbywa się w pierwszej połowie sierpnia. Zajęcia odbywają się w pracowni ceramicznej w niewielkiej grupie. Prowadzi je instruktorka, która podczas lepienia przekazuje wiedzę teoretyczną, wspierając zarówno początkujących jak i doświadczonych uczestników pleneru. W pracowni na środku stoi długi i szeroki stół, na nim leżą potrzebne do lepienia naczynia ze specjalną gliną i rozmaite przybory, pod ścianami drewniane regały różnej wysokości, przygotowane do suszenia ulepionych przedmiotów. Uczestnicy w skupieniu i ciszy nadają glinie kształty, czasem prosząc instruktorkę o radę, przeważnie dotyczącą detali. Widać tu figurki ptaków, zwierząt, różne ozdoby, dzbany, dzbanki i misy. Następny krok to suszenie wyrobów, w zależności od ich grubości, od jednego dnia nawet do dwóch tygodni. Trzeci etap to wstępne wypalanie na tzw. biskwit. Przedmioty są wypalane techniką raku. „Raku” oznacza radość, szczęście. To stara japońska metoda określana przez znawców jako zabawa w małego chemika. Piec został umieszczony pod wiatą za pracownią ceramiczną. To duża beczka np. po oleju, wyściełona grubą warstwą termoizolacyjną, odporną na wysokie temperatury i podgrzewana gazem z butli. Do tego pieca wkłada się wyroby i wypala na kolor cegły. Potem, po wyjściu z pieca, pędzelkiem nakłada się na nie szkliwo. Szkliva mogą zawierać domieszki tlenków metali: miedzi, kobaltu, węglany, siarczany czy chlorki. Służą one do dekoracji, dając bardzo ciekawe i mieniące efekty kolorystyczne. Po szkliwieniu następuje właściwe wypalanie, tym razem dłuższe, trwające około 3 godzin i w temperaturze dochodzącej do 1000 stopni C. Po tym czasie, rozpalone do czerwoności przedmioty wyciąga się z pieca długimi szczypcami i wkłada do metalowych wiader wypełnionych trocinami, które zapalają się od rozgrzanych w piecu przedmiotów. Wiadra zakrywane są przykrywkami. Odcięty w ten sposób dopływ tlenu powoduje proces redukcji, w wyniku którego

ceramiczne naczynia i rzeźby zmieniają barwę na czarną w miejscach nie pokrytych szkliwem, a same szkliva przybierają nowy wygląd.

W końcowym etapie ceramicznego pleneru, w charakterze obserwatorów, uczestniczyli znakomici goście: dr Marcin Przybyła wraz ze studentami Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prowadzący prace archeologiczne w unikalnym na skalę europejską stanowisku archeologicznym, w grodzisku na Górze Zyndrama w Maszkowicach. Po wypale „plenerowi cze”, studenci oraz mieszkańcy Domu Sądeckiego mieli okazję posłuchać wykładu o niezwykłych odkryciach archeologicznych i obejrzeć fragmenty naczyń sprzed 3500 tysięcy lat. Dla zapalonych „ceramików” była to inspiracja do ulepienia naczyń wg. prehistorycznych wzorów i spotkania w przyszłym roku.









„Dom Sądecki”



**Wykopaliska archeologiczne  
na Górze Zyndrama w Maszkowicach 2016**

**Wywiad z dr. Marcinem Przybyłą – kierownikiem ekspedycji archeologicznej  
Instytutu Archeologii UJ w Krakowie**

---

TMŁ: Od 2010 r. trwają prace archeologiczne na Górze Zyndrama w Maszkowicach. Kieruje Pan tą ekspedycją od początku, a rewelacyjne odkrycia odbiły się szerokim echem nie tylko w środowisku archeologicznym. Proszę przedstawić wyniki dotychczasowych badań.

MP: W bardzo dużym zarysie udało się nam ustalić dwie rzeczy. Po pierwsze, dysponujemy już dość szczegółowym obrazem historii zasiedlenia Góry Zyndrama. Wiemy, że składały się na nią trzy epizody, oddzielone długimi okresami, podczas których miejsce to pozostawało niezamieszkanе. Kolejno w miejscu tym znajdowały się: niewielka warownia z przełomu wczesnej i środkowej epoki brązu (ok. 1750-1500 p.n.e.), rozleglejsza wioska z końca epoki brązu i z wczesnej epoki żelaza (ok. 900-400 p.n.e.) i wreszcie najsłabiej zachowane osiedle z okresu lateńskiego, to znaczy z czasów dominacji kultury celtyckiej w Europie (ok. 200-50 p.n.e.). Każdy z tych okresów różni się od drugiego sposobem rozplanowania zabudowy, rodzajami budynków i oczywiście formami artefaktów. W tej części stanowiska gdzie prowadzimy nasze badania, pozostałości kolejnych osad nakładają się na siebie, tworząc grube na ponad metr układy nawarstwień. Paradoksalnie najlepiej zachowane są pozostałości pierwszego z tych osiedli, które chronione były przed zniszczeniem przez przykrywające je warstwy młodszych osad. Udało się nam rozpoznać kilka domów tej najstarszej osady. Dostarczyły one ogromnej ilości danych dotyczących kultury, gospodarki i powiązań ich mieszkańców. Drugim istotnym osiągnięciem naszych badań jest ustalenie, że tarasy otaczające szczyt Góry Zyndrama nie są naturalne, lecz zbudowane zostały przez ludzi i że składają się na nie pozostałości glinianego nasypu oraz masywnego kamiennego muru.

TMŁ: Prace archeologiczne na Górze Zyndrama trwały, w tym sezonie, prawie 2 miesiące. Jaki był cel tegorocznych badań?

MP: W poprzednich sezonach operowaliśmy w przestrzeni stosunkowo małych wykopów, co dzięki dużej liczbie przekrojów (widocznych na ścianach naszych odsłoneń) ułatwiało nam zorientowanie się w skomplikowanych układach nawarstwień tworzących to stanowisko. Na wschodniej krawędzi grodziska, gdzie koncentrują się nasze prace, w ciągu pięciu sezonów (2010-2012, 2014-2015) zbadaliśmy taras na długości kilkunastu metrów. W tym roku rozpoczęliśmy prace na znacznie większą skalę – w wykopie, który ma ponad 40 metrów długości i z założenia będzie kontynuowany



w następnym sezonie. Ta zmiana metodyki wynika z tego, że po doświadczeniach kilku lat stanowisko stało się już dla nas bardziej przewidywalne – jesteśmy w stanie odczytać granice warstw z różnych okresów czasu bez posilkowania się gęsto rozmieszczonymi przekrojami. Duży wykop daje natomiast możliwość uchwycenia za jednym razem obrazu rozmieszczenia zabudowy lub przebiegu fortyfikacji. Czasem obserwacje dokonane z oddalenia, w jednym momencie lepiej pokazują jakieś tendencje niż suma spostrzeżeń z szeregu małych wykopów. Obecnie, po prawie pięćdziesięciu dniach spędzonych w terenie mogę już powiedzieć, że udało się nam wykonać założony na ten rok plan z dużym okładem. Zbadaliśmy całą część osiedla znajdująca się pomiędzy murem obronnym i wykopami z roku 1961 (z badań Marii Cabalskiej). Odsłoniliśmy między innymi zarysy trzech budynków z najstarszej fazy osady, w tym jednego z nietypową konstrukcją, bo posiadającego ściany postawione na kamiennym fundamencie. Z warstw starszej osady oraz z pozostałości młodszych osiedli wydobyliśmy 8734 fragmenty naczyń glinianych oraz setki kości zwierzęcych. Udało się nam też odsłonić najwyższy poziom rozwaliska kamiennego muru, w północnej połowie wykopu. Prace są tak zaawansowane, że widoczne są już wielkie kamienie tworzące lico fortyfikacji.

TMŁ: Mamy świadomość wyjątkowości tych odkryć. Media omawiając historyczne odkrycia w Maszkowicach, odmieniają „Mykeny” przez wszystkie przypadki...

MP: Porównanie z Mykenami może być nieco mylące, choć istnieje pośredni związek tamtejszej cytadeli z fortyfikacją odkrytą na Górze Zyndrama. Tegoroczne badania potwierdzają, że mamy tu do czynienia z masywnym murem o szerokości co najmniej 2 metrów i dojrzałej architektonicznie konstrukcji. Część bloków już przez nas odsłoniętych ma długość boku około 100 cm i wysokość 30-40 cm, a więc może ważyć nawet do pół tony. Biorąc pod uwagę wykorzystany surowiec – kamienne umocnienia są zwykle odpowiedzią na brak drewna, którego nad Dunajcem było pod dostatkiem – oraz szczegóły konstrukcyjne można stwierdzić z taką pewnością na jaką da się w ogóle coś powiedzieć w archeologii, że ludzie, którzy zbudowali kamienną fortecę w Maszkowicach powielili schemat znany im z obszarów południowej Europy: z wybrzeży Morza Adriatyckiego i z dzisiejszej Grecji. Co z kolei oznacza, że przynajmniej niektórzy z nich pochodzili z tych właśnie terenów.

Kamienna architektura obronna występuje na lądzie greckim już w połowie III tysiąclecia p.n.e., jako element kultury zaczerpnięty ze świata bliskowschodniego. Od początku charakteryzują ją takie cechy, jak cyklopowa konstrukcja muru (z dużych, często nieregularnych kamieni układanych bez zaprawy) oraz obecność bardzo wąskich bram i wyodrębnionych fasad, budowanych z bardziej okazałych kamieni. Kilka stuleci po powstaniu greckich pierwowzorów, od około 1800 roku p.n.e. przykłady tego rodzaju architektury pojawiają się nad Adriatykiem i w tym też mniej więcej czasie założona zostaje warownia na Górze Zyndrama. Póki co odkrytą przez nas konstrukcję musimy postrzegać jako zjawisko efemeryczne – nieposiadające odpowiedników w promieniu setek kilometrów, ale też niemające żadnej kontynuacji. Tymczasem

w Grecji architektura kamienna nadal się rozwijała. Udoskonalano technikę kamienną, a budowle zyskiwały coraz większy rozmach. W dużym stopniu było to rezultatem przejmowania innowacji od wschodnich sąsiadów, zwłaszcza anatolijskich Hetytów. Rezultatem tego procesu doskonalenia była właśnie cytadela w Mykenach, w kształcie z XIV i XIII stulecia p.n.e. – najbardziej chyba efektowny przykład kamiennej architektury epoki brązu, któremu po katastrofie XII stulecia i długim okresie „ciemnych wieków” dorównała dopiero architektura klasycznej Grecji.

TMŁ: Mamy do czynienia z jedną z najstarszych, w tej części Europy, warowni obronnych, która powstała między 1750-1690 r. p.n.e. Jak długo była zamieszkała przez grupę kolonistów przybyłych z obszaru dzisiejszych Węgier i jak zakończyła się historia osady?

MP: Podstawą dla datowania osady w Maszkowicach jest chronologia radiowęglowa – metoda przyrodnicza bazująca na pomiarze stopnia rozpadu izotopu węgla C14. Dla tych odległych czasów jest ona nieco dokładniejsza niż – równie istotne – datowanie w oparciu o styl wykonania ceramiki. Wciąż jednak nie jest to taka precyzja, do której przywykliśmy mówiąc o czasach historycznych. Możemy przyjąć, że założyciele pierwszej osady dotarli do Kotliny Łąckiej raczej już po 1800 roku, na pewno przed 1700, a najprawdopodobniej około 1750 r. p.n.e. Ich pochodzenie przedstawia się dość tajemniczo. Architektura wskazuje na obszary nadadriatyckie lub ogólniej Bałkany z Grecją włącznie i z tego regionu musieli przybyć przynajmniej „reżyserzy” całego przedsięwzięcia. Sposób dekoracji ceramiki jest natomiast taki sam jak na Wielkiej Nizinie Węgierskiej. Z etnografii wiemy, że w społeczeństwach pierwotnych ceramikę wykonywały głównie kobiety, stąd można przypuszczać, że z Kotliny Karpackiej pochodziła damska część populacji założycieli osady, a przynajmniej jej większość. W zasadzie zaraz po założeniu osady dotknął ją pożar, po którym dokonano jakiejś przeróbki umocnień (nadsypano taras, częściowo podniesiono poziom przejścia w bramie) i zbudowano ciąg domów stojących wzdłuż fortyfikacji. Działo się to jeszcze przed 1690 rokiem, a więc zapewne wciąż w generacji założycieli osady. Nieco później, bo może jeszcze około 1650 r. p.n.e., a w każdym razie przed 1620 rokiem forteczę strawił pożar. Wszystkie odkryte przez nas domy noszą jego ślady. Wtedy też zaczęły rozpadać się fortyfikacje, a dokładniej, doszło do przynajmniej częściowego zawalenia się masywnego lica muru. Po tej katastrofie mieszkańcy osady musieli się jednak jakoś pozbierać, bo domy odbudowano i dokonano prowizorycznych napraw umocnień. Ostatecznie osada została opuszczona – tym razem bez żadnego śladu katastrofy – gdzieś pomiędzy 1620 a 1506 r. p.n.e., a więc co najmniej w pokoleniu prawnuków jej założycieli.

TMŁ: Co wiemy o pradawnych mieszkańcach Góry Zyndrama? Czym się zajmowali, jakie były ich wierzenia, ile osób liczyła osada? Czy znaleziono miejsce pochówku?

MP: Ilość informacji, którymi obecnie dysponujemy jest bardzo duża i trudno przedstawić je tu ze wszystkimi szczegółami, tym bardziej, że niektóre zwyczaje i zacho-

wania musiały zmieniać się z upływem czasu. Co do mieszkańców najstarszej osady to ich liczebność można szacować na najwyżej 200 osób, to bardzo mało biorąc pod uwagę skalę przedsięwzięcia jakim było wzniesienie fortyfikacji, ale trudno wyobrazić sobie życie większej liczby ludzi na malej półhektarowej powierzchni plateau Góry Zyndrama. Grupa ta była samowystarczalna ekonomicznie, to znaczy wszystkie towary pierwszej potrzeby produkowała na własny użytek. Wydaje się, że hodowla bydła była dominującą formą produkcji żywności, znano przy tym przynajmniej dwie rasy – niskorosłe bydło znacznie mniejsze od współcześnie hodowanego oraz bardzo dużą odmianę, spokrewnioną z turem. Wśród roślin uprawnych dominowała pszenica, w odmianie zbliżonej do współczesnej pszenicy durum. Mniejszą rolę odgrywał jęczmień, być może gromadzony jako pasza na okres zimowy. Mamy też świadectwa zbierania owoców dzikich roślin, takich jak poziomka lub śliwa-tarnina. Poza tym codziennym życiem, związanym z najbliższym otoczeniem osady, jej mieszkańcy utrzymywali bardzo dalekie kontakty. Wydaje się zresztą, że głównym celem założenia osiedla na Górze Zyndrama było właśnie kontrolowanie ważnego szlaku komunikacyjnego łączącego południe i północ Europy. Najbardziej bezpośrednim tego świadectwem są znaleziska bursztynu bałtyckiego – nieobrobiona bryłka odkryta w 1972 roku i duży paciorek znaleziony w tym roku. Charakter źródeł archeologicznych sprawia, że najmniej możemy powiedzieć o tym, w co dawni ludzie wierzyli. Fragment glinianej figurki, odkryty w 2011 roku, pozwala przypuszczać, że przekonania religijne mieszkańców osady w Maszkowicach były trzy i pół tysiąca lat temu podobne do religii występującej w tym czasie na Bałkanach. Pisałem już o tym szerzej w innym numerze Almanachu. Bardzo brakuje nam natomiast informacji, które przyniosłaby analiza znalezisk grobowych. Do teraz, pomimo usiłowań, nie udało się nam natrafić na miejsce pochówku prehistorycznych mieszkańców Góry Zyndrama.

TMŁ: Wyjątkowość tego sezonu archeologicznego polegała na tym, że był on otwarty dla wszystkich miłośników przeszłości. Każdy mógł kilka godzin pracować z archeologami i poznawać metody ich badań. Czy duże było zainteresowanie?

MP: Ostatecznie nie zgłosił się nikt oprócz uczniów ze Szkolnego Koła Miłośników Maszkowic. Jednak bardzo wiele osób nas odwiedzało, zwłaszcza na ostatnim etapie prac.

TMŁ: Uczniowie z Koła Miłośników Maszkowic mieli możliwość pobawienia się w archeologów licząc na dokonanie jakiegoś odkrycia. Od samego początku dzieci śledzą przebieg prac ekspedycji archeologicznej w naszej miejscowości. Na bieżąco wszystko dokumentują, a zgromadzone materiały znajdują się w Szkolnej Izbie Regionalnej. Wszyscy mamy świadomość, że tu dzieje się prawdziwa historia. Dzięki tym wydarzeniom uczniowie biorą, co roku, udział w konkursie „Małopolska Szkoła z Pasją” organizowanym przez Urząd Marszałkowski w Krakowie. W tym roku zajęliśmy II miejsce. Dzięki Panu zwiedziliśmy także Instytut Archeologii UJ w Krakowie. Czy możemy liczyć na dalszą współpracę?



MP: Oczywiście, że tak. W dużym stopniu to właśnie dzięki gościnności szkoły jesteśmy w stanie realizować prace wykopaliskowe, więc również bardzo korzystamy z tej współpracy. Zresztą w ogóle zainteresowanie mieszkańców Maszkowic naszymi pracami jest niezmiennie bardzo duże. Cieszę się z tego bardzo, bo to ważne, żeby nauka nie zamykała się tylko do wąskiego grona specjalistów, ale też była otwarta na społeczeństwo.

TMŁ: Zainteresowanie wykopaliskami w Maszkowicach jest ogromne. Lokalne władze samorządowe, wykorzystując walory dziedzictwa historycznego, zabiegają o pozyskanie funduszy na lokalny rozwój i promocję regionu. Czy jest możliwe, aby w przyszłości odbudować starożytne fortyfikacje i udostępnić je zwiedzającym?

MP: Tak, jest to możliwe i poczynione zostały nawet w tej sprawie wstępne ustalenia. Po zakończeniu aktualnego etapu badań, to znaczy za dwa lata, będzie możliwe przeprowadzenie odbudowy i konserwacji długiego na około 50 metrów odcinka kamiennego muru tak, aby był on w trwały sposób widoczny dla wszystkich odwiedzających Górę Zyndrama.

TMŁ: Jakie są plany na przyszły rok? Czy będzie to już finał prac wykopaliskowych? Czy jest szansa na odkrycie całej osady?

MP: Zbadanie całego stanowiska nie jest możliwe, gdyż jego granice nie są ostre. Wydaje się, że starsza osada ograniczona jest do przestrzeni objętej fortyfikacjami, ale młodsze osiedla wykraczają znacznie poza obszar grodziska. Zresztą z punktu widzenia ochrony dziedzictwa kulturowego nie jest właściwe kompletne przekopanie stanowiska archeologicznego, gdyż wykopaliska to udokumentowane i kontrolowane niszczenie substancji zabytkowej. Nawet w obrębie naszego tegorocznego odsłonięcia pozostawiliśmy szeroki na 1,5 metra pas ziemi, który nigdy nie będzie objęty wykopaliskami – tak zwany „świadek”. Na najbliższe dwa sezony mamy przewidziany bardzo dokładny plan działania. Później spróbujemy rozpoznać inne miejsca. Jest kilka stref niebadanych dotąd, które na pewno dostarczą ciekawych obserwacji. Na przykład wał odcinający grodzisko od strony północno-zachodniej, który z pewnością kryje relikty kamiennej fortyfikacji, a być może też konstrukcję głównej bramy do osady. Ciekawe byłoby też sprawdzenie jak daleko mur ciągnie się w kierunku południowym. Wreszcie istnieje kilka takich stref stanowiska, o których nie wiemy w zasadzie nic. Przykładem może być sama końcówka cypla. W miejscach tych możemy nie znaleźć nic ciekawego, ale mogą one nam też sprawić niespodziankę.

TMŁ: Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sensacyjnych odkryć.



*Widok z Góry Zyndrama*

## Wykopaliska na Górze Zyndrama





Wszystkie fot. Antoni Łazarz



## *Słuchacze Sądeckiego Trzeciego Wieku na Górze Zyndrama w Maszkowicach*

---

Polskie Mykeny nad Dunajcem – tak o Maszkowicach donoszą media, a to za sprawą sensacyjnego znaleziska na Górze Zyndrama, legendarnego bohatera spod Grunwaldu herbu Słońce. Już na początku XX stulecia prowadzono tu badania archeologiczne i odkryto osadę datowaną na 1000 rok p.n.e. W 2010 roku grupa archeologów Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dr Marcina Przybyły wznowiła badania. Odkryto wtedy ślady osiedla pochodzące z XVII wieku przed narodzeniem Chrystusa. Pod warstwą ziemi odkryto kamienne fortyfikacje o wysokości 2, 7 metra. Uczni stwierdzili, że na tym wzniesieniu przed 3000 lat mieścił się gród obronny o długości 140 metrów otoczony murem złożonym z ogromnych bloków skalnych. Prawdopodobnie przez pół tysiąca lat zamieszkiwał w nim lud wywodzący się z regionów śródziemnomorskich, liczący około 200 osób. Świadczą o tym m.in. odnalezione fragmenty ceramicznych naczyń czy glinianej figurki przedstawiającej stylizowaną postać kobiecą, charakterystycznych dla kultury mykeńskiej Grecji.

O swoim odkryciu, nam, słuchaczom UTW W Nowym Sączu, dr M. Przybyła opowiedział już wcześniej na wykładzie, natomiast w sierpniu staliśmy się świadkami tego prehistorycznego znaleziska. Ze wzgórze nad wsią podziwialiśmy roztaczającą się panoramę na Dolinę Łącką. Tu wzniesiono pomnik z okazji 500 – lecia bitwy pod Grunwaldem i krzyż upamiętniający kolejne rocznice śmierci Jana Pawła II. W tym miejscu odbywają się patriotyczno-religijne uroczystości mieszkańców. Potem przeszliśmy ku archeologicznym stanowiskom. Mieliśmy okazję podglądać pracę archeologów, a w szkole obejrzeć gabloty z wyeksponowanymi prehistorycznymi znaleziskami a niektórych nawet dotknąć. Również w szkole spotkaliśmy się z miejscowymi animatorami kultury, którzy z pasją opowiadali nam o swojej pracy. Mogliśmy też skosztować regionalnych przysmaków przygotowanych przez gościnnych gospodarzy. Dyrektor szkoły Antoni Łazarz, historyk z wykształcenia i zamiłowania zapoznał nas z historią wsi, p. Teresa Matusiewicz – Łazarz z dumą zaprezentowała Szkolną Izbę Regionalną, w której udało się zgromadzić około 2000 eksponatów stanowiących świadectwo przeszłości Maszkowic i całego regionu. W ten sposób chciała ocalić od zapomnienia kulturę i obyczajowość ludową, zachować wiedzę o przeszłości „Małej Ojczyzny”. Udało jej się to przy pomocy nauczycieli, uczniów, całej społeczności i aprobachie dyrektora szkoły. Jest to małe muzeum, w którym zgromadzono stare sprzęty i narzędzia jakimi posługiwali się pradziadowie i dziadowie w gospodarstwie domowym i w polu. Wśród wielu eksponatów naszą uwagę przyciągnął stary modlitewnik wydany w 1871 roku zawierający modlitwy, różaniec, litanie, pieśni do św. Józefa i rozważania na każdy dzień tygodnia. Na karcie tytułowej umieszczono dedykację: Jaśnie Wielmożnej Symforianie z hr. Sołtyków Krasowskiej oddając Ją najszczególniejszej opiece św. Józefa. To o nim dzieło ofiaruje i przypisuje jako wyraz

szczególnego szacunku i serdecznej wdzięczności od ojca duchownego upominek Piotr Kapucyn. Zbiorami na co dzień opiekuje się p. Marian Pustulka, pasjonat historii Maszkowic. Spotkanie zaszczyciła też prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, p. Jadwiga Jastrzębska, znana naszym słuchaczom z wykładu o kulturze, strojach, zwyczajach i tradycjach mieszkańców gminy Łącko i podarowała nam ostatnie wydanie Almanachu Łąckiego, a Izbę Regionalną wzbogaciła w ponad stuletni frak. Dr Marcin Przybyła pochwalił się rezultatami tegorocznych wykopalisk, w wyniku których odnaleziono 8000 zabytków, głównie fragmentów ceramiki. Mówił też o planach na przyszłość. Wspomniał, że w tym przepięknym miejscu, aby zachować jego atmosferę, w Łącku lub Maszkowicach, zorganizować może rezerwat archeologiczny, lub pawilon wystawowy, gdzie będą prezentowane znalezione zabytki. Z życzeniami pomyślności w działaniu na rzecz „Małej Ojczyzny” i podziękowań opuszczaliśmy gościnne Maszkowice.



*Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Górze Zyndrama. Fot. Jadwiga Jastrzębska*

## Dwie wielkie rocznice w jednej gminie

Osobliwość to nie miała, żeby w jednym roku zdarzyły się dwie okazje do wielkich, i to jednocześnie wielowiekowych, jubileuszy. A tak się stało w małopolskiej gminie Ochotnica Dolna latem i jesienią 2016 roku.

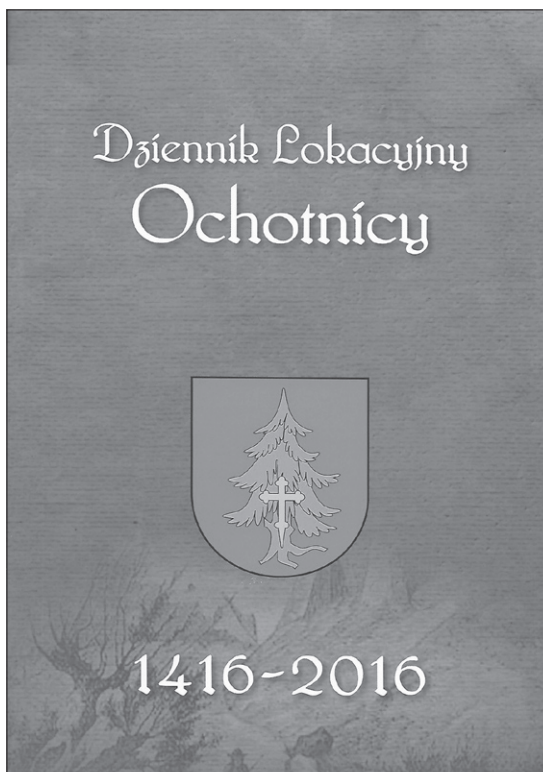
Warto o tym wspomnieć na gościnnych łamach „Almanachu Łąckiego” z powodu bliskiego sąsiedztwa łąckiej gminy. Tym bardziej, że te wydarzenia miały miejsce z niezwyklej okazji. Ochotnica Dolna dorosła do świętowania 600-lecia lokacji nad potokiem Ochotnica, a sąsiednia Tylmanowa także wielkiej rocznicy zasiedlenia brzegów Dunajca aż 680 lat od początku tej wsi..

Obydwie zaistniały na suchym korzeniu, czyli w niemal dziewiczych okolicach, wśród potężnych lasów gorczańskich i nad dziesiątkami potoków i strumieni górskich. Potok Ochotnica uchodzi w do Dunajca w Tylmanowej.

Obydwie wsie zawdzięczają swoje początki w czasach średnio-wiecznych królewskim władcom Polski. Kolonizacja tych terenów postępowała na ziemi sądeckiej w latach XIII do XIV wieku wzdłuż górskich rzek z woli ksieni Kunegundy, czyli księżnej Kingi, uznanej po latach za świętą, i również starosądeckiej księżnej Salomei.

Daty czasem znikają w pomroce dziejów, zaś akty nadania giną w żywiole ognia lub pożogach wojennych. W przypadku Tylmanowej akt lokacji znany jest z odpisu datowanego na 11 października 1336 roku. Ziemię na stokach gorczańskich i nad czasami groźnymi rzekami Dunajcem nadano sołtysowi i jego synowi Tylmanowi w dziedziczne posiadanie, z łanami ziemi na pastwiska i zbudowanie kościoła, oraz uwolnienie na 18 lat od podatków i danin w naturze, pozwoleniem na posadowienie młyna i prowadzenie karczmy.

Nie mniej sędziwa jest Ochotnica, której początki sięgają 1416 roku, a więc zaledwie niespełna w sześć lat po bitwie pod Grunwaldem. Zapewne nadania te były formą nagrody i wyróżnienia królewskiego dla zasłużonych w niej rycerzami. Najbardziej





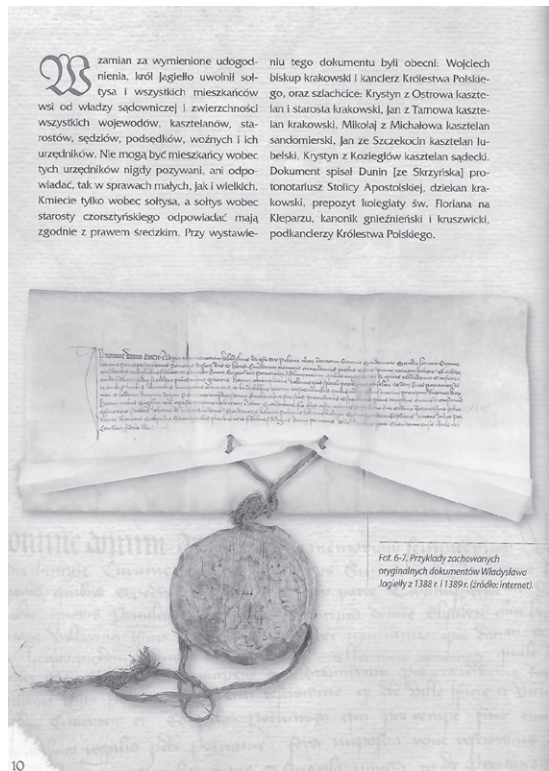
znany jest zasadzca Dawid Wołoch, wywodzący się z ludu pasterskiego, obecnego w tych górskich stronach zapewne dużo wcześniej niż od 1406 roku.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że lokacja Łącka nastąpiła także w bardzo dawnych czasach, bo przed rokiem 1251, a sąsiednie Gołkowice w 1276 roku. W uposażeniu klasztoru klarysek sądeckich były też Maszkowice, Czerniec, Zarzecze (dziś części Łącka) i Wietrznice nad Dunajce, część Tylmanowej. Niezbyt odległe, powstałe w 1330 roku w sąsiedniej dolnie są starożytnie Kamienica, oraz pobliskie Czarna Woda i Zabrzeż.

Na jubileuszowe uroczystości, zgodnie z dobrosąsiedzkimi tradycjami, z Łącka posłano do Tylmanowej nie tylko jubileuszowe życzenia i delegacje mieszkańców, ale także sztandary oddziału Związku Podhalan, Ochotniczej Straży Pożarnej, gminne i szkół. Jubileusz Ochotnicy obchodzono w różnych formach od stycznia 2016 roku, a były to m.in. uroczysty opłatek Zarządu Głównego Związku Podhalan, gminny Konkurs historyczny dla uczniów szkół w Ochotnicy i Tylmanowej, Powiatowa Parada Orkiestr Dętych, uroczysta sesja Rady Gminy, V Spotkanie na Szlaku Artystów i Twórców ludowych – w maju, Ochotnicka Watra – Spotkanie Baców na Turbaczu w lipcu, Ochotnicka Watra sierpnia, kulminacja obchodów 16 i 17 lipca 2016 roku. oraz Konkurs recytatorski ochotniczej poezji, prozy i gadek ludowych w październiku.

Ochotnica chlubi się nadaniem ziemi oraz korzystnych przywilejów pierwszym ochotniczanom przez Władysława Jagiełłę, a było to m.in. prawo do wieczystego zwolnienia z podatków karczmy, młyna, łowienia ryb i polowań, a każdy gazda hodujący kozy i barany w listopadzie na św. Marcina ma złożyć daninę z trzech baranów lub kóz oraz wielkie sery od każdej setki tych zwierząt z jego stada. W zamian sołtys miał obowiązek stawać zbrojnie w potrzebie wojennej i na koniu poza granicami państwa, a mieszkańcy wyposażać wojaka w 12 dużych serów.

Z okazji jubileuszu okazało się specjalne opracowanie *Dziennik lokacyjny Ochotnicy 1416-2016*, autorstwa dr. Przemysława Stanko z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, z dodatkiem *Czasy przedlokacyjne i lokacji wsi – 600-lecie lokal-*



W zamian za wymienione udogolenienia, król Jagiełło uwolnił sołtysa i wszystkich mieszkańców wsi od władzy sądowiczej i zwierzchności wszystkich wojewodów, kasztelanów, starostów, sędziów, podsedków, wózników i ich urzędników. Nie mogą być mieszczanie wobec tych urzędników nigdy pozowani, ani odpowiadać, tak w sprawach małych, jak i wielkich. Kmieć może tylko wobec sołtysa, a sołtys wobec starosty czoszyńskiego odpowiadać mają zgodnie z prawem średzkim. Przy wystawie-

ni tego dokumentu byli obecni: Wojciech biskup krakowski i kanclerz Królestwa Polskiego, oraz szlachci: Krystyn z Ostrowa kasztelan i starosta krakowski, Jan z Tarnowa kasztelan krakowski, Mikołaj z Michalowa kasztelan sandomierski, Jan ze Szczekocin kasztelan lubelski, Krystyn z Koziegłów kasztelan sądecki. Dokument spisał Danin [ze Skrzyńska] protoprezbiter Siołicy Apostolskiej, dziekan krakowski, prepozyt kolegiaty św. Floriana na Kleparzu, kanonik gnieźnieński i kruszwicki, podkanclerz Królestwa Polskiego.

Fig. 6-7. Przykłady zachowanych oryginalnych dokumentów Władysława Jagiełły z 1385 i 1389 r. (źródło: internet).

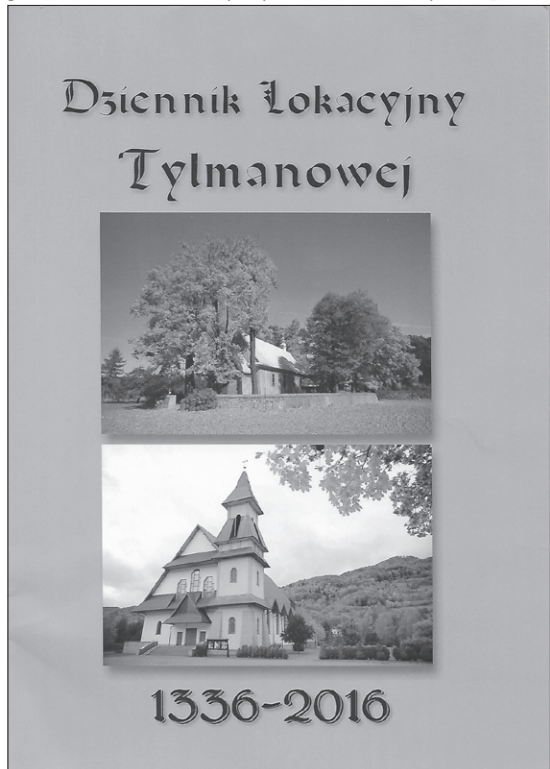
zacji *Ochotnicy 1416-2016*. Obydwa zeszyty staranie wydane z ilustracjami są dostępne w Bibliotece Gminnej w Łącku.

W obszerniejszym zeszycie zamieszczono: *Kalendarium dziejów Ochotnicy*, (wybór najważniejszych wydarzeń z historii wsi w wciągu wspomnianych lat, a to latach niewoli narodowej 1770-1918, *Ochotnica w niepodległej Polsce 1918-1939*, *wieś w latach II wojny światowej 1939-1945*, *w okresie PRL 1945-1989*, *w latach III RP 1989-2016*, oraz rozdział poświęcony góralom ochotnickim (kultura, twórczość, obyczaje, obrzędy rodzinne).

Osobną część zeszytu wypełniają opracowania *Dzieje parafii i szkół na terenie Ochotnicy*, a także *Historia bibliotek w gminie Ochotnica Dolna* oraz *Historia Wiejskiego Ośrodka kultury Ochotnicy Dolnej*. W *Podsumowaniu* znajdziemy wybór danych statystycznych, a także ważniejsze informacje personalne.

Tylmanowa jest starsza od przedstawionej wcześniej „stolicy gminy” o (co najmniej) 80 lat, a w przeszłości była jej parafią macierzystą, która istniała już w latach 1350-1354. Była ta wieś ważnym ośrodkiem na historycznym trakcie wiodącym z Krakowa na Węgry i dalej na południe Europy. W 1443 roku tylmanowski sołtys Tomasz wzbogaca się kupując sołectwo w Kamienicy, a Jan Długosz w swej *Kronice* opisał istnienie drewnianego kościoła w Tylmanowej pw. św. Mikołaja. W 1543 roku wieś ta należała do starostwa czorszyńskiego, a kościół filialny był w Ochotnicy. Dopiero w 1581 roku król Zygmunt August potwierdzili sołectwo tylmanowskie z datą 11 października 1336 roku na wspomnianym dokumencie.

Emigrowało na Ziemię Zachodnie i Północne, na Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską, Pomorze i Mazury. W historii tej wsi są zapisane nie tylko chwalebne wydarzenia. Była Tylmanowa w XVI, XVII i XVIII wieku znana jako siedlisko gorczańskich i beskidzkich zbójników i grabieżców – wymieniani są Kłęb, Bródka i Maciej Ochotnicki, zaś napaści na plebańię w Krościenku dopuścił się niejaki Jaworski. Grasowali w Beskidzie Żywieckim, Śląskim, Małym Wyspowym tacy znani z akt sądowych tylmanowianie jak m.in. Bartłomiej Paluch, Tomasz Baculok, Jakub i Szymon Baculakowie, Jakub i Szymon Gabrysiowie, Jan Łazarczyk o kilku innych.



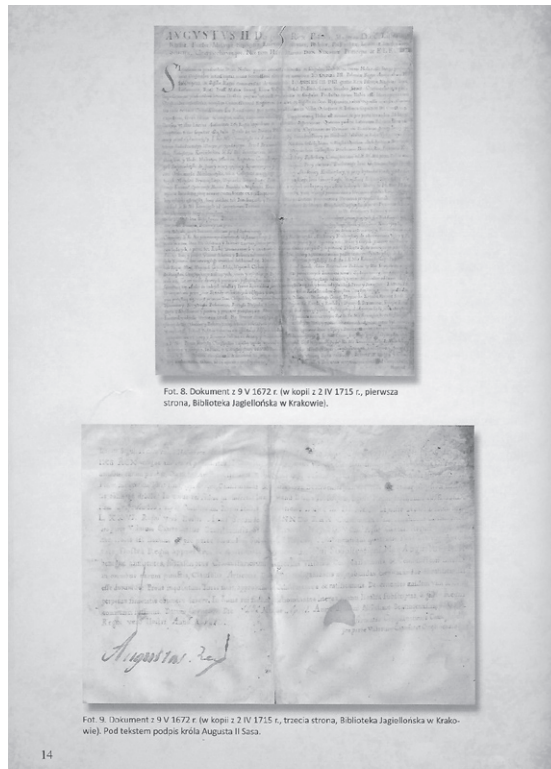
O wiele bardziej chwalebny był fakt istnienia szkoły parafialnej w ochotnicy obsługiwanej przez tylmanowskiego plebana, a dopiero w latach 1608-1618 odnotowane jest odbudowa szkoły parafialnej, więc musiała istnieć znacznie wcześniej. W 1639 roku Tylmanowa miała około 700 mieszkańców.

Wielu z nich zapisało swoje zasługi w wojnie ze Szwedami, w szeregach zaciężnych wybranieckich, a jedno z wielu tylmanowskich osiedli nazywa się do dziś Wybrańce.

Wizytacja biskupia parafii w Tylmanowej zastała w 1748 roku kościół parafialny w dobrym stanie, ale 29 kwietnia 1756 roku spłonął, ale już w 1760 roku został odbudowany i poświęcony. Istnieje do dziś, jako zabytek po kolejnych remontach i konserwacji zabytkowego wyposażenia, zewnętrznej budowy i położeniu miedzianej blachy na dachu. Na placu po dawnym sadzie parafialnym od 1992 roku budowano nowoczesną świątynię pw. Miłosierdzia Bożego, konsekrowaną 30 kwietnia 2000 roku.

Wiele miejscowości w tej okolicy, położonych od wieków u stóp masywu sądeckiej Prehyby i Radziejowej oraz gorczańskiego Lubania, zaznało skutków wojen. Uwłaszczenie chłopów pańszczyźnianych w Tylmanowej, jak w całej Galicji, nastąpiło w 1848 roku. W tylmanowskim osiedlu Rzeka, przy ujściu do Dunajca potoku Ochotnica, miała miejsce w listopadzie 1914 roku bitwa wojsk austrowęgierskich z rosyjskimi, które na zaledwie na kilkanaście dni zajęły Tylmanową, gdy równocześnie polskie wojsko legionowe pod dowództwem Józia Piłsudskiego walczyło koło Kamienicy. Komendant spędził jedną noc na plebanii w Łącku. Już 9 listopada 1918 roku w Tylmanowej powstał Komitet Obywatelski i Komisja Parafialna Organizacji Narodowej, jako początek władz odradzającej się Rzeczypospolitej.

Szczęśliwie ominęła tę wieś budowa nad Dunajcem linii kolejowej Nowy Sącz-Nowy Targ i nie sięgnął projektowany zalew zaporowy na Dunajcu, który pierwotnie planowano od Jazowska, w dzisiejszej gminie Łącko. W 1930 roku w tej miejscowości powstała Straż Pożarna, a w 1931 pierwsza poczta, w 1935 pięcioklasowa, a rok później sześcioklasowa szkoła. Druga wojna światowa „zawitała” do Tylmanowej już 3 września 1939 roku, bowiem traktem nad Dunajcem nacierały wojska słowackie.



Fot. 8. Dokument z 9 V 1672 r. (w kopii z 2 IV 1715 r., pierwsza strona, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie).

Fot. 9. Dokument z 9 V 1672 r. (w kopii z 2 IV 1715 r., trzecia strona, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie). Pod tekstem podpis króla Augusta II Sasa.



Polska obrona była krótko skuteczna w osiedlach Czczugi, Mastalerze, Rzeka, przy ujściu Ochotnicy do Dunajca, pod górującą nad terenem skalistą Bastą, a pozostałości polskich pozycji obronnych są widoczne do dziś.

W okolicznych lasach i górskich ostępach działały polskie i radzieckie oddziały partyzanckie „Łazika”, „Lamparta”, „Szpaka”, „Zawiszy”, „Borowego”, okupanci w akcjach odwetowych grabili i podpalali, także schronisko turystyczne na Lubaniu. W odwecie za zlikwidowanie przez partyzantów posterunku policji w Ochotnicy Dolnej 23 lutego 1944 roku rozstrzelano 10 zakładników z Tylmanowej, spoczywają na cmentarzu parafialnym w tej miejscowości, (a także 10 osób w Krościenku i 10 opodal Łącka). Do najbardziej tragicznych należy „Krwawa Wigilia” 22 grudnia 1944 roku, bowiem wymordowano 56 mieszkańców Ochotnicy Dolnej, 11 z Tylmanowej, spłonęło wiele domów o zabudowań gospodarczych.

Wyzwolenie Tylmanowej nastąpiło po wejściu do wsi oddziałów Armii Czerwonej I armii gwardyjskiej IV frontu ukraińskiego. Historycy wyliczyli, że ta gorczańska i częściowo beskidzko-sądecka wieś była pod okupacją 5 lat, 4 miesiące i 22 dni... W klatach powojennych wielu jej mieszkańców wyemigrowało na Ziemię Zachodnie i Północne (zwane Odzyskanymi). Do lutego 1947 roku dawały o sobie znać w gorczańskich okolicach oddziały osławionego Józefa Kurasia „Ognia”.

Do pamiętnych wydarzeń należało podzielenie majątku rodziny Berskich i nadanie po 1,5 – 2 ha ziemi mieszkańcom Tylmanowej na mocy reformy rolnej. Niestety, XIX-wieczny dwór znany jako „Bajka” pozostały po przymusowym opuszczeniu go przez właścicieli, przechodził w minionych latach nieudane próby wykorzystania, m.in. jako posterunek milicji, ośrodek kolonijny, klub, bar i dyskoteka, niszczeje i mało brakuje, aby stał się zabytkową ruiną.

Znacząc postęp w życiu wielu tylmanowskich rodzin spowodowało utworzenie w Krościenku, z udziałem tylmanowian, Spółdzielni Pracy Rękodziela Ludowego, znanej jako Cepelia z produkcji pamiątek regionalnych, kierpców, pasów, pantofli domowych i rozmaitej galanterii ze skóry i ozdób metalowych. Po filii Cepelii w Tylmanowej pozostał budynek, dziś remiza miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Zmiany w życiu tej wsi zaznaczyła nowohucka firma Mostostal przez budując most przez Dunajec (łączy osiedla Gabrysie i Kozielce z Marciakówką i Kaletówką, a który niedawno poszerzono o wzmocniono, dla ruchu pojazdów ciężarowych), która w zamian za użytkowanie zabytkowego dworu wybudowała pawilonowy dom wczasowy dla swoich pracowników.

W latach 1962-1963 postępowała elektryfikacja Tylmanowej, m.in. dzięki samorodnego konstruktora i mechanika Jana Piszczka, który służy mieszkańcom w rozlicznych sprawach technicznych. Ostatnio zbudował dla własnych potrzeb małą elektrownię wodną i wiatrową. W 1967 roku zbudowano drugi most przez Dunajec łączący osiedla Brzegi i Buciorówka. W Tylmanowej zarejestrowane jest kilkadziesiąt małych i większych firm produkcyjnych.

Tylmanowa chlubi się pracą nauczycielską małżeństwa Weroniki i Józefa Tischnerów (w latach 1927-1931) i pierwszymi niespełna trzema latami życia przyszłego

księdza profesora Józefa, kapelana Związku Podhalan. Drugim powodem do chlubnej pobyty turystyczne i duszpasterskie kardynała Karola Wojtyły, spotkania z młodzieżą „oazową” (m.in. 16 sierpnia 1972 roku połową odprawił mszę świętą na górze Błyszcz, gdzie obecnie jest pamiątkowe sanktuarium, a 18 sierpnia 1974 roku kardynał Wojtyła spotkał się z młodzieżą przy kościele parafialnym).

Potrzeby duchowego życia parafii zaspokajają nowy kościół pw. Miłosierdzia Bożego (budowany przez mieszkańców Tylmanowej w latach 1992-2000 roku, zaprojektowany przez arch. Annę Salmanowicz-Olszewską i prof. inż. Andrzeja Flagę z Krakowa. Znaczące pod względem artystycznym jest nowoczesne wyposażenie, zaprojektowane przez Bogdanę Drwał z Tarnowa, zwłaszcza znacznych rozmiarów witraże, freski po bokach głównego ołtarza oraz stacje Drogi Krzyżowej).

Istotna dla mieszkańców i licznych gości wakacyjnych jest opracowana przez Franciszka Janca, byłego nauczyciela miejscowej szkoły, pionierska w swoim czasie i wydana w 2000 roku) szczegółowa monografia *Tylmanowa – przedwczoraj, wczoraj dzisiaj*, poprzedzona przedmową tylmanowskiego rodaka – ks. Józefa Tischnera. Napisał w niej m.in. [...] *w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec [...] ale właściwie powinienem się urodzić w Tylmanowej, gdzie mieszkali rodzice [...] Tak czy owak Tylmanowa stała się częścią mojej „małej Ojczyzny”. Ja jej nie pamiętam, ale ludzie z Tylmanowej pamiętają o mnie[...] Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd wyszedł dokąd idzie [...]*

Obchody jubileuszowe w Tylmanowej odbywały się od lutego i marca 2016 roku. Były to m.in. Konkurs historyczny dla uczniów gimnazjów i szkół podstawowych, Festyn rodzinny 5 czerwca Festyn misyjny 3 lipca, Rodzinny piknik rowerowy 9 lipca, połowa Msza św. na Błyszczu przy wspomnianym sanktuarium, pokazy strażackie 20 sierpnia i główne obchody 680 rocznicy powstania Tylmanowej 15 października 2016 roku na wolnym powietrzu w obecności licznych przedstawicieli miejscowych, powiatowych i wojewódzkich władz.

Uświetniły je też swoją obecnością podczas specjalnej Mszy świętej z udziałem Chóru Parafii Tylmanowa, koncelebrowanej w owym kościele przez proboszcza parafii ks. Marka Mroczka, i tylmanowianina ks. Czesława Noworolnika, liczne poczty sztandarowe oddziałów Związku Podhalan, wójtów sąsiedniego Krościenka i Łącka. Oczywiście nie zabrakło tradycyjnego widowiska *Cepiny*, w wykonaniu zespołu „Tylmanowanie”, występu orkiestry dętej z Ochotnicy, a przede wszystkim z udziałem licznych obywateli Jubilatki z rodzinami. Dopisała ciepła, słoneczna, jesienna pogoda.

## Promocja Rocznika Sądeckiego tom XLIV

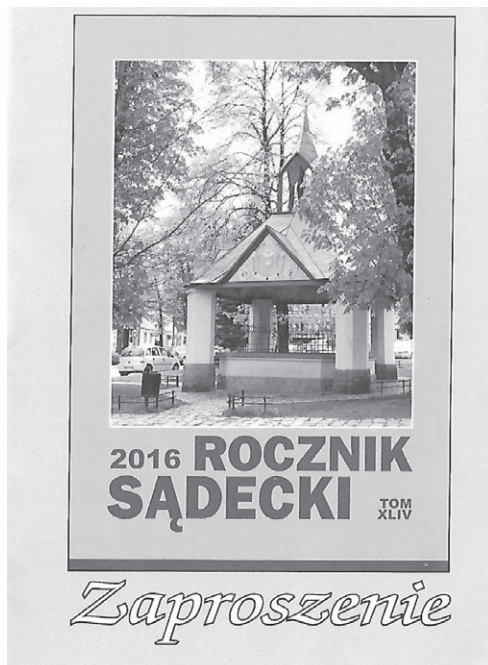
W dniu 7 lipca 2016 roku, w Ratuszu w Nowym Saczu, w Sali im. Stanisława Małachowskiego, odbyła się promocja XLIV tomu „Rocznika Sądeckiego”.

Przybyłych gości przywitał prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak.

Prof.dr hab. Feliks Kiryk przedstawił wszystkim uczestnikom spotkania sylwetkę prof. dr hab. Józefa Długosza, któremu poświęcony został ten tom „Rocznika Sądeckiego”

W części artystycznej wystąpił zespół PEJM Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Nowym Saczu w składzie: Przemysław Kielbasa – akordeon, Emil Kielbasa – instrumenty perkusyjne, Justyna Zawisła – skrzypce, Maciej Hejmej – gitara Basowa.

W ramach Biblioteki „Rocznika Sądeckiego” wydano publikację Jerzego Leśniaka „Choć po lewicy, a wszelako prawy... Józef Oleksy 1946- 2015”.



Fot. Jadwiga Jastrzębska



## ***Protokół ze Sprawozdawczo-Wyborczego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej w dniu 14 maja 2016 roku***

---

Ze względu na barak kworum, zgromadzenie odbyło się w drugim terminie.

Prezes TMZŁ zaproponowała wybór przewodniczącego i sekretarza. Na przewodniczącego wybrano Stanisława Myjaka, a na sekretarza Krystynę Faron.

Przewodniczący zgromadzenia ogłosił minutę ciszy, by uczcić zmarłego członka Towarzystwa, lek. med. Ryszarda Jastrzębskiego.

Następnie prezes, Jadwiga Jastrzębska, przedstawiła sprawozdanie Zarządu za 2015 rok i podsumowała działalność w latach 2012-2016. Przewodniczący zgromadzenia podziękował za rzetelne i dokładne sprawozdanie z działalności i poprosił o przedłożenie sprawozdania finansowego za 2015 rok przez Komisję Rewizyjną.

W imieniu Komisji Rewizyjnej szczegółowe sprawozdanie finansowe złożyła Janina Arendarczyk, członkini Komisji Rewizyjnej. W sprawozdaniu finansowym Komisja Rewizyjna szczególny nacisk położyła na sprawdzenie, czy prawidłowo wykorzystane zostały środki publiczne, na wydanie dwóch numerów Almanachu Łąckiego, nr. 22 i 23. Następnie sprawozdanie przedstawiła Barbara Szczodrowska, przewodnicząca Sądu Koleżeńskiego.

Po złożeniu wszystkich sprawozdań przewodniczący zaproponował głosowanie nad udzieleniem absolutorium dla Zarządu za 2015 rok. W głosowaniu nad absolutorium głosowali wszyscy obecni, wyrazili wotum zaufania i udzielili Zarządowi absolutorium za 2015 rok. Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu Towarzystwa. Prezes przedstawiła dotychczasowy skład Zarządu, który składa się z 7 członków.

W związku z rezygnacją, ze względu na stan zdrowia, z funkcji skarbnika p. Rozali Kulasik, odbyło się głosowanie nad wyborem nowego skarbnika, którego zarekomendowała prezes Jadwiga Jastrzębska. Nowym skarbnikiem została p. Krystyna Faron. Zarząd złożył podziękowanie za dotychczasową bardzo rzetelną pracę p. Rozalii Kulasik. Pani Róża Kulasik ze wzruszeniem podziękowała za zaufanie i dobrą współpracę z całym Zarządem i Komisją Rewizyjną.

Na kolejną kadencję ponownie zostali wybrani: Jadwiga Jastrzębska – prezes Zarządu, Stanisław Myjak – wice prezes, Rozalia Duda – wice prezes, Lucyna Adamczyk – sekretarz, Błażej Tolka – członek Zarządu i Marcin Aleksander Brzózka – członek Zarządu. Skład Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego pozostał nie zmieniony.

Następnie głos zabrał wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina, który podziękował za pracę prezes Jadwidze Jastrzębskiej, Zarządowi, Komisji Rewizyjnej i Sądowi Koleżeńskiemu.

Wiele ciepłych słów padło pod adresem p. Jadwigi Jastrzębskiej, która według słów wójta, jest motorem napędowym, wulkanem pomysłów i różnych inicjatyw, które z pożytkiem dla całej społeczności gminy Łącko są realizowane. Jak ważne

są takie działania i ludzie zaangażowani świadczy fakt, że przez ostatnie 12 lat wydawany jest Almanach Łącki, najmłodszy z trzech Almanachów, a w zasadzie już tylko dwa, w powiecie nowosądeckim. Niestety Almanach Muszyny po 25 latach działalności przestał być wydawany, pozostał oprócz Almanachu Łąckiego, Almanach Sądecki.

Kolejnym punktem zgromadzenia była prezentacja i ocena nowego, 24 numeru Almanachu Łąckiego. Pierwszy zabrał głos prof. Julian Dybiec, który zwrócił uwagę na dalszy ciąg wspomnień prof. Józefa Myjaka i wspomnienia Antoniego Błaszczaka. Wyraził zadowolenie z zamieszczenia tekstu Rozalii Kulasik, na temat spotkania z Januszem Hetmańczykiem, autorem książki o osadnikach niemieckich na ziemi Łąckiej, w którą autor włożył ogrom pracy, by zebrać na ten temat informacje, dokumenty i zdjęcia. Profesor Dybiec wyraził zadowolenie i uznanie w związku z udziałem członków Towarzystwa, w organizowane przez gminę spotkania z autorami książek, które dotyczą naszej „małej ojczyzny”. Profesor wspomniał także o Bronku z Obidzy Kozieńskim, poecie, który rozśławia Łącko i wyraził uznanie, że Towarzystwo wsparło finansowo wydanie IV tomiku jego wierszy.

Następnie głos zabrał prof. Bolesław Faron, który podkreślił znaczenie wydawania Almanachu Łąckiego nie tylko dla gminy Łącko, ale całej Sądecczyzny, gdzie po zawieszeniu wydawania Almanachu Muszyny, Almanach Łącki jest jednym z dwóch, aktualnie wydawanych Almanachów w powiecie nowosądeckim. Profesor Faron podziękował wójtowi Janowi Dziedzinnie i wszystkim poprzednim wójtom, że doceniają wkład pracy redaktorów, dzięki którym Almanach jest wydawany od 12 lat. Pochwalił także Bronka z Obidzy za coraz dojrzsze i ekspresyjne wiersze i wyraził uznanie, że w Almanachu zamieszczane są materiały z literatury i o literaturze m.in. recenzje. Profesor Faron przyznał, że nie wierzył początkowo w powodzenie tej inicjatywy, jaką było wydawanie przez Towarzystwo, Almanachu Łąckiego, myślał, że będzie to efemeryda, która przetrwa najwyżej 3 lata, a wydawnictwo z numeru na numer jest coraz wartościowsze i z przyjemnością się po nie sięga.

Za działalność w propagowaniu regionalizmu, Profesor, ma nadzieję, że zostanie doceniona przez miejscowe władze i uhonorowana odznaczeniem p. Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa.

Prezes, Jadwiga Jastrzębska, zaproponowała, by z okazji zbliżającego się jubileuszu 30lecia TMZŁ, który przypada w 2017 roku, wydać w formie książkowej wspomnienia Władysława Wadowskiego.

W 2018 roku przypada 85 rocznica założenia Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” przez Marię Chwalibóg, prezes Jastrzębska, zaproponowała wydanie z tej okazji monografii Zespołu. Na tę okoliczność, jeszcze w tym roku, zostanie powołany Komitet Redakcyjny, którego skład zostanie podany w 25 numerze Almanachu Łąckiego (grudzień 2016). Już teraz można, z całą pewnością, powiedzieć, że Maria Kurzeja-Świątek wejdzie w skład tego Komitetu. Prof. Dybiec zarekomendował i zaproponował, by to Maria Kurzeja-Świątek opracowała tę monografię przy współpracy z redakcją Almanachu Łąckiego.

Na prośbę prezesa Towarzystwa uchwalono, by wykonać dodruk tomiku wierszy Marii Kownackiej „Polskie Madonny Ludowe”, których nakład 500 egzemplarzy już się wyczerpał, i ciągle są pytania o ten tomik.

Na zakończenie prof. Dybiec postulował, by dołożyć wszelkich starań i zobligować Urząd Gminy w Łączku, by wsparł finansowo monografię Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”.

Na tym zgromadzeniu zakończyło swoje obrady.



*Od lewej: Maria Garbacz, Kazimierz Garbacz, Wincety Tokarz, Rozalia Kulasik, Barbara Bucyk, Janina Arendarczyk, Krzysztof Bucyk, Jadwiga Jastrzębska, Rozalia Duda, Agata Duda, Julian Dybiec, Barbara Szczodrowska, powyżej Lucyna Adamczyk, Stanisław Myjak, Broniek z Obidzy, Jan Turek, Franciszek Lipień, Józef Najduch*



*Członkowie TMŻŁ*





*Od lewej: Maria Garbacz, Barbara Bucyk, Janihna Arendarczyk, Jadwiga Jastrzębska, Rozalia Duda, Agata Duda, prof. Julian Dybiec, Barbara Szczodrowska, Krystyna Faron, powyżej Lucyna Adamczyk, poniżej z lewej Krzysztof Bucyk*



Fot. Marcin Brzózka

*Od lewej: prof. Bolesław Faron, Broniek z Obidzy, prof. Julian Dybiec*

W dniach 18-21 października 2016 roku miał miejsce, w Nowym Sączu, II Kongres Kultury Regionów. Kongres odbywał się pod hasłem „współŚNIC DZIEDZICTWO”. Inicjatorem Kongresu Kultury jest Leszek Zegzda, członek Zarządu Województwa Małopolskiego. W kongresie wzięło udział około 300 uczestników z całej Polski.

Po rejestracji i zakwaterowaniu (przyjezdni uczestnicy byli zakwaterowani w Hotelu „Perła Południa” w Rytrze, i dowożeni do sądeckiego Sokoła autobusami), uczestnicy wzięli udział w widowisku „Lachy i Górale. Zaślubiny” w Sądeckim Parku Etnograficznym.

Przed uroczystym otwarciem Kongresu, na dziedzińcu MCK SOKÓŁ, wystąpili dudziarze w programie *Na Kozią Nutę*. Zagrali m.in.: Józef Broda, Bartłomiej Koszarek, Piotr Majerczyk, Krzysztof Trebunia-Tutka, Romuald Jędraszak, Jan Sylwester Prządka, Przemysław Ficek, Lindsay Davidson, Szkot od wielu lat mieszkający w Polsce.

Uroczysta Inauguracja Kongresu odbyła się w sali im. L. Lipińskiego, w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ, w Nowym Sączu. Wykład inauguracyjny pt. „*Neurobiologia regionalizmu – wyśnienie i tworzenie małych ojczyzn*” wygłosił prof. dr hab. Jerzy Vetulani.

Po wykładzie inauguracyjnym w programie słowno-muzycznym *Pieśń Tożsamości*, wystąpiła Stanisława Trebunia-Staszal i Krzysztof Trebunia-Tutka

Szczególnie zasłużeni dla zachowania i rozwoju dziedzictwa kulturowego Małopolski zostali uhonorowani medalami i odznaczeniami. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczył Medalem Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS Małgorzatę Kalarus, wicedyrektor Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu. Kilkanasście osób zostało odznaczonych Odznaką Honorowy Krzyż Małopolski oraz Medalem Polonia Minor. Uroczystość odbyła się w sali im. Lucjana Lipińskiego.

Wieczorem 18 października br. w „Karczmie nad Potokiem” w Rytrze uczestnicy Kongresu obejrzeli widowisko „Lachy i Górale. Wesele”.

Drugi dzień Kongresu, 19 października br. to udział uczestników w wybranych panelach tematycznych:



Materiały kongresowe

- a/ **Współczesny Odbiór Tradycji**, opiekun naukowy prof. dr hab. Barbara Fatyga, moderator dr Krzysztof Duda, paneliści: dr Hanna Schreiber, dr Joanna Dziadowiec, Henryk Dumin, Monika Wiejaczka.
- b/ **Zarządzać Dziedzictwem**, opiekun naukowy dr hab. Łukasz Gaweł, moderator dr. Anna Góral, paneliści: Krzysztof Markiel, Michał Murzyn, Weronika Pokoj-ska, Agnieszka Pudełko.
- c/ **Komunikować Dziedzictwo**, opiekun naukowy ks. prof. nadzw. dr hab. Michał Drożdż, moderator Krzysztof Trebunia-Tutka, paneliści: dr Katarzyna Drąg, red. Bernadetta Cich, red. Grzegorz Kościński.  
Pracowity dzień obrad w panelach tematycznych zakończył się widowiskiem *Po-darek. Żywobyocie Marii i Jana*.  
Dzień trzeci, 20 października br. To panele do wyboru:
- a/ **Tożsamość – Nowe Dyskursy**, opiekun naukowy dr hab. Kazimierz Sikora, moder-ator Bartłomiej Koszarek, paneliści: prof. dr hab. Józef Kaś, dr hab. Anna Mle-kodaj, dr Artur Czesak. Prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, nie mógł wziąć udziału w Kongresie, ale obejrżeli uczestnicy przesłanie jakie przesłał drogą elektroniczną.
- b/ **Muzyka – Transjęzyk Dziedzictwa**, opiekun naukowy dr. Weronika Grozdew-Kołaćńska, moderator Dorota Majerczyk, paneliści: dr hab. Maria Pomianow-ska, dr Tomasz Nowak, Maria Baliszewska.

Zarówno 19 jak i 20 października można było wziąć udział w warsztatach tere-nowych.

Wieczorem, 20 października br. w sali konferencyjnej hotelu „Perła Południa” w Rytrze miało miejsce podsumowanie Kongresu. Kongres zakończyły *Poprawiny z Ciupagą*, w „Karczmie Nad Potokiem” w Rytrze.

Każdy z uczestników II Kongresu Kultury Regionów otrzymał przygotowane przez MCK SOKÓŁ materiały promocyjne i ciekawe upominki, wśród nich znalazła się także pięknie wydana, książeczka *Wskazania dla synów Podhala*, Władysława Orkana, z przedmową prof. dr. hab. Bolesława Farona.

Przedmowę, za zgodą Profesora, zamieszczamy poniżej.

## Przedmowa

Do twórczości literackiej Władysława Orkana, do jego publicystyki, *Listów ze wsi* i *Wskazań* mam stosunek osobisty. Pisarz ten zaważył bowiem na moim życiu, na tym, że zająłem się krytyką i historią literatury. Szczegółowo piszę o tym w szkicu *Orkanowskie przesłanie (Powrót do korzeni. Nowy Kraków 2010)*, tutaj wspomnę je-dynie, że pierwszy raz usłyszałem o poecie z Gorców tuż po wojnie, w szkole w mojej rodzinnej wsi, w Czarnym Potoku od sądeckiego poety Tadeusza Giewont-Szczeciny, że po maturze w I Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu jako nagrodę otrzyma-łem *Wybór pism* Władysława Orkana, że pracę magisterską w krakowskiej Wyższej



Szkole Pedagogicznej napisałem o naturalizmie autora *Komorników i Pomoru*, że ... autor monografii o twórcy *W rozstokach*, profesor Stanisław Pigoń z UJ zasugerował mojemu promotorowi zatrudnienie mnie w WSP na etacie pracownika naukowego. Za to pokierowanie moją drogą zawodową odwdzięczam się Orkanowi badaniem jego twórczości, organizowaniem konferencji naukowych, kultywowaniem pamięci tego ważnego pisarza Młodej Polski i pierwszej dekady dwudziestolecia międzywojennego.

Władysław Orkan był związany z ruchem regionalnym od początku XX w., był jednym z głównych jego ideologów i animatorów. Początki tego ruchu łączą się z powołaniem w 1904 roku towarzystwa pod nazwą Związek Górali z siedzibą w Zakopanem, następnie powstaje Sekcja Akademicka Podhalan (1906) oraz od 1911 roku zwoływane są Zjazdy Podhalan. W 1919 roku, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zostaje zarejestrowany Związek Podhalan.

Od I zjazdu Podhalan w 1911 roku Orkan staje się niekwestionowanym, aczkolwiek nieformalnym, przywódcą ruchu. Istnieje stały związek pomiędzy tą aktywnością autora a jego publicystyką. Pisarz osobiście angażował się w organizację poszczególnych zjazdów i później związku. Wygłaszał na nich przemówienia, był niezwykle aktywny w dyskusjach. Na podstawie tych wystąpień i tekstów programowych można zrekonstruować zasadniczy zrąb poglądów Orkana na kwestie regionalizmu. Podstawowe jego cechy sformułował w przemówieniu na II Zjeździe Podhalan w Nowym Targu w 1912 roku oraz w słowie wstępnym do pierwszego numeru „Gazety Podhalańskiej” (styczeń 1913). Myśli te rozwijał w wystąpieniach na kolejnych zjazdach, zaś ich zwieńczeniem stały się *Wskazania dla synów Podhala*, wygłoszone na VI Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu w 1922 roku.

Uroczystość ta odbyła się w miejscowej szkole 13 sierpnia. Zjazd powitał naczelnik gminy J. Cisek, a otwarcia dokonał prezes Jakub Zachemski. Tłumnie przybyli młodzi górale „inteligenci, którzy wyszli z Podhala a dziś – donosiła „Gazeta Podhalańska” – „po całej Polsce zajmują stanowiska”. Drugim punktem Zjazdu był odczyt Orkana o obowiązkach młodzieży podhalańskiej. Tak o wygłoszonych *Wskazaniach do synów Podhala* pisał korespondent „Gazety”:

„Prelegent po prostu swym cudnym językiem oczarował słuchaczy i dał im chwilę rozkoszy duchowej, wpajając w umysły wskazania oryginalne, a głęboko ujęte. Była rozrzewniająca chwila, kiedy po skończeniu odczytu prezes Zachemski wręczył prelegentowi dyplom członka honorowego Związku Podhalan”.

Drukując tekst swego wystąpienia w „Gazecie Podhalańskiej” dodał Orkan w przypisie następującą uwagę: „Sądzę, że większość wskazań tych odnosić się może i do młodzieży z innych ziem polskich”.

Dla każdego ruchu regionalnego niezwykle istotną kwestią jest zakreslenie granic jego terytorium. Orkan wypowiadał się w tej materii parokrotnie. W artykule *Górale, lachy, cepry* przywoływał słowa Kazimierza Przerwy-Tetmajera, że góralszczyzna tam sięga; „pokąd portki góralskie sięgają...”. Autor *Na skalnym Podhalu* postulował w 1919 roku zespolenie terenów górskich od granicy śląskiej po Łemkowszczyznę w jednolitą

całość administracyjną pod nazwą Ziemi Podhalańskiej. Podobne sądy głosił generał Andrzej Galica, który mówił o „straży kresowej całej Rzeczypospolitej u południowych granic”. Związek Podhalan był przychylnie nastawiony do poszerzenia granic regionu, toteż na XII Zjazd, który odbył się w Żywcu, zjawili się przedstawiciele pięciu powiatów: nowotarskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, makowskiego i żywieckiego. Ekspansja podhalańizmu wynikała z błędnego utożsamiania góralszczyzny z Podhalem, do czego przyczynił się też sam Orkan w słowie wstępnym w pierwszym numerze „Gazety Podhalańskiej” z 1913 roku. W ślad za Tetmajerem, Galicą, Orkanem w latach 20. działacze Związku Podhalan – jak napisał Juliusz Zborowski w artykule *Regionalizm podhalański* – „swoim jastrzębim wzrokiem ogarniają całe Podkarpacie pasem od Rumunii po Śląsk i ten etnograficzny zlepek nazywają Podhalem”. Zborowski takiej postawie stanowczo się sprzeciwiał. W podhalańizmie widział tylko jeden z regionalizmów na Podkarpaciu i nie miał nic przeciwko temu, by w tym obszarze powstały adekwatne ruchy regionalne, a podhalański pozostał jako jeden z nich.

Warto przypomnieć, że zgodnie z tak szeroko rozumianym pojęciem Podhala w latach międzywojennych ukazywały się w Nowym Sączu pisma, w których tytułach raz po raz pojawiała się słowo „Podhale”. Oto one: „Goniec Podhalański”, „Podhalański Kurier Tygodniowy”, przemianowany na „Tygodniowy Kurier Podhalański”, a następnie „Kurier Podhalański czy „Głos Podhala”, „Nowiny Podhalańskie” i „Watra Podhala”. W potocznym rozumieniu uważano tutaj Nowy Sącz za stolicę regionu, na co nigdy nie przystał Nowy Targ.

Idea regionalizmu stała się niezwykle żywa po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Regionalizm podhalański, którego korzenie sięgają początku XX wieku, stał się jeszcze bardziej aktywny, a Orkan, który uważał, że o odrębnościach kulturowych ziem polskich zdecydował chłop, jego gwara, strój, obrzędy i tradycje został jego symbolem.

Kwestie tożsamości narodowej, regionalizmu, małych ojczyzn po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej stają się jeszcze bardziej istotne. Przynależność do wspólnoty niesie wiele korzyści, zwłaszcza cywilizacyjnych, ale również niebezpieczeństwa unifikacji. Myślę więc, że słowa Władysława Orkana wypowiedziane do młodych w Czarnym Dunajcu prawie sto lat temu nie straciły na aktualności. Toteż na moim biurku od lat znajduje się już pożółkła karteczka, a na niej fragmenty *Wskazań do synów Podhala*:

„Jeżeli będziesz profesorem – bądź wychowawcą. W najważniejszym tego słowa znaczeniu. Kochaj młodzież jak własne dzieci.[...] A cieszyłby się Bóg i Święci Podhala, gdybyś został rolnikiem – wiedzącym – gdybyś osiadł z wiedzą nabytą wśród swoich. [...] Ze wsią swoją rodzinną żyj – i daj jej co najlepsze. Wróc braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących cię z rodzinną ziemią, choćbyś na końcu świata się znalazł. [...] A przede wszystkim: miej charakter!”

Bolesław Faron

Kraków, w marcu 2016 roku

## Forum Trzeciego Wieku nadzieją dla seniorów

FORUM TRZECIEGO WIEKU to cykliczna międzynarodowa konferencja, która od ośmiu lat towarzyszy Forum Ekonomicznemu w Krynicy. To miejsce, w którym zmiany demograficzne postrzegane są nie jako zagrożenie, ale jako szansa dla rozwoju ekonomicznego i społecznego: dla biznesu, ochrony zdrowia, zdrowego stylu życia, opieki społecznej, ekonomii, finansów, edukacji, kultury, turystyki, sportu, rekreacji, kosmetyki, transportu, mieszkalnictwa i inwestycji w infrastrukturę i nowe technologie. O tym dyskutowali przedstawiciele seniorskich organizacji z Polski i krajów europejskich w tym roku, wiele uwagi poświęcając zagadnieniom srebrnej gospodarki. Srebrna gospodarka zaczyna się wtedy, gdy podmioty gospodarcze dostrzegają w seniorach potencjalnych klientów, grupę szybko rosnącą liczebnie, posiadającą znaczną siłę nabywczą.

Jest to aktywna grupa konsumentów z ogromnym potencjałem, doświadczeniem i aspiracjami, które należy wykorzystać dla rozwoju kraju. Wydłuża się wiek życia i przybywa osób starszych. Sytuacja ta stwarza wyzwania, szczególnie w zakresie finansów publicznych, systemu emerytalnego, opieki zdrowotnej, pomocy społecznej, ale może jednocześnie stymulować rozwój nowych rynków i miejsc pracy, być impulsem rozwoju społeczno – gospodarczego krajów Europy. Zmiany demograficzne wpływają na rozwój gospodarczy zwłaszcza w dziedzinie edukacji, przemysłu i turystyki międzynarodowej. Potrzeby seniorów dostrzega coraz wyraźniej przemysł. Poszukuje on innowacji dostosowanych do specyficznych potrzeb starszych klientów. Instytucje i firmy wytwarzają coraz więcej produktów przeznaczonych dla seniorów. Rozrasta się również turystyka lokalna i międzynarodowa jako forma wypoczynku. W Małopolsce przygotowywany jest też projekt związany z Teleopieką dla osób, które nie mają wsparcia ze strony rodziny.



Krynica, Stary Dom Zdrojowy, uczestnicy Forum Trzeciego Wieku. Fot. Sądeczanin (str. internetowa)



Pokolenie seniorów z racji swego wychowania jest zbyt nieśmiałe, by mocno zabiegać o swoje prawa, prawa człowieka – stwierdził na ostatnim Forum, Leif Hallberg, Honorowy Prezydent Europejskiej Unii Seniorów. Dlatego edukacja i aktywizacja tej grupy jest bardzo ważna. Winna ona przebiegać wszelkimi dostępnymi kanałami: gazety, ulotki, kościoł, Internet,



*Seniorzy „Trzeciego Wieku” w Krynicy z Krzysztofem Bieleckim*

rozmowy z samotnymi sąsiadami, telewizja, rodzina, wolontariat osób starszych. Służą temu również inicjatywy lokalne, współpraca z młodym pokoleniem i ludźmi żyjącymi w pobliżu. Pomagają też organizacje skupiające starszych ludzi: kluby seniora, emerytów i rencistów, dzienne domy opieki, stowarzyszenia senioralne, uniwersytety trzeciego wieku i rady seniorów. Gremia te zwiększają aktywność ludzi starszych, wpływają na zmianę mentalności i poprawę jakości ich życia.

Rady Seniorów istnieją już od 2013 roku i działają przy wielu organizacjach samorządowych jako gremia opiniotwórcze i doradcze. POROZUMIENIE O PARTNERSTWIE zawarte w dniu 9 września 2016r. w Nowym Sączu pomiędzy Ogólnopolską Federacją Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku, ul. Jagiellońska 18, 33-300 Nowy Sącz, reprezentowaną przez Zarząd w imieniu, którego działa: Wiesława Borczyk – Prezes, a Ogólnopolskim Porozumieniem o Współpracy Rad Seniorów z siedzibą w Krakowie, reprezentowanym przez Barbarę Szafranec – Przewodniczącą, otwiera nowe pole do ich działania, stanowi wydatną pomoc w organizacji i działalności. Czytamy tu:

„Doceniając znaczenie i potrzebę partycypacji osób starszych w życiu publicznym Strony niniejszego porozumienia zgodnie wyrażają wolę współdziałania w zakresie wzmocnienia procesów partycypacyjnych w ramach samorządu lokalnego mających na celu wsparcie inicjatyw związanych z powstawaniem i funkcjonowaniem Gminnych Rad Seniorów oraz innych ciał społecznych o charakterze przedstawicielskim”.

Do kontaktów roboczych został wyznaczony;

a] po stronie Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku; Wojciech Nalepa [ Tel. [18] 443-57-08, e-mail: federacjautw@interia.eu];

b] po stronie Ogólnopolskiego Porozumienia o Współpracy Rad Seniorów: Barbara Szafranec [Tel. 512-056-887].

## Nagroda „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego

Nagrodę „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego za najcenniejszą książkę o dziejach i kulturze Sąddeckczyzny, wydaną w 2015 roku, otrzymał Janusz Hetmańczyk. Janusz Hetmańczyk jest autorem pracy historycznej pt. „Kolonści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka”. Jest też Janusz Hetmańczyk członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i promocja tej książki miała miejsce w Łącku, 4 grudnia 2015 roku, informowaliśmy o tym fakcie w *Almanachu Łąckim* nr 24/2016,

(str. 134-135) w relacji Rozalii Kulasik. W tym samym numerze *Almanachu Łąckiego*, ukazała się recenzja tej książki prof. dr hab. Juliana Dybca (str.136-138).

Ceremonia wręczenia nagrody Januszowi Hetmańczykowi miała miejsce w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

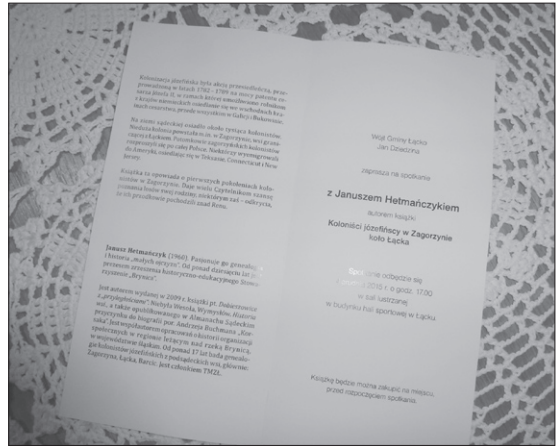
Werdykt Kapituły Nagrody „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego, ogłosił Leszek Zakrzewski, prezes nowosąddeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Laudację wygłosił Grzegorz Olszewski, członek zarządu oddziału nowosąddeckiego PTH, podnosząc benedyktyńską pracę autora i wartość edytorską książki, która zawiera wiele starych i cennych map i ilustracji.

Nagroda „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego ma charakter honorowy. Janusz Hetmańczyk oprócz okolicznościowego grawertonu, otrzymał także „Srebrne Jabłko Sąddeckie” przyznawane przez Starostę Nowosąddeckiego. W imieniu Starosty nagrodę wręczył wicestarosta Antoni Koszyk. Gratulacje złożył autorowi także Jan Dziedzina, wójt gminy Łącko.

Nagrodzono także pracę zbiorową pod redakcją Leszka Migrały *Katalog do wystawy o Niepokalankach w Nowym Sączu*, książkę o *I wojnie światowej na Sąddeckczyźnie*, pod redakcją Grzegorza Olszewskiego.

Nagroda „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego przyznawana jest od ośmiu lat, w Kapitulie zasiadają przedstawiciele Almanachu Muszyny, Almanachu Łąckiego (prof. dr hab. Julian Dybiec), Polskiego Towarzystwa Historycznego, oddział w Nowym Sączu i Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Ryszard Kruk, ze Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny poprowadził uroczystość.





*Janusz Hetmańczyk dziękuje Kapitulę i współtwórcom nagrodzonej książki*



*Bożena Mściwujewska-Kruk wręcza dyplom Januszowi Hetmańczykowi*





*Od lewej: Janusz Hetmańczyk, Leszek Zakrzewski, Piotr Tengowski z Towarzystwa Gimnastycznego Sokół*



*Janusz Hetmańczyk z nagrodą*

*Wszystkie fot. Rafał Gawlik*

## ***Promocja książki prof. Juliana Dybca „Kultura ludowa Łącka”***

W dniu 1 września 2016 roku w Szkole Podstawowej w Łącku, miała miejsce promocja książki prof. Juliana Dybca „Kultura Ludowa Łącka” Kraków 2016.

Książka ukazała się w ramach serii „Biblioteki Łącka”, której pomysłodawcą, twórcą i wydawcą jest prof. dr hab. Julian Dybiec.

Po raz pierwszy książka z tej serii ukazała się w 2014 roku i były to „Pamiętniki Łąckiego Wikarego Rok 1900” ks. Jana Twardowskiego. Redaktorem tego tomu jest prof. Julian Dybiec, recenzentem naukowym prof. Urszula Perkowski. Został ten tom wydany nakładem prof. Juliana Dybca.

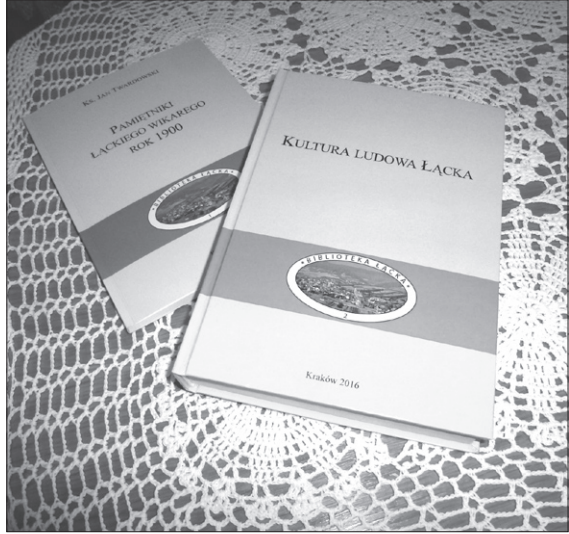
Książka „Kultura Ludowa Łącka” Kraków 2016, została wydana nakładem prof. Juliana Dybca, Profesor jest także redaktorem tego tomu.

Wstęp do tego obszernego tomu (351 stron), napisał prof. Julian Dybiec Tom składa się on z następujących rozdziałów: *Obrzędy rodzinne* (str.19-48), *Przesady i zwyczaje doroczne* (str 51-168), *Tradycje, podania, historia* (str.171-185), *Opowieści ludowe, gadki* (str.189-195), *Stroje ludowe* (str.199-225), *Pieśni i przyspiewki* (str.229-351).

Materiały zamieszczone w tym tomie obejmują chronologicznie okres do 1831 do 2016 roku, z tym, że nie jest on jednakowy w każdym rozdziale, co wiąże się z nierównomiernością źródeł.

W tomie tym znajdziemy przytoczone fragmenty utworów Żegoty Pauli, Franciszka Ćwikowskiego, Romana Zawilińskiego, Eugeniusza Janoty i Bronisława Gustawicza, Sewryna Udzieli, Stanisława Baziaka, Oskara Flatta, Walentego Szczepaniaka, Karola Matyas, Marii Chwalibóg, Stanisława Klimka, Jana Ćwikowskiego, Krystyny Hermanowicz-Nowak.

Najobszerniejszy jest rozdział *Pieśni i przyspiewki*, wykorzystano w nim zapisy Romana Zwolińskiego (1883 r.), Jana Ćwikowskiego (1905 r.), Franciszka Ćwikowskiego (przed 1939 r.), Marii Chwalibóg (1937 r.), Jana Joachima Czecha (1936-1938 r.), Państwowego Instytutu Sztuki-Kazimierza Boguckiego i Aleksandry Szurmiak (1953 r.), prof. Romana Reinfussa (1972 r.), Lidii Michalikowej (1987 r.), Antoniego Plechty (2015 r.), Moniki Kurzeji (2016 r.).



Kultura ludowa, i wszystkie składowe owej „ludowości” są wytworem kultury rolniczej (chłopskiej), która niepodzielnie panowała na tym terenie, od średniowiecza do transformacji ustrojowej w 1989 roku. Niestety zanika, bo z pejzażu łąckiego zanika chłop-rolnik. Łącko o okolice to przede wszystkim sady. Wydaje się więc, że zamyka się okres kultury ludowej, której twórcą był chłop.

Profesorowi w tej benedyktyńskiej pracy pomagała Monika Kurzeja, która, która dokonała komputerowego zapisu melodii Jana Ćwikowskiego, Państwowego Instytutu Sztuki, Romana Reinfussa, Lidii Michalikowej, Antoniego Plechty i wszystkie inne oznaczone „Zapisy Moniki Kurzeji”, a także Antoni Plechta, który muzycznie opracował piosenki zaznaczone „Zapisy Antoniego Plechty”.

Profesor Julian Dybiec, na zakończenie wstępu do tego tomu, namawia do nagrywania i spisywania ginących, archaicznych pieśni, które można jeszcze gdzieś znaleźć, w różnych przysiółkach i okolicach Łącka. Dla kultury Łącka i zachowania jego dziedzictwa kulturowego, jest to jest to książka bardzo ważna, wręcz bezcenna.

Podczas promocji Profesorowi towarzyszyła Monika Kurzeja i Antoni Plechta.

Wśród bardzo wielu gości i mieszkańców gminy Łącko, Profesor szczerze wyznał, że nie spodziewał się aż tylu osób, wymienić należy: Antoniego Malczaka, dyrektora MCK SOKÓŁ, z Nowego Sącza, Jana Dziędzinę, wójta Gminy Łącko, Barbarę Stolarską, dyr. Szkoły Podstawowej w Łącku, Tomasza Ćwikowskiego, prezesa Związku Podhalan O/Łącko, byłego wójta gminy Łącko, Janusza Kłaga, prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, Jadwigę Jastrzębską.

Po spotkaniu można było nabyć tę książkę, uzyskać dedykację, było tylu chętnych że wszystkie egzemplarze, które Profesor przywiózł ze sobą, w mig się rozeszły.

Książkę można nabyć w sklepie „u Pasonia” w Rynku, w Łącku.



*Prof. Julian Dybiec*





*Pamiątkowe zdjęcie po spotkaniu z prof. Julianem Dybcem*



*Jadwiga Jastrzębska składa życzenia prof. Julianowi Dybcowi*



*Były wójt Janusz Kłag  
składa życzenia prof.  
Julianowi Dybcowi*



*Gratulacje od dyr. Szkoły  
Barbary Stolarskiej*



*Prof. podpisuje książkę,  
w tle Janina Arendarczyk  
i Jadwiga Jastrzębska*

Fot. ze str. internetowej Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku



### Wieloletnia Prognoza Finansowa Gminy Łącko na lata 2016-2022

- Wieloletnia prognoza finansowa określa planowane do realizacji przedsięwzięcia z tytułu programów, projektów lub zadań w tym finansowanych z udziałem środków UE, oraz umowy, których realizacja w roku budżetowym oraz w latach następnych jest niezbędna do zapewnienia ciągłości działania jednostki.
- Prognozę spłaty długu sporządza się na okres, na który zaciągnięto oraz planuje się zaciągnąć zobowiązania.



Zadłużenie Gminy Łącko na koniec 2015 roku

19 441 665,24 zł

( 33% planowanych dochodów)

W stosunku do poziomu zadłużenia Gminy Łącko na  
koniec 2014 roku dług w 2015 roku zmniejszył się o kwotę  
1 683 243,40 zł



### Wieloletnia prognoza Finansowa na lata 2016-2022

Planowane zadłużenie z tytułu zaciągniętych kredytów  
i pożyczek na koniec 2016 rok wyniesie 20 388 803,28 zł .

Tabela nr 1. Obsługa zadłużenia w latach 2016-2022

Rok	Rata kredytów i pożyczek	Odsetki	Razem spłata
2016	4 294 103,88	468 995,00	4 763 098,88
2017	4 594 103,88	421 690,00	5 015 793,88
2018	4 006 250,88	333 562,00	4 339 812,88
2019	4 098 358,60	256 631,00	4 354 989,60
2020	4 151 064,00	172 495,00	4 323 559,00
2021	2 297 784,00	101 752,00	2 399 536,00
2022	1 241 241,92	59 541,00	1 300 782,92



Prognoza przygotowana przez Urząd Gminy w Łącku



## XVI konkurs pn. „Łącko – moja mała Ojczyzna” 2016

---

24 maja 2016 roku, w Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku odbyła się XVI edycja konkursu pn. „Łącko – moja mała – Ojczyzna” 2016 r., organizowany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. W konkursie udział biorą uczniowie Gimnazjów z Łącka, Zagorzyna, Jazowska i pierwszych klas Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku, po trzech z każdej szkoły.

W tym roku uczestnicy odpowiadali na pytania z zakresu: Historia Ziemi Łąckiej od 1918 do 1939 roku (do wybuchu II wojny światowej), oraz strój Goralii Białych (kobiet i mężczyzn).

Na odpowiedź uczestnicy konkursu mieli 1 godzinę zegarową i musieli odpowiedzieć w tym czasie na 50 pytań zawartych w teście, jednolitym dla wszystkich uczestników. Pytania, układane, przez członków Zarządu TMZŁ, opiniował prof. Julian Dybiec.

Jury w składzie: Jadwiga Jastrzębska – przewodnicząca i członkowie: Rozalia Kulasik, Janina Arendarczyk i Rozalia Duda po przejrzeniu wszystkich prac, przyznało następujące nagrody:

- |  |                      |
|--|----------------------|
| I miejsce – Małgorzata Szczepaniak z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku |                      |
| II miejsce – Marta Pyrdoł  | „                    |
| III miejsce – Agnieszka Ligas  | „                    |
| IV miejsce – Marek Grela   | Gimnazjum w Łącku    |
| V miejsce – Anna Bieryt  | Gimnazjum w Jazowsku |

Wyróżnienia otrzymali: Ewelina Skupińska, Agnieszka Gromala, Magdalena Warzecha, Jakub Mrówka, Łucja Kurnyta, Sylwia Mirek, Mariusz Tokarczyk.

Nagrodę dla najmłodszego członka konkursu ufundował wójt Gminy Łącko, Jan Dziedzina, otrzymał ją Marek Grela (Gimnazjum w Łącku).

Nagrodę dla najstarszego uczestnika konkursu ufundowała Jadwiga Jastrzębska i otrzymała ją Agnieszka Ligas (Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku).

Nagrody dla opiekunów, którzy przygotowali uczestników do tegorocznego konkursu, ufundowało Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.

Nagrody i dyplomy w konkursie otrzymali wszyscy uczestnicy i zostały ufundowane przez: Marię Kurzeję-Świątek, Antoniego Barana, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, Urząd Gminy Łącko.

Składamy serdeczne podziękowania p. Adamowi Bigosowi, dyrektorowi Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku, a także p. Magdalenie Jagieła z tej samej szkoły, za serdeczne przyjęcie i opiekę nad uczestnikami, opiekunami i jurorami.



Nagrody w XVI konkursie pn. „Łącko – moja mała ojczyzna”. Fot. Jadwiga Jastrzębska

## Kalendarium

- 12.05.2016 X Gminny Konkurs Ortograficzny dla kl.VI, zorganizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Kadczy
- 13-15.05.2016 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku
- 14.05.2016 Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenia Członków TMZŁ
- 17-23.05.2016 Gimnazjaliści z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku, gościli w swoich domach uczniów z zaprzyjaźnionej szkoły niemieckiej Adam-von-Trot Schule ze Sontry.
- 01.06.2016 Kolorowy Dzień Dziecka w Amfiteatrze, w Łącku. Życzenia i upominki wręczył dzieciom wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina.
- 04.06.2016 zmarła śp. Rozalia Plechta. Zmarłą na cmentarz parafialny w Łącku odprowadziła 07.06.2016 roku rodzina, przyjaciele i mieszkańcy.
- 17.06.2016 Rada Gminy Łącko, na XXIII sesji udzieliła absolutorium z wykonania budżetu wójtowi gminy Łącko, Janowi Dziedzinie.
- 26.06.2016 III Festyn Parafialny w Jazowsku, na obiektach KS Budowlani.
- 27.06.2016 w Hali widowiskowo-sportowej w Łącku miało miejsce zakończenie roku szkolnego 2015/2016. W uroczystości udział wzięli: przewodnicząca Rady Gminy Łącko Bernadetta Wąchała-Gawełek, wójt Jan Dziedzina, oraz dyrektor ZEAPo Lucyna Citak.
- 05.07.2016 ruszyły ponownie prace wykopaliskowe na Górze Zyndrama w Maszkowicach. Prace prowadzą studenci UJ z Krakowa. Opiekunem grupy studentów jest dr Marcin Przybyła.
- 14.07.2016 zakończono największą inwestycję drogową w gminie Łącko. Wykonano 2,5 km drogi we wsi Zarzeczce.
- 18.07.2016 w Urzędzie Gminy, w Łącku, miało miejsce spotkanie z posłem A. Mularczykiem, na którym omawiano postępy badań archeologicznych na Górze Zyndrama w Maszkowicach.
- 24.07.2016 w Amfiteatrze, w Łącku, miało miejsce spotkanie Polsko-Włoskie, w ramach Światowych Dni Młodzieży. Spotkanie przygotowały parafie w Łącku i Jazowsku oraz GOK w Łącku.
- 28.07.2016 Orkiestra Dęta im. T. Moryto oraz Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej, zagrały podczas przekazania kluczy do miasta Krakowa papieżowi Franciszkowi.
- 07.08.2016 na Błyszczu – lokalnej Górze Tabor – odbyła się msza św. w góralskiej oprawie. Uczestniczyło w niej ok. 2 tys. osób.
- 10.08.2016 spotkanie, w Szkole Podstawowej w Maszkowicach, członków SUTW z archeologami, którzy od 2010 r. eksplorują wzgórze Zyn-



- drama Spotkanie z doc. Przybyłą i tradycyjny, wiejski poczęstunek przygotowany przez dyrekcję, pracowników i mieszkańców.
- 10.08.2016 spotkanie, w Urzędzie Gminy w Łącku, przedstawiciele sadowników z gmin Łącko, Łososina Dolna i podegrodzie, z parlamentaryzystami i władzami samorządowymi.
- 13.08.2016 odbył się kolejny Wakacyjny Turniej Siatkowej Piłki Piłkowej o Puchar wójta Gminy Łącko, Jana Dziedziny, przy Orliku w Jazowsku.
- 14.08.2016 odbył się Festyn Rodzinny w Zarzeczcu, oraz uroczyste oddanie do użytku inwestycji drogowej w tej miejscowości.
- 14.08.2016 Festyn Rodzinny na Rynku w Łącku, zorganizowany przez Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej.
- 15.08.2016 uroczystości z okazji 1050lecia Chrztu Polski, na Górze Zyndrama w Maszkowicach. Uroczystości rozpoczęła Msza św. za ojczyznę, w dalszej części uroczystości odsłonięto tablicę pamiątkową, oraz obejrzano program artystyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej w Maszkowicach i Grupy Artystycznej Kiyrpecki.
- 28.08.2016 wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina i zastępca wójta Paweł Dybiec, wzięli udział w 19 Świącie Śliwki w Szydłowie, reprezentując Gminę Łącko.
- 29.08.2016 w Urzędzie Gminy Łącko odbyło się spotkanie z dyrektorami szkół i przedszkoli w związku z nowym rokiem szkolnym 2016/2017
- 01.09.2016 w Szkole Podstawowej im. St. Wilkowicza w Łącku miała miejsce promocja książki „Kultura ludowa Łącka „, autorstwa prof. Juliana Dybca. Książka ukazała się w ramach cyklu „Biblioteka Łącka”, którego autorem i wydawcą jest prof. Julian Dybiec.
- 03.09.2016 w Nawojowej odbyła się po raz 26 Międzynarodowa Wystawa Rolnicza „Agropromocja 2016” zorganizowana przez Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Krakowie. Z programem artystycznym wystąpił Zespół Regionalny Górale Łąccy im. Marii Chwalibóg” prowadzony przez Łukasza Ukleję.
- 04.09.2016 Orkiestra Dęta im. T. Moryto wystąpiła ze swoim programem artystycznym podczas 23 Jesieni na Kurdwanowie.
- 08.09.2016 w Urzędzie gminy w Łącku miało miejsce spotkanie w ramach którego omawiana była sprawa zakupu mieszkań przez gminę Łącko, w ramach zadania rządowego „Program integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014-2020” dotyczące sytuacji bytowej osady romskiej w Maszkowicach.
- 10-11.09.2016 Świąto Owocobrania w Łącku.

- 25.09.2016 odpust w Parafii Łąckiej ku czci św. Michała, patrona Kościoła Parafialnego w Łącku. Udział wzięli członkowie ZP o/ Łącko.
- 29.09.2016 Piknik Średniowieczny i II Gminny Turniej Rycerski im. Zyndrama z Maszkowic, zorganizowany przez szkołę Podstawową w Maszkowicach.
- 09.10.2016 w Kościele Parafialnym w Łącku, odbył się XVI Dzień Papieski. W tym roku Dzień Papieski odbywał się pod hasłem "Bądźcie świadkami Miłosierdzia". Dzień papieski został zorganizowany wspólnie przez parafię i GOK w Łącku.
- 13.10.2016 w Hali widowiskowo-sportowej w Łącku, odbyło się uroczyste spotkanie nauczycieli i pracowników oświaty gminy Łącko, z okazji Dnia Edukacji Narodowej.
- 18-21.10.2016 II Kongres Kultury Regionów w Nowym Sączu.
- 22.10.2016 IX Międzynarodowe Grand Prix Małopolski o Puchar wójta gminy Łącko, odbyło się w Hali widowiskowo-sportowej w Łącku. Walki bokserskie zostały zorganizowane przez Gminę Łącko o Sądecki Klub Bokserski „Golden Team”.
- 01.11.2016 na cmentarzu parafialnym w Łącku, członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej zapalili znicze na grobach zmarłych członków Towarzystwa i mogile-pomniku partyzantów poległych w czasie II. w.s. Znicze zapalono także pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego i tablicy poległych partyzantów na Placu Piłsudskiego w Łącku.
- 06.11.2016 „Zoduski Muzykonkie zorganizowane przez Związek Podhalan oddział Łącko. W programie m.in. msza św. w kościele Parafialnym w Łącku, przejście w korowodzie z kościoła do remizy OSP w Łącku, w części artystycznej montaż słowno-muzyczny „Czas życia, czas przemijania”, posiadły z muzyką.
- 10.11.2016 Wieczór Patriotyczny w remizie OSP w Łącku w ramach Gminnych Obchodów Święta Niepodległości: montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Zagorzynie, występy laureatów II Konkursu Piosenki Patriotycznej i Żołnierskiej, koncert Chóru Parafialnego „Zew Gór z Łącka”, dzieci z ogniska muzycznego i Orkiestry Dętej im. T. Moryto.
- 11.11.2016 z okazji 98 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, zapalono znicze i złożono kwiaty pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku.
- 30.11.2016 ukazał się kolejny, 25 numer Almanachu Łąckiego.

# APEL!!!

## Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej

zwraca się z serdeczną prośbą do byłych i aktualnych członków Zespołu Regionalnego Górale Łąccy im. Marii Chwalibóg w Łącku, o przesyłanie swoich wspomnień i fotografii.

W związku ze zbliżającym się jubileuszem 85lecia (w 2018 roku) założenia przez Marię Chwalibóg Zespołu Regionalnego, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, postanowiło wydać monografię Zespołu. Wspomnienia i fotografie będą stanowiły integralną część monografii jako jeden z rozdziałów.

Materiały prosimy przesyłać do 30 listopada 2017 roku na adres Towarzystwa:  
listownie – 33-390 Łącko 512/9  
e- mail – [tmzl@elacko.pl](mailto:tmzl@elacko.pl)

Wszelkich informacji na ten temat udziela Jadwiga Jastrzębska.  
tel. 723 042 795



*Zespół Regionalny Górale Łąccy, lata 70 XX w.*



Łącko 04.07.2016 r.

**Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec**

*reprezentowane przez pełnomocnika adwokata Andrzeja Nowaka z Kancelarii Adwokackiej, ul. Szwedzka 1/8, 33-300 Nowy Sącz*

W odpowiedzi na:

WEZWANIE

DO ZAMIESZCZENIA SPROSTOWANIA W PÓŁROCZNIKU POD PATRONATEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŁĄCKIEJ „ALMANACH ŁĄCKI” NR 24 ROK 2016

informuję, że w numerze 25 „Almanachu Łąckiego”, który wydany zostanie w grudniu 2016 roku, zostanie zamieszone w całości WEZWANIE – w dziale Listy, polemiki, sprostowania.

Intencją wydawcy jest, by czytelnicy i mieszkańcy Gminy Łącko mieli okazję wyrobić sobie zdania, co do słuszności zarzucanych redakcji Almanachu Łąckiego i TMZŁ, przez Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec: braku rzetelności oraz wprowadzających w błąd informacji, które naruszają jego dobra osobiste.

Nigdzie w artykule nie ma żadnych sugestii by Stowarzyszenie naruszało miejsce kultu i utrudniało spotkania religijne.

Krótki artykuł jaki ukazał się w „Almanachu Łąckim”, po zakończeniu remontu kapliczki, zdaniem redakcji nie zawiera fałszywych informacji, które mogłyby zafałszować obraz kilkuletniego „sporu w obronie i ochronie przed zniszczeniem kapliczki” i mogło to utrudniać zrozumienie przez „obiektywnego odbiorcę”.

Redakcja nie opierała się na sugestiach, przeciekach czy pogłoskach opisując tę konkretną sprawę.

„...sądzę, że robienie znowu szumu w tej sprawie nikomu nie wyjdzie na dobre...” Jan Dziedzina art. w *Sąddeczaninie* 06.11.2015 r.

Jednocześnie zaprosimy naszych czytelników i mieszkańców Gminy Łącko do zapoznania się z artykułami, które ukazały się w „*Sąddeczaninie*” w dniu 17.03.2012 roku „Mieszkańcy Czerńca tworzą stowarzyszenie, by ratować kapliczkę”, oraz z dnia 06.11.2015 „Walka o kapliczkę w Czerńcu trwa”.

Artykułów w „*Sąddeczaninie*”, dotyczących kapliczki w Czerńcu, na przestrzeni lat 2012-2015 (Stowarzyszenie zaczęło działalność 24.04.2012 r.) było kilka i są dostępne.

I w tych artykułach znajdą czytelnicy i mieszkańcy gminy Łącko – kontekst, a redakcja skupia się nie na kontekście, a na „szacie słownej”.

Tak jak Stowarzyszenie, redakcja „Almanachu Łąckiego” ma prawo bronić swojego dobrego imienia, wiarygodności i rzetelności, dlatego będziemy wszelką korespondencję między Stowarzyszeniem Mieszkańców Wsi Czerniec, jego pełnomocnikiem procesowym, a redakcją „Almanachu Łąckiego” publikować w całości na jego łamach.

Do wiadomości:

Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec  
33-390 Czerniec 21



KANCELARIA ADWOKACKA  
ADWOKAT ANDRZEJ NOWAK



Nowy Sącz, 13 czerwca 2016 r.

Pani Jadwiga Jastrzębska  
Redakcji Almanachu Łąckiego

oraz

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej  
Łącko 512  
33-390 Łącko

Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec  
Czerniec 21, 33-390 Łącko

*reprezentowane przez pełnomocnika adwokata Andrzeja Nowaka  
z Kancelarii Adwokackiej, ul. Szwedzka 1/8, 33-300 Nowy Sącz*

WEZWANIE

DO ZAMIESZCZENIA SPROSTOWANIA W PÓŁROCZNIKU POD PATRONATEM  
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŁĄCKIEJ „ALMANACH ŁĄCKI”  
NR 24 ROK 2016

Działając imieniem Stowarzyszenia Mieszkańców wsi Czerniec, jako jego pełnomocnik, na podstawie pełnomocnictwa które przedkładałam w załączniku, w związku z zamieszczeniem przez Państwa artykułu „Kapliczka w Czerncu” w Półroczniku „Almanach Łącki” pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej Nr 24 Rok 2016, w którym przedstawił Państwo nierzetelne i wprowadzające w błąd informacje dotyczące działalności Stowarzyszenia Mieszkańców Wsi Czerniec i jego zaangażowania w ochronę kapliczki MB Bolesnej, wzywam Państwa do zamieszczenia w kolejnym numerze półrocznika „Almanach Łącki” oświadczenia przeprosin i odpowiedniego sprostowania.

W niniejszym Artykule pojawiły się nieprawdziwe stwierdzenia dotyczące Stowarzyszenia, które w sposób oczywisty i rażąco naruszają jego dobra osobiste, w szczególności dobre imię, podważając tym samym jego wiarygodność, która jest niezbędna do prowadzenia i strzeżenia przez Stowarzyszenie jego statutowej działalności oraz jej celów, w szczególności działalności na rzecz ekologii i ochrony dziedzictwa kulturowego, przyrodniczego i historycznego Sądecczyzny i okolic.

ul. Szwedzka 1/8, 33-300 Nowy Sącz  
tel. +48 536 407 001, email: [adwokatnowak@wp.pl](mailto:adwokatnowak@wp.pl)  
[www.adwokatnowak.com.pl](http://www.adwokatnowak.com.pl)  
NIP 734-297-50-10



W ostatnim akapicie przedmiotowego artykułu przedstawiliście Państwo informacje o rzekomym sporze jakie miało prowadzić Stowarzyszenie Wsi Czerniec. Nadto, w tym samym zdaniu, sugerujecie Państwo iż działalność stowarzyszenia narusza miejsce kultu i utrudnia spotkania religijne wiernych.

Jak wynika okoliczności sprawy, celem Stowarzyszenia Mieszkańców Wsi Czerniec była i jest do dnia dzisiejszego ochrona zabytkowej kapliczki z XIX w., i wpisanie jej do rejestru zabytków. Tym bardziej iż istniała uzasadniona obawa jej zniszczenia lub przynajmniej uszkodzenia, albo takiej zmiany która zniszczy piękno i zabytkowy charakter tego obiektu. Stowarzyszenie nigdy nie prowadziło żadnego sporu, o – ani też – w związku z kapliczką. Jedyną działalnością Stowarzyszenia jakie ono podjęło, jest zainicjowanie stosowanych postępowań administracyjnych mających na celu wpisanie kapliczki do rejestru zabytków. Wspomniane postępowanie administracyjne nie ma jednak charakteru sporu, nie występują w nim strony których prawa bądź obowiązki byłyby wzajemnie sprzeczne lub miałyby w wyniku rozstrzygnięcia właściwego organu administracyjnego w jakikolwiek sposób ucierpieć lub zyskać. Postępowanie ma na celu jedynie ochronę zabytkowej kapliczki. Nadto sama działalność Stowarzyszenia jak i prowadzone postępowanie administracyjne w żaden sposób nie utrudnia odbywania praktyk religijnych w toczeniu kapliczki, co sugeruje się w artykule.

Jak wskazuje się w judykaturze, wypowiedź zawierająca informacje fałszywe, zniesławiające bądź nieścisle jest bezprawna. Przy kwalifikowaniu wypowiedzi jako opisowej, decydujące znaczenie ma przy tym sposób jej rozumienia przez obiektywnego odbiorcę (przy uwzględnieniu ponadto kontekstu wypowiedzi), a nie sama jej szala słowna.

Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. - Prawo prasowe (Dz.U. Nr 5, poz. 24 ze zm.) przypisuje dziennikarzowi obowiązki zachowania należytej staranności i rzetelności przy zbieraniu materiałów prasowych (art. 12 ust. 1 pkt 1) oraz działania zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego (art. 10 ust. 1). Przyjęcie, że dziennikarz spełnił powinność określoną w art. 12 ust. 1 Prawa prasowego, oznacza, że przy zbieraniu materiałów korzystał z rzetelnego źródła informacji, sprawdził ich zgodność z prawdą przez sięgnięcie do wszystkich innych dostępnych źródeł i upewnienie się do co zgodności informacji z innymi znanymi faktami, a także umożliwienie osobie zainteresowanej ustosunkowania się do uzyskanych informacji. Istotne jest wszechstronne przekazanie tych informacji i niedziałanie „pod z góry założoną tezę” /Tak Sąd Apelacyjny w Wyroku z dnia 5 lutego 2014 r., sygn akt. I ACa 1520/13.

Nadto, szczególnej staranności i rzetelności dziennikarskiej obejmuje sfera powinności sprawdzenia zgodności z prawdą posiadanych informacji oraz przedstawienia ich w możliwie wierny sposób. Przy ocenie naruszenia dóbr osobistych przez publikację dziennikarską, a zwłaszcza czci, należy uwzględniać nie tylko znaczenie użytych słów, ale również cały kontekst sytuacyjny oraz jego społeczny odbiór, oceniany według kryteriów

obiektywnych, to jest właściwych dla ludzi rozsądnych i uczciwych/ Tak Sąd Apelacyjny w Białymstoku w Wyroku z dnia 6 listopada 2015 r., sygn. akt. I ACa 562/15.

Biorąc pod uwagę powyższe, żądam zaniechania naruszenia dóbr osobistych Stowarzyszenia oraz usunięcia skutków już dokonanego naruszenia poprzez:

- 1) Umieszczenie, na początkowych stronach kolejnego numeru półrocznika, sprostowania uprzednio nieprawdziwie podanych informacji o następującej treści:

*„W imieniu redakcji Półrocznika „Almanach Łącki” pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej przepraszamy Stowarzyszenie Mieszkańców wsi Czerniec za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez podanie numerze 24, na stronie nr 114, w artykule „Kapliczka w Czerncu” nieprecyzyjnych i nierzetelnych informacji jakoby stowarzyszenie to prowadziło spór o kapliczkę i jego działalność niweczyła religijny charakter miejsca. Stowarzyszenie to nie prowadziło sporu o kapliczkę a jego działalność jest ukierunkowana na ochronę wszystkich ważnych dla kultury i dziedzictwa wsi Czerniec obiektów, w tym także Kapliczki Matki Boskiej Bolesnej. Stowarzyszenie podejmuje starania mające zapewnić wpisanie kapliczki do rejestru zabytków i w konsekwencji ochronę samej kapliczki i jej tradycyjnego wyglądu.”*

Jednocześnie informuję, iż Stowarzyszenie oczekuje podjęcia stosownych działań niezwłocznie po otrzymaniu niniejszego pisma. W przeciwnym wypadku moja mocodawczyni przewiduje skorzystanie z przysługujących jej środków ochrony prawnej z tytułu naruszenia dóbr osobistych i wystąpi ze stosownym postępowaniem sądowym, co narazi Państwa na dalsze koszty postępowania sądowego oraz zastępstwa adwokackiego.

Pełnomocnik

ADWOKAT

mgr Andrzej Nowak



PEŁNOMOCNICTWO

Udziela m adwokatowi Andrzejowi Nowakowi

pełnomocnictwa do zastępstwa w sprawie Stowarzyszenie Mieszkańców wsi Czerniec o/a

*JADWIGA PAŃCZYŻE BŚMIA T. U. AL. MANACCA S. A. C. S. I. P.  
TOWARZYSTWO MIESZKAŃCÓW WSI CZERNIEJ*

dot. kapliczki Matki Boskiej Bolesnej w Czerncu

przed .....

do sygn. akt: ..... oraz w instancjach właściwych w tej sprawie, jak również w postępowaniu egzekucyjnym.

Pełnomocnictwo przyjmuję:  
ADWOKAT

Nowy Sącz, dnia: *08.06.2016 r.*

*Andrzej Nowak*

STOWARZYSZENIE MIESZKAŃCÓW  
WSI CZERNIEC  
33-390 Łacko, Czerniec 21  
NIP 734-351-54-28. Regon 122567270  
KRS 0000418521

CZŁONEK ZARZĄDU  
STOWARZYSZENIA MIESZKAŃCÓW  
WSI CZERNIEC  
*Anna Kuryta*  
Anna Kuryta

PREZES ZARZĄDU  
STOWARZYSZENIA MIESZKAŃCÓW  
WSI CZERNIEC  
*Wiktoria Nowińska*  
Wiktoria Nowińska  
ZA ZGODNOŚĆ

ul. Szwedzka 1/8, 33-300 Nowy Sącz  
tel. +48 536 407 001, email: [adwokatnowak@wp.pl](mailto:adwokatnowak@wp.pl)  
[www.adwokatnowak.com.pl](http://www.adwokatnowak.com.pl)  
NIP 734-297-50-10

*Andrzej Nowak*  
ADWOKAT  
Nowy Sącz  
29. CZE. 2016



Ad vocem

Po raz pierwszy od ponad 12 lat, tj. od czasu gdy Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej wydaje Almanach Łącki, spotkałam się z sytuacją, gdy Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec, zamiast zadzwonić, czy napisać meila w sprawie sprostowania, używa tak nieadekwatnych „środków przymusu” w sprawie stosunkowo błażej i możliwej do załatwienia „od ręki”. Odnoszę wrażenie, że Stowarzyszenie chciało „zastraszyć” redakcję. Otóż nie damy się zastraszyć i w razie konieczności skorzystamy z kancelarii adwokackiej, która poprowadzi naszą sprawę pro publico bono.

Ale pieniądze nie leżą w charakterze zarówno TMZŁ jak i redakcji Almanachu, wszystkie sporne sprawy załatwiamy koncyliacyjnie, tak by obie strony były zadowolone z osiągniętego celu.

Jeżeli Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec posiada jakieś inne osiągnięcia w swojej dotychczasowej działalności, oprócz „walki o ochronę” kapliczki w Czerńcu, chętnie je zamieścimy w kolejnym numerze Almanachu.

Sądząc po celach jakie Stowarzyszenie sobie założyło, należy przypuszczać, że są one nie małe.

Oto wszystkie 21 celów, jakie założyło sobie Stowarzyszenie.

Jadwiga Jastrzębska

#### **Opis działalności:**

- 1) PROPAGOWANIE, KULTYWOWANIE I UPOWSZECHNIANIE DZIEDZICTWA KULTUROWEGO, PRZYRODNICZEGO I HISTORYCZNEGO W SZCZEGÓLNOŚCI SADECCZYNY I OKOLIC.
- 2) WSPIERANIE I UPOWSZECHNIANIE TRADYCYJNYCH ORAZ NOWYCH FORM AKTYWNOŚCI SPOŁECZNO - KULTURALNEJ.
- 3) ROZWIJANIE RÓŻNORODNYCH FORM SAMORZĄDU KULTURALNEGO, SŁUŻĄCYCH WYRAZANIU OPINII I ZASPOKAJANIU POTRZEB SPOŁECZNO - KULTURALNYCH OBYWATELI.
- 4) WSPARCIE MERYTORYCZNE, LOGISTYCZNE I MATERIALNE ORAZ PROMOCJA TWÓRCZOŚCI LOKALNYCH TWÓRCÓW I ARTYSTÓW.
- 5) WSPARCIE MERYTORYCZNE, LOGISTYCZNE I MATERIALNE LOKALNYCH KÓŁ GOSPODYN WIEJSKICH.
- 6) PREZENTOWANIE I POPULARYZOWANIE BOGACTWA FOLKLORU LUDOWEGO W SZCZEGÓLNOŚCI SADECCZYNY I OKOLIC.
- 7) PODTRZYMYWANIE TRADYCJI NARODOWEJ, PIELEGNOWANIE POLSKOŚCI ORAZ ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ, OBYWATELSKIEJ I KULTUROWEJ.
- 8) UPOWSZECHNIANIE KULTURY, SZTUKI, OCHRONY DÓBR KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO.
- 9) DZIAŁALNOŚĆ WSPOMAGAJĄCA ROZWÓJ WSPÓLNOT I SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH.
- 10) DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH ORAZ JEZYKA REGIONALNEGO.
- 11) PIELEGNOWANIE POLSKOŚCI ORAZ ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ, OBYWATELSKIEJ I KULTUROWEJ, W TYM ŚWIADOMOŚCI WSPÓLNEGO DZIEDZICTWA KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

- 12) OCHRONA I PROMOCJA ZDROWIA.
- 13) DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH.
- 14) PROMOCJA ZATRUDNIENIA I AKTYWIZACJA ZAWODOWA OSÓB POZOSTAJĄCYCH BEZ PRACY I ZAGROZONYCH ZWOLNIENIEM Z PRACY.
- 15) DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIEC I MEZCZYZN.
- 16) DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ OSÓB W WIEKU EMERYTALNYM.
- 17) DZIAŁALNOŚĆ WSPOMAGAJĄCA ROZWÓJ GOSPODARCZY, W TYM ROZWÓJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI.
- 18) DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ ROZWOJU NAUKI, SZKOLNICTWA WYKSZEZO, EDUKACJI, OSWIATY I WYCHOWANIA.
- 19) WSPARCIE DZIECI I MŁODZIEZY W SZCZEGÓLNOŚCI Z UBOGICH RODZIN ORAZ SZCZEGÓLNIE UZDOLNIONEJ.
- 20) ORGANIZOWANIE WYPOCZYNKU DZIECI I MŁODZIEZY.
- 21) WSPIERANIE I UPOWSZECHNIANIE KULTURY FIZYCZNEJ.

Szanowna Pani Redaktor,

Na stronie 151 Almanachu Łąckiego nr 23 znajduje się następująca informacja: „... *Władysław Blin, aktualnie emerytowany biskup witebski, niezwykle zasłużony dla kościoła na Białorusi*”. Tak się złożyło, że z biskupem Blinem spotkałem się na gruncie towarzyskim i ani bezpośredni kontakt, ani krążące o nim opinie nie były budujące. Otóż obok biskupa Józefa Wesołowskiego (1966-2015) i biskupa Juliusza Paetza (ur. 1938), biskup Władysław Blin (ur 1954) należy raczej do czarnych owiec Kościoła polskiego. Przypomnijmy, biskup Wesołowski, nuncjusz apostolski na Dominice, został oskarżony o wykorzystywanie seksualne dzieci i zawieszony w czynnościach, biskup poznański Paetz został odwołany ze swego stanowiska za molestowanie seksualne kleryków, a biskup Blin złożył rezygnację w 2013 roku formalnie „z powodu choroby lub innych ważnych przyczyn”, w rzeczywistości rezygnacja ta została wymuszona ze względu na sprawy obyczajowe i malwersacje finansowe. Dla pełnej informacji należy dodać, że istnieją również pozytywne oceny, bazujące niewątpliwie na autentycznej działalności wymienionego, np. panegiryk ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, napisany po przejściu Blina na emeryturę.

W moim zbiorze humoresek jest również sytuacja związana z biskupem Blinem. Otóż w ramach pomocy dla Białorusi jedno z włoskich seminariów postanowiło zafundować wykształcenie paru białoruskich kleryków. Na uroczystym spotkaniu na którym miano przekazać tę dobrą nowinę, stronę białoruską reprezentował biskup Blin. Na wieść, że pomoc ograniczy się do tylko wykształcenia nowych kapłanów biskup Blin próbował interweniować „dajcie mi pomoc finansową, kapłanów wykształcę sobie sam”. Pełniący rolę tłumacza ks. Kazimierz (Sądeczanin rodem z Ptaszkowej), wówczas rektor włoskiego seminarium misjonarzy, nie wytrzymał nerwowo i udzielił purpuratowi w języku ojczystym rzeczowej porady: „Siedź durniu cicho i bierz co dają”.

Załączam wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia

J. Myjak

prof. Józef Myjak ur. w 1940 roku, we wsi Czerniec, w gminie Łącko.

Profesor AGH i Uniwersytetu w L'Aquila we Włoszech. Wspomnienia prof. J. Myjaka ukazały się w następujących numerach Almanachu Łąckiego: 17,18,19,21,23,24.





Centralna Biblioteka im. Kazimierza Kulwiecia  
Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego  
ul. Senatorska 11, 00-075 Warszawa  
tel. 022/831-80-65  
e-mail: [cb@pttk.pl](mailto:cb@pttk.pl), [bibliotekapttk@bibliotekapttk.pl](mailto:bibliotekapttk@bibliotekapttk.pl)  
[www.bibliotekapttk.pl](http://www.bibliotekapttk.pl)

Warszawa, dnia 17.06.2016 r.

**Towarzystwo Miłośników  
Ziemi Łąckiej  
33-390 Łącko**

***Szanowni Państwo,***

w imieniu Czytelników Centralnej Biblioteki PTTK serdecznie dziękujemy za przesłanie do zbiorów biblioteki kolejnego numeru periodyku „Almanach Łącki” Nr 24/2016.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

  
KIEROWNIK  
CENTRALNEJ BIBLIOTEKI PTTK  
*mgr Maria Janowicz*

---

1. Od redakcji	3
2. Krzysztof Chwalibóg – Historia Chwalibogów i Łącko – część XV	4
3. Kluczem jest wiedza bez przekłamań i ukłonów – wywiad z Peterem Jassem	16
4. Piotr Jassem – Moje łąckie korzenie	22
5. Zofia Mangel – Grudzień 2016... śladami prababki	30
6. Jadwiga Jastrzębska – Śladami pradziadków w Zarzeczcu i Łącku	31
7. Stanisława Cebula – Rodzina Zboźniów z Maszkowic	36
8. Marcin Turek – Stanisław Baziak – wielki łącki społecznik, na tle swoich prac	45
9. Wincenty Tokarz – Odślonięcie Tablicy Pamiątkowej Tadeusza Ząbka	78
10. PRO MEMORIA	82
a) Barbara Stolarska, Magdalena Śliwińska – Krzysztof Śliwiński	82
b) Dorota Mirola – Wspomnienie o Rozalii Plechta	85
10. Stanisław Turek, Jadwiga Jastrzębska – Wolontariusz – misjonarz na Samoa	89
11. Barbara Faron – „Na mapie serca. 99 wierszy” recenzja tomiku wierszy...	94
12. Jerzy Leśniak – Historia demoralizacji. Ludzie pamiętają...	96
13. Broniek z Obidzy – Nowe wiersze	104
14. Bartosz Liburski – Wiersze	107
15. Tomasz Kowalik – Nasze i sąsiednie obszary Natura 2000	110
16. Prof. dr hab. med. Maciej Małecki – Laudacja prof. dr hab. Stanisława Majewskiego	116
17. Marcin Wnęk – Wyróżnienie Chóru Parafialnego „Zew Gór” z Łącka...	120
18. Jadwiga Jastrzębska – Obchody 1050 rocznicy Chrztu Polski w Łącku i Maszkowicach	123
19. Maria Golanka – Autoportret potrójny. XV Łemkowskie Jeruzalem	126
20. Zatrzymane w kadrze	132
21. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum	136
22. Marcin Brzózka – Piękno naszej ziemi	140
23. Jadwiga Jastrzębska – Piknik Średniowieczny	143
24. Marcin Wnęk – Zoduski Muzykonckie	148
25. Rozalia Kulasik – W Zarzeczcu, gdzie nie święci garnki lepią	154
26. Teresa Matusiewicz-Łazarz – Wykopalska archeologiczne na Górze Zyndrama...	158
27. Rozalia Kulasik – Słuchacze Sądeckiego Trzeciego Wieku na Górze Zyndrama...	165
28. Tomasz Kowalik – Dwie wielkie rocznice w jednej gminie	167
29. Jadwiga Jastrzębska – Promocja Rocznika Sądeckiego tom XLIV	173
30. Lucyna Adamczyk – Protokół ze Sprawozdawczo-Wyborczego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej w dniu 14 maja 2016 roku	174
31. Jadwiga Jastrzębska – II Kongres Kultury Regionów	178
32. Rozalia Kulasik – Forum Trzeciego Wieku nadzieją dla seniorów	182
33. Jadwiga Jastrzębska – Nagroda „Sądecka” im. Szczęsnego Morawskiego	184
34. Jadwiga Jastrzębska – Promocja książki prof. Juliana Dybca „Kultura ludowa Łącka”	187
35. Prognozy Inwestycyjne w Gminie Łącko	191
36. Jadwiga Jastrzębska – XVI konkurs pn. „Łącko – moja mała Ojczyzna” 2016	192
37. Kalendarium	194
38. APEL	197
39. Listy, polemiki, sprostowania	198
40. Spis treści	208